



Anna Górska

**DAR SERCA**

Anna Górska

# Dar serca

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo internetowe

# Rozdział pierwszy

Marzena wracała z pracy. Było już dobrze po dwudziestej drugiej, ale wcześniej tego nawet nie zauważyła, zresztą, była to ostatnia rzecz na którą zwracałaby uwagę. W biurze spędzała po piętnaście czasem nawet szesnaście godzin na dobę. Była tam pierwsza i wychodziła, kiedy inni już dawno wrócili do domu. W życiu kierowała się zasadą, że kariera jest najważniejsza, a na rodzinę przyjdzie odpowiedni czas. Nie miało znaczenia, że za kilka tygodni skończy trzydzieści dziewięć lat. Praca, była jak na razie sensem jej dotychczasowego życia, a wszelkie zaczepki rodziców, kiedy się wreszcie ustatkuje i pomyśli o sobie kwitowała krótkim wzruszeniem ramion. Uważała, że jest dobrze, tak jak teraz i niczego nie planowała zmieniać.

Otworzyła drzwi i weszła do mieszkania, które kupiła trzy lata temu i mogła się poszczycić, że zapracowała na nie sama. Urządziła też według własnego uznania w różnych odcieniach zieleni. Dzięki temu miała wrażenie, że częściej przebywa na powietrzu, chociaż było to tylko złudne uczucie, ponieważ całymi dniami siedziała zamknięta w biurze, w małym pokoiku i wciąż dopracowywała kolejne projekty reklamowe dla kontrahentów firmy. Skórzaną teczkę z papierami położyła na szafce w przedpokoju i weszła do kuchni. Z ciężkim westchnieniem usiadła na krześle. Oparła głowę na dłoniach i zapatrzyła się w jeden bliżej nieokreślony punkt na ścianie, z transu wybił ją dopiero dźwięk telefonu.

– Słucham? – Nie czuła się na siłach, żeby wykrzesać trochę więcej entuzjazmu.

– Martwiłam się o ciebie. – Usłyszała po drugiej stronie głos mamy. – Dzwoniłam od dwóch godzin.

– Dopiero wróciłam – powiedziała zmęczona. – Wiesz, że mam masę pracy, teraz dopracowuję szczegóły...

– Ty ciągle dopracowujesz szczegóły! – przerwała mama ostrzejszym tonem. – Kiedy zadbasz o siebie, kochanie? Stale tylko praca, w ogóle nie dbasz o zdrowie, a twoje prywatne życie to towarzyska pustynia.

– Nic mi nie jest. – Marzena poczuła, że musi się bronić przed uzasadnionymi oskarżeniami matki. – A co do towarzyskich spotkań, nie mam czasu na bzdury.

– Teraz! A co będzie za rok, dwa albo pięć lat? Pomyślałaś o tym? Musisz trochę zwolnić, poświęcać na odpoczynek więcej czasu, wyjście z przyjaciółmi... znaleźć sobie chłopaka.

– Nie mam nikogo takiego z kim miałabym ochotę spędzać czas po pracy, mam! – Przerwała.

– O tym właśnie mówię. Najpierw siedzisz w pracy, późno wracasz i sama siedzisz w domu... jak ty chcesz kogoś poznać?

– Przynajmniej mam czas dla siebie...

– Zawsze byłaś samotnicą, miałam tylko nadzieję, że się to zmieni, jak dojrzejesz, ale chyba niepotrzebnie się łudziłam... – matka westchnęła.

– Czy kiedykolwiek przestaniesz się o mnie martwić? – Wiedziała, że mama już na dzisiaj da spokój z wyrzutami.

– Taka jest rola rodzica, gdybyś nie wiedziała. Matki stale martwią się o swoje dzieci.

– Tak, ale ja już jestem podwójnie pełnoletnia i potrafię o siebie zadbać. – Marzena rozluźniła się.

– Tego właśnie nie jestem taka pewna. Zresztą tata też się o ciebie martwi... – Anna uśmiechnęła się smutno do słuchawki.

– Trochę więcej zaufania. Skończę projekt, wezmę miesiąc wolnego, będziemy się spotykać aż wam się znudzę i sami wygonicie mnie znowu do pracy. Cieszysz się? – Wiedziała, że ta wiadomość sprawi matce radość.

– Musisz pytać?

– Dobrze. W takim razie idę się wykapać, coś zjem i położę się, rano muszę być wcześniej w biurze. Więc już niczym się nie martw.

– Do usłyszenia kochanie. – Mama posłała jej telefonicznego całusa. – Śpij dobrze.

– Pa, pa. Kocham cię. – Marzena odetchnęła z ulgą, teraz będzie miała dla siebie kilka minut.

Zasnęła jak tylko przyłożyła głowę do poduszki. O czwartej nad ranem znowu śniło się jej, że czuje tępy ból w klatce piersiowej. Miała wrażenie, że nie może złapać normalnego oddechu. Chciała się obudzić, ale nie potrafiła otworzyć oczu. Powoli, bardzo powoli wydawało się, że w końcu ten nieznośny ból ustępuje. Wtedy postanowiła otworzyć oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że może to zrobić. Na twarzy lśniły krople potu a w klatce piersiowej czuła dziwny ból, jakby faktycznie to, co się jej śniło było prawdą. Doszła do wniosku, że to tylko był strasznie autentyczny sen. Zmęczona zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki. Spojrzała na odbicie w lustrze, dostrzegła podkrążone oczy, szarą cerę. Pierwsze, co pomyślała widząc swoje odbicie, to, że chyba jednak mama ma rację, musi odpocząć i więcej o siebie dbać, bo teraz można jej do metryki urodzenia dołożyć z dziesięć, no może nawet piętnaście lat.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów do biura dotarła jak inni, na ósmą. Dostrzegając zaskoczone spojrzenia, rzucane w jej kierunku.

– Chora jesteś? Nigdy nie przychodziłaś o tej porze... – Kaśka, koleżanka z pokoju obok była mocno zdziwiona, że dopiero teraz widzi ją przychodzącą do pracy.

– Nie. A czy to takie dziwne, że czasem i taki pracoholik jak ja może przyjść na normalną godzinę do pracy i o normalnej porze wyjść? – Marzena zaczęła się śmiać. Prawda jednak była taka, że nie zdążyła przyjść wcześniej. Wszystko robiła na

spowolnionych obrotach.

– No... raczej w twoim przypadku nie jest to normalne, są dwie opcje, albo jesteś chora, albo spotkałaś kogoś i wreszcie przestaniesz spędzać samotne wieczory... – Kaśka przysiadła na brzegu biurka i patrzyła na nią z zainteresowaniem.

– Ani jedno, ani tym bardziej drugie. Po pierwsze mam dopiero trzydzieści dziewięć lat, więc na choroby jeszcze za wcześnie, co do drugiej kwestii... nie miałam czasu, żeby kogoś poznać. Po prostu postanowiłam zobaczyć, jak wygląda praca z punktu widzenia normalnego ośmiogodzinnego pracownika, takiego jak ty. – Marzena rzuciła jej miętowego cukierka, które zawsze stały na jej biurku.

– W takim razie dasz się zaprosić gdzieś na piwo po pracy? Idziemy z dziewczynami do klubu, Justyna ma dzisiaj urodziny i jakoś chcemy to uczcić. – Kaśka przyglądała się jej uważnie i nie brała pod uwagę żadnej odmowy.

– Nie wiem czy... – Marzena usiłowała znaleźć jakąś wymówkę, ale Kaśka tylko pokręciła głową.

– Nie próbuj się wymiksować z tego wyjścia. Może wreszcie poznasz bliżej ludzi z którymi pracujesz od dłuższego czasu.

– Dobrze, dobrze. – Marzena zaczęła się śmiać. Wiedziała, że takie wyjście z pewnością się jej przyda.

Po siedemnastej spotkała się z dziewczynami przed wejściem do biura.

– Znasz wszystkich, czy kogoś ci przedstawić? – Kaśka szepnęła jej do ucha i puściła porozumiewawcze oczko.

– Dzięki... – Marzena pokręciła głową z dezaprobatą, – to, że jestem pracoholikiem, nie znaczy, że nie wiem z kim pracuję.

– Żartowałam! – Kaśka zaczęła się śmiać.

– Mam nadzieję. Inaczej odebrałabym to jako złośliwość pod moim adresem.

– Idziemy? Jesteśmy w komplecie. – Justyna przerwała dyskusję.

– Jasne! – Dziewczyny były zgodne. Marzena czuła się dziwnie, nie wiedziała, czy takie wciśnięcie się na imprezę bez zaproszenia jest w dobrym guście.

– No to pora na dobrą zabawę! – Kaśka pociągnęła ją do samochodu.

Do klubu dotarły dwadzieścia minut później. Kelner zaprowadził je do mniejszej sali. W rogu stał szwedzki stół uginający się pod różnymi półmiskami pełnymi jedzenia, kosz owoców, dwa duże półmiski z ciastem, kilka butelek dobrego półsłodkiego i wytrawnego wina oraz kieliszki ustawione w kształt piramidy.

Marzena zastanawiała się ile to musiało Justynę kosztować, ale okazało się, że na to wszystko dziewczyny zrobiły zrzutkę i był to prezent–niespodzianka dla koleżanki. Poczwała, że musi porozmawiać z dziewczynami i spytać ile ma dołożyć do tej składki.

Do domu wróciła dobrze po północy, jakby się tak zastanowić, to nie pamiętała, kiedy bawiła się tak dobrze. Poczwała, że coś przecieka jej przez palce, a ona nawet tego nie zauważa. Zanim położyła się spać postanowiła, że częściej będzie spotykać się z

dziewczynami. Dopiero dzisiejszy wieczór uświadomił jej, jak bardzo była samotna. Początkowo czuła się skrępowana, ale w raz z upływem czasu dostrzegła, że dziewczyny w zupełności ją akceptują, i jak się okazało potrafiła być duszą towarzystwa. Wypiła kilka kieliszków wina i teraz przyjemnie szumiało jej w głowie. Zdawała sobie jednak sprawę, że rano będzie miała potężnego kaca. Mało piła ale potem zawsze odchorowywała, nie mogła jednak odmówić skoro piły zdrowie solenizantki.

Wstała dość późno. Tak jak się spodziewała głowa była ciężka jak z ołowiu, ale nie musiała wstawać, soboty miała wolne. Wstała ostrożnie, z lodówki wyjęła swój ulubiony sok pomidorowy. Wiedziała, że poczuje się po nim lepiej. Koło dziesiątej zadzwoniła mama, żeby sprawdzić co u niej słychać i przekazać trochę rodzicielskich rad.

– Znowu pracowałaś do późna? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Dało się nim wyczuć delikatną przyganę.

– Chyba cię zaskoczę... – Marzena próbowała się uśmiechnąć, – byłam z koleżankami na imprezie. Justyna obchodziła wczoraj urodziny.

– Nie żartujesz? – W głosie Anny dało się wyczuć niedowierzenie.

– Nie. Jak widzisz wzięłam sobie twoje rady do serca.

– I jak się bawiłaś?

– Szkoda było wracać, a dzisiaj odpoczywam. Mam wagary.

– Wreszcie jakaś rozsądna decyzja. – Mama zaczęła się śmiać, a Marzena skrzywiła się, bo śmiech odbił się jej w głowie zupełnie jak armatni wystrzał.

– Wiesz, mam dzisiaj trochę zaległej pracy domowej. Sterta brudnych rzeczy do prania i wypadałoby co nieco ogarnąć w domu, zanim na dobre utonę w kurzu.

– Dobrze, już dobrze. – Anna zrozumiała aluzję. – Nie będę ci przeszkadzać, ale jak będziesz miała ochotę, to wieczorem zadzwoń.

– Jasne. – Marzena uśmiechnęła się i odłożyła telefon na szafkę obok łóżka.

Nie pamiętała kiedy leżała w łóżku do południa, czuła się fatalnie, ale zrzuciła to na karb wypicia zbyt dużej ilości alkoholu. Kiedy już wstała, zrobiła sobie śniadanie, nastawiła pranie i odkurzyła mieszkanie. Zmęczona padła na kanapę w salonie. Włączyła telewizor i zaczęła przerzucać kolejne kanały w poszukiwaniu czegoś, co by ją zainteresowało, ale niczego takiego nie znalazła. Wyłączyła telewizor i postanowiła poleżeć i trochę odpocząć. Nie zauważyła jednak kiedy zasnęła. Obudziła się, kiedy zrobiło się jej zimno. Było przed północą. Poszła do sypialni, przebrała się i padła na łóżko. Zasnęła jak tylko przyłożyła głowę do poduszki. Pranie w pralce musiało poczekać do rana.

## Rozdział drugi

W poniedziałek przyszła do pracy na ósmą. W niedzielę przemyślała swoje dotychczasowe życie i powzięła kilka postanowień. Uzmysłowała sobie, że mama faktycznie ma wiele racji w tym co mówi. Po pierwsze była bardzo samotna, a ma już swoje lata. Po drugie poświęcała za dużo czasu na pracę i tak naprawdę nie miała swojego własnego prywatnego życia, nie znała dobrze ludzi z którymi pracowała i trochę zazdrościła Kaśce, że tak dobrze i swobodnie czuje się w gronie koleżanek z pracy. Ona początkowo czuła się nieswojo i dopiero kolejny wypity kieliszek pozwolił się jej rozluźnić. Dziewczyny okazały się bardzo fajne i postanowiła częściej się z nimi spotykać. Miała też cichą nadzieję, że spotka kogoś wartościowego, z kim będzie mogła pójść do kina, czy na sylwestra.

A poniedziałek miał być pierwszym dniem jej nowego życia.

– Jak się czujesz? – Justyna przywitała się z nią kiedy tylko weszła do biura.

– Cześć. – Marzena uśmiechnęła się. – Dzisiaj dobrze, ale sobota była straszna.

– Musisz częściej chodzić z nami, nabierzesz wprawy... – do rozmowy włączyła się Kaśka, która wyłoniła się w korytarzu niczym odrodzony feniks z popiołów.

– Nie mam głowy do picia. – Poczowała się skrępowana tym, że dziewczyny zauważyły, ile wypila.

– Nie martw się. Nadrobimy wszystko, o ile zechcesz w ogóle spotykać się z nami. – Justyna położyła jej dłoń na ramieniu.

– Chętnie, – kiwnęła głową, – od dzisiaj postanowiłam też zacząć przychodzić do pracy jak każdy biały człowiek na ósmą a nie na piątą czy szóstą, jak dotychczas i normalnie wychodzić...

Dziewczyny patrzyły na nią zaskoczone

– Czy to jest efekt piątkowej imprezy? – Kaśka przyglądała się jej z niedowierzaniem.

– Chyba tak... – Marzena zaczęła się śmiać.

Rozmowę przerwało im pojawienie się szefa.

– Pani Marzeno, mogę panią prosić do siebie? – Jak zawsze szorstki głos Rafała przyprawił ją o gęsią skórkę. Kiedy ze sobą rozmawiali byli na stopie koleżeńskej, ale przy innych pracownikach szef traktował ją, jak wszystkich bardzo służbowo.

– Jestem. Stało się coś? – Marzena zamknęła za sobą drzwi od jego gabinetu.

– Jak idzie praca nad projektem? – Spojrzał na nią poważnie. – Po południu mam

spotkanie z klientem i musisz zostać, żeby wszystko z nim omówić.

– O której przyjdzie? – Poczwała, że z jej postanowienia, aby wyjść o normalnej porze wyjdą nici.

– Ma przyjść o dwudziestej.

– Nie możesz go umówić w godzinach pracy? Chciałam wyjść o siedemnastej...

– Słucham? – Podniósł głowę znad dokumentów które właśnie przeglądał. – Jak to chcesz wyjść o siedemnastej?

– Normalnie?! Pracę kończymy o siedemnastej, a ty umówiłeś klienta kilka godzin po zamknięciu biura. – Postanowiła jednak trzymać się swoich postanowień.

– Do tej pory zupełnie ci to nie przeszkadzało. – Widziała, że był zaskoczony i chyba niekoniecznie zadowolony z tego, co usłyszał.

– Słuchaj, nie będę odwoływał klienta. Masz być o tej porze, albo zlecę to zadanie komuś innemu, kto nie będzie robił żadnych problemów. – W tonie jego głosu dało się wyczuć stanowczość.

– Dobrze, niech będzie. – Westchnęła zrezygnowana. Zdawała sobie sprawę, że upieranie się przy swoim stanowisku niczego nie da. Rafał jak coś postanowił, to było nieodwołalne.

– To rozumiem. – Był wyraźnie z siebie zadowolony.

– Tylko proszę, na przyszłość ustalaj ze mną godzinę spotkań z klientami. Chcę też pożyć własnym życiem. – Wstała i wyszła z gabinetu, zostawiając zaskoczonego szefa samego.

Cały dzień dopracowywała wszelkie szczegóły. Oczywiście, nie dość, że znowu musiała zostać po godzinach, to jeszcze klient się spóźnił i przyjechał dopiero przed dziewiątą. Z pracy wyszła koło północy. Była zła, bo klient wymyślił sobie zmiany, według niego niezbędne, a od niej wymagające zmiany całej koncepcji. Miała wrażenie, że całą robotę z kilku ostatnich tygodni diabli wzięli. Poczwała, że rozbolała ją głowa. Rafał oczywiście przytakiwał klientowi, według maksymy „nasz klient nasz pan”, a ona miała zarywać kolejne noce żeby zdążyć na czas z projektem, który obowiązywał w umowie.

W szafce znalazła kilka tabletek przeciwbólowych. Miała wrażenie, że zaraz głowa jej eksploduje. Wzięła dwie, potem położyła się i zgasiła światło. Ból zaczął trochę ustępować, ale wtedy poczwała ten dziwny, nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Na czole pojawiły się krople potu. Zaczęła szybciej oddychać, żeby jak najszybciej odzyskać równowagę i pozbyć się tego strasznego ucisku. Kiedy i to minęło, zasnęła.

Do pracy przyszła po siódmej. Nie czwała się jednak dobrze, wczorajszy ból głowy nie ustąpił do końca, a po tym dziwnym bólu w klatce wciąż czwała dziwny ucisk. Myślała, że to wszystko spowodowane jest stresem. Liczyła, że kiedy skończy ten projekt, uspokoi się, będzie mogła wziąć wolne i odpocząć. Wiedziała, że jest jej to potrzebne.

– Miałaś wyjść z nami wczoraj. – Kaśka wpadła do niej do pokoju kilka minut po ósmej. – Obiecałaś, zachowywać się jak normalny człowiek.

– Wiem... – westchnęła, – ale szef umówił mojego klienta na dwudziestą, jeszcze się



spóźnił i wymyślił sobie tyle zmian, że bez mała robotę trzeba zaczynać od początku...

– Nie żartuj. – W jej spojrzeniu czaiło się współczucie, ale takie sprawy się niestety zdarzały i były wpisane w specyfikę ich pracy. – Nie mogłaś czegoś z tym zrobić?

– A co ja mogłam? Wiesz, że dla Rafała, klient ma zawsze rację... nawet jak nie ma.

– Współczuję... ale chyba nie zmieniasz swojego postanowienia odnośnie godzin pracy? – Spojrzała na nią poważnie.

– Nie, ale muszę znowu poświęcić dużo czasu, żeby zdążyć na czas. Miałam nadzieję, że to już koniec i odpocznę, a okazuje się, że muszę wszystko zaczynać od początku.

– Co za ludzie! Wydaje im się, że to taka robota na pięć minut... pstryk i już gotowe!

– Nie mam wyjścia. Muszę to zrobić. – Marzena dała koleżance znać, że to koniec rozmowy, bo ma masę pracy.

Koło siedemnastej Kaśka wpadła do niej jak burza.

– Koniec na dzisiaj? – Spytała.

– Żartujesz? – Spojrzała na nią zmęczona. Worki pod oczami były coraz bardziej widoczne.

– Zostaw to i idź do domu. Wyglądasz okropnie.

– Dzięki za dobre słowo. – Uśmiechnęła się smutno. – Zostanę jeszcze chwilę. Zawsze to trochę mniej zostanie do zrobienia.

– Jak chcesz, ale zadzwonię za godzinę i ma ciebie tutaj nie być. – Pogroziła jej palcem, odwróciła się i wyszła zostawiając ją samą.

Marzena czuła się strasznie zmęczona. Kiedy Kaśka zadzwoniła, – chociaż nie sądziła, że faktycznie to robi, – była w drodze do domu.

– Gdzie jesteś? – Padło po drugiej stronie.

– W samochodzie.

– Rozumiem, że jutro przyjdiesz na ósmą?

– Nie wiem. Powinnam wpaść wcześniej...

– Zapomnij! Obiecałaś sobie. W razie czego poproś szefa, żeby dał ci kogoś do pomocy. Zajeżdżisz się dziewczyno.

– Dobrze, już dobrze. – Marzena nie miała siły na kłótnie. Chciała się wykapać i położyć. Z dnia na dzień czuła się coraz gorzej, ale zrzucała to na karb przemęczenia i ciągłego stresu.

– W takim razie do zobaczenia rano. – Kaśka pożegnała się. Marzena odłożyła telefon na siedzenie obok. Kilka minut później dojechała pod dom. Powitały ją ciemne okna. Kiedy weszła do mieszkania rzuciła w przedpokoju torebkę, klucze i weszła do łazienki. Postanowiła wziąć kąpiel po męczącym dniu, a jedynie ciepła woda pomagała jej się odprężyć. Godzinę później leżała w salonie i przeglądała swoje zdjęcia na laptopie z ostatnich wakacji... wakacji, na które pojechała cztery lata temu. Uzmysłowała sobie, że czas przecieka jej przez palce i nawet nie zdawała sobie sprawy, że minęło już tyle czasu

od wyjazdu do Turcji. Patrzyła na swoją uśmiechniętą, promienną twarz i zatęskniła za tą bez troską jaką jej tam towarzyszyła. Postanowiła zafundować sobie prezent urodzinowy i wykupić jakiś dwutygodniowy pobyt za granicą, gdzieś, gdzie nie będzie musiała odbierać telefonów z biura. Przejrzała oferty biur podróży i zdecydowała się na ponowny wyjazd do Turcji. Miała stamtąd miłe wspomnienia, pasował jej klimat a przy okazji będzie mogła sporo zwiedzić i przez tydzień odpocznie w pięknej Antalyi. Postanowiła zadzwonić do znajomej, która pracowała w biurze podróży i poprosić ją, żeby znalazła jej jakąś super ofertę w przyzwoitych pieniądzech.

Koło dziesiątej położyła się i zasnęła, obudził ją dopiero dźwięk budzika stojącego na szafce obok łóżka. Była to pierwsza spokojnie przespana noc od kilku dni. Pomyślała, że to pewnie zasługa przyjemnie i spokojnie spędzonego wieczoru.

## Rozdział trzeci

Od kilku dni siedziała nad tym projektem i powoli zaczynała dostrzegać koniec tej uciążliwej reklamy. Zgodnie z wymaganiami klienta naniosła, chociaż to chyba niewłaściwe słowo, zrobiła od nowa większość rzeczy. Sama nie wiedziała, czy teraz wygląda lepiej i czy dla potencjalnych kupców będzie bardziej czytelny, ale to w końcu klient zdecydował. Miała też szansę na wyjście z pracy o normalnej porze.

– Spojrzysz na ten wykaz? – Justyna zapukała i wsadziła głowę przez drzwi, ale czekała na zaproszenie.

– Jasne, chodź. – Uśmiechnęła się widząc coś innego, niż tylko monitor komputera.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną. – W głosie Justyny dało się wyczuć nutę niepokoju.

– Mam już serdecznie dość tego... – powiedziała znudzona wskazując głową na projekt widniejący na monitorze.

– Wierzę... – Justyna wygodnie siadła obok i czekała aż Marzena przejrzy zestawienie kosztorysowe nowego projektu, który miała przedstawić szefowi.

Marzena uważnie studiowała kolejne rubryki i nanosiła drobne poprawki.

– Myślę, że jak uwzględnisz moje korekty szef przyjmie to bez większych zastrzeżeń... – Oddała Justynie plik kartek.

– Dzięki, – uśmiechnęła się z wdzięcznością, – jak dostaje zestawienie od którejkolwiek z nas, zawsze ma masę zastrzeżeń.

– Do moich też, ale wiem, na co zwraca najwięcej uwagi. Część kosztów można przełożyć w inne miejsce i wyjdzie na to samo...

– Zobaczymy, co teraz powie. – Justyna w lepszym humorze pożegnała koleżankę, ale zanim wyszła jeszcze się odwróciła w jej stronę. – Planujemy w piątek mały babski wypad do klubu. Pójdiesz z nami?

– Jeśli się wyrobię, to chętnie. – Była jej wdzięczna.

– To się pośpiesz, bo emerytura zastanie cię przy tym biurku ! – Justyna puściła jej porozumiewawcze oczko i zamknęła za sobą drzwi zostawiając ją samą.

Co prawda nie udało się jej wyjść punktualnie o siedemnastej ale zarwana godzina to i tak niewiele, jak na jej możliwości. Zostało jej jeszcze kilka drobniejszych korekt i będzie mogła w spokoju rzucić na pysk temu przemądrzałemu klientowi projekt i wreszcie weźmie sobie urlop. Znalazła w telefonie numer do Agnieszki, – znajomej, która pracowała w jednym z warszawskich biur podróży.

– Dzień dobry pani Agnieszko. Marzena Wieczorek z tej strony, nie wiem, czy pani mnie pamięta...

– Oczywiście! – Usłyszała znajomy, uśmiechnięty głos dziewczyny po drugiej stronie. – Co się stało, że pani dzwoni? Mogę jakoś pomóc?

– Wiem, że minęło już trochę czasu, ale mam do pani prośbę. Chciałam znowu polecieć na urlop do Turcji, tylko nie mam ochoty na leżenie na kamienistej plaży przez cały ten czas...

– Może być wycieczka objazdowo – pobytowa. Tydzień zwiedzania i tydzień odpoczynku? – Agnieszka miała dla niej pewną propozycję.

– Super... Może mi pani podesłać plan takiego wyjazdu i oczywiście koszty...

– Muszę jeszcze wiedzieć, kiedy pani się tam wybiera. Może uda mi się znaleźć na taki wyjazd niezłą promocję.

– Właśnie o coś takiego mi chodziło. – Marzena wiedziała, że Agnieszka znajdzie coś odpowiedniego.

– Pani Marzenko, oczywiście zaraz podeślę pani na maila plan wycieczki, a jeśli chodzi o termin i coś okazynego, to będę miała na uwadze. Z tego co wiem, to w ciągu najbliższych dwóch tygodni może nam się pojawić kilka naprawdę fajnych okazji. Dam pani znać.

– Będę bardzo wdzięczna. – Marzena odetchnęła z ulgą. Teraz nie było odwrotu, wcześniej bała się, że może się rozmyślić, ale tym telefonem postawiła kropkę nad przysłowiowym „i”.

W piątkowe południe zadowolona z siebie zastukała do gabinetu szefa.

– Cześć, mogę zająć ci chwilę? – Zajrzała przez uchylone drzwi.

– Tak, wejdź, miałem właśnie się z tobą spotkać.

– Mam projekt z naniesionymi poprawkami dla klienta. – Położyła mu gotowy prospekt na biurku.

Rafał przyglądał mu się uważnie i chyba też był zadowolony z wyniku jej pracy.

– W porządku, zadzwonię do klienta i umówię z nim spotkanie... – Zaczął mówić, ale mu przerwała.

– Jeśli chodzi o umawianie spotkania, to zrób to proszę do siedemnastej. Po drugie, chciałabym wziąć miesiąc urlopu, jak tylko zamkniemy współpracę z tym klientem. – Marzena poczuła w sobie nowe siły.

– Żartujesz? – Szef zdziwiony przyglądał się kobiecie stojącej po drugiej stronie biurka. – Przecież właśnie teraz zaczyna się w firmie gorący okres...

– Przecież nie pracuję tutaj sama. – Marzena nie dała wpędzić się w poczucie winy. – Zresztą ostatnio mi o tym przypomniawsz. Więc ma mnie kto zastąpić, jak wyjadę.

– No dobrze... – Chyba wyczuwał, że dalsza dyskusja nie ma sensu. – Dostaniesz urlop, jak klient zaakceptuje projekt. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Wiem. Dlatego uważam, że należy mi się odpoczynek. Poza tym, czuję się strasznie zmęczona i zamierzam wyjechać.

– W porządku. – Rafał dał jej znać, że rozmowę uważa za skończoną.

Marzena wyszła na świeże powietrze. Poczowała, że jest strasznie zmęczona. Oparła się o rosnące przy wejściu do firmy drzewo, miała wrażenie, że ogarnia ją spokój. Chyba straciła rachubę czasu, usiłując nabrać sił od chłodnej kory drzewa, kiedy z zamyślenia wyrwał ją głos Justyny.

– Hej, zaczęłaś się objać?

– Nie. Oddałam reklamę i musiałam wyjść odetchnąć świeżym powietrzem. – Niechętnie otworzyła oczy i spojrzała na koleżankę. – Teraz muszę tylko poczekać na ostateczną decyzję klienta i biorę miesiąc wolnego...

– Rafał dał ci teraz urlop? – Justyna patrzyła na nią wyraźnie zaskoczona. To raczej nie było w jego stylu, zwłaszcza w okresie, kiedy mieli najwięcej pracy.

– To był mój warunek. – Marzena puściła jej porozumiewawczo oczko. – Jeśli chce mieć dobrego pracownika, to musi dać mu też odpocząć. Nad tym projektem siedziałam bite dwa miesiące...

– Wiem, wiem... – Justyna patrzyła na nią pełna podziwu. Chyba tylko Marzena potrafiła postawić na swoim, jeśli chodziło o kontakty z szefem. – Podziwiam cię tylko, za to, że potrafiłaś go przekonać...

– Nie było łatwo, ale chyba widział, że jestem już zmęczona. – Marzena oderwała się od dającego jej poczucie spokoju drzewa i ujęła koleżankę za rękę. Pociągnęła ją do biura.

– Masz rację. – Powiedziała szeptem, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek poza dziewczyną idącą obok usłyszał, co miała do powiedzenia. – Rafał zobaczy przez okno, że się lenię i zmieni zdanie...

– Skoro już podpisał twój urlop, to chyba nie byłby taką świnią? – Justyna parsknęła śmiechem.

– Czy ja wiem? – Marzena również zaczęła się śmiać. Od czasu pamiętnej imprezy urodzinowej miała z dziewczynami lepszy kontakt. Miała wrażenie, że mogłaby się z nimi zaprzyjaźnić, gdyby się tylko bardziej postarała.

O siedemnastej wyszła z konferencyjnej. Klient był zadowolony, ona miała poczucie, że wreszcie zdjęła z pleców ogromny ciężar, a Rafał? On też wyglądał na zadowolonego z kolejnego usatysfakcjonowanego klienta, tym bardziej, że ten kontrakt był dosyć lukratywny dla firmy. Zanim zdążyła wyjść złapał ją jeszcze przy wyjściu.

– Naprawdę chcesz teraz jechać na urlop? – Patrzył na nią poważnie.

– W tej kwestii raczej nic się nie zmieniło... – Postanowiła być stanowcza, jakby się bała, że szef przekona ją jednak do zmiany zdania, – zresztą podpisałeś już mój wniosek o urlop. Muszę nabrać dystansu...

– W porządku, – przytrzymał drzwi kiedy wychodziła na parking, – przy okazji myślę, że należy ci się premia. A trochę dodatkowego grosza na urlop to chyba niezły pomysł.

– Dziękuję. – Wiedziała, że za ten projekt dostanie coś ekstra. Rafał jak chciał, to potrafił doceniać swoich pracowników.

– Rozumiem, że jutro przyjdiesz jeszcze normalnie?

– Tak. Muszę dopiąć wszystkie sprawy, zanim wyjadę. – Kiwnęła głową i poszła do swojego samochodu. – Do zobaczenia rano.

– Do zobaczenia. – Rafał patrzył za odjeżdżającym czarnym suwem, którym jeździła od kilku miesięcy.

Kiedy wyjechała z parkingu, zadzwoniła do Agnieszki.

– Dzień dobry, Marzena Wieczorek z tej strony. – Przywitała się, kiedy usłyszała po drugiej stronie znajomy głos.

– Dzień dobry, – dziewczyna uśmiechnęła się do słuchawki, – dostała pani moje materiały?

– Tak. Właśnie dlatego dzwonię. – Marzena spokojnie mogła ustalić teraz termin wyjazdu. – Jeśli ma pan coś na przyszły tydzień, to będę gotowa.

– We wtorek... czwarty maja... – słyszała w słuchawce stukot klawiatury, kiedy Agnieszka usiłowała coś znaleźć – we wtorek o siódmej rano jest wylot. To są dwa ostatnie miejsca, w naprawdę atrakcyjnej cenie... więc jeśli pani chce...

– Tak, proszę zarezerwować mi ten termin. – Marzena cieszyła się, że będzie miała kilka dni na przygotowanie się do wyjazdu.

– W porządku. Zajmę się wszystkim. – Agnieszka uśmiechnęła się. – Ale jutro do osiemnastej musi pani wpłacić pieniądze na wyjazd.

– Dobrze. Przyjadę. Do zobaczenia jutro. – Marzena pożegnała się i odłożyła telefon na fotel pasażera. Teraz w spokoju mogła rozkoszować się jazdą, zwłaszcza odkąd kupiła sobie ten samochód.

Marzena, poza tym, że miała już trzydzieści dziewięć lat, była dosyć ładną blondynką, inteligentną i naprawdę była doskonałym grafikiem. Rafał poznał się na niej kilka lat temu i od tej pory pracowała przy ważniejszych projektach, które dostawała firma. Nie pasowała zupełnie do stereotypu typowej blondynki. Miała do siebie sporo dystansu, a jak była młodsza, to miała też niezłe powodzenie u chłopaków. Spotykała się z kilkoma, ale ostatecznie nikt tak naprawdę nie zawojował jej, żeby zdecydowała zamienić pracę, na dom, obiady i pieluchy. Kierowała się maksymą, że za autobusem, podobnie jak za facetem nie warto biec, bo będzie następny. Mama strasznie nad tym ubolewała. Chciała mieć wnuki, a Marzena zupełnie o tym nie myślała. Będąc w liceum zrobiła kurs makijażu i doskonale potrafiła podkreślać swoje walory, maskując mankamenty i drobne przebarwienia na twarzy. Kiedy zaczęła pracować w firmie Rafała, on początkowo łąził za nią, jak przysłowiowy kot z pęcherzem, ale wyjaśniła mu dobitnie, że żonaci faceci nie są w jej guście i raczej może sobie darować podchody w jej kierunku. Co prawda nie pasowało to jej nowemu szefowi, ale w końcu jakoś przełknął odmowę. Stanowczość oraz niesamowite wyczucie smaku i perfekcyjne wyczucie klienta, to były cechy, za które Rafał tak naprawdę ją szanował.



## Rozdział czwarty

Kilka minut po piątej była już na lotnisku. Nadała swój bagaż i czekała na odprawę. Musiała kupić jeszcze na bezcłowiec butelkę wody i mogła w spokoju poczekać na wejście do samolotu. Przechodząc wolno koło wystaw sklepowych zauważyła Beatę. Koleżankę, z którą kumpłowała się jeszcze w liceum, ale później ich drogi się rozeszły.

– Bea? – Spytała dziewczynę, która w tym właśnie momencie odwróciła się w jej stronę.

– Marzena?! – Na twarzy Beaty pojawił się uśmiech. – Rany, co ty tutaj robisz?

– Jadę na urlop, a ty? – Marzena była zadowolona, a jednocześnie zaskoczona spotkaniem.

– Ja też. Wściekłam się i powiedziałam sobie, że w końcu muszę wyjechać na urlop... Praca mnie już przywaliała. – Bea zaczęła się śmiać.

– Sama jedziesz czy z rodziną? – Marzena dyskretnie rozglądała się wokół.

– Sama. Dwa lata temu rozwiodłam się i póki co, nie spieszy mi się do tego, żeby znowu zawiązać sobie stryczek. Cieszę się wolnością. A ty? Masz męża, dzieci?

– Nie. Ten czas poświęcałam tylko pracy. – Marzena zastanawiała się, co Beata sobie o niej pomyśli.

– Żartujesz? Przecież nie mogłaś się opędzić od chłopaków. Stawiałam na to, że jako jedna z pierwszych powitasz grono mężatek...

– A tu niespodzianka... – Marzena puściła do niej porozumiewawczo oczko. – Więc daj sobie spokój z obstawianiem liczb w totka, bo jeśli typujesz tak samo, jak w moim przypadku...

– Jakbyś zgadła... – Bea pociągnęła ją do poczekalni. Mogły tutaj usiąść i spokojnie porozmawiać. – Opowiadaj co u ciebie. Chcę wiedzieć wszystko.

– Na początek powiedz mi, gdzie się wybierasz? – Marzena na krzeselku obok postawiła swoją torbę podręczną.

– Całe dwa tygodnie w Turcji... – Bea powiedziała rozmarzona. – Koleżanka dała mi znać, że ma ostatnie wolne miejsce i oto jestem.

– Wycieczka objazdowo – pobytowa? – Marzena spytała zaskoczona. – Lot do Antalyi?

– No pewnie! – Beata pokiwała głową. – Skąd wiesz?

– No cóż... ja kupiłam przedostatni bilet na ten lot...

– To wspaniale. – Bea, jak zawsze była spontaniczna. – Poderwiemy sobie jakiś



przystojnych Turków i będziemy się doskonale bawić.

– A nie możemy po prostu odpocząć? – Marzena spojrzała na nią błagalnie. – Może facetom damy spokój? Dawno się nie widziałyśmy. Musimy nadrobić ten czas, nie sądzisz?

– Marudzisz, ale jak chcesz. – Beata była zachwycona, że po tylu latach znowu się spotkały. Miała wrażenie, jakby rozstały się miesiąc temu a minęło już prawie dziesięć długich lat.

Trzy godziny lotu ciągnęły się w nieskończoność, zwłaszcza, że miały miejsca znacznie oddalone od siebie, ale w końcu samolot zaczął schodzić do lądowania. Widać już było kolorowe domki, pola, drogi pełne samochodów. Jeszcze kilka minut i samolot dotknął pasa startowego na lotnisku Antalya Havalimani. Kapitan podziękował za wspólny lot, a pasażerowie, jak zawsze nagrodzili załogę brawami. Kiedy wyszły do hali, żeby podbić wizę, znalazła ją Bea.

– Myślałam, że ten lot nigdy się nie skończy. – Uśmiechnęła się. – Chociaż cały czas mam jeszcze przytkane uszy.

– Nie było tak źle, ale teraz chyba będziemy mogli zafundować sobie wspólny pokój w hotelach i odrobimy zaległości. – Marzena zdążyła powiedzieć, zanim podeszła do okienka. Podała paszport, położyła odliczoną gotówkę na wizę. Chwilę później razem z Beą poszły do wyjścia. Na zewnątrz powitała je piękna, słoneczna pogoda, chociaż w Warszawie było pochmurno i dość chłodno jak na czwartego maja. Na parkingu czekał na nich podstawiony autokar, którym zawieziono wszystkich do hotelu. Przepiękna intensywna zieleń przyciągała wzrok. Jechały wzdłuż promenady biegnącej przy plaży. Marzena poczuła nieodpartą ochotę zostawienia bagażu w hotelu i przyjscia nad morze.

– Jak zameldujemy się w hotelu, to może wrzuciłybyśmy kurs na plażę? – Spojrzała pytająco na Beatę.

– Też sobie o tym pomyślałam... – Uśmiechnęła się. – I koniecznie musimy skorzystać z dobrodziejstw morza śródziemnego. Po zimie w Polsce potrzebuję tej wspaniałej ciepłej wody i cudownego słońca, którego tak bardzo mi brakowało.

– Jasne. Jeśli ktoś lubi kamienistą plażę... ale i na to chyba znajdzie się sposób.

Dojechali pod niewielki budynek, który był jednym z licznych hotelików. Za ogrodzeniem znajdował się basen i taras ze stolikami, przy których można było zjeść i napić się mocnej kawy lub słynnej tureckiej herbaty. Wokół stolików spacerowały dwa rude koty, widocznie zaprzyjaźnione, bo nie bały się nowych turystów. Przydzielanie pokoi trwało prawie pół godziny, ale w końcu dostały klucze. Zabrały swoje bagaże i poszły za młodym chłopakiem, który pokazywał im drogę.

– Jestem padnięta! – Bea padła na swoje łóżko stojące bliżej balkonowego okna.

– Nie żartuj! Mamy iść na plażę! – Marzena pociągnęła ją za rękę.

– No dobrze. – Niechętnie podniosła się z łóżka. Wyciągnęła z walizki klapki plażowe, rybaczki i poszła do łazienki, żeby się przebrać z podróżnych ciuchów.

Ciepła morska woda obmywała im nogi. Marzena czuła się wolna i szczęśliwa. Telefon firmowy zostawiła w domu, ze sobą miała telefon, który znała mama, Justyna i Kaśka. Nikt

poza nimi nie miał prawa zakłócać jej urlopu. Cieszyła się też, że ten czas może spędzić z kimś, kogo zna od tylu lat. Z Beatą przyjaźniła się przez cały okres liceum. Tylko później ona wybrała studia graficzne a Bea wyjechała do Białegostoku na studia medyczne, które potem i tak zamieniła na studia prawnicze w Krakowie. Była takim niespokojnym duchem. Szukała swojego miejsca w życiu, dlatego ich drogi rozeszły się po maturze. Teraz, kiedy obie mieszkały w Warszawie, miały szansę na odnowienie dawnej przyjaźni.

Kiedy już nacieszyły się ciepłą wodą, usiadły na plaży i podziwiałały widoki. Było bardzo spokojnie, a właśnie tego od dłuższego czasu Marzenie brakowało – spokoju. Nawet nie zauważyły, kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Niedługo miały wrócić na kolację, ale nie przeszkadzało im to spacerować jeszcze po plaży. Marzena znalazła kilka kawałków skał wulkanicznych wyrzuconych na brzeg, które schowała do kieszeni. Do hotelu wróciły po dwudziestej. Mimo, że nie widziały się od tylu lat, te kilka godzin pozwoliło im nadrobić zaległości. Kiedy w końcu wieczorem siedziały na tarasie i popijały czerwone wino kupione w pobliskim sklepiku czuły, jakby nigdy się nie rozstawały.

Podróż była bardzo męcząca. Marzena, kiedy tylko wróciła z łazienki i położyła się na łóżku zasnęła zanim Beata wróciła do pokoju. Przyjaciółka uśmiechnęła się, zgasiła światło, położyła się na drugim łóżku i zasnęła tak samo szybko, jak Marzena. O czwartej rano obudził je telefon z recepcji, miły recepcjonista poinformował Marzenę po angielsku, że pora wstawać i za pół godziny będzie śniadanie. O piątej miały zebrać się koło autokaru.

Kiedy zeszły na śniadanie okazało się, że jest wielu nowych turystów z ich wycieczki. Ale ponieważ przylecieli o pierwszej w nocy, dlatego dopiero teraz miały szansę poznać ludzi, z którymi spędzą najbliższy tydzień w autokarze. Na śniadanie podano im zupę z soczewicy, co jak się okazało stanowiło podstawę wszystkich śniadań i kolacji, chleb, jajka i na słodko, miód oraz różne rodzaje dżemu. Marzena nie była głodna, ale Bea zmusiła ją, żeby zjadła cokolwiek.

– Źle się czujesz? – Przyjaciółka patrzyła na nią podejrzliwie. – Zjedz samą zupę, do autokaru weźmiemy ze sobą jakieś bułki i dżem.

– Dobrze, dobrze... – Marzena pokiwała głową, grzebiąc łyżką w talerzu. – Nie jestem przyzwyczajona żeby jeść o tej porze.

– Ale zjemy dopiero wieczorem w Kapadocji, poza tym nie wiadomo, czy zatrzymamy się gdzieś po drodze, żeby wrzucić coś na ruszt.

– Nie przesadzaj. – Marzena uśmiechnęła się. – Na pewno znajdzie się po drodze jakaś knajpka, gdzie będą chcieli zarobić na turystach.

– I tak masz cokolwiek zjeść. – Nie dała się przekonać. – Jak człowiek głodny to zły. Poza tym nie lubię odgłosów burczenia w brzuchu.

Marzena nie miała siły, żeby się z nią dochodzić. Zjadła kilka łyżek zielonkawej brei, która o dziwo smakowała całkiem przyzwoicie, schowała do torebek śniadaniowych, które przezornie Bea zabrała ze sobą, kilka kromek chleba, miód i dżem truskawkowy. Beacie usta się nie zamykały, cały czas mówiła, co zupełnie jej nie przeszkadzało. Posiedziały

jeszcze chwilę i poszły do swojego pokoju po walizki. Część osób już czekała na zewnątrz, a kierowca pakował bagaże do samochodu. Kiedy ich walizki znalazły się już w bagażniku wsiadły do autokaru i znalazły sobie miejsce z tyłu. Co prawda jeszcze nie wszyscy się znali, ale wiedziały, że to kwestia kilku godzin. Kiedy wyruszyły w podróż przez góry Taurus, przewodnik opowiedział, co zaplanowano na najbliższy tydzień. Wycieczka zapowiadała się wspaniale, a drugi tydzień miały spędzić w Antalyi, w pięknym nadmorskim hotelu. To było więcej niż mogła sobie zaplanować. Cieszyła się, że zdecydowała się na ten wyjazd i że spotkała Beatę. Najbliższe dni zapowiadały się ciekawie, miała nadzieję, że przemęczenie, które towarzyszyło jej przez ostatnie tygodnie wreszcie jej odpuści i do pracy wróci pełna chęci i zapału do realizacji nowych wyzwań.

## Rozdział piąty

Dwa tygodnie zleciały jak z bicza strzelił. Ani Marzena, ani Bea nie miały ochoty wyjeżdżać. Cisza, spokój, błękitne niebo, plaża, świetne jedzenie i ciekawi ludzie pozwoliły im odpocząć, Marzena co prawda wciąż miała te dziwne bóle, ale występowały z mniejszą intensywnością i były dużo łżejsze, niż te, które miewała w domu. Beata kilka razy zauważyła co się dzieje i wyciągnęła od niej przyrzeczenie, że kiedy wróca, pójdzie do lekarza i zrobi kompleksowe badania.

– Nie możesz tego lekceważyć, – patrzyła na nią uważnie, – takie bóle mogą oznaczać coś poważnego.

– Nie przesadzaj, – Marzena bagatelizowała sprawę, – to pewnie zwykłe przemęczenie, albo coś w tym stylu. Ale obiecałam ci, że pójde do lekarza.

– Zdajesz sobie sprawę, że to sprawdzę? – Przyjaciółka nachyliła się w jej stronę i spojrzała na nią poważnie. – Nie zapominaj, że medycyna też mnie kręci, nie jestem laikiem.

– Ale prawo bardziej cię pociągało... – Marzena zaczęła się śmiać. Chciała jak najszybciej zmienić niewygodny dla siebie temat.

– Niekoniecznie, ale i tak dwa lata na medycynie zaliczyłam.

– Bea, obiecuję, że pójde do lekarza, ale teraz chciałabym cieszyć się ostatnim dniem urlopu tutaj. Jak wrócę do domu, to wszystko zacznie się od nowa... będzie kierat i siedzenie całymi dniami w pracy.

– Chyba żartujesz? A kiedy zamierzasz się ze mną spotykać? Znowu mamy stracić ze sobą kontakt na kolejne dziesięć lat?

– Zdecydowanie nie. To chyba przeznaczenie dało nam dwa ostatnie miejsca na tą wycieczkę, żebyśmy się znowu spotkały.

– Przyjaciół się nie rozdziela. A my przecież się przyjaźnimy, więc...

– Więc trudno sobie wyobrazić, że nie widziałyśmy się tyle lat.

– No właśnie... – Bea położyła się wygodniej na leżaku i wystawiła twarz do słońca.

Powrót odbył się bez opóźnień. Kiedy odebrały swoje bagaże wyszły przed lotnisko.

– Odwieźć cię do domu? – Bea pociągnęła ją na parking.

– Zostawiłaś tu samochód? – Marzena spojrzała na nią zdziwiona.

– Nie, Michał podstawił go dzisiaj rano.

– Dobrze, że masz brata. Ja czasami czuję się samotna będąc jedynaczką.

– Jak miałabyś brata, to prawdopodobnie nieraz miałabyś ochotę go zamordować, ale nie ukrywam, czasem to przydatne stworzenie. – Bea zaczęła się śmiać. Kilka minut później pakowały walizki do bagażnika czerwonej toyoty.

– To gdzie cię odwieźć? – Włączyła silnik i wyjechała z lotniska. O dziesiątej były jak zawsze straszne korki, ale sprawnie zbliżały się do celu.

– To tutaj mieszkasz? – Beata z ciekawością patrzyła na otoczenie.

– Tak, ale teraz skoro już tutaj mnie dostarczyłaś to zapraszam cię na kawę.

– Piję tylko ze śmietanką. – Bea z przyjemnością przyjęła zaproszenie. W domu nikt na nią nie czekał, więc jak wróci godzinę później nic się nie stanie.

Przyjaciółka z ciekawością oglądała każdy kąt jej mieszkania. Mimo tego, że Marzena była raczej minimalistką, było tu ciepło i przyjemnie. Każdy detal był dopracowany w najdrobniejszym szczególe, kolory działały uspokajająco.

– Podoba ci się? – Marzena postawiła na ławie dwa kubki z pachnącą parującą kawą i talerzyk z ciastkami, jakie udało jej się znaleźć w kuchennej szafce. Sama ich nie kupowała, więc pewnie mama coś jej pochowała po szafkach, gdyby nagle napadła ją ochota na małą przekąskę.

– Bardzo. – Bea wygodnie usiadła na ogromnej kanapie. – Ja niestety mam taki artystyczny nieład. Większość rzeczy do siebie nie pasuje, ale mnie się podobają.

– Nie mam za dużo czasu na sprzątanie, więc taki układ jest dla mnie wygodniejszy. Im więcej rzeczy, tym więcej sprzątania.

– Co do sprzątania masz rację, ale niestety nie pozbyłabym się żadnego z tych dupereli, które nazbierałam. Zresztą wpadniesz do mnie, to zobaczysz o czym mówię.

– Chyba się domyślam. Trochę w końcu się znamy. Pamiętam, co można było znaleźć u ciebie, kiedy mieszkałaś z rodzicami.

– No... ale jednak trochę gust mi się zmienił... polubiłam żywe stworzonka... – Beata wiedziała, że Marzena nie znosi pajaków, a ona miała w domu terrarium z pięcioma całkiem sporymi ptasznikami.

– Ja też lubię koty, psy... – Marzena nie wyczuła tajemniczego głosu przyjaciółki.

– No... to troszkę inne zwierzątka, ale też słodkie.

– Ja niestety nie mam na to czasu... zagłodziłabym nawet rybki.

– Nie przesadzaj, wszystko, to kwestia nastawienia.

Rozmowę przerwał im telefon Beaty. Odebrała i po chwili schowała go do kieszeni bluzy.

– Muszę lecieć. – Wstała niechętnie z wygodnej kanapy. – Michał dzwonił, że siedzą z rodzicami u mnie i czekają aż się pojawię, a na lotnisku poinformowano ich, że samolot wylądował o czasie.

– Dziwię się, że moja mama jeszcze nie dzwoni... – Marzena zaczęła się śmiać, ale w tym właśnie momencie zadzwonił jej telefon.

– O wilku mowa... – Bea otworzyła drzwi.

– Obiecuj mi, że pójdziesz do lekarza, dobrze? – Postanowiła jej przypomnieć zanim wyjdzie.

– Dobrze mam... – Marzena pokiwała głową i zrobiła niewinną minę.

– I tak to sprawdzę, ale zadzwonię do ciebie, bo teraz będziemy się częściej spotykać.

– Jasne.

Marzena została sama, wzięła telefon i zadzwoniła do mamy.

– Cześć, wróciłam. – Powiedziała, kiedy usłyszała głos po drugiej stronie.

– Martwiłam się, nie zadzwoniłaś po przylocie.

– Mamo, pamiętasz Beatę? Moją przyjaciółkę z liceum? Kiedyś o niej wspominałaś...

– To ta miła, ładna i roztrzepana trochę dziewczyna? – Anna doskonale wiedziała o kim mówi.

– Dokładnie. Wyobraź sobie, że spotkałyśmy się na urlopie. Całe dwa tygodnie spędziłyśmy razem i poczułam się jak w czasach liceum. Nocne rozmowy, żarty...

– To gdzie ona teraz mieszka?

– W Warszawie. Pracuje jako sędzia rodzinny.

– A nie planowała przypadkiem iść na medycynę?

– Tak, skończyła dwa lata i stwierdziła, że jednak prawo bardziej do niej pasuje. Ale wiesz, mam wrażenie, że spełnia się w tym, co robi.

– Tak jak ty w swojej pracy. Mam tylko nadzieję, że nie przepracowuje się tak jak ty.

– Mamo, już dobrze... – Marzena była zbyt zmęczona po podróży, tym bardziej, że wcześniej musiały wstać i nie chciała znowu się z mamą dochodzić.

– Kochanie wpadniesz na obiad? – Anna zmieniła temat. – Ugotowałam zupę ogórkową i zrobiłam bitki wołowe. Wszystko to, co lubisz.

– O rany... ale tak mi się nie chce wychodzić z domu...

– To ja przyjadę do ciebie. – Mama jak zawsze postawiła na swoim. – Przywiozę obiad. Potem opowiesz mi co przez ten czas robiłaś, może pokażesz mi zdjęcia.

– Dobrze, ale weź swoje klucze. Jestem trochę zmęczona i może się zdążyć, że zasnę, zanim przyjedziesz...

– Nie martw się, poradzę sobie. – Anna zadowolona odłożyła słuchawkę.

Marzena poszła do łazienki, przebrała się w dres i poszła do sypialni. Myślała, że nie będzie mogła zasnąć ze zmęczenia, ale oczy jej się zamknęły zanim dotknęła głową poduszki. Nie słyszała kiedy mama przyjechała, obudził ją dopiero przyjemny zapach szarlotki roznoszący się po mieszkaniu.

Wstała i poszła do kuchni, gdzie mama jak tylko miała okazję coś dobrego dla niej przygotowywała.

– Wstałaś już? – Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła ją stojącą w drzwiach.

– Chyba szarlotka mnie obudziła... – Marzena podeszła do stołu, gdzie przed chwilą mama postawiła blachę z gorącym jeszcze ciastem.

– Nie chciałam cie budzić, ale wiesz, że nie potrafię siedzieć w miejscu. Musiałam się czymś zająć. Wyjęłam twoje rzeczy z walizki. Zrobiłam pranie, powiesiłam...

– Mamo, nie musiałaś. – Marzena podeszła i mocno się do niej przytuliła. – Później bym to zrobiła.

– Wiem, ale skoro i tak nie miałam nic innego do roboty, to chociaż na coś się przydałam.

– Nawet tak nie mów. Rozpieszczasz mnie jak to jedynaczkę.

– A dla kogo mam to wszystko robić?

– Wiem, wiem. Dzięki wielkie. A tak przy okazji, – Marzena podeszła do kuchenki i zaczęła przeglądać zawartość garnków. – Miałabym ochotę na coś normalnego, więc chyba moja ulubiona zupa będzie idealnym rozwiązaniem.

– Jest ciepła, możesz sobie nalać. – Anna uśmiechnęła się widząc zadowoloną minę córki.

– Zjesz ze mną?

– Niewiele. Wcześniej jadłam, ale przynajmniej dotrzymam ci towarzystwa.

– No i właśnie o to chodzi. – Marzena na stole postawiła dwa talerze i łyżki.

Oglądanie zdjęć z dwutygodniowego pobytu było dosyć ekscytujące, Marzena opowiadała o pięknych krajobrazach, niesamowitych miejscach, cudownych kolorach kwiatów, intensywności zapachów... to było wszystko tak namacalne. Miała wrażenie, że wciąż czuje zapach kwiatów, podziwia intensywny kolor traw czy rosnących przy drodze maków.

– Cieszę się, że tam pojechałaś. – Anna z przyjemnością oglądała zdjęcia. Marzena wyglądała na taką radosną i beztroską.

– Ja też, tym bardziej, że spotkałam po tylu latach Beatę. Teraz mam wrażenie jakby nie było tych dziesięciu lat, odkąd się rozstałyśmy.

– Świetnie się wtedy rozumiałyście. Byłyście nierozłączne.

– W Turcji zbliżyłyśmy się znowu. Wychodzi na to, że upływ czasu nie zniszczył tej więzi jaka się między nami pojawiła jeszcze w szkole.

– Czasami tak jest. To się nazywa przyjaźń.

– Fakt. A teraz skoro obie wiemy, gdzie mieszkamy i mamy swoje numery telefonu, będziemy się częściej spotykać.

– Cieszę się. – Anna przytuliła córkę. Miała nadzieję, że teraz życie stanie się bardziej prywatne, praca pozostanie tylko pracą a nie całym życiem.

## Rozdział szósty

Marzena jeszcze dwa tygodnie spędziła w domu. W tym czasie faktycznie zrobiła podstawowe badania, lekarz nie dopatrywał się niczego podejrzanego, ale dał jej skierowanie na echo serca i kilka innych dodatkowych badań. Jak to jednak z nią bywa, na te kolejne badania zabrakło już czasu, ale obiecała sobie, że w wolnej chwili zajmie się tym. Na drugi dzień miała iść pierwszy raz do pracy po urlopie. Kupiła dziewczynom drobne upominki, a przy okazji przywiozła też dwie butelki doskonałego wina, którym raczyły się z Beatą siedząc każdego dnia na plaży.

– Hej. Wróciłam... – Zajrzała do socjalnego, gdzie większość dziewczyn czekała na kawę z ekspresu.

– Rany, ale się opaliłaś! – Kaśka ujęła ją za ramiona. – Chyba nieźle wypoczęłaś, zniknęło to twoje przygnębiające spojrzenie.

– Odpoczęłam, korzystałam z wolności na całego. – Wyciągnęła z torebki kilka niewielkiej wielkości pakunków gustownie zapakowanych. – Coś z urlopu. Mam nadzieję, że też zwozicie takie drobiazgi.

Marzena kupiła dla każdej breloczek do kluczy z piękną muszlą i okiem proroka, taka oryginalna pamiątka z Kapadocji i magnes na lodówkę z przepięknego Pammukale słynącego z wapiennych tarasów, które w słońcu wyglądają jak pokryte śniegiem, albo mieniące się różnymi odcieniami złota. Każdy z magnesów przyciągał wzrok, niezależnie od tego, czy kogoś pociągały takie klimaty, czy niekoniecznie.

– Musisz nam wszystko opowiedzieć! – Justyna uśmiechnęła się. – Nie wierzę, że nie przygruchałaś sobie jakiegoś opalonego, przystojnego Turka.

– Nie, ale spotkałam przyjaciółkę z liceum i przez dwa tygodnie nadrabialiśmy stracony czas. – Marzena wzięła kawę, którą podała jej Kaśka.

– Ale nie możesz powiedzieć, że nie wypoczęłaś, inaczej wyglądasz, niż jeszcze miesiąc temu, a my się tutaj zamęczałyśmy się z robotą. – Olka puściła do niej porozumiewawcze oczko.

– Teraz wam pomogę. Ale muszę jeszcze wpaść do szefa. – Westchnęła i pomachała dziewczynom wychodząc z socjalnego. – Spotkamy się po pracy, wtedy pogadamy, obiecuję.

– Trzymamy za słowo. – Zdążyła usłyszeć Kaśkę zanim zniknęła w korytarzu.

– Proszę! – Usłyszała głos Rafała po drugiej stronie drzwi, kiedy tylko zapukała.



Nacisnęła klamkę i weszła do gustownie urządzonego gabinetu. Siedział przy biurku ustawionym na wprost drzwi.

– Cześć. Wróciłam. – Weszła i zamknęła za sobą.

– Nieźle wyglądasz. – Uśmiechnął się na jej widok. – Brakowało mi ciebie.

– Nie przesadzaj. Masz całe biuro świetnych grafików. Jeden na urlopie nie powoduje awarii reszty zespołu.

– Ale ty potrafisz czytać w moich myślach jeśli chodzi o klientów. Zresztą skoro już wróciłaś, to mam dla ciebie nowe zlecenie.

– OK, Rafał. Ale jedno musimy ustalić w naszej współpracy. – Marzena siadła na fotelu pod ścianą.

– Jasne, – Rafał chyba nie do końca wiedział, co chce mu powiedzieć.

– Będę przychodziła do pracy na ósmą i będę wychodziła jak inni o siedemnastej... Klienci muszą się dostosować do moich godzin pracy... Nie tak jak dotychczas.

– No, ale wiesz, jak czasem bywa... – Rafał chyba nie był zachwycony, że jego najlepszy grafik nie będzie już tyle czasu poświęcał na dopracowywanie projektów. Dzięki temu, że Marzena po godzinach siedziała w biurze projekty były gotowe wcześniej i zawsze wiązało się to z dodatkowymi profitami dla firmy za szybsze wykonanie zlecenia.

– Słuchaj, to nie przez urlop, ale po prostu muszę też zacząć żyć trochę własnym życiem. Do tej pory to praca była dla mnie najważniejsza. Muszę to zmienić, chyba rozumiesz...

– Jasne. Ale rozumiem, że w dalszym ciągu będziesz w pracę wkładała tyle pasji i zaangażowania co do tej pory?

– To się nie zmieni. Zmienią się jedynie moje godziny pracy. Może też być tak, że nie wyrobię się przed czasem. Musisz to zaakceptować.

– Trudno... – Patrzył na nią poważnie. – Chyba nie ma sensu z tobą dyskutować?

– Nie. – Marzena wiedziała, że Rafał z trudem przełknął gorzką pigułkę jaką mu zaserwowała. – Ale na poprawę humoru przywiozłam ci najlepsze wino, jakie tam piłam. Możesz wypić z żoną do kolacji, jeśli tylko masz ochotę. Smacznego.

Wstała i podeszła do drzwi ale zanim wyszła odwróciła się jeszcze w jego stronę.

– Rafał, dziękuję.

– Za co? – Wstał zza biurka i podszedł do niej.

– Za urlop i za to, że jednak mnie rozumiesz. – Uśmiechnęła się. – Potrzebowałam odpoczynku, a teraz obiecuję, że dam z siebie wszystko, żebyś był zadowolony.

– Jak to kiedyś powiedziałaś? Wypoczęty pracownik to dobry pracownik?

– Jakoś tak to leciało. – Pokiwała głową. – A teraz zastanów się, co mam do roboty.

– Widocznie nie byłaś jeszcze u siebie w pokoju. Na komputerze masz nowy projekt do roboty. – Uśmiechnął się i otworzył przed nią drzwi. – A teraz do pracy. Winem się tak łatwo nie wykpisz.

– Tak jest, szefie! – Machnęła ręką na pożegnanie i poszła do siebie.

– Jak Rafał? – Justyna czekała na nią przy drzwiach.

– Spoko. Już mi wynalazł robotę, więc chyba nie dostanę forów na przystosowanie się po urlopie.

– No wiesz. Było sporo pracy, ale i tak ważnego klienta zostawił dla swojej najlepszej graficzki.

– Nie kpij. – Kaśka otwierała kolejne pliki podesłane przez Rafała. – Znowu mnie obarczył rynkiem muzycznym.

– Przecież to lubisz, zresztą, według niego, żeby robić takie projekty trzeba czuć muzykę duszą. A ty to potrafisz.

– Jak każdy. Ale trudno, praca to praca. Mogłaby być równie dobrze oczyszczalnia ścieków, a to chyba będzie przyjemniejsze. – Kaśka parsknęła śmiechem na widok miny, jaką obdarzyła ją Justyna.

– Jak zawsze skromna... teraz zabieraj się do pracy, bo nam Rafał poleci na koniec miesiąca po premii. – Justyna spojrzała na nią z błyskiem w oku i poszła do swojej pracy.

Sama była zaskoczona, ale tym razem praca szła jej dość opornie. Nie mogła się skupić, wciąż czegoś jej brakowało, nie do końca była zadowolona z tego, co robiła. Miała nadzieję, że miesiąc urlopu pozwoli z jasnym umysłem spojrzeć na to, co robi, a miała zupełną pustkę w głowie.

Już dwa razy musiała tłumaczyć się Rafałowi, że nie zrobiła tyle ile powinna. Chociaż był cierpliwy, to widziała, że zaczął się coraz bardziej irytować. Obiecała dać z siebie wszystko, a póki co, projekt był w powijakach, bez jakiegoś stabilnego szkieletu. Musiała coś z tym zrobić, tylko sama nie wiedziała co.

– Marzena, co się dzieje? – Justyna patrzyła na nią z niepokojem. – Może ci pomóc?

– Nie mam pomysłu na ten projekt... – w jej wzroku czaiła się irytacja. – Nie mam bladego pojęcia, co robić, wszystko się ze sobą gryzie. Nic do siebie nie pasuje...

– Chyba przesadzasz, pokaż co masz, może wspólnie coś wymyślimy.

– Zobacz... – Wskazała ręką na monitor. – I powiedz, czy nie mam racji.

Justyna obróciła monitor, przyglądała się uważnie temu, co widziała i faktycznie Marzena miała rację. To nie był projekt który można by przedstawić klientowi.

– Ups... Chyba faktycznie coś ci nie idzie. – Patrzyła ze współczuciem. – Jak chcesz to trochę mogę ci pomóc. Wspólnie zawsze coś można znaleźć.

– Mogłabyś? – Marzena wiedziała, że zostało coraz mniej czasu, a sama chyba nic nie jest w stanie wymyśleć.

– Jasne. – Jeśli masz ochotę na siedzenie w domu po godzinach. – Justyna spojrzała na nią uspokajająco. – Czasem wystarczy iskra, żeby wzniecić twórczy pożar.

– W porządku. Daj mi znać, kiedy możemy nad tym sięść, inaczej Rafał mnie wywali z hukiem, jak nie dotrzymam terminu.

– Nie przesadzaj. Każdy ma kryzys twórczy. Widocznie teraz dopadł właśnie ciebie.

– Oby minął jak najszybciej, bo nie znoszę takiego stanu. – Marzena skrzywiła jakby połknęła gorzką tabletkę.

– Miałam tak ze dwa razy, dlatego doskonale cię rozumie. W końcu mija, ale człowiek czuje się fatalnie.

– Niestety muszę się z tobą zgodzić, to jak cholerna grypa na którą nie ma żadnego skutecznego lekarstwa.

– Możesz i tak to nazywać, ale postaramy się wzniecić w tobie na nowo twórczy zapał. Kto jak kto, ale ty jesteś stworzona do tej roboty.

– Taa, ale chyba nie w tej chwili. – Marzena spojrzała na nią błagalnie, – Ratuj, inaczej po mnie.

– Od czego są koleżanki? W końcu nie tylko od bawienia się na imprezach. A tak na marginesie, stawiasz za to pizzę i dobre wino.

– Umowa stoi! – Marzena uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że we dwie wymyślą coś, co pozwoli jej ruszyć z tym projektem do przodu, zanim Rafałowi braknie cierpliwości.

## Rozdział siódmy

Justyna faktycznie miała rację. Wystarczyła burza mózgów i kilka ciekawych projektów pojawiło się na tapecie. Projekt zaczynał nabierać kolorów, a Rafał przestał się aż tak irytować. Co prawda do końca było jeszcze daleko, ale miała już jakąś koncepcję, a to znaczyło bardzo dużo. Pracowała w biurze a po powrocie do domu siadła i pracował dalej w zaciszu pustego mieszkania. Spotkała się po powrocie kilka razy z Beata, ale i tak przyjaciółka suszyła jej głowę, że za dużo czasu poświęca na pracę. Od kilku dni czuła się coraz gorzej, ale starała się nic nikomu nie mówić. Mama miała jednak zamontowany jakiś radar, bo ilekroć dzwoniła pytała czy wszystko w porządku i czy dobrze się czuje. Musiała naginać fakty, ale robiła to już nie raz. Nie chciała, żeby rodzice się o nią martwili.

Do zakończenia projektu zostały jeszcze tylko dwa tygodnie, a ona musiała dopracować wszystkie szczegóły. Nie mogła sobie pozwolić na odpoczynek, ale podjęła decyzję, że po oddaniu projektu zrobi pozostałe badania na które wcześniej nie starczyło czasu. Bóle coraz bardziej jej dokuczały, była coraz słabsza, męczyła się i w sumie zaczęła się martwić, czy faktycznie nie dolega jej coś poważniejszego.

Wstała, ale czuła się tak słabo, że zastanawiała się, czy nie wziąć dnia wolnego. Usiadła na kanapie i starała się znaleźć odpowiednią pozycję, żeby ucisk w klatce piersiowej choć trochę się zmniejszył. Straciła rachubę czasu, ale w końcu poczuła się lepiej. Spojrzała na zegarek, było dopiero piętnaście po ósmej, więc postanowiła jednak pojechać do biura. Czas gonił, a odkąd pracowała w normalnych godzinach praca posuwała się znacznie wolniej. Zadzwoiła do Rafała, musiała mu powiedzieć, że spóźni się godzinę.

– Zaspałaś? – Justyna powitała ją od progu.

– Źle się czułam. – Marzena powiesiła płaszcz na wieszaku.

– Faktycznie, nie wyglądasz za specjalnie. – Podeszła do biurka. – Może trzeba było zostać w domu? Wziąć wolne?

– Tak myślałam, ale jak poczułam się lepiej, to zmieniłam zdanie. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Robota sama się nie robi.

– Jak uważasz, ale gdybyś gorzej się poczuła, to jedź do domu. – Justyna z niepokojem patrzyła na nią. – Może dopadła cie jakaś grypa a tego nie wolno lekceważyć.

– Nie ma sprawy. Teraz wracam do roboty. Może wcześniej wyjdę.

Rafał przeglądał notatki od klienta Marzeny. Miał jeszcze kilka sugestii, które powinna dodatkowo uwzględnić. Wziął słuchawkę i zadzwonił do niej.

– Cześć. Mogłabyś do mnie zajrzeć? – Usłyszała po drugiej stronie.

– Zaraz będę. – Westchnęła i z trudem podniosła się z krzesła. Czowała się tak, jakby zapuściła gigantyczne korzenie. Rozłączyła się, wzięła notatnik, ołówek i skierowała się w kierunku gabinetu szefa. Kiedy przechodziła obok pokoju socjalnego, mimochodem spojrzała na wiszące tam lustro i mówiąc delikatnie nieco się przestraszyła własnego wyglądu. Szara cera, mocno podkrążone oczy, zgarbione plecy. Poruszała się jak dziewięćdziesięcioletnia babcia a nie kobieta, która miała jeszcze życie przed sobą.

– Wejdz! – Usłyszała po drugiej stronie znajomy głos.

– Co się dzieje? – Usiadła w fotelu stojącym pod ścianą. Miała nadzieję, że Rafał nie zauważy, jak źle wygląda.

– Klient podesłał jeszcze kilka rzeczy, które trzeba uwzględnić. – Spojrzał poważnie. – Nie musisz ci mówić, jak ważny jest ten kontrakt.

– Dobrze. – Powiedziała cicho. Czowała, że zaczęło się jej robić słabo, ale wzięła się w garść, żeby nie dać nic po sobie poznać. – Podeslij je na skrzynkę. Zobaczę, co da się zrobić.

– Nie ma sprawy. – Rafał wstał zza biurka i chciał do niej podejść, ale zatrzymał go telefon. Wrócił do biurka i ręką dał jej znać, że może już iść.

Wstała i wyszła z jego gabinetu, ale nagle poczuła silny ucisk w piersiach, dziwną niemoc, korytarz zaczął wirować a ona osunęła się na podłogę. Usłyszała tylko krzyki, ale niczego nie widziała. Ktoś krzyczał, ktoś wziął ją na ręce i położył na kanapie, chyba w pokoju Rafała. Wokół siebie wyczuwała wiele zdenerwowanych osób, ale ona była w dziwnej krainie, gdzie nic jej nie bolało. Jedyne czego nie mogła zrobić to podnieść powiek, były ciężkie jak z ołowiu, dotyk rąk był jakiś dziwny i nieobecny. Zupełnie jakby jej to nie dotyczyło, a potem była już tylko ciemność i cisza... wszechobecna cisza i brak tego cholernego bólu.

Usłyszała dziwny pisk urządzeń, które wierciły gigantyczne dziury w głowie. Z trudem podniosła powieki, które o dziwo wreszcie zareagowały na jej próby, zobaczyła biały sufit, wokół siebie różne monitory – i zorientowała się, że to właśnie one wydają te dziwne odgłosy, – chciała coś powiedzieć, ale miała sucho w gardle, udało się jej wydobyć tylko jakiś bliżej nieokreślony dźwięk. Od razu obok niej pojawiła się pielęgniarka, ale nie miała pojęcia skąd ona wzięła się w jej biurze. Chyba nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie się znajduje.

– Jak się pani czuje? Słyszysz mnie pani? – Pielęgniarka z niepokojem patrzyła na nią.

– Marzena nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, dlatego kiwnęła tylko nieznacznie głową. Językiem oblizwała spierzchnięte usta, miała nadzieję, że pielęgniarka domyśli się o co jej chodzi.

– Dam pani trochę wody do picia... – wzięła plastikowy kubek i powoli po kilka kropli wpuszczała jej do ust. Robiła to do czasu, aż Marzena pokręciła przecząco głową.

– Już dziękuję. – Powiedziała cicho. – Może mi pani powiedzieć, co się stało? Gdzie ja jestem?

– Zaraz zawołam lekarza, wszystko pani wyjaśni.

– Dziękuję. – Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w aparaturę, którą miała do siebie podpiętą. Z zamyślenia wyrwał ją męski głos. Przez chwilę rozkoszowała się nim, bo ten głos był bardzo przyjemny. Otworzyła oczy, żeby zobaczyć do kogo należy.

– Jak się pani czuje? – Młody lekarz patrzył na nią z troską. Ujął jej nadgarstek i sprawdzał puls, chociaż chyba nie musiał tego robić, bo na monitorze wszystko było widoczne.

– Nie wiem... – chyba nie do końca potrafiła określić swój stan. – Ale już mnie nie boli...

– Może mi pani powiedzieć od jak dawna ma pani takie bóle? Czy to się powtarzało?

– Od kilku miesięcy... myślałam, że to z przemęczenia. Panie doktorze, mam stresującą pracę.

– Musimy jeszcze zrobić sporo badań, żeby mieć pewność, ale chyba prędko nie wróci pani do pracy.

– Nie mogę! Mam ważny projekt, nic mi nie jest... – usiłowała podnieść głowę z poduszki, ale powstrzymał ją jego poważny wzrok.

– Proszę się uspokoić. Trochę nam zajęło zanim udało nam się panią ustabilizować. – Przyciągnął krzesło stojące pod ścianą i usiadł obok. Miał jej do powiedzenia coś ważnego, a to nigdy nie było proste.

– Zrobiliśmy pani już wiele badań, sprawa jest poważna, nawet bardzo...

– Mam raka? – Tylko to przyszło jej do głowy. Czowała jak zimny, oślizły wąż znowu zaczyna zaciskać się wokół jej klatki piersiowej. – Czeka mnie chemia? Wypadną mi włosy?

– Nie, to nie rak. – ujął ją za rękę. Miał nadzieję, że się trochę uspokoi. – Ma pani chore serce.

– Miałam zawał? – Spytała z niedowierzaniem. – Przecież nie mam jeszcze czterdziestu lat...

– Tak, ale nie tylko to, cierpi pani na chorobę niedokrwienną serca, stąd te bóle. Dodatkowo stresująca praca...

– No ale teraz już jest dobrze? Dostanę leki i będę mogła wrócić do domu i do pracy?

– Jak już powiedziałem, przed panią jeszcze sporo badań, ale obawiam się, że na lekach może się nie skończyć, zresztą wszystko będzie wiadomo, jak będę miał pełny obraz z badań...

– Może pan mówić jaśniej? – Czowała, że coś chce jeszcze powiedzieć, ale krąży wokół tematu jak mucha wokół krowiego placka.

– Sądzymy, że niezbędny może być... przeszczep, jeśli nie uda nam się wszystkiego ustawić na lekach.

– Że co? – Spojrzała na niego niedowierzaniem. Miała nadzieję, że zobaczy tam coś, co będzie wskazywało na fakt, iż żartuje.

– To jeszcze nic pewnego w stu procentach, ale wstępne wyniki potwierdzają, że ma pani bardzo słabe serce. – Starał się, aby jego głos był rzeczowy, ale trudno mu było mówić młodej kobiecie, że może nie dożyć kolejnych urodzin.

– Ale jak? – Poczwała, że w gardle zaczęły dławic ją łzy. – To nie możliwe. Pan się musi mylić...

– Proszę się uspokoić. Jest tak jak powiedziałem, przed panią jeszcze liczne badania, potem zobaczymy, a teraz chciałem spytać, czy może kogoś powiadomić, że jest pani w szpitalu? Męża?

– Nie mam męża. – Dopiero do niej dotarło, jak wiele jej umknęło. – Proszę zadzwonić do moich rodziców.

Podawała numer i czekała, aż skończy rozmawiać z Anną. Wrócił kilka minut później.

– Pani rodzice niedługo będą w szpitalu. Ale niestety na razie nie będzie pani mogła się z nimi zobaczyć. Na OIOM–ie nie ma odwiedzin. Powiem im wszystko co wiemy do tej pory. Proszę się nie martwić, zajmiemy się panią. – Wstał i uśmiechnął się uspokajająco. W jego uśmiechu było coś, co dawało ukojenie, nawet w obliczu takich wiadomości jakie właśnie usłyszała.

– Ale póki nie ma pewności co do przeszczepu, proszę im o tej opcji nie mówić, dobrze? – Poprosiła go jeszcze zanim wyszedł z sali.

– Postaram się. – Posłał jej perskie oczko i wyszedł zostawiając samą z szybującymi myślami w takt aparatu bijącego jak jej serce.

Tydzień później przenieśli ją na normalny oddział, ale nie było nawet mowy o tym, kiedy będzie mogła wyjść ze szpitala. Sławek, bo tak miał na imię jej lekarz umieścił ją w izolatce, żeby zabezpieczyć ją w jakiś sposób przed infekcjami, jakich mogłaby się nabawić przy kontakcie z innymi pacjentami i osobami odwiedzającymi. Dopiero tutaj mogła się też zobaczyć z rodzicami.

– Kochanie jak się czujesz? – Anna usiadła obok łóżka. Marzena dopiero teraz zauważyła, jak mama się postarzała. Zupełnie jakby dołożył jej ktoś do metryki urodzenia z piętnaście lat, podobnie było z ojcem.

– Jestem słaba, ale trzymam się. – Usiadła i przytuliła się do mamy. Teraz tak bardzo potrzebowała jej bliskości i opieki. Czwała się mała dziewczynka, która boi się tajemnicznych cieni wypełzających z ciemnej szafy w środku nocy i tylko mama miała dar przegania ich.

– Mówiłam, że powinnaś bardziej o siebie dbać. – Anna spojrzała na nią poważnie. Marzena zauważyła, że ostatnio chyba sporo musiała płakać, bo miała zapuchnięte oczy.

– Wiem, przepraszam...

– Nie przepraszaj. – Marek usiadł na krześle obok łóżka po drugiej stronie. – Najważniejsze, żebyś szybko wróciła do zdrowia.

– Tak się cieszę, że was widzę... tęskniłam. – poczuła jak łzy zaczynają jej spływać do gardła, a Sławek uprzedzał, że nie wolno jej się denerwować. Musiała złapać kilka

głębszych oddechów, żeby się uspokoić. – Obiecuję, że teraz będę już tylko grzeczną dziewczynką.

– Zawsze jesteś grzeczna, tylko nie zawsze chcesz słuchać dobrych rad. – Mama mocno trzymała ją za rękę, jakby się bała, że zniknie.

– Teraz już będę. Dostałam od życia niezłego kopniaka, aż mnie tyłek zabolął. Musiałam sobie zrobić rachunek sumienia i okazało się, że w moim życiu jest więcej minusów niż plusów. Nie mam męża, dzieci no i jestem starą panną.

– Jesteś w tym wieku, że jeszcze możesz spokojnie znaleźć męża, założyć rodzinę. – Ojciec uśmiechnął się. – Starą panną będziesz kiedy skończysz pięćdziesiąt lat i niczego w swoim życiu nie zmienisz.



## Rozdział ósmy

Sławek dostał wreszcie wszystkie badania. Było tak, jak się spodziewał. Jedną z przyczyn choroby serca u jego pacjentki było zakażenie chlamydia pneumoniae. Niestety, mało osób zdaje sobie sprawę, jak ważne są badania, ale gdyby świadomość ludzi była większa, to udałoby się uniknąć wielu ciężkich chorób a nawet w wielu przypadkach śmierci. Sam często kierował swoich pacjentów na szczegółowe badania, bo tylko dzięki temu miał możliwość postawić właściwą diagnozę i zastosować odpowiednią terapię. Gdyby Marzena zrobiła badania i podjęła odpowiednie leczenie prawdopodobnie teraz nie znajdowałaby się w ciężkim stanie u niego na oddziale. Było w niej coś, co powodowało, że musiał do niej zajrzeć i chociaż przez chwilę z nią porozmawiać. Do tej pory poświęcał się tylko swojej pracy i nie miał czasu na prywatne spotkania, a Marzena... ona podobnie jak on była pracoholikiem i chyba dlatego doskonale potrafił ją zrozumieć.

Wstał zza biurka i wyszedł z gabinetu. Drogę do pokoju, gdzie leżała Marzena znał na pamięć i mógł tam trafić z zamkniętymi oczami. Kiedy zajrzał przez uchylone drzwi zobaczył, że miała zamknięte oczy. Chciał się wycofać, ale zatrzymał go jej głos.

– Nie śpię, proszę wejść doktorze. – Uśmiech pojawił się na jej twarzy. Ostrożnie podniosła się, żeby wygodniej usiąść.

– Mam pani wyniki badań, – potrząsnął plikiem papierów trzymany w dłoni. – chce pani posłuchać?

– A co innego mam do roboty? Od kilku tygodni tylko beczynnienie leżę... – Westchnęła, ale w jej oczach czaił się jakiś błysk, który wywoływał w nim drżenie serca, jakby nie było zupełnie zdrowego.

– Tak, ma pani odpoczywać. – Sławek przysunął krzesło i usiadł dość blisko, wystarczyło tylko nieznacznie wyciągnąć rękę a mógłby jej dotknąć. W sumie, taki przypadkowy dotyk. Sam nie wiedział, co się z nim działo. Marzena była jego pacjentką od prawie trzech tygodni, a on przynajmniej raz dziennie musiał do niej zajrzeć. Każdy powód był dobry, żeby zamienić z nią choć kilka słów.

– No i jak tam na polu bitwy? – Spojrzała poważnie. – Teraz już może mi pan powiedzieć, na co mogę liczyć?

– Chlamydia to taka bakteria, którą miała pani wątpliwą przyjemność się zarazić. Tak naprawdę, to o zakażenie jest bardzo łatwo. Rozwijała się a pani styl życia, odżywiania, to wszystko spowodowało, że zaatakowała pani serce. Niestety wstępne przypuszczenia się potwierdziły. Została pani wpisana na listę biorców, ale teraz musimy się zająć wyleczeniem pani z nieproszonych gości. Dostanie pani leki i dopiero wtedy wypiszę panią

do domu, ale nie do pracy...

– Nie żartuje pan? Czyli to jednak prawda? – Marzena poczuła, że przestała kontrolować własne życie. Od kilku tygodni wisiało to nad nią jak miecz Damoklesa, ale miała cień nadziei, że jednak nie jest aż tak źle.

– Myślę, że nie jest temat odpowiedni do żartów. Sprawa jest poważna, ale miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

– Przeszczep to jedna opcja, ale... – Miała nadzieję, co ma na myśli a boi się nazwać po imieniu. A co jeśli nie znajdzie się dawca? Co się z nią stanie?

– Rozumiem... – Ujął ją za rękę i delikatnie uścisnął. Jej palce mocno się zacisnęły na jego dłoni. – Takie obawy są zawsze obecne.

– Ile mam czasu? – Musiała zadać to pytanie. Sama nie wiedziała, czy chce usłyszeć odpowiedź, ale musiała spytać.

– Trudno powiedzieć. – Starał się ostrożnie dobierać słowa. W takich sytuacjach trudno wyrokować coś bliżej. To może być miesiąc, rok, może pięć lat. Wszystko zależy od pacjenta i od tego w jakim tempie będzie się pogarszał stan serca.

– Mówimy o tygodniach... miesiącach? Latach? – Nie puszczała jego dłoni, dotyk skóry sprawiał, że czuła się bezpieczna. Miała wrażenie, że dopóki go trzyma nic złego jej nie spotka. Ten dotyk był jej ostatnią deską ratunku.

– Nie wiem. To jest indywidualna sprawa każdego pacjenta. Póki co została pani wpisana na ogólną listę biorców. A jeśli stan zdrowia bardzo by się pogorszył trzeba będzie wpisać panią na listę Urgensa. – Uśmiechnął się uspokajająco. – Musimy poczekać, ale zrobimy wszystko, żeby panią wyleczyć. Obiecuję.

– Co to jest za lista?

– Tak zwana gorąca lista. Osoby, które w pierwszej kolejności są brane pod uwagę przy przeszczepie. – Starał się jak najdokładniej wyjaśnić o co mu chodziło. – Ale mam nadzieję, że nie będzie to konieczne.

Wiedział, że takie obietnice niewiele znaczą. Jeśli nie znajdzie się dawca z odpowiednią zgodnością tkankową, on sam nic nie robi. To było frustrujące, ale nie mógł tego powiedzieć pacjentom, a jej w szczególności. Marzena nie była pierwszą pacjentką z takim schorzeniem czekającą na przeszczep, ale miała w sobie to coś, co powodowało, że dla niej zrobiłby więcej niż dla kogoś innego.

Kiedy od niej wyszedł opadła bezwładnie na poduszkę i rozplakała się. Miała nadzieję, że jednak to nie okaże się prawdą, poza tym brak dotyku jego dłoni sprawił, że poczuła się taka samotna. Słone krople płynęły z oczu a ona zastanawiała się, kiedy wyczerpie się ten pełny zbiornik. Łykała łzy ale nie przynosiły one żadnego ukojenia. Sięgnęła po telefon i napisała do mamy smsa żeby do niej przyjechała. Nie chciała dzwonić, czuła, że nie będzie w stanie wydusić z siebie słowa, ale chciała żeby był przy niej teraz ktoś kto bardzo ją kocha i potrafi wesprzeć. Godzinę później Anna zajrzała do sali.

– Jak się czujesz kochanie? – Usiadła na łóżku i spojrzała z troską na twarz delikatnie zapuchniętą od niedawnego płaczu.

– Źle, cholernie źle, jestem wściekła na siebie, że cię nie słuchałam. Robiłam po swojemu a teraz nie wiadomo ile zostało mi życia.

– O co chodzi? – Anna zbladła, czuła, że stało się coś poważnego.

– Sławek, ten lekarz, powiedział, że nie uniknę przeszczepu... – Marzena spojrzała na mamę z płaczem. – A co jeśli nie znajdzie się dawca? Mamo, tak strasznie się boję.

– Kochanie, nie wolno ci się poddawać... – Anna mimo wszechogarniającego ją strachu musiała być teraz silna. – Masz przed sobą całe życie, teraz mamy przejściowe problemy, ale poradzimy sobie, obiecuję.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie mamy na to żadnego wpływu? Mamo, ktoś musi umrzeć, żebym dostała serce. Ktoś będzie cierpiał... jak mam sobie z tym poradzić? – Marzena była zupełnie załamana.

– Nie myśl o tym teraz... – Annę też prześladowała ta myśl, ale musiała to odsunąć od córki. – Musisz dbać o siebie, będziesz musiała zmienić całe swoje życie, przyzwyczajenia. A tak na marginesie, Beata dzwoniła do mnie, bo nie mogła się z tobą skontaktować, jakimś cudem znalazła nasz numer. Powiedziałam, że jesteś w szpitalu.

– Co u niej? – Marzena starała się wykrzesać odrobinę zainteresowania. – Odwiedzi mnie?

– Tak, ale powiedziała, że problemy ze zdrowiem miałaś już wcześniej. Podobno wyganiała cię, żebyś zrobiła badania... dlaczego nic nie powiedziałaś? – W głosie Anny dało się wyczuć nutę żalu. – Nie masz do mnie zaufania?

– Mamo... – Marzena ujęła ją za rękę, – nie chciałam cię martwić, poza tym myślałam, że to z przepracowania. Dlatego wyjechałam na urlop... kiedy wróciłam, zrobiłam część badań a na pozostałe brakło mi czasu.

– Nigdy nie dbałaś o siebie, wszystko i wszyscy byli ważniejsi niż ty. Tak nie można żyć.

– Wiem. – Spojrzała smutno w okno. – Musiałam wylądować w szpitalu z taką diagnozą, żebym zrozumiała, co mnie ominęło.

– Beata powiedziała, że do ciebie wpadnie po południu. – Anna musiała zmienić temat. Wyrzuty niczego nie zmieniają, mogły Marzenę zdenerwować, a tego musiała unikać.

– To dobrze. Ma taki niepoprawny optymizm, że przy niej łatwiej zapomnieć o problemach. Poza tym trochę się martwię. Od kilku tygodni nie ma mnie w pracy, zostawiłam Rafała z projektem...

– Pani Justyna dzwoniła do mnie, to chyba twoja koleżanka z biura. Chciała cię odwiedzić, ale powiedziałam, że musisz poczuć się silniejsza i powiem jej kiedy będzie mogła do ciebie przyjść. Kilkakrotnie był tutaj twój szef, martwi się o ciebie.

– Rafał tutaj był? – Marzena spojrzała zaskoczona na matkę.

– Tak. Widziałam się z nim przed oddziałem kilka dni temu. Ale twój lekarz zabronił mu wizyt. Powiedział, że przez nadmiar pracy się tutaj znalazłaś i teraz musisz mieć dużo spokoju. Rafał poczuł się chyba winny więc kazał przekazać ci pozdrowienia i powiedział,

żebyś się niczym nie martwiła, tylko, żebyś szybko wracała do zdrowia, bo twoje miejsce w firmie czeka.

– Rafał jest w porządku. Praca to był mój wybór, on go po prostu akceptował. – Na twarzy Marzeny pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

– Zachował się w porządku. Poza tym przyniósł ogromny bukiet kwiatów, ale lekarz prosił, żeby go zabrać.

– Mam wrażenie, że jest trochę nadopiekuńczy... ale tak dobrze mi się z nim rozmawia. Widać, że naprawdę martwi się o swoich pacjentów.

– Wiesz... to jak potraktował Rafała, to wyglądało trochę tak, jakby był zazdrosny. Wiem, że to głupie, ale takie odniosłam wrażenie.

– Niby kto? Rafał czy lekarz?

– Twój lekarz. Tak broni do ciebie dostępu. Masz izolatkę, zresztą na jego zalecenie...

– Mówił, że po to mnie tutaj umieścił, żeby nie złapała żadnej infekcji.

– A inni pacjenci? Są w podobnej sytuacji co ty.

– Może nie wszyscy mają mieć przeszczep?

– Fakt...

Anna wyszła ze szpitala koło osiemnastej. Na korytarzu minęła się z Beatą. Widziały się pierwszy raz od czasu liceum, kiedy była u nich częstym gościem.

– Jak Marzena? – W oczach Beaty czaiła się troska o przyjaciółkę.

– Źle znosi to, co się dzieje. – Westchnęła Anna. – Dobrze, że przyszłaś, może uda ci się przywrócić trochę uśmiechu na jej twarzy. Jest taka bezradna i zagubiona.

– Gdybym tylko bardziej naciskała na te badania... – Bea miała do siebie pretensje, że nie była bardziej stanowcza.

– To nie twoja wina. Jest bardzo uparta i ciągle zabiegana. Praca, praca i jeszcze raz praca, to było sensem jej życia.

– Będzie musiała się teraz przestawić na inny tryb życia.

– Ale czy potrafi? – Anna nie do końca wierzyła, że jej córka potrafi zmienić tak drastycznie swój styl życia.

– A ma wyjście? – Bea spojrzała na nią poważnie. – Musimy być przy niej i ją wspierać. To chyba teraz jedyne wsparcie jakie możemy jej zaoferować.

– Masz rację. – Anna wyciągnęła rękę i uściśnęła jej dłoń. – Cieszę się, że znowu pojawiłaś się w życiu mojej córki...

– Ja też. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

– Lepiej późno niż wcale.

– Fakt. Teraz przeproszę panią, muszę odwiedzić moją przyjaciółkę. – Bea uśmiechnęła się i mocno objęła Annę, żeby dodać jej otuchy.

# Rozdział dziewiąty

Beata zanim weszła do sali musiała kilka razy nabrać głębszego oddechu. Chciała wziąć się w garść, żeby się nie rozpłakać, kiedy ją zobaczy.

– Hej. Mogę wejść? – Zajrzała przez uchylone drzwi i spojrzała z uśmiechem na bladą, smutną postać leżącą na szpitalnym łóżku.

– Bea! Chodź! – Marzena poprawiła się na poduszce. Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Ale napędziłaś mi strachu... – usiadła na krześle stojącym obok łóżka, tym samym, na którym zawsze siada Sławek, kiedy do niej zagląda. – Dopiero się odnalazłyśmy, a ty co?

– Sama sobie też napędziłam niezłego strachu. – Ujęła ją za rękę. Przyjaciółka mocno ją uścisnęła i nie puszczała jakby chcąc dodać jej sił do walki.

– Jak się czujesz? Gdzie się podziała ta wypoczęta, opalona śliczna dziewczyna która wróciła ze mną ze słonecznej Antalyi?

– Chyba została tylko na zdjęciach...

– Ej, ja nie mam papierowej przyjaciółki! – Spojrzała na nią z uśmiechem. – Chyba się trochę zagubiłaś, ale to minie.

– Wiesz, że czeka mnie przeszczep? – Marzena spojrzała na przyjaciółkę, w jej oczach znowu zakręciły się łzy.

– To już pewne?

– Tak. Lekarz przekazał mi dzisiaj „dobrą” wiadomość...

– Nie ma innego wyjścia? Może jakieś leki albo terapia za granicą?

– Nie. Podobno moje serce jest w fatalnej kondycji...

– Skoro nie ma innego wyjścia, nie martw się, musi być dobrze... – Bea starała się mówić spokojnie, ale wiedziała, że taka diagnoza jest jak wyrok. A co jeśli nie znajdzie się dawca? Nie miała pojęcia co powiedzieć, ani jak się zachować. – Musi! Uwierz mi.

– Zdajesz sobie sprawę, że serce musi pochodzić od zmarłego dawcy? – Marzena patrzyła na nią poważnie.

– Wiem... ale wypadki zdarzają się każdego dnia. Ty nie masz na to wpływu. Jedynym ratunkiem jest to, że ktoś zgodzi się zostać dawcą jeszcze za życia. To trudny temat...

– To może być czyjś mąż, syn, córka, ojciec, matka... – Tak trudno to zaakceptować. Marzena znowu zaczęła płakać.

– Witam, a co się tu dzieje? – Sławek zajrzał do sali i zaniepokoił się widząc, jak jego pacjentka siedzi zalana łzami.

– Przepraszam... – Marzena usiłowała wytrzeć oczy i nos. Nie chciała, żeby widział ją w tym stanie.

– Pani Marzeno, nie wolno się pani denerwować. Nie w pani stanie.

– Wiem, ale rozmawiam z przyjaciółką... – Wskazała na siedzącą obok Beatę, która z zainteresowaniem przyglądała się młodemu lekarzowi.

– Mam paniom przynieść gaz rozweselający? – Uśmiechnął się do Marzeny i ujął ją za nadgarstek. Niby sprawdzał tętno, ale tak naprawdę chciał poczuć dotyk jej aksamitnej skóry. Przytrzymał ją dłużej niż było to konieczne, ale nie mógł sobie tego odmówić.

– Dziękujemy, chyba poradzimy sobie bez medycznych wspomagaczy. – Bea uśmiechnęła się do niego.

– To dobrze, bo nie chciałbym zabronić wizyt u mojej ulubionej pacjentki. – Puścił Marzenie czarujący uśmiech i skierował się do drzwi, ale zanim wyszedł odwrócił się jeszcze w jej stronę. – Koło dwudziestej będzie wizyta. Profesor chciał z panią porozmawiać.

– Dobrze. – Marzena dziwnie speszona kiwnęła głową. To jak ją nazwał swoją ulubioną pacjentką zabrzmiało tak dziwnie, intymnie. Na nadgarstku wciąż czuła dotyk jego ciepłej dłoni.

– Hej, co to za przystojniak? – Bea spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę.

– Mój lekarz. Ma na imię Sławek. I całkiem niezłe z niego ciacho.

– Mało powiedziane, kiedy patrzy na ciebie... iskry lecą. – Beata ściszyła głos, jakby bała się, żeby ktoś niepowołany tego nie usłyszał.

– Nie żartuj. Zawsze się tak zachowuje, po prostu martwi się o swoich pacjentów. – Powiedziała, ale miała nadzieję, że może faktycznie ją traktuje inaczej niż pozostałych pacjentów, tylko dlaczego? Dlatego, że zostało jej niewiele życia? Ta myśl ją prześladowała.

– Nie wydaje mi się. Chyba mu się podobasz.

– Przesadzasz. Spójrz na mnie! – Wskazała ręką na lusterko wiszące na wprost jej łóżka. Błada, młoda kobieta, włosy w nieładzie. Nic, co mogłoby się podobać komukolwiek.

– Widocznie on lubi takie kruche mimozy jak ty, poza tym chyba jest w naszym wieku... a tutaj nieczęsto są osoby tak młode.

– Właśnie. Mnie też nie powinno być tutaj. Powinnam cieszyć się życiem, a nie zastanawiać się, czy przeżyję kolejny dzień, tydzień, miesiąc czy rok...

– Poszukajmy w tym pozytywów. – Bea spojrzała na nią z uśmiechem. – Gdybyś była zdrowa, nie wyjechałabyś na urlop, nie spotkałybyśmy się po latach, nie trafiłabyś tutaj i nie poznałabyś tego przystojniaka.

– Wariatka... – Marzena patrzyła na przyjaciółkę i była jej wdzięczna za ten szalony

optymizm, którym potrafiła zarazić każdego.

– Może, ale takie są fakty. Dzięki temu, że tutaj się znalazłaś spotkałaś niezłego faceta.

– Co z tego? Myślisz, że zechce się umówić z kimś, kto nie wiadomo czy dożyje kolejnych urodzin?

– Od razu taki pesymizm, postaraj się myśleć pozytywnie. Potrafisz to zrobić, tylko musisz wykrzesać z siebie odrobinę dobrej woli.

– Nie pozwolisz mi się zadręczać, co? – Marzena westchnęła ciężko, ale wiedziała, że Beę kieruje wyłącznie troska o nią.

– Teraz, kiedy się odnalazłyśmy miałabym pozwolić ci odejść? Zapomnij głupia babo. – Starła się zachować poważny ton, ale nic z tego nie wyszło i po chwili śmiały się obie.

Sławek przechodził obok sali, a kiedy usłyszał jej śmiech ciepłej zrobiło mu się na sercu. Od kilku tygodni jak tutaj leżała nie słyszał jej śmiechu nawet raz, kiedy mówiła miała taki dźwięczny głos i teraz już wiedział, że też pięknie się śmiała. Wiedział, że musi ją uratować, za wszelką cenę. Nie miał pojęcia, co się z nim działo ale chciał ją chronić. Przegonił nawet tego pajaca, który przyszedł do niej z kwiatami, rzekomo szef, ale nie chciał go widzieć obok Marzeny. Kwiaty też kazał zabrać, zupełnie irracjonalne zachowanie, ale nic nie mógł na to poradzić. Rozmawiał o jej przypadku z profesorem Witkowskim. Jej stan ustabilizował się na tyle, że będzie można ją wypisać z odpowiednimi zaleceniami, ale po dzisiejszej wizycie profesor miał podjąć konkretną decyzję. Nie wiedział, jak to będzie nie widzieć jej codziennie.

Kiedy zajrzał do Marzeny było kilka minut przed dwudziestą. Przeprosił Beatę i powiedział, że zaraz będzie wizyta, więc musi już iść. Kiwnęła porozumiewawczo głową.

– Wpadnę co ciebie jutro. Powiesz mi co nowego się dowiedziałas, OK?

– Dzięki, że mnie odwiedziłaś. – Marzena patrzyła na nią z wdzięcznością. – Brakowało mi naszych rozmów.

– Obiecuję, że będziemy się często widywać, jak wrócisz do domu. Na pewno nie wrócisz do pracy, więc będziesz miała dla mnie więcej czasu.

– Jasne. Jeśli tylko będziesz chciała.

– Spróbuj mnie powstrzymać! – Nachyliła się i mocno ją uścisnęła. Chciała jej dodać sił do walki.

Marzena została sama. Czekala aż przyjdzie całe konsylium lekarskie i w końcu dowie się jakiś szczegółów. Przed dziewiątą wiedziała już wszystko. Profesor powiedział, że za kilka dni będzie mogła wyjść do domu, ale dostała całą masę różnych zaleceń i leki. Musiała przejść jeszcze kilka badań, a jak będą już wyniki to będzie mogła wreszcie opuścić szpitalne mury... i Sławka? Dopiero teraz do niej dotarło, że jak stąd wyjdzie, nie będzie go widywała i zrobiło się jej przykro. Ale nie można mieć wszystkiego.

Zadzwoiła do mamy, żeby powiedzieć o tym, czego się dowiedziała. Anna bardzo się ucieszyła, ale zaznaczyła od razu, że po wyjściu ze szpitala zamieszka z nimi, żeby mogli się o nią troszczyć. W razie konieczności będzie też w domu ktoś, kto będzie mógł jej pomóc gdyby źle się poczuła. Wiedziała, że to dobry pomysł, nie miała ochoty wracać do

swoje pustego mieszkania. Tam rozpamiętywałyby to, co ją czeka i czułaby się taka samotna.



## Rozdział dziesiąty

Sławek miał w ręku wypis Marzeny, kilka recept i spis tego, co jej wolno, a czego powinna unikać. Dzisiaj mogła wreszcie wyjść do domu, po pięciu tygodniach miała mu zniknąć z oczu. Dziwnie się z tym czuł, ale wiedział, że musi coś zrobić.

– Dzień dobry. Mogę wejść? – Zajrzał do pokoju. Marzena siedziała na łóżku i czesała włosy, miała zrobiony delikatny makijaż i zupełnie nie wyglądała na osobę tak bardzo chorą. Cieszył się, że miała ochotę coś zrobić dla siebie, bo bał się, że może dopaść ją depresja a to było ostatnie, co było w jej przypadku potrzebne. Okazała się silniejsza niż początkowo przypuszczał.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się i odłożyła do torby szczotkę. Jej włosy lśniły w słońcu które wpadało przez okno. – Cieszę się, że pana widzę.

– Dlatego, że już pani wychodzi? – Usiadł obok niej, tak blisko, że czuł ciepło bijące z jej ciała. – Czy dlatego, że już mnie pani nie zobaczy?

– Tylko dlatego, że wychodzę. Tego drugiego będzie mi brakowało... – Powiedziała cicho a na jej twarzy pojawił się rumieniec. Nie wiedziała czy chciał usłyszeć takie wyznanie od swojej pacjentki.

– To dobrze. – Ujął ją za rękę i poważnie spojrzał na nią, kiedy odwróciła twarz w jego stronę. – Mam dla pani wypis, a co do drugiej sprawy, temu może da się jakoś zaradzić.

– Naprawdę? – W jej głosie czaiło się nieme oczekiwanie.

– Chciałbym panią gdzieś zaprosić, na mały spacer, dobrą herbatę, może lody... oczywiście jeśli pani zechce.

– Tak... – powiedziała, ale głos miała dziwnie schrypnięty. Ten przystojny facet usiłuje się z nią umówić. Z wrażenia zaschło jej w gardle. Odchrząknęła i powtórzyła – tak, chętnie. Ale w takim razie musi mi pan mówić po imieniu, mam na imię...

– Marzena, – powiedział, zanim sama zdążyła to zrobić, – a ja mam na imię Sławek. Nie doktor Sławek.

– Dobrze, niech będzie Sławek. – Uśmiechnęła się, a w jej oczach zobaczył błysk radości.

Anna z Markiem przyjechali po dziesiątej. Była już spakowana i czekała tylko na nich. Sławek wyszedł kilka minut wcześniej a ona czuła się dziwnie, z jednej strony wisiał nad nią wyrok przeszczepu a z drugiej strony poznała kogoś, kogo mogłaby obdarzyć głębszym uczuciem. Nie mogła uwierzyć, że zaproponował jej spotkanie, że chciał się z nią umówić. Z tego co powiedział, szykowała się jej prawdziwa, regularna randka.

– Już gotowa? – Anna spojrzała na swoją uśmiechniętą córkę. Nie wiedziała jej tak radosnej odkąd się tutaj znalazła. Coś musiało się stać, co przywróciło jej uśmiech.

– Tak bardzo chce stąd wyjść, że nie mogłam się doczekać dziesiątej. Możemy już iść? Mam wszystkie papiery i mogę wreszcie wrócić do domu.

– Oczywiście. – Marek wziął jej torbę. Chodźmy do samochodu.

– Idźcie, zaraz do was dołączę. – Anna wyszła z sali. Chciała poszukać lekarza, który opiekował się jej córką. Musiała mu podziękować. Znalazła go w gabinecie zatopionego w studiowaniu sterty badań.

– Przepraszam, czy mogę na chwilę?

– Oczywiście. Proszę! – Sławek zdziwiony spojrzał na Annę, kiedy weszła do gabinetu. Wystraszył się, że coś się stało. – Marzena gorzej się poczuła?

– Nie, nie. Córka czuje się dobrze. Chciałam panu podziękować za opiekę...

– To moja praca, a Marzena jest wyjątkową pacjentką. – Sławek uśmiechnął się do starszej kobiety. – Naprawdę nie musi mi pani dziękować.

– Może nie muszę, ale chciałam. To moja jedyna córka i nie wiem, co bym zrobiła, gdyby jej zabrakło.

– Zrobimy wszystko, żeby do tego nie doszło. – Ujął jej dłoń i poważnie spojrzał w oczy. Mnie też bardzo na tym zależy.

– Jeszcze raz dziękuję. – Anna uśmiechnęła się i wyszła z gabinetu. Trochę zaskoczyło ją, że mówił o jej córce po imieniu, ale może to normalne. Chociaż jak sobie przypominała poprzednie rozmowy to mówił „pani Marzena”.

Do samochodu wróciła kilka minut później. Marzena rozmawiała z ojcem i wyglądała naprawdę na szczęśliwą.

– Cieszysz się, że wracasz do domu? – Anna usiadła z tyłu i zapięła pasy, kiedy Marek wyjeżdżał z parkingu.

– To też... – powiedziała tajemniczo, a Marek puścił jej porozumiewawcze oczko.

– Co się dzieje, powie mi ktoś czy mam dalej być wykluczona poza nawias. – Anna z ciekawością patrzyła na męża i córkę.

– Nasza córka się umówiła! – Marek spojrzał we wsteczne lusterko i zobaczył zaskoczoną minę żony. – Umówiła się z panem doktorem.

– Z tym doktorem Sławkiem? – Spytała zdziwiona.

– Właśnie. – Marzena odwróciła się w jej stronę. – Umówił się ze mną, powiedział, że zadzwoni i zabierze mnie na spacer.

– No proszę, teraz rozumiem, dlaczego mówił o tobie po imieniu.

– Zaskoczył mnie, ale się zgodziłam. Poza tym lubię go. – Marzena uśmiechnęła się zamyślona.

– On ciebie chyba też.

– Mam nadzieję, że nie robi tego tylko po to, żeby kontrolować co robię po wyjściu i że

nie umawia się ze wszystkimi pacjentkami.

– Raczej nie wygląda na takiego. – Ojciec uśmiechnął się do Marzeny. – Ciebie też można lubić i nie doszukuj się w jego zachowaniu jakiś ukrytych niecznych motywów.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Powiedziała cicho, ale w obliczu tego, na co chorowała, to stwierdzenie pożyjemy zabrzmiało jakoś dziwnie. Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli. Postanowiła cieszyć się pierwszym dniem na wolności.

Kiedy dojechali do domu, weszły na piętro, zajęło jej to więcej czasu, ale bała się zmęczyć. Jej pokój był przygotowany. Nowa, wykrochmalona pościel, dwa piękne fioletowe storczyki stojące na biurku, obok laptop, który mama zabrała z jej mieszkania i ubrania.

– Nie obrazisz się, że przyniosłam twoje rzeczy? – Anna zajrzała do pokoju.

– Dziękuję. Teraz mam wszystko, czego mi potrzeba.

– Twój firmowy telefon też przywiozłam. Nie wiem, może będziesz chciała zadzwonić do szefa i podziękować za odwiedziny.

– Jasne, ale później. Teraz chętnie bym coś zjadła. Byłam tak podekscytowana wyjściem, że nie zjadłam śniadania.

– Powiedz na co masz ochotę, zaraz zrobię.

– Może omlet z szynką i żółtym serem... takiego jak zawsze robisz, z nadzieniem w środku...

– Za kilka minut. – Anna odwróciła się i poszła do kuchni. Omlety były ulubionym daniem jej córki od czasów szkoły i jak widać nie zmieniło się to do dzisiaj.

Marzena podłączyła laptopa i zajrzała na pocztę. Było tam około osiemdziesięciu wiadomości. Sporo z nich to maile od dziewczyn z pracy, kilka od Rafała i kilka reklam które usunęła.

Dziewczyny się o nią martwiły, życzyły jej szybkiego powrotu do zdrowia i prosiły, żeby się z nimi skontaktowała jak wyjdzie ze szpitala, bo chciałyby ją odwiedzić, o ile oczywiście będzie miała na to ochotę.

Odpisywała wszystkim po kolei, do Rafała też napisała i przeprosiła za to, że go zawiodła z projektem. Wiedziała, że rozumie co się z nią dzieje, ale sama nie czuła się komfortowo z tym, że ważny projekt został mu nagle na głowie. Zanim skończyła odpisywać na maile, dostała zwrotnego od Rafała. „Witam mojego najlepszego grafika. Niczym się nie martw. Wspólnymi siłami skończyliśmy to, co zaczęłaś. Twoje miejsce jest nie zagrożone. Dbaj o siebie i szybko wracaj do zdrowia. Brakuje nam ciebie... mnie w szczególności. Dziewczyny dopytują co się tak naprawdę z tobą dzieje, ale bez twojej zgody mówię tylko ogólnie, tyle co wie każdy. Jeśli będziesz chciała sama im powiedzieć. Tęsknię. Rafał. P.S. Ten twój lekarz zachowuje się jak Rambo... byłem u ciebie trzy razy i trzy razy pokazał mi drzwi. Chyba w firmie muszę zatrudnić takiego ochroniarza... J”. Cały Rafał, zawsze potrafił być zabawny ale jednocześnie stanowczy. Cieszyła się, że projekt już trafił do klienta, a on nie ma do niej pretensji i jeszcze zapewnił, że miejsce w biurze czeka na nią jak wyjdzie ze szpitala. Musiała coś odpisać, zastanawiała się tylko chwilę

„Cześć. Rafał, dzięki za to, że rozumiesz moją sytuację. Dziewczynom możesz powiedzieć co się dzieje. Pisałam do Justyny, więc pewnie jutro będzie tylko jeden temat w biurze, a co do pana doktora. Takich ochroniarzy znajdziesz tylko po medycynie, z reguły mają tytuł lekarza. Pozdrawiam”.

Mama przyniosła niezwykle pachnący, puszysty omlet z dżemem truskawkowym który zjadła przyjemnością. A godzinę później miała już załatwioną sprawę z wszystkimi mailami, zmęczona położyła się i zasnęła zanim zdążyła pomyśleć o nadchodzącej randce ze Sławkiem. Obudziła się koło siedemnastej. Ktoś ją przykrył, na stoliku obok łóżka stała szklanka z sokiem pomarańczowym. Zajrzała na maila, czekało tam na nią kilka wiadomości od dziewczyn i od Rafała. Szef jak zawsze stanął na wysokości zadania, napisał, że ma się niczym nie martwić, a jak wyzdrowieje to może liczyć na powrót do firmy. Obiecał wpaść kiedy będzie się lepiej czuła. Justyna i Kaśka pytały kiedy mogą ją odwiedzić, żeby przynieść ze sobą masę pozytywnej energii i podtrzymać ją na duchu. Umówiła się z nimi na piątek po pracy, podała adres rodziców i zapewniła, że bardzo się cieszy na spotkanie. Chwilę później zadzwoniła Bea.

– Hej. Jak się czujesz w domu? – Jej głos był jak zawsze radosny.

– Jak nowo narodzona. – Marzena wygodnie ułożyła się w łóżku. – Może wpadniesz i sama zobaczysz?

– Jutro. Dzisiaj mam jeszcze trochę pracy, ale jutro przyjadę i przyniosę pudełko lodów bakaliowych.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Pogadamy i powiem ci co mi się przytrafiło.

– Czy to ma coś wspólnego z przystojnym panem doktorem?

– Tak jakby... – Marzena zrobiła dłuższą pauzę.

– Czuję, że mamy o czym pogadać.

– Żebyś wiedziała. Do zobaczenia, czekam jutro.

– To pa. Przygotuj dwie łyżki. – Beata rozłączyła się.

Czwartek był takim trochę szalonym dniem. Przez wiele godzin szukała informacji o przeszczepie serca, sporo się dowiedziała, ale i tak bardzo się bała tego, co ją czeka. Na szczęście nie była sama, było wiele osób w podobnej sytuacji co ona i było coś, co pozwoliło jej inaczej spojrzeć na swoją sytuację. Młodszy od niej też czekali na przeszczep, początkowo sądziła, że dotyka to po prostu osób starszych, a okazało się, że na nowe serce czekają również osoby dwudziestoletnie i młodsze. Wymienianie się swoimi obawami, rozmowa z takimi ludźmi z pewnością pomoże jej łatwiej pogodzić się z tym co ją czeka. Najważniejsza jednak była świadomość że ma przy sobie bliskich, na których może liczyć i ma Sławka... swojego osobistego lekarza.

# Rozdział jedenasty

Sławek wpisał do telefonu numer Marzeny. Wyszła ze szpitala dwa dni temu, a jemu już brakowało jej obecności. Postanowił zadzwonić do niej jak wyjdzie z pracy po szesnastej. Miał nadzieję, że uda mu się z nią umówić na sobotę. Cieszył się, że chce się z nim spotkać prywatnie. Była wyjątkową osobą, nie sądził, że kiedykolwiek spotka kogoś takiego, a już na pewno nie przypuszczał, że przywiozą mu taką kobietę na dyżur. Ciężko było ją ustabilizować, była naprawdę w fatalnym stanie, ale na szczęście udało się. Miał nadzieję, że szybko znajdzie się możliwość przeszczepu, wiedział, że tylko cześć osób go doczeka i to nie dawało mu spokoju. Ją ratowało jedynie to, że miała popularną grupę krwi, dodatkowo mieszkała w Warszawie, a to w przypadku przeszczepu serca jest bardzo ważne, bo serce musi się znaleźć w ciele biorcy w ciągu czterech godzin. Póki co wyniki badań miała w miarę dobre, ale musiała bardzo o siebie dbać, a on postanowił o to zadbać.

Ze szpitala wyszedł dopiero po osiemnastej, nie było późno dlatego postanowił jeszcze zadzwonić. Z niecierpliwością wybrał jej numer i czekał, aż odbierze.

– Słucham? – Usłyszał dźwięczny głos po drugiej stronie. Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Hej. Sławek z tej strony, twój osobisty lekarz...

– Cześć. – W jej głosie wyczuwał jakąś nieśmiałość, czy niepewność. – Myślałam, że zapomniałeś.

– Nie, ale chciałem dać ci kilka dni na przystosowanie się do życia poza szpitalem, poza tym zadręczałem cię przez pięć tygodni, więc wiesz...

– Dzień bez rozmowy z tobą to dzień stracony. – Uśmiechnęła się. Okazało się, że nie był to tylko wytwór jej wyobraźni. Tak bardzo chciała, żeby zadzwonił, że teraz musiała się uszczypnąć, żeby sprawdzić czy to prawda.

– Balsam dla moich uszu. – Powiedział cicho. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że kiedy z nią rozmawiał jego głos robił się zmysłowy i wywoływał w jej brzuchu szalony taniec motyli.

– A dzwonisz, bo...? – Liczyła, że jednak zechce się z nią umówić. Po wczorajszej rozmowie z Beatą musiała przyznać, że zakochała się, po raz pierwszy i tak naprawdę. Zakochała się w swoim lekarzu.

– Bo chciałem zrealizować swoje groźby i umówić się z tobą.

– Dobrze. Miałam nadzieję, że to nie były tylko czcze obietnice składane umierającej dziewczynie. – W jej głosie wyczuwał smutek.

– Nie umawiam się ze swoimi pacjentkami, ale z tobą chciałbym się spotykać nie tylko w szpitalu.

– Cieszę się. To gdzie i kiedy mnie zabierasz? – Poczowała się głupio, kiedy zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to jak oskarżenie lub zarzut.

– Może jutro zabiorę cie w magiczne miejsce, gdzie nie będziesz się męczyć, a spędzimy miło czas. Porozmawiamy...

– Przyjedziesz po mnie?

– Jasne, w karcie mam adres...

– Nie, nie. – Mieszkam teraz u rodziców. W karcie masz mój adres, ale rodzice nie pozwolili mi wrócić samej do mieszkania.

– Bardzo mądrze. – Pokiwał głową. – W takim razie podeślij mi smsem adres i będę jutro koło szesnastej. Jakby coś się miało opóźnić, zadzwonię. Wiesz jak jest w szpitalu, czasem są nieprzewidziane wypadki.

– Takie jak mój?

– Czasem tak, ale różnie bywa. Nie mogę się doczekać naszego spotkania. – Czuł się tak szczęśliwy, kiedy zgodziła się z nim spotkać. Sam nie wiedział, co się z nim działo, ale te wariacje serca, myśli które stale krążyły wokół jej osoby, no cóż, musiał przyznać sam przed sobą, że chyba zaczął się w niej zakochiwać. Po raz pierwszy w życiu poczuł co znaczą wariacje umysłu osoby która dała się ustrzelić strzale Amora i chyba mu się podobał taki stan.

Marzena przeszukiwała szafę za jakąś ładną sukienką, którą mogła by założyć na spotkanie ze Sławkiem. Niestety mama zabrała od niej tylko jakieś dresy i bieliznę. Chyba nie wzięła pod uwagę, że mogłaby gdziekolwiek wyjść.

– Tato, mógłbyś zawieźć mnie do domu? – Spojrzała na ojca, który siedział w kuchni i coś naprawiał.

– Chcesz wrócić do siebie? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Nie chcę. Dobrze mi u was, ale muszę zabrać stamtąd kilka rzeczy. Mama nie wzięła wszystkiego, co będzie mi potrzebne.

– Jeśli tylko o to chodzi. – Marek rozluźnił się. Może wieczorem pojedziemy, spojrzal na zegarek. Była dopiero godzina jedenasta.

– A możemy teraz? – Patrzyła błagalnie. – Proszę...

– Skoro to takie pilne, nie ma sprawy. – Wstał i podszedł do niej. Ujął ją za ramiona i mocno przytulił. – Czy mógłbym odmówić swojej ukochanej jedynaczce?

– Dzięki tato. Ubiorę i się i będziemy mogli pojechać.

– A ja zadzwonię o mamy, żeby się nie martwiła, jak wróci z miasta. – Sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Anny.

Godzinę później stała na progu własnego mieszkania, które wydawało się jej teraz takie puste i zimne. Wszystko, co do tej pory było dla niej powodem do dumy przestało mieć

znaczenie. Poszła do szafy w sypialni i wyciągnęła kilka ładnych sukienek, jakieś swetry, skórzaną kurtkę, która przywiozła sobie z ostatniego pobytu w Turcji, rajstopy i bieliznę. Spakowała to wszystko do torby i poszła do drzwi, zanim wyszła odwróciła się. To mieszkanie to było jej życie przed chorobą, a teraz? Teraz przestało to mieć znaczenie. Jej samochód stał pod domem rodziców, ale nie czuła się na siłach, żeby sięść za kółko, zresztą chyba bardziej się bała, niż brakowało jej siły. Musiała zmienić całe swoje życie, ale jak widać dało się to zrobić. Potrzebny był jej tylko porządny motywator, chociaż chyba nie o takim myślała.

Kilka minut po czwartej zadzwonił dzwonek. Mama wstała żeby otworzyć, ale Marzena powstrzymała ją.

– To Sławek. Ja otworzę.

– W porządku. – Anna uśmiechnęła się widząc swoją córkę taką jak kiedyś. Prawie jak kiedyś, bo teraz musiała bardzo o nią dbać, dbać do czasu, aż znajdzie się dla niej dawca.

Marzena otworzyła drzwi, po drugiej stronie stał ten facet, którego pamiętała. Minęło kilka dni, a ona miała wrażenie, że jego uroda, osobowość, że to wszystko tylko jej się wydawało.

– Dzień dobry. Może wejdiesz? – Przywitała się i zaprosiła go do środka. Gdyby teraz mogła ją zobaczyć Beata, umówiła się z przystojnym lekarzem, który dodatkowo uratował jej życie kiedy trafiła do szpitala. Miała wobec niego dług wdzięczności.

– Z przyjemnością przywitam się z twoimi rodzicami. Muszę ich zapewnić, że będę o ciebie dbał, kiedy cię zabiorę dzisiaj na kolację. – Uśmiechnął się. Ujął jej dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek od czego przeszły ją nieznane dotąd przyjemne dreszcze.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do Anny i Marka kiedy wszedł do dużego pokoju. – Przepraszam, że tutaj też państwa nachodzę, ale muszę dbać o swoją wyjątkową pacjentkę...

– Wcale nie musisz. – Spojrzała na niego z błyskiem w oku. – Ale skoro jesteś tak doskonałym lekarzem, to pewnie o wszystkich swoich pacjentów tak dbasz.

– Mogę cię zapewnić, że najlepszą opieką otaczam wszystkich pacjentów, ale w szpitalu, a po szpitalu... no cóż, chyba mam tylko jedną taką pacjentkę.

– Uznam to za komplement. – Powiedziała cicho. Sama nie mogła uwierzyć w to, że jest tutaj i przyszedł, dlatego, że chciał się z nią spotkać prywatnie.

– Chciałbym zabrać ją na spacer. Obiecuję, że nic złego jej przy mnie nie grozi. – Sławek spojrzał poważnie na Annę, która nie wyglądała na przekonaną do tego pomysłu. Doskonale rozumiał jej troskę o jedyną córkę. – Proszę się nie martwić. Nie pozwolę jej się za bardzo eksploatować, ale wychodzić powinna.

– Oczywiście, skoro pan tak uważa. – Powiedziała niepewnie.

– Musi o siebie dbać, ale na spacer powinna wychodzić, zwłaszcza jak jest tak ładna pogoda jak dzisiaj. – Wskazał ręką za okno.

– Żona stale się martwi. Idziecie i spędźcie miłe popołudnie. – Marek postanowił przerwać tę niezręczną atmosferę, za bardzo nerwową.

– Niedługo wrócę. – Marzena posłała mamie szybkiego całusa, ujęła Sławka pod ramię i wyszli. Był to jej pierwszy dzień który miała przyjemnie spędzić po wyjściu ze szpitala. Brała leki, które jej zapisał, ubrała się odpowiednio do pogody i gdyby nie świadomość tego, że jest ciężko chora byłaby bezgranicznie szczęśliwa.



## Rozdział dwunasty

Marzena nigdy się nie czuła tak, jak teraz. Sama nie mogła uwierzyć w to, że ma prawdziwą randkę. Kiedy nie widział delikatnie szczypała się w ramię, żeby upewnić się, że to wszystko nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

– Gdzie mnie chcesz zabrać? – Spytała kiedy wyszli z bloku. Niedaleko stało zaparkowane jego ciemnozielone BMW, do którego ją prowadził.

– Niespodzianka, a niespodzianki mają to do siebie, że są niespodziewane... – Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek, ale na jego twarzy gościł ten urzekający uśmiech od którego robiło jej się gorąco.

– Czyli nie mam co liczyć na to, że uchylisz chociaż rąbka tajemnicy?

– Nie ma takiej opcji. – Sławek otworzył drzwi od strony pasażera, pomógł jej wygodnie usiąść. Delikatnie wziął pasy i zapiął ją. Widział, że przyglądała mu się zaskoczona, ale zupełnie się tym nie przejmował. Sam usiadł po stronie kierowcy, sprawnie zapiął pas i wyjechał spod bloku na ruchliwą ulicę.

– Nie wiedziałam, że jest tutaj takie miejsce. – Marzena rozglądała się po małym lokalu kiedy czekali na swoją kolejkę.

– Odkryłem przez przypadek. – Sławek przyglądał się jej z przyjemnością. – Weźmiemy herbatę i pojedziemy gdzieś.

– Dobrze, panie doktorze. – Uśmiechnęła się. Rozmowę przerwała im dziewczyna stojąca po drugiej stronie.

– W czym mogę państwu pomóc?

– Dwie herbatki jogurtowe o smaku kiwi z perłą tapioki, kulkami z sokiem pomarańczowym i galaretką jaką pani sama wybierze. – Sławek wyrecytował.

– Oczywiście, za chwilę państwu podam. – Odeszła przyszykować zamówienie. W tym czasie Sławek odwrócił się do Marzeny.

– Nie przeszkadza ci, że sam wybrałem?

– Chyba nie wiedziałabym co zamówić. – Uśmiechnęła się skrzępowana. Jest tutaj tak kolorowo i taki wybór, że można dostać oczopląsu.

– Ten zestaw jest niezły i pewnie nigdy tego nie piłaś. – Ujął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie, tak, że mógł ją objąć. Nie odsunęła się, przy nim czuła się bezpiecznie.

– Tak wiele rzeczy mnie omijało przez ciągłą pracę. – Powiedziała poważnie. – Teraz muszę to nadrobić. Nie wiemy w końcu ile zostało mi czasu.

– Jako twój lekarz zabraniam ci tak mówić. – Ujął jej twarz i podniósł do góry tak, żeby spojrzała mu w oczy. – Będiesz żyła, uwierz.

– Skoro tak twierdzisz... – Kiwnęła głową, nie chciała psuć atmosfery jaka się między nimi wytworzyła.

– No właśnie. Teraz dobrze. – Sławek był zadowolony, że udało mu się odciągnąć ją od smutnych myśli. Chwilę później dostali swoje zamówienie.

– Lubisz egzotyczne klimaty? – Sławek znowu włączył się do ruchu, kiedy już wrócili do samochodu.

– Czy to się wiąże z długim lotem?

– Raczej z niezbyt długą jazdą... – znowu zrobił się tajemniczy.

– Lubię, wszystko co się kojarzy z ciepłem i odpoczynkiem. – Uśmiechnęła się. – Do tej pory miałam ściany pomalowane na zielono, żeby mieć odczucie, że sporo czasu spędzam na dworze.

– Też ciekawy sposób, ale to nie to samo. – Sprawnie pokonywał kolejne ulice kierując się w sobie tylko znane miejsce.

Kiedy dojechali uśmiechnęła się. Nie sądziła, że przywiezie ją do palmiarni. Była tutaj wiele lat temu, chyba jeszcze w liceum, a faktycznie było to takie egzotyczne miejsce i piękne.

– Byłaś kiedyś? – Otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść z samochodu. W rękę trzymała kubek z herbatą.

– Dawno i nieprawda. – Westchnęła. – Najpierw szkoła, potem studia, potem praca i ciągły brak czasu.

– Pracoholik... – pokręcił głową, – ale rozumiem to.

Kiedy weszli do środka otoczył ich zapach drzew, ogrom zieleni i w jednej chwili poczuli się, jakby znaleźli się w zupełnie innym świecie. W miejscu, gdzie nie ma chorób, problemów ani innych ludzi. Dziwne, że o tej porze nikogo nie było. Sławek nie wypuszczał z dłoni jej ręki, prowadził ją w odległy kąt, gdzie pod palmą stała mała ławeczka.

– Usiądziesz? – Spytał, kiedy wciąż stała i rozglądała się wokół.

– Tak tu spokojnie, chociaż pełno życia. – Na jej twarzy widoczny był zachwyt. To, co pamiętała miało się nijak do tego, co otaczało ją w tej chwili. A może to zasługa Sławka, który był obok niej? Cokolwiek by to nie było czuła się szczęśliwa.

– Cieszę się, że ci się podoba. – usiadł obok, tak blisko, że czuł ciepło bijące od niej. – Czasem tu wpadam, kiedy muszę w spokoju pomyśleć, albo naładować akumulatory.

– Lubisz spokój?

– Przy mojej pracy, czasem trzeba nabrać dystansu. Ogromna odpowiedzialność za swoje decyzje...

– Byłeś tu po tym, jak mnie przywieźli do szpitala? – Sama nie wiedziała, czemu zadała mu to pytanie.

– Kilka razy. – Uśmiechnął się. – Tutaj lepiej mi się myśli. Atmosfera jaka tu panuje pozwala zebrać myśli.

– To dlaczego mnie tutaj przywiozłeś skoro to taka twoja samotnia?

– Bo nie chcę żeby była moją samotnią, poza tym wstęp mają tutaj wszyscy, a ja chciałem tu przyjechać z tobą.

– Sławek. mogę ci zadać pytanie? – Nie wiedziała, co ją podkusiło, ale chciała mieć pewność.

– Jasne.

– Dlaczego się ze mną umówiłeś?

– Nie rozumiem? – Spojrzał zaskoczony.

– Dlaczego się ze mną umówiłeś? Dlatego, że umieram? – Spytała ciszej. Dotarło do niej, że pytanie było nie na miejscu i strasznie głupio się poczuła. – Przepraszam...

– Zaskoczyłaś mnie. – Sławek nagle spoważniał. – Ale rozumiem twoje obiekcje. Mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. Nie, nie umówiłem się z tobą bo umierasz, a dlatego, że chciałem. Pierwszy raz spotkałem kogoś takiego jak ty. Co prawda musiałaś trafić do mnie na oddział, ale to nie ma znaczenia, skoro ja nie miałem czasu na wypadki w miejsca, gdzie mógłbym kogoś spotkać to los postanowił mi ciebie przywieźć. Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałem, kiedy nie mogliśmy cię ustabilizować. Byłaś prawie obiema nogami na tamtym świecie, chyba nigdy w życiu tyle się nie modliłem, żebym mógł cię uratować. Jak widać poskutkowało. Jesteś tutaj, ze mną.

– Dziękuję. – Powiedziała skrępowana. Nie tego się spodziewała. Poza tym pierwszy raz tak naprawdę dowiedziała się w jakim była stanie, kiedy trafiła do szpitala. Nikt jej wcześniej tego nie powiedział.

– Czy teraz cię uspokoilem? – Ujął jej twarz i odwrócił tak, żeby mógł jej spojrzeć w oczy. Kiwnęła tylko głową. Bała się, że jak spróbuje cokolwiek powiedzieć, to cienka tama którą powstrzymywała do tej pory łyzy puści i zaleje całe to piękne miejsce w które ją zabrał.

Zaskoczyła go swoim pytaniem. Zastanawiał się, czy zrobił cokolwiek, żeby tak odebrała jego intencje związane ze spotkaniem. Miał tylko nadzieję, że już rozwiązał jej wątpliwości, chociaż wcale się nie dziwił, że mogło coś takiego przyjść jej do głowy. On, lekarz, umawia się z kobietą, która w każdej chwili może umrzeć.

– Przepraszam, nie chciałam postawić cię w niezręcznej sytuacji. – Marzena w końcu przerwała ciszę, która zapadła między nimi.

– Nie przepraszaj. Chyba zrozumiałem, dlaczego mnie o to spytałaś. Zapewniam cię, że umówiłem się z tobą bo chciałem i to nie z poczucia lekarskiego obowiązku, ale dlatego, że bardzo mi się podobasz.

Marzena poczuła jak czerwienieją jej uszy. Musiała przyznać sama przed sobą, że zawsze marzyła o usłyszeniu takich słów od jakiegoś przystojnego faceta, któremu będzie się podobała, a teraz Sławek spełnił nieświadomie jej skryte marzenie. Czowała się jak w

bajce, była szczęśliwa i nie chciała myśleć o problemach. Postanowiła korzystać z życia, oczywiście w ramach rozsądku i cieszyć się z tego, co przyniesie kolejny dzień.

– Dobrze, że sobie to wyjaśniliśmy, przynajmniej nie będę się zadrezczała, że mnie żałujesz. – Puściła mu perskie oczko i upiła łyk swojej jogurtowej herbaty. Czegoś takiego nigdy jeszcze nie próbowała i cieszyła się, że Sławek zabrał ją w inny, magiczny świat smaku i doznań, którego brakowało w jej nudnym i zapracowanym życiu przedzawałowym.

Było koło dziewiętnastej kiedy zauważył oznaki zmęczenia na jej twarzy. Nie chciał jej przemęczać, dlatego postanowił ją odwieźć.

– Dobrze się bawiłaś? – Spytał, kiedy wracali do domu.

– Jak nigdy. Dziękuję. – Wyciągnęła rękę i położyła mu na dłoni spoczywającej na drążku skrzyni biegów.

– Cieszę się. – Ujął jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni. Zadrżała pod jego dotykiem. Uśmiechnął się uspokajająco. – Obiecuję, że będziemy częściej wychodzić, oczywiście jeśli chcesz.

– Chcę, bardzo chcę.

– To załatwione. – Odetchnął z ulgą. Bał się, że wątpliwości będą silniejsze od chęci umówienia się nim, ale nie miał racji. Wydawało mu się, że ona też odwzajemnia to zauroczenie które opętało go, od kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Odprowadził ją na górę. Kiedy przekręciła klucz w zamku przy drzwiach momentalnie pojawiła się Anna.

– Martwiłam się. – Przyglądała się jej uważnie jakby szukając jakiegokolwiek oznaki, że jej wyjście to nie był dobry pomysł, ale niczego takiego nie dostrzegła.

– Niepotrzebnie. – Sławek uśmiechnął się uspokajająco. – Była pod dobrą opieką. Ale teraz powinna odpocząć. Nie będę jej już zamęczał. Starczy na pierwszy raz.

Anna dyskretnie wycofała się do kuchni i zostawiła ich samych w przedpokoju.

– Dziękuję za cudowne popołudnie. – Marzena patrzyła na niego z wdzięcznością i za szczerą rozmowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. A gdyby znowu napadły cię wątpliwości masz tutaj mój numer. Dzwon, chętnie je rozwieję. – Podał jej swoją wizytówkę z numerem komórkowym. – I niech ci się nie wydaje, że mój prywatny numer daję wszystkim swoim pacjentkom.

– Mam nadzieję, a jeśli znowu będziesz chciał się spotkać... dzwoni. Mój numer masz. – Powiedziała cicho. Miała nadzieję, że go nie wystraszyła.

– Myślisz, że cokolwiek mnie przed tym powstrzyma? – Spytał cicho. Nachylił się, delikatnie musnął jej usta i oderwał się zanim zdążyła zareagować. – Zadzwoń. Obiecuję.

Nim zdążyła powiedzieć cokolwiek zamknął za sobą drzwi zostawiając ją w stanie zawieszenia pomiędzy bajką a szarą rzeczywistością. Była to jej pierwsza dorosła randka, a czuła się jak zakochana po uszy nastolatka.

## Rozdział trzynasty

Kiedy już zdała mamie relację poszła do siebie do pokoju. Na stoliku obok łóżka położyła wizytówkę, którą dał jej Sławek. Wzięła swój telefon i napisała do niego smsa „Dziękuję za dzisiaj, przepraszam, że postawiłam cię w niezręcznej sytuacji, dziękuję za pożegnanie... czekam na więcej” i wysłała wpisując numer z wizytówki. Położyła się i zamknęła oczy, ale jej rozmyślania przerwało pojawienie się w pokoju Anny.

– Kochanie, weź leki. Twój lekarz chyba nie byłby zadowolony, gdybyś przestała o siebie dbać.

– No raczej. – Marzena usiadła, wzięła szklanekę z wodą i popiła tabletki.

– Śpij, – mama nachyliła się i pocałował ją w czoło, jak kiedyś, kiedy była mała, – gdyby coś się działo, wołaj.

– Dzięki. Kocham cię. – Marzena uśmiechnęła się z wdzięcznością. Podziwiała mamę za hart ducha, a wiedziała jak bardzo przeżywa jej chorobę, jednak przy niej nie pozwalała sobie na żadne wątpliwości.

– Ja ciebie też, skarbie. – Anna uśmiechnęła się i wyszła zostawiając ją samą.

Nie zauważyła kiedy oczy się jej zamknęły, ale dźwięk smsa przywrócił ją do rzeczywistości. Tak jak się domyślała była to wiadomość od Sławka „Nie ma za co, nic się nie stało, miałem ochotę na więcej, ale nie wiedziałem jak zareagujesz. P.S. Następnym razem się poprawię, obiecuję”. Czytała i nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Musiała zadzwonić do Beaty, ale niby co miała jej powiedzieć? To, że miała rację i faktycznie wpadła w oko Sławkowi? Postanowiła to przemyśleć i zadzwonić do przyjaciółki z samego rana. Wiedziała, że czeka ją rozmowa ze szczegółami a teraz była zmęczona i nie czuła się na siłach odpowiadać na dociekliwe pytania pani sędziny.

Była niedziela. Wstała koło dziewiątej i czuła się wspaniale, po zmęczeniu nie został nawet najmniejszy ślad. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu spotka się ze Sławkiem. Wzięła telefon i napisała do niego „dzień dobry” a potem zadzwoniła do Beaty. Chciała się z nią umówić na popołudnie i zdać relację ze swojej randki.

– Obudziłam cię? – Spytała, kiedy usłyszała po drugiej stronie zaspany głos przyjaciółki.

– O ósmej? – Spytała. – No coś ty, zrywam się w jedyne wolne dni w tygodniu!

– Oj tam... – Marzena zaczęła się śmiać. – Myślałam, że zechcesz usłyszeć relację na żywo z mojego spotkania z przystojniakiem.

– No właśnie! Tylko myślałam, że zadzwonisz wczoraj.

– Byłam zmęczona, ale spotkanie było cudowne. – W jej głosie dało się wyczuć rozmarzenie.

– Domyślam się, ale chciałabym więcej szczegółów. – Bea nie dawała za wygraną.

– Wpadnij, to wszystko ci opowiem.

– Będę koło jedenastej. – Przyjaciółka spojrzała na zegarek stojący na komodzie w sypialni i dodała konspiracyjnym szeptem. – Powiedz mi tylko czy całowałaś się z nim...

– Nie...

– E, to tak na sucho? – Bea była rozczarowana.

– On mnie pocałował, szybko i delikatnie ale powiedział, że bał się jak na to zareaguję. Obiecał, że następnym razem się poprawi.

– To już lepiej. Kochana będę za trzy godziny i już nie mogę się doczekać na twoje szczegółowe sprawozdanie.

– Domyślam się. Zawsze byłaś dociekliwa.

– No ba... dopiero zobaczysz jak bardzo.

Marzena skończyła rozmowę i wtedy zobaczyła, że ma jedną nieodebraną wiadomość. Tak jak się domyślała była od Sławka „Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Pamiętam każdy szczegół z naszego spotkania i nie mogę się doczekać na następne. Zadzwoń po południu, bo mam pilne wezwanie do szpitala. Nie przemęczaj się. Twój osobisty lekarz.” Odłożyła telefon i z uśmiechem opadła na poduszkę, czuła się szczęśliwa a Sławek sprawił, że zapomniała o swojej chorobie. Kiedy wpadła Beata zupełnie straciły rachubę czasu, dużo rozmawiały stając się nadrobić zaległy czas i wyjaśnić to, co się dzieje na bieżąco. Bea nie miała ochoty jej zostawiać ale te wątpliwości przerwał dźwięk telefonu. Marzena spojrzała na wyświetlacz i w jej oczach pojawił się błysk szczęścia. Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby domyślić się kto dzwoni. Nie chciała jej przeszkadzać, więc na migi pokazała, że idzie, ale później zadzwoni.

– Słucham? – Czuła się jak nastolatka, kiedy odebrała telefon. Znowu mogła usłyszeć jego głos i przekonać się, że to wszystko nie są tylko jej wymysły.

– Cześć. Jak ci minął dzień. – Jego głos był ciepły i jak zawsze zmysłowy.

– Bea była u mnie i rozmawialiśmy. – Sama nie wiedziała dlaczego przy nim jest taka nieśmiała. – Ale czekałam, kiedy zadzwonisz. Co to było za pilne wezwanie?

– Jak to w pracy. Mieliśmy informacje o sercu do transplantacji, profesor z zespołem przeprowadzał przeszczep, asystowałem przy operacji, dużo się jeszcze muszę nauczyć, jeśli kiedyś chcę być szefem grupy transplantologów.

– Rozumiem. – Powiedziała cicho. – Ktoś dostał właśnie nowe życie.

– Tak, o ile wszystko przebiegnie bez powikłań i nie dojdzie do odrzucenia. – Wyczuł zmianę jej nastroju. – Ale zmieńmy temat, cały dzień myślałem o tobie.

– Chyba nie miałeś na to czasu? Taka operacja wymaga pełnego skupienia.

– Fakt, ale i tak byłaś przy mnie obecna. – Czuła, że się uśmiechnął. – Poza tym, chciałbym się z tobą zobaczyć, oczywiście jeśli masz na to ochotę.

– Kiedy?

– Dzisiaj? Przywiozę naszą herbatę i może trochę posiedzimy u ciebie? Jest chłodno i nie chciałbym wyciągać cię z domu.

– Przyjedź, – czuła, że się czerwieni, – czekam.

– Za dwadzieścia minut będę. – Sławek była szczęśliwy, że się zgodziła. Był zmęczony, ale chciał ją chociaż przez chwilę zobaczyć i na własne oczy przekonać się, że wczorajsza wyprawa jej nie zaszkodziła.

Marzena poszła do łazienki, wzięła szczotkę i ostrożnie szczotkowała włosy. Chciała, żeby były puszyste i błyszczące, z kosmetyczki wyjęła tusz do rzęs, konturówkę do oczu i błyszczyk. Dla niego chciała wyglądać ładnie, pamiętała swój wygląd ze szpitala – szara, zmęczona i nieszczęśliwa, teraz chciała sprawiać wrażenie zdrowej, sama wtedy też lepiej się czuła kiedy patrzyła w lustro.

Czekała na niego w kuchni, zauważyła jak podjechał pod blok, a kiedy wszedł na górę otworzyła drzwi, zanim zdążył zadzwonić. Jego uśmiech był najlepszym lekarstwem jakie mógłby jej zaaplikować. Czuła się trochę skrępowana, ale on widocznie zupełnie nie zwracał na to uwagi. Zamknął ją w ramionach, a kiedy na niego spojrzała nachylił się zaczął ją delikatnie całować nie wypuszczając z rąk. Straciła rachubę czasu, zaczęło brakować jej oddechu, ale to wszystko z wrażenia. Kiedy się odsunął oczy miała nieprzytomne, a we wzroku czaił się zachwyt i radość.

– Poprawiłem się? – Spytał cicho.

Kiwnęła głową. Zaskoczył ją, ale tak bardzo jej się to podobało. Miała ochotę na ciąg dalszy, ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć. Do rzeczywistości przywróciło ją pojawienie się w korytarzu ojca.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń do Sławka. – Marzena nie mówiła, że będziemy mieli gościa.

– Postanowiłem wpaść i sprawdzić, jak się czuje po wczorajszym spacerze. – Zupełnie nie wyglądał na skrępowanego. Jego lewa ręka spoczywała na jej ramieniu, a dotyk dłoni parzył ją przez delikatną koronkową bluzkę którą miała na sobie.

– Proszę wejść. – Marek wskazał na duży pokój, ale wtrąciła się Marzena.

– Tato, muszę porozmawiać ze Sławkiem. Pójdziemy do mojego pokoju.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się, domyślał się, że chcą być chociaż przez chwilę sami. Zostawił ich i poszedł do kuchni.

– Wejdz, proszę. – Marzena wskazała na swój pokój znajdujący się po lewej stronie korytarza. Sławek nie puszczając jej pozwolił się tam zabrać. Kiedy wszedł zaczął się rozglądać z uwagą. Był to typowy pokój licealistki. Na komodzie stało jej zdjęcie chyba jeszcze z czasów szkoły. Była śliczną dziewczyną i jak widać na zdjęciu otoczona była kordonem wlepiających w nią oczy zafascynowanych chłopaków. Trochę się dziwił, że jest samotna, bo powodzenie musiała mieć.

– To z wyjazdu klasowego w drugiej klasie liceum. – Skwitowała, kiedy zauważyła, jak

przygląda się zdjęciom na komodzie.

– Niewiele się zmieniłaś od tego czasu... – Spojrzał na nią z czułością. Masz wciąż ten sam błysk w oczach, co tutaj.

– Ale wtedy byłam młodą, beztruską dziewczyną, która stale musiała oganiać się od natarczywych chłopaków. – Uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

– A teraz? – Sławek usiadł na fotelu stojącym pod oknem i przyglądał się jej z uwagą.

– Co teraz?

– Wtedy było wokół ciebie pełno chłopków, a teraz jesteś sama.

– Wiesz, – usiadła na brzegu łóżka – to był mój wybór. Nie spotkałam do tej pory nikogo, dla kogo chciałabym zamienić pracę, którą kochałam na dom i rodzinę, aż zrobiło się za późno.

– O czym mówisz? – Nachylił się i wyciągnął rękę a ona z przyjemnością zatopiła swoją dłoń w jego silnej, męskiej ręce. Ten dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

– O swojej chorobie, wiesz o co mi chodzi. – W jej wzroku dostrzegł smutek.

– Sprawa jest poważna, ale po przeszczepie możesz normalnie żyć, oczywiście będziesz musiała pamiętać o badaniach kontrolnych, rehabilitacji, braniu leków immunosupresyjnych których zadaniem będzie niedopuszczenie do odrzucenia przeszczepu. To będzie inne życie, ale jeśli czegoś bardzo chcesz...

– Uważasz, że istnieje szansa na to, że będę mogła założyć rodzinę? Mieć męża, dziecko?

– Nie widzę przeciwwskazań co do męża, a jeśli chodzi o dziecko, to będzie zależało od twojego zdrowia po przeszczepie ale nie jest to wykluczone.

– Przepraszam, że cię zadręczam, ale dla mnie jesteś ekspertem.

– Nie żartuj. Mogę ci powiedzieć tyle ile wiem, ale po operacji możesz wrócić do w miarę normalnego życia. Teraz też możesz normalnie żyć, ale pamiętać, że są pewne rzeczy, których ci nie wolno. Jedną z tych rzeczy jest zwolnienie z pracy, nie możesz się przemęczać, denerwować... Na co dzień mam do czynienia z pacjentami czekającymi na przeszczep i z tymi po przeszczepie, po różnych poważnych chorobach i skomplikowanych operacjach. Dużo zależy od chęci pacjenta, a tylko w niewielkim stopniu od lekarza. Jeśli ktoś nie będzie chciał wrócić do normalności to tego nie robi, ale dzięki przeszczepowi dostaje się drugie życie i byłoby grzechem nie skorzystać z tego.

– Masz rację. Muszę spojrzeć na to z innej strony, a dzięki temu, że cię poznałam mam ochotę żyć...

– No myślę, – uśmiechnął się łobuzersko – bo dzięki tobie też zobaczyłem że życie to nie tylko szpital.

– Czyli oboje coś zawdzięczamy mojej chorobie? – Wyszeptała.

– Chyba tak, bo jeśli się tak zastanowić, to istniały marne szanse na to, żebyśmy mogli spotkać się gdzie indziej niż u mnie na oddziale.

– OK, skończmy ten temat. Powiedz lepiej co w pracy? Jak się udał zabieg?



– Operacja bez powikłań, ale najbliższe dni będą decydujące. Powinno być dobrze. Tylko, że teraz ja miałbym ochotę zmienić temat... – W jego wzroku czaił się tajemniczy uśmiech.

## Rozdział czternasty

Sławek wyszedł po dwudziestej pierwszej. Pomijając początkowy temat jej choroby potem znaleźli masę wspólnych zainteresowań, ulubionych książek i filmów. Okazało się, że w wielu kwestiach myślą podobnie. Był coraz bardziej nią zauroczony, a dotyk jej skóry wywoływał w nim przyjemne dreszcze, pociągała go jej powierzchowność, jej osobowość i poczucie humoru, seksapil, z którego chyba nie zdawała sobie sprawy. Rano miał iść do szpitala, potem miał zaplanowany dyżur i w sumie będzie mógł się z nią spotkać dopiero we wtorek po południu. Miał wrażenie, że będzie mu się bardzo dłużyło, ale liczył, że znajdzie chociaż chwilę, żeby do niej zadzwonić i usłyszeć jej głos. Zadowolony z siebie wsiadł do samochodu i pojechał do domu.

Marzena była w siódmym niebie. Sławek był wyjątkowy i zupełnie zawładnął jej myślami. Obiecał, że postara się znaleźć chociaż kilka minut i jutro do niej zadzwoni a zanim wyszedł znowu zamknął ją w ramionach i długo całował, tak delikatnie jakby była jakąś kruchą mimoszą. Nie zdawała sobie sprawy jak dużo ją omijało, te wariacje kiedy jest się zakochanym, niepokój, kiedy nie dzwoni, niecierpliwość kiedy się czeka aż przyjdzie. Gdyby wiedziała, że będzie tak cudownie chyba chciałyby wcześniej znaleźć się na oddziale u Sławka. Z uśmiechem poszła do dużego pokoju, rodzice oglądali jakiś film.

– Sławek już poszedł. – Przysiadła na brzegu fotela.

– Długo rozmawialiście. – Anna oderwała wzrok od telewizora. – Ale chyba się trochę zmęczyłaś.

– Nie. Po prostu jestem szczęśliwa.

– Widać na pierwszy rzut oka. – Marek pogłaskał ją po głowie. – Tutaj nie potrzeba szkła powiększającego. Czekasz na jego telefon i na jego odwiedziny tak samo mocno jak na informację o nowym sercu.

– Albo bardziej. – Powiedziała konspiracyjnym szeptem, tak, że po chwili wszyscy troje się śmiali z jej doskonałego humoru. Pożegnała się z rodzicami i poszła do kuchni wziąć leki, a potem wróciła do pokoju.

Położyła się i rozpamiętywała dzisiejsze popołudnie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Sławek naprawdę jest nią zainteresowany. On sam był niezwykle czarującym romantykiem, chociaż nie wiedziała, czy zdawał sobie z tego sprawę, ale właśnie to tak bardzo się jej podobało. Dodatkowo miał ogromną wiedzę na wiele tematów i wbrew pozorom bardzo dużo ich łączyło. Nie mogła się już doczekać następnego spotkania. Zasnęła z uśmiechem na twarzy. Śnił się jej Sławek i było to tak inne od samotnych nocy pozbawionych marzeń związanych z drugą osobą. Kiedy obudziła się rano była wypoczęta i szczęśliwa jak

jeszcze nigdy w życiu. Nawet jej choroba nie wydawała się jej już taka straszna, kiedy uzmysłowiła sobie, że nie jest z tym sama. Musiała o siebie dbać, ale Sławek dawał jej chęć do walki o zdrowie

Sławek postanowił zabrać Marzenę do swojego letniskowego domku niedaleko Warszawy. Spotykali się już od kilku tygodni i z dnia na dzień był coraz bardziej od niej uzależniony. Czuła się dobrze, nic jej nie dolegało więc taki wypad był doskonałym pomysłem. Zgromadził tam wszystko, co w razie potrzeby byłoby mu potrzebne. Miał jednak nadzieję, że nie będzie konieczne. Po pracy podjechał do sklepu i kupił sporo owoców, dobre wino, świece, zadzwonił do pani Asi, sąsiadki, która doglądała jego domu, kiedy tam nie jeździł i poprosił ją, żeby tam trochę sprzątnęła i ustawiła całą masę kwiatów. Kupił też całą samochodową lodówkę różnych rodzajów ich ulubionych herbat. To miał być wspaniały tydzień. Czuł, że bardzo zbliżyli się do siebie, a wspólnie spędzony czas pozwoli im się jeszcze lepiej poznać. Miał nadzieję, że to, co zaplanował na najbliższy tydzień spodoba się Marzenie.

Kiedy powiedział, że ma dla niej niespodziankę i zabiera ją na tydzień z Warszawy była mocno zaskoczona, a rodzice nie bardzo chcieli się na to zgodzić. Musiał użyć swojego czaru i wyjaśnić Annie i Markowi co planuje, żeby się w końcu zgodzili. Pozwolił się jej spakować, zabrał torbę do samochodu, pomógł jej wsiąść i ruszył w drogę niczego nie wyjaśniając. Chciał, żeby zobaczyła sama, co dla niej zaplanował. Kiedy w końcu dotarli na miejsce wjechał na leśne zbocze ich oczom ukazała się niewielka, – przynajmniej z tej perspektywy, – leśna chatka, otoczona świerkami. Spojrzał ukradkiem na dziewczynę siedzącą obok, która zafascynowana przyglądała się temu, co widziała przed sobą.

– Podoba ci się? – spytał cicho. Jej uśmiech mówił więcej niż słowa. Marzena pokiwała tylko głową.

– Bardzo. Tutaj jest tak cicho....

– Sąsiedzi mają dom ze trzysta metrów dalej, ale jest tutaj tyle drzew, że nawet ich nie widać. – Sławek sprawnym ruchem podjechał pod dom i wyłączył silnik. Wskoczył z samochodu i otworzył drzwi pasażera pomagając jej wysiąść.

– Mamy cały tydzień tylko dla siebie, spacer, odpoczynek, jeśli będziesz chciała wieczory przy kominku... – zaczął wymieniać, ale stanęła przed nim i położyła mu palec na ustach.

– Czy mógłbyś przez chwilę zamilknąć? – spytała. – Albo po prostu mnie pocałuj, co?

– Jak sobie życzysz... – Postawił torby na ziemi i zamknął ją w ramionach. Jego usta znalazły się na jej szyi i delikatnie przesuwały się wzdłuż linii żuchwy aż do ust żeby ostatecznie zamknąć je czułym pocałunkiem. Marzena objęła go jedną ręką w pasie, a drugą zarzuciła mu na szyję, było jej tak dobrze, że nie chciała go puścić.

– Czy tak dobrze? – zapytał, kiedy w końcu udało mu się nieznacznie odsunąć.

– Cudownie, czas przestał istnieć. – Wtuliła się w jego ramię, wzięła swoją torbę, żeby wejść do domu, ale nie pozwolił jej na to.

– Ja wezmę torby, ty idź przodem. – Uśmiechnął się i głową wskazał drzwi.

Kiedy przekręciła klucz w zamku wystarczyło tylko nieznacznie pchnąć drzwi, żeby wejść do przytulnego domku, urządzonego w nieco surowym stylu. Weszła, chociaż poczuła się lekko skrępowana, że wchodzi do świata Sławka. Tysiące myśli przeleciał jej przez głowę, czy tylko ją tutaj przywiózł, czy nie jest pierwszą kobietą, którą tutaj zabrał, tą burzę myśli przerwał niczego nieświadomy Sławek.

– Jak ci się podoba moja samotnia? – Postawił torby pod ścianą i wziął ją w ramiona, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Jest... taka jak ty... tajemnicza... – powiedziała cicho, lekko zamyślona.

– To prawda i jesteś tu pierwszą kobietą, co prawda przyjeżdżają tu także moi rodzice, ale do tej pory przyjeżdżałem tutaj sam.

– Dlaczego ja? – Spojrzała na niego poważnie.

– Bo to jest mój azyl i nie chciałem, żeby ktoś przypadkowy go poznał, ale z tobą jest inaczej, – powiedział szczerze – mam wrażenie, jakbym znał cie od dawna, jesteśmy jak dwie bardzo stare dusze, które doskonale się znają, więc nie miałem dylematu, czy zabrać cię tutaj czy nie.

– Wiesz, to brzmi, jakbyś – chyba bała się nazwać po imieniu tego, co pomyślała.

– Brzmi jak? – Chciał się dowiedzieć, co miała na myśli, ale pokręciła przecząco głową. To chyba jednak nie był jeszcze czas na takie rozmowy.

– Pokażesz mi dom? – Uśmiechnęła się zmieniając temat.

– Chodź. Tutaj mamy kuchnię, nie jest duża, ale wystarczająca, – pociągnął ją dalej, – tutaj jest łazienka, z prysznicem i dużą wanną, a tam trzy sypialnie.

– Z zewnątrz nie wydaje się taki duży. – Marzena zaskoczona oglądała całkiem spore pomieszczenia. Kiedy minęła sypialnie weszła w niewielki korytarzyk prowadzący do dużego salonu z kominkiem. Było tu mnóstwo świeżych kwiatów, poustawianych na komodzie, stoliku, kominku...

Sławek z przyjemnością obserwował jak ogląda każdy szczegół jego małej samotni. Kiedy go kupował kilka lat temu nie wyglądał tak jak teraz. Włożył z rodzicami całkiem niezłą kwotę, żeby go wyremontować i powiększyć. Salon i dwie sypialnie były dobudowane do tego, co było pierwotnie. Ale w końcu spędzali tutaj wszyscy sporo czasu kiedy tylko mieli taką możliwość. Nawet zimą było tu miło i przytulnie, zwłaszcza, że zamontowali ogrzewanie kominkowe, ale to były szczegóły, którymi nie zamierzał zdręzczać Marzeny.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś... – podeszła i ujęła go za rękę. – Można się tu poczuć jak na bezludnej wyspie.

– Mamy tydzień tylko dla siebie... o ile chcesz. Nie chcę cię do niczego zmuszać...

– Nie musisz pytać... czuję się jak w zaczarowanej bajce, z wyjątkowym mężczyzną u boku... – powiedziała zalotnie. – Powiedz mi tylko jedno, naprawdę chcesz, żebym to ja tutaj z tobą była?

– Mam wiele życiowych zasad, a jedna z nich jest taka, że nie lubię siebie zmuszać do

czegoś, na co nie mam ochoty. – Uśmiechnął się uspokajająco. – Chodź, schowamy do lodówki to, co kupiłem. Nie chciałbym się stąd ruszać bez powodu.

Marzena ujęła rękę którą do niej wyciągnął i poszła za nim do kuchni. Sławek wziął przenośną lodówkę i wyjął z niej chyba ze dwadzieścia kilka rodzajów ich ulubionej herbaty, wędlinę, masło, chleb, ser i mnóstwo owoców. Marzena zaskoczona była przezornością pana doktora. Było tu faktycznie wszystko, co mogło im być potrzebne. To była chyba jedna z cech samotnego mężczyzny, pracującego tak jak Sławek, perspektywiczne myślenie.

Koło szesnastej wyciągnął ją na spacer po lesie. Z tego co rozmawiali, wiedział, że raczej nie miała czasu na taki odpoczynek. Całymi dniami siedziała w pracy, a w weekendy też pracowała. Podobnie jak on, jednak jemu zdarzało się wpadać tutaj i spacerować. To pozwalało mu odpocząć od bardzo stresującej i odpowiedzialnej pracy.

– Jak się czuje wolny ptak? – Spytał, kiedy wrócili do domku. Półtorej godziny chodzenia wśród szumiących drzew, śpiewu ptaków, stadka młodych jelonków wylegających się polance pokrytej słońcem, zapachu sosen i grzybów wyrastających spomiędzy kęp trawy.

– Cudownie. Zwłaszcza kiedy patrzę, na te grzyby, – wskazała głową na kosz stający przed drzwiami – nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam na grzybach... chyba jeszcze jako dziewczynka, jeździłam z dziadkiem do lasu. Ale to było wieki temu, potem dorosłam i zatraciłam się w pracy, zapominając, co tak naprawdę stanowi sens życia.

– Zbieranie grzybów stanowi sens życia? – Usiadł obok i objął ją ramieniem na którym położyła głowę.

– Chyba zrozumiałam, że nie tylko pracą człowiek żyje, do szczęśliwego życia potrzeba jednak drugiej osoby i takich chwil... – powiedziała zamyślona. – Dlaczego dopiero kiedy jest za późno człowiek uzmysławia sobie, co jest w życiu ważne.

– Dlaczego mówisz, że jest za późno? – spytał cicho. Palcami przeczesał pasmo jej włosów, które spadało luźno na ramię.

– Musiałam się rozchorować, moje życie wisi na włosku, a mnie tyle rzeczy umknęło, zresztą na własne życzenie. – Można załapać doła, jak sobie człowiek o tym pomyśli.

– Jeszcze tyle rzeczy możesz zrobić, możemy zrobić, jeśli mi na to pozwolisz. – Nachylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

– Chyba byłabym szalona, gdybym się nie zgodziła. – Uśmiechnęła się szczęśliwa.

– Liczyłem że to powiesz... – Wstał i pomógł jej się podnieść. Otworzył drzwi do domu i puścił ją przodem. Miał tyle pomysłów na wspólne spędzenie czasu, ale najpierw chciał dla niej zrobić kolację.. A co będzie lepsze niż jajecznica ze świeżo zebranymi grzybami?

## Rozdział piętnasty

Chciał sam przygotować kolację, ale mu nie pozwoliła. Siedzieli wspólnie przy stole w kuchni i obierali grzyby. Sławek wybił jajka do miski, dodał sól i świeżo zmielony pieprz. Lubił gotować, kiedy tylko miał taką możliwość, ale z reguły gotował tylko dla siebie.

– Dawno nie jadłam jajecznicy na grzybach – powiedziała do Sławka, który stał przy kuchence i pieczołowicie mieszał jajka na patelni.

– Ja też, ale bardzo lubię, zwłaszcza jak sam zbiorę grzyby. – Puścił do niej oczko. – No, to daj talerze, kolacja gotowa.

Postawił patelnię na środku stołu i pozwolił Marzenie, żeby nałożyła sobie jajecznicę na talerz. Pokroił chleb i położył obok. Kiedy już wszystko zniknęło z patelni wspólnie pozmywali po kolacji. Potem Sławek napalił w kominku i usiadł na kanapie. Nie było tu telewizora, ale właściwie było to miejsce, gdzie chciał odpocząć, radio było wystarczające. Marzena usiadła obok trzymając w dłoni kubek z sokiem malinowym.

– To był miły dzień, prawda? – Sławek objął ją ramieniem.

– I bardzo męczący – uśmiechnęła się – ale cudowny. Cały tydzień tutaj brzmi magicznie. Myślę że potem nie będę chciała wracać do Warszawy.

– Przecież możemy tutaj wpadać na weekendy – powiedział cicho. – Oczywiście jeśli będziesz chciała.

– Pożyjemy zobaczymy. – Wtuliła się mocniej w jego ramię, szukając tam ciepła i bezpieczeństwa. Trzaskające drwa w kominku, zmierzch za oknem powodowały, że w pokoju zapanował magiczny, zmysłowy nastrój.

Sławek patrzył na kobietę u swojego boku i zastanawiał się, jak mógł żyć bez niej przez tyle lat. Nie miał czasu na randki, a teraz chciał nadrobić stracony czas. Odstawił na stolik pustą już szklankę i podniósł do ust jej dłoń. Ustami delikatnie pieścił skórę, która pokryła się delikatną gęsią skórką. Marzena zamknęła oczy i pozwoliła, żeby jego usta przesuwały się po jej skórze, wzbudzając w niej pragnienia, które przez tyle lat były głęboko ukryte. Kiedy jego usta doszły do zagłębienia w szyi, jej oddech przyspieszył, pragnienie stało się nie do zniesienia, ale nie wiedziała, czy Sławek posunie się dalej. Jakby w odpowiedzi na jej pytanie, nieznacznie się odsunął i spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem oczu.

– Jesteś zmęczona, może zrobię ci kąpiel i się położysz? – W jego głosie czaiło się tyle troski, ale ona wewnątrz krzyczała, żeby nie zostawiał jej teraz, samej i niespełnionej. Wbrew temu co czuła, kiwnęła jednak głową na zgodę. Sławek wstał i poszedł do łazienki, zostawiając ją samą. Niespokojne myśli zaczęły się tłuc po głowie, a stale powracała

jedna uciążliwa myśl, że jednak jej nie chce, że nie będzie jej dane poznać, jak to jest znaleźć się w jego ramionach i zapomnieć o wszystkim co jest wokół. Jednak jej choroba była silniejsza niż pragnienie, jakie do niej czuł... była tego pewna. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero jego głos blisko ucha, nie zauważyła kiedy wrócił i nachylił się nad nią.

– Kąpiel gotowa. Nie jest gorąca, ale myślę, że ci się spodoba.

– Dziękuję... – starała się, żeby jej głos był pewny, ale wyszedł zachrypnięty, jakby płakała. Sławek z niepokojem spojrzał na nią.

– Skarbie, wszystko w porządku?

– Jasne... – zmusiła się do uśmiechu. Jej ciało go pragnęło, ale on był silniejszy niż przypuszczała. To bolało... bardziej, niż chciała się do tego przyznać sama przed sobą. Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Zaskoczona patrzyła na palące się wokół świece, kąpiel z pianą i płatki róż unoszące się na powierzchni. Zapach kwiatów był oszałamiający. Ten widok nieco poprawił jej humor. Rozebrała się i ostrożnie weszła do wanny, dmuchany podgłówek pozwolił jej wygodnie się ułożyć. Patrzyła na migocące płomienie świec, które Sławek ustawił w całej łazience i ciepło jej się zrobiło na chorym sercu. Chciał, żeby się tutaj dobrze czuła... czyli może naprawdę jest szczerzy w tym, co do niej czuje. Lubi ją, ale było za wcześnie na jakiegokolwiek deklaracje o miłości... Musiała zobaczyć, jak się to wszystko ułoży. Póki co, wydawało się jej to nierealnym snem, ale nie chciała się obudzić. Sławek był jej rycerzem i chciała w tym stanie trwać jak najdłużej. Rozmyślenia przerwało jej delikatne pukanie do drzwi.

– Wejdz... – powiedziała i głębiej zanurzyła się w wannie.

– Woda nie za zimna? – Podeszedł i usiadł na brzegu wanny. Miał na sobie tylko cienkie lniane spodnie, zdjął polówkę, w której jeszcze niedawno siedział w saloniku.

– Jest idealna... – wyciągnęła do niego rękę, którą szybko zamknął w swojej dłoni.

– Wiesz... – zaczął nieśmiało, jakby się bał zadać jej pytanie – w salonie, zanim tutaj przyszedłem... wydawało mi się, że chcesz tego samego co ja... wiem, że to głupie i przepraszam jeśli jest inaczej...

– Pragnę cię... – spojrzała mu w oczy, jakby chciała spojrzeniem potwierdzić to, co mówi. – myślałam, że mnie nie chcesz... i dlatego wyszedłeś pod pretekstem przygotowania mi kąpieli.

– Mogę się przyłączyć? – Spytał cicho, a kiedy kiwnęła głową, wstał i zdjął spodnie, odłożył je na stojące obok wanny wiklinowe krzesło. Nie miał na sobie nic i wyglądał jak Adonis z greckiej mitologii, młody, pięknie zbudowany. Zupełne przeciwieństwo tych kilku mężczyzn, z którymi się spotykała. Poczwała, że się rumieni i dziękowała Bogu, że jedyne oświetlenie stanowią palące się świece. Kiedy usiadł obok stan wody trochę się podniósł. Wyciągnął do niej rękę i przeciągnął ją w swoją stronę, oparła się plecami o jego umięśnioną klatkę piersiową. Delikatne włoski drażniły jej ciało. Zamknęła oczy rozkoszując się tą chwilą. Sławek ustami muskał jej szyję, plecy, zagłębienie uszu, a nią wstrząsały przyjemne dreszcze. Kiedy chciała się odwrócić nie pozwolił jej na to, wziął gąbkę i delikatnie mył jej plecy, ramiona, brzuch... tworząc z tego niebiańską pieśczęotę.

Nigdy nie przeżyła czegoś takiego, Sławek był delikatny, czuły, troskliwy. Nie pamiętała też, czy kiedykolwiek tak naprawdę czuła prawdziwe zaspokojenie, czy tylko jej się wydawało. Teraz była tego pewna. Był dla niej stworzony... byli jak dwie połówki tego samego jabłka. Woda dawno wystygła, ale wcześniej nie zwracali na to uwagi. Teraz pomógł jej wyjść z wanny, otulił ją dużym puszystym ręcznikiem, sobie wziął mniejszy i otoczył nimi biodra. Na jego skórze wciąż połyskiwały krople wody. Uśmiechnął się czule i objął ją ramieniem prowadząc do sypialni. Stało tu duże podwójne łóżko, szafa, nocna lampka, na której paliły się trzy świece.

– Chcesz zostać ze mną, czy mam iść do drugiego pokoju? – Spytał, ale chyba nie oczekiwał na to odpowiedzi. Podprowadził ją do łóżka i delikatnym ruchem zsunął jej z ramion ręcznik. Patrzył na nią z zachwytem w oczach, chociaż, zastanawiała cię co ona takiego w niej widzi. Nigdy nie uważała się za piękność, ale po tym, jak na nią patrzył mogła poczuć jest się jak najpiękniejsza kobieta świata.

– A co byś zrobił, gdybym kazała ci iść do siebie? – spytała dla zasady. Nie chciała, żeby wychodził. Potrzebowała jego bliskości, a on sprawił, że w końcu poczuła się jak kobieta. Na chwilę zapomniała o okolicznościach w jakich się poznali, o tym, że jest chora. Teraz była kobietą, która chciała czuć się szczęśliwa, a Sławek dawał jej to wszystko.

– Poszedłbym, gdybyś chciała tego naprawdę... – wyszeptał jej do ucha pomiędzy jednym, a drugim pocałunkiem. Usiadł na łóżku i pociągnął ją obok. Objęła go za szyję i pozwoliła, żeby zabrał ją do krainy baśni...

Zmęczona, ale szczęśliwa zasnęła wtulona w jego ramię, wsłuchując się w jego oddech. Sławek zasnął niedługo potem, kiedy upewnił się, że jej puls wrócił do normy i że się dobrze czuje. Widział jaka była szczęśliwa, jak mocno przeżywała, kiedy się z nim kochała. Była spontaniczna, szczerą i nie sądził, żeby udawała. Przeżywała prawdziwie, podobnie jak on. Zapomniał już, kiedy ostatnio się kochał z jakąś kobietą, ale teraz, kiedy poznał Marzenę, to wszystko co było wcześniej było takie mdłe i nijakie. Dopiero do niego dotarło, że przeżywać prawdziwie można tylko ze swoją drugą połówką, z kimś, z kim czuje się duchową więź, tak jak było między nimi. Był nią coraz bardziej zauroczony.

Marzena wstała wypoczęta i szczęśliwa, obok czuła gorąco od mężczyzny, który wczoraj stał się bardziej jej, niż mogła przypuszczać. Nie ruszała się, żeby go nie obudzić, ale i tak otworzył oczy.

– Już nie śpisz? – Uśmiechnął się, ręką przyciągnął jej głowę i zamknął jej usta w namiętym pocałunku.

– Nie chciałam cię obudzić... – powiedziała, kiedy w końcu mogła nabrać oddechu.

– Jakoś wyczułem, że już nie śpisz i mi się przyglądasz – powiedział cicho. – To było bardzo podniecające.

– Chyba przesadzasz... – poczuła, że znowu się rumieni. Teraz było to niestety bardziej widoczne, niż wczoraj w nocy. Przy świecach nie rzucało się to w oczy.

– O czym myślisz? – Sławek od razu zauważył rumieniec na twarzy.

– O wczorajszym wieczorze... – powiedziała uczciwie.



– Był boski – powiedział to, o czym sama myślała. – Nie sądziłem, że może być tak cudownie, ale to twoja zasługa.

– Czasem tak jest, jak się spotyka dwoje ludzi.

– Których łączy tak wiele, którzy mają wspólne pasje, nie sądzę, żeby z każdym tak było, zresztą chyba wiesz o czym mówię.

– To prawda, – kiwnęła głową – chyba dopiero przy tobie poczułam się kobietą, nie wiem tylko, co ty tak naprawdę we mnie widzisz. Nie jestem ani jakaś wybitnie ładna, ani zgrabna... ot, normalna kobieta, a jednak przy tobie czuje, że...

– Dla mnie jesteś wyjątkowa, a zresztą mógłbym powiedzieć to samo, a jednak przy tobie czuję się inaczej, jakbyś akceptowała mnie takiego, jakim jestem.

– Bo tak jest – przytaknęła.

– No widzisz, z tobą jest tak samo. Akceptuje cię taką, jaka jesteś...

– Z moją chorobą? – spytała, chociaż znała odpowiedź.

– Z chorobą sobie poradzimy. – Ujął jej twarz i spojrzał poważnie w oczy. – Ale teraz masz o tym nie myśleć, masz odpoczywać i być szczęśliwa... ze mną.

– Jestem... – objęła go mocniej, jakby się bała, że nagle zniknie, jak bańka mydlana.

Zjedli śniadanie i poszli na spacer, potem Sławek rozłożył koc przed domem, przygotował owoce i spędzili popołudnie ciesząc się słońcem, szumem drzew i swoją bliskością. Kiedy padało siedzieli w domu przy kominku i rozmawiali, wieczory mieli na to, żeby się jeszcze lepiej poznać. W końcu tak wiele było jeszcze przed nimi, a oni chcieli się nacieszyć swoją bliskością i poznać marzenia i pragnienia.

## Rozdział szesnasty

Tydzień minął tak szybko, Marzena zapomniała o swoich dolegliwościach, ale Sławek dbał, żeby brała leki i stale miał ją na oku. Dwa dni przed wyjazdem pokazał jej aparaturę do reanimacji, czym zupełnie ją zaskoczył. Nie zdawała sobie sprawy, że takie coś mogłoby być potrzebne, ale była mu ogromnie wdzięczna za to, że pomyślał o wszystkim.

Kiedy zajechali do rodziców Sławek zatrzymał samochód ale nie pozwolił jej jeszcze wysiąść.

– Jak się czujesz? – Spojrzał na jej twarz i delikatnym ruchem odgarnął z czoła opadający niesforny kosmyk. Marzena przytuliła twarz do jego dłoni i zamknęła oczy.

– Chciałabym tam wrócić, tylko ty, ja i brak problemów....

– Pojedziemy tam jeszcze nie raz, obiecuję. – Uśmiechnął się z czułością.

– Nie żałujesz, że mnie tam zabrałeś?

– To był najlepszy tydzień w całym moim życiu. – Nachylił się i czekał aż pozwoli się pocałować. Nie musiał długo czekać, ujęła go za szyję i mocno przyciągnęła do siebie. Na chwilę świat przestał istnieć, liczyła się tylko ich bliskość.

Wziął z bagażnika jej torbę, drugą ręką objął ją w pasie i poszli do klatki. Po chwili Marzena otwierała drzwi do mieszkania. Weszła pierwsza, Sławek za nią zamykając za sobą drzwi.

W korytarzu powitała ich uśmiechnięta Anna.

– Jak się udał wyjazd? – Mocno przytuliła Marzenę, bacznie ją przy tym lustrując, ale poza malującym się na twarzy szczęściem niczego niepokojącego nie zauważyła.

– Nie ma taty? – Marzena w końcu oswobodziła się z ramion przewrażliwionej matki.

– Poszedł po zakupy, niedługo powinien wrócić. Zjecie coś?

– Myślę, że oboje chętnie coś zjemy... – Marzena spojrzała błagalnie na Sławka. Wiedziała, że dopóki będzie razem z nią, Anna nie będzie jej wypytywać o szczegóły wyjazdu, a potem jakoś sobie poradzi. Teraz jeszcze czuła się w siódmym niebie, a bliskość Sławka była balsamem dla jej oczu i duszy.

Siedzieli przy zastawionym stole i rozmawiali, kiedy wrócił Marek z zakupami. Od razu pojawił się w pokoju, kiedy usłyszał znajome głosy.

– Wróciliście? – Uśmiechnął się do córki i uścisnął dłoń Sławka.

– Odpoczęliśmy trochę, ale pora wracać do rzeczywistości... – westchnął Sławek i ponownie usiadł obok Marzeny.

– Wyglądacie na wypoczętych. – Usiadł obok i nalał sobie herbaty do pustej filiżanki, którą Anna zostawiła dla niego.

– To prawda, – Sławek puścił porozumiewawcze oczko do Marzeny, – to nasz rodzinny domek, gdzie czasem uciekamy, żeby oderwać się od codzienności.

– Domek w środku lasu... – Marzena dokończyła – szum drzew, zwierzęta, grzyby i święty spokój.

– Kto by pomyślał, że jest takie miejsce blisko Warszawy, – Marek zaczął się śmiać widząc uśmiechniętą twarz swojej córki. Wyglądała kwitnąco, nawet delikatnie się opaliła i wyglądała tak zdrowo. Gdyby nie wiedział, co jej dolega nigdy by nie pomyślał, że jest tak poważnie chora.

Sławek nie miał ochoty wychodzić, ale miał jeszcze kilka spraw do załatwienia. Na następny dzień miał już zaplanowany dyżur, musiał się jeszcze spotkać z Barkiem. Niechętnie, ale jednak przyszedł czas, żeby się pożegnać z Marzeną i jej rodzicami.

– Muszę lecieć, ale bardzo dziękuję za obiad. – Uśmiechnął się do Anny, uścisnął dłoń Marka i ujął Marzenę, która postanowiła odprowadzić go do drzwi.

– Kiedy się teraz zobaczymy? – spytała cicho, kiedy zamknął ją w mocnym uścisku.

– Zadzwoń wieczorem... ale już teraz tęsknię za twoją bliskością, zapachem skóry rozgrzanej od pocałunków.

– Proszę, przestań... – zaśmiała się skępowana. To w jaki sposób mówił na ten temat było tak bardzo zmysłowe i podniecające.

– Dobrze. bo jeszcze chwilę a porwę cię i znowu zawiozę do mojej samotni, a potem profesor mnie dopadnie i urwie mi głowę. Niestety mam obowiązki i nikt mnie z tego nie zwolni.

– Tak, ratujesz życie innym, tak jak mnie.

– Ale twoje jest dla mnie najważniejsze... – Nachylił się i zaczął ją zachłannie całować, nie chciał wychodzić, ale w końcu nie miał wyjścia. – Idę, ale będę o tobie myślał. Obiecuję.

Marzena zamknęła drzwi za Sławkiem i oparła się o nie. Zamknęła oczy i rozkoszowała się zapachem, który unosił się w powietrzu, zapach jego cedrowej wody, zmysłowości, pocałunku, pragnienia... Chciała, żeby wrócił do niej, ale zdawała sobie sprawę, że oprócz niej ma też pracę. Wzięła swoją torbę, która tam postawił i poszła do pokoju. Wyjmowała rzeczy, segregując, które musi uprać... wszystkie miały zapach Sławka... Położyła się na łóżku i zamknęła oczy, starała sobie przypomnieć każdy szczegół wyjazdu.. Tyle nadrobiła przez ten tydzień, pokazał jej świat tak zupełnie inny od tego, w którym była zamknięta przez ostatnie lata. Sama się dziwiła, że nic jej przez ten czas nie bolało, ale być może stan szczęścia jest najlepszym lekarstwem na chore serce? Kto wie, może operacja i przeszczep wcale nie będą potrzebne. Z tą myślą zasnęła i śniła o cudownym wyjeździe do leśniczówki.

Sławek miał mnóstwo spraw do załatwienia. Zadzwoił do Bartka i umówił się z nim po pracy. Musiał też wpaść do rodziców. Zanim załatwił wszystkie sprawy było już po

dwudziestej pierwszej. Zastanawiał się, czy Marzena już śpi, ale zamiast zadzwonić, napisał jej smsa. Odpowiedź nadeszła błyskawicznie. Dopiero wtedy zadzwonił.

– Nie jesteś zmęczona? – spytał, kiedy odebrała po drugim sygnale.

– Spałam prawie dwie godziny... – Uśmiechnęła się ujęta jego troską. – A ty?

– Ja niestety nie spałem. Ale brakuje mi ciebie obok. Leżę w pustym łóżku...

– No cóż... wszystko co dobre szybko się kończy, jeśli potrwałoby to dłużej, znudziło by ci się.

– Nie żartuj, dawno się tak nie czułem, jak przy tobie... – powiedział zmysłowo. Ton głosu mówił więcej niż słowa.

– Obiecałeś, że mamy przed sobą jeszcze dużo takich wspólnych chwil, mam nadzieję, że mówiłeś serio.

– Jestem poważnym lekarzem i mówię tylko serio. – uśmiechnął się.

Skończyli rozmawiać niedługo przed północą. Marzena robiła coraz dłuższe przerwy, oczy zaczęły się jej zamykać, ale nie chciała kończyć rozmowy. W końcu to Sławek postawił sprawę jasno.

– Skarbie, idziemy spać, mnie czeka rano ciężka praca po urlopie, a ty musisz dużo wypoczywać... I jeszcze jedno, wzięłaś leki?

– Tak... pamiętałam.

– To dobrze. Spij słodko i śnij o mnie. Zadzwonię jutro. – Sławek posłał jej buziaka po kablu i odłożył telefon na szafkę obok łóżka. Poprawił sobie poduszkę i zgasił lampkę. Myślał, że szybko zaśnie, ale udało mu się to dopiero koło drugiej. Cały czas myślał o Marzenie. Uzmysłowił sobie, że znaczy dla niego coraz więcej, ale chciał mieć pewność, nie zamierzał jej zwodzić, ani tym bardziej oszukiwać siebie. Był ostrożny mówieniu o swoich uczuciach, a jeśli to jest właśnie a jedyna kobieta, to na wyznania mają jeszcze czas.

Budzik zadzwonił o szóstej, wstał niewyspany, dlatego nastawił sobie ekspres i poszedł do łazienki, żeby się ogolić. Przeczesał palcami po szorstkim zarostku i przypomniał sobie, jak Marzena mówiła, że lubi kiedy kłuje. Niestety do pracy lubił chodzić ogolony, wziął maszynkę i kilka minut później siedział w kuchni pijąc gorącą, parującą kawę. Za dwadzieścia siódma siedział już w samochodzie i jechał do szpitala. Będzie musiał na nowo odnaleźć się w rzeczywistości, uzmysłowił sobie, że Marzena bez mała cały czas zajmuje jego myśli, to wywołało uśmiech na jego twarzy. Kiedy zaparkował na parkingu wziął komórkę i napisał smsa do Marzeny „Dzień dobry skarbie. Idę pracować, ty odpoczywaj. Odezwę się w wolnej chwili. Do usłyszenia”.

Było tak jak przewidywał, do piętnastej miał kilka zabiegów i ani chwili, żeby usiąść i napić się kawy. W biegu złapał jakąś kanapkę, ale to było wszystko, na co mógł sobie pozwolić. Bartek podpytywał go o to, co robił na urlopie, ale póki co nic mu nie powiedział. Przed szesnastą przyjaciel wyszedł ze szpitala, a on miał chwilę, żeby spokojnie usiąść i zadzwonić do Marzeny. Kiedy odebrała telefon poczuł, jak wracają mu siły. Była dla niego najlepszym lekarstwem. Rozmawiali prawie dwie godziny, ale później

znowu musiał wrócić do swoich obowiązków.

## Rozdział siedemnasty

Kolejnych kilka tygodni mijało bez mała tym samym rytmem. Sławek pracował, potem umawiał się z Marzeną. Siedzieli u niej, byli kilka razy u niego, zabrał ją do restauracji, a ona namówiła go na kino. Jeździła na badania do szpitala, ale wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Miała zwolnienie, chociaż trzy razy w tym czasie poszła do biura. Chciała się spotkać z Rafałem i z dziewczynami, a Bea też wpadła do niej kilka razy. Jako lekarz cieszył się, że leki działają, a Marzena czuje się w miarę dobrze. To było w tej chwili najważniejsze.

Sławek musiał wyjechać na tydzień na konferencję do Atlanty. Nie bardzo chciał teraz lecieć, ale wszystko było uzgodnione sporo wcześniej, profesor też nalegał na ten wyjazd. Nie wiedział, jak sobie poradzi przez ten czas. Zdawał sobie sprawę, że będzie zajęty cały dzień, dodatkowo ta różnica czasu. Musiał na ten temat porozmawiać z Marzeną. Kiedy skończył pracę wsiadł do samochodu i pojechał do niej.

– Hej... – Uśmiechnął się kiedy otworzyła mu drzwi. Miała na sobie wrzosową, krótką sukienkę, spięte włosy, delikatny makijaż i maleńkie mieniące się w świetle kolczyki.

– Cześć... – powiedziała szeptem i wtuliła się w jego ramię. Objął ją mocno i zamknął usta pocałunkiem. Co go zastanowiło, to fakt, że nie było nigdzie Anny ani Marka.

– A gdzie rodzice?

– Pojechali do siostry mamy. Urodziła się jej wnuczka i bardzo nas zapraszali na chrzciny, ale ja nie chciałam jechać, dlatego rodzice pojechali beze mnie.

– Czyli mamy dzisiaj wolną chatę? – spytał z błyskiem w oku, a rumieniec na jej twarzy uzmysłowił mu, że ona myślała o tym samym.

– Rodzice wrócą dopiero w poniedziałek wieczorem. – dodała.

– Raj dla moich uszu... – uśmiechnął się i wziął ją na ręce. Zaniósł do pokoju, w którym stało łóżko. Była dla niego jak narkotyk, uwielbiał czuć jej ciało obok swojego, a to, jak na niego reagowała, wszystko mu się w niej podobało. Zresztą wcale nie musiał się z nią kochać, wystarczała mu sama jej bliskość i ciepło ciała oraz spokojne serce.

Chyba nie do końca to planował ale wyszedł od niej dopiero rano. Musiał wstać po piątej, żeby jeszcze wpaść do domu i się przebrać, ale to też stanowiło swego rodzaju rozwiązanie, bo wziął sobie czyste rzeczy na dwa kolejne dni. Ustalili, że do czasu powrotu rodziców, Sławek zostanie u niej, a pretekstem jak zawsze było jej zdrowie. Kiedy przyjechał po południu przywiózł ich ulubioną herbatę i sushi. Wieczory spędzali siedząc na kanapie i rozmawiając w rytmie cichych dźwięków piosenek śpających się z płyty, a potem Sławek zabierał ją do innej krainy, gdzie mogli się oboje zapomnieć. W końcu musiał jej powiedzieć o planowanym na tydzień wyjeździe, ale jej reakcja zupełnie

go zaskoczyła.

– Tak bardzo chciałabym z tobą jechać, ale cierpliwie będę czekać. – Przytuliła się mocno i wtuliła nos w zagłębienie szyi.

– Nie będziesz tęsknić? – Spojrzał na nią zaskoczony.

– Tego nie powiedziałam, ale to pewnie ważna konferencja i czegoś nowego możesz się tam dowiedzieć. W końcu to twoja praca. – Jej odpowiedzi były takie rzeczowe, zrobiło mu się głupio, że jej nie doceniał.

– Obawiałem się, że będziesz przeciwna temu, żebyśmy jechali. – Gładził dłonią jej ramię.

– Tydzień szybko minie, a ja będę o siebie dbała, więc możesz spokojnie jechać... musisz mi tylko przywieźć jakiś drobiazg z Atlanty.

– Postaram się znaleźć coś oryginalnego... – Nachylił się i mocno przywarł do niej ustami, a potem zabrał ją do sypialni.

Wyjazd zbliżał się wielkimi krokami, Sławek miał prowadzić jakiś wykład, musiał się przygotować, a profesor starał się jakoś pomóc w referacie, który przygotował. Przez ostatni tydzień rozmawiał z Marzeną tylko przez telefon. Wyjazd miał zaplanowany na sobotę, na lotnisku miał być o szóstej rano, ale wcześniej postanowił spędzić z Marzeną kilka godzin. Kupił kwiaty i pojechał, żeby się z nią zobaczyć. Wrócił do domu przed północą, ale nie mógł zasnąć, dlatego na lotnisku był już po trzeciej. Przeszedł odprawę i spokojnie czekał na swój lot.

Teraz, kiedy Sławek był tak daleko postanowiła wpaść do biura. Chciała się zobaczyć z Rafałem i z dziewczynami. Mama nie była przekonana do tego pomysłu, ale powiedziała, że nie idzie do pracy, tylko musi wyjść z domu. Wizyty Sławka, który chuchał na nią jak matka nad niemowlakiem i Bea, która stale ciągnęła ją za język jak się rozwija związek ze Sławkiem... potrzebowała odmiany. Potem postanowiła pojechać do siebie, chciała chociaż na chwilę wrócić do starego życia, chociaż udawać, że wciąż mieszka u siebie.

Kiedy stanęła przed biurem poczuła tęsknotę. Spędziła tu tyle godzin, w pracy, która była sensem jej życia. Tak wiele się zmieniło przez ostatnich kilka miesięcy. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Było tak, jakby nigdy nie było tej przymusowej przerwy. To był jej żywioł.

– Hej... – uśmiechnęła się do Justyny pogrążonej nad projektem.

– Rany Boskie... Marzena! – Zerwała się z krzesła i w momentalnie stanęła przed nią. – Jak się czujesz?

– W miarę dobrze, dzięki. – Usiadła na krzeselku i patrzyła z zazdrością na zastawione rysunkami biurko Justyny.

– Czyli nie wracasz jeszcze do nas? – Jej spojrzenie stało się nagle poważne.

– Wiesz przecież, że czeka mnie poważna operacja... – Jej głos stał się nagle cichy i dało się w nim wyczuć dławiące łyzy.

– Dasz radę... – Justyna klękła obok krzeselka na którym siedziała.

Muszę, ale brak pracy tak mi doskwiera. Mam za dużo czasu na myślenie. Nie jestem do

tego przyzwyczajona.

– Chodź, nie zdręczaj się! – Justyna wstała i wzięła ją za rękę. – Musisz przywitać się z dziewczynami.

– Wiem ile macie pracy, nie chcę przeszkadzać. – Nagle poczuła się jak intruz.

– Żartujesz? Godzina nikogo nie zbawi. Potem się nadrobi.

– W porządku... – uśmiechnęła się i poszła do socjalnego, gdzie się spotykały dziewczyny na plotki w przerwie na kawę. Jej pojawienie się faktycznie wywołało niezłe zamieszanie. Dziewczyny usiłowały się dowiedzieć, co teraz robi, kiedy wróci do pracy, ale nic nowego nie mogła im powiedzieć.

– Jak lekarz pozwoli mi w końcu wrócić do pracy, to z pewnością wam powiem.– Uśmiechała się do znajomych twarzy. Tutaj jakby czas się zatrzymał, chciałaby wrócić, żeby już było po wszystkim, ale widocznie musiała jeszcze poczekać.

Hałas w socjalnym wywołał Rafała z gabinetu. Kiedy tam wszedł chyba nie bardzo wierzył w to, kogo widzi.

– Marzena? To naprawdę ty? – Podeszedł i zamknął ją w niedźwiedzim uścisku.

– Cześć szefie. – Wyswobodziła się z jego ramion. Czowała się trochę nieswojo, kiedy Rafał tak ostentacyjnie zachowywał się w stosunku do niej.

– Gdzie masz swojego ochroniarza? – Zaczął się rozglądać, jakby się spodziewał, że Sławek wyrośnie obok jak spod ziemi.

– Musiał wyjechać. – Uśmiechnęła się – Dlatego mogłam zajrzeć. Chciałam znowu poczuć wiatr we włosach.

– Może chcesz coś małego do zrobienia, ot, tak po prostu, żebyś nie wypadła z wprawy? – Ton jego głosu był poważny.

– Czy ja wiem? Muszę odpoczywać, ale faktycznie mam ochotę znowu coś zaprojektować.

– W porządku, to ustalone. Coś wymyślę i podeślę ci na maila. Będziesz mogła robić tak długo jak zechcesz i nie będziesz się nudziła.

– Dlaczego to robisz? – spojrzała na niego niepewnie. – Sama nie wiem kiedy wrócę do pracy.

– Zrobiłbym to każdego pracownika. Musisz odpoczywać i dbać o siebie, w końcu mam wyrzuty sumienia, że nie zauważyłem twojego złego stanu zdrowia. To tutaj miałaś zawał, a ja dostałem jasną informację, że cię wykorzystywałem i eksploatowałem do granic możliwości. Dlatego pozwól mi to dla siebie zrobić. Muszę ci to wynagrodzić.

– W porządku... – podała mu rękę na zgodę. – To wiele dla mnie znaczy.

– Ok... a teraz idę do siebie, muszę pomyśleć, co mogę ci zaproponować... – w końcu chociaż jedna osoba w firmie musi coś robić. Szef musi świecić przykładem. – Spojrzał na swoje pracownice i wyszedł z socjalnego zostawiając je same.

Marzena posiedziała w firmie prawie dwie godziny, ale w końcu pożegnała się z dziewczynami. Umówiły się, że może wpadną do niej w któryś weekend, wsiadła w



samochód i pojechała do swojego mieszkania. Klucze miała w torebce. Czuła się dziwnie, kiedy przekroczyła próg mieszkania, tym razem bez Sławka. Kiedy ostatnio tu byli, podziwiał to, jak mieszka. Teraz szukała tutaj jakiegoś śladu mężczyzny, który aktualnie znajdował się kilka tysięcy kilometrów od niej. Poczwała, że za nim tęskni. Usiadła na kanapie w salonie i przytuliła do siebie poduszkę, zupełnie jakby to był Sławek. Kiedy zauważyła, że zaczyna zmierzchać, postanowiła wrócić do rodziców.

## Rozdział osiemnasty

Sławek wrócił zmęczony długim lotem. W międzyczasie spędził w Londynie na lotnisku cztery godziny czekając na przesiadkowy lot do Polski. Miał dla Marzeny dres z logo Atlanty, taki drobiazg z wyjazdu. Tęsknił za nią, tym bardziej, że był daleko i gdyby cokolwiek jej dolegało nie miał możliwości jej pomóc. Zanim wrócił do domu postanowił najpierw pojechać do niej, było kilka minut po dziewiętnastej, więc jeszcze mógł ją odwiedzić.

Marzena leżała w pokoju, miała na uszach słuchawki i słuchała swojej ulubionej muzyki. To pozwalało jej się odprężyć. Wiedziała, że dzisiaj Sławek wraca, ale nie wiedziała o której będzie w Warszawie. Obiecał do niej zadzwonić, jak wyląduje, dlatego od czasu do czasu spoglądała na wyświetlacz. Musiała przyznać sama przed sobą, że nie mogła się już doczekać, kiedy go zobaczy. Nie usłyszała, kiedy zadzwonił do drzwi. Otworzyła mu Anna.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnął się jednym ze swoich wypróbowanych uśmiechów. – Moja pacjentka jest w domu?

– Nie wiedziałam, że już pan wrócił. – Wpuściła go i zamknęła za nim drzwi. – Marzenka jest u siebie.

Sławek kiwnął jej głową i poszedł do pokoju. Drzwi były przymknięte, dlatego wsunął nieznacznie głowę. Nie zauważyła go. Miała zamknięte oczy, ale wiedział, że nie śpi. Cicho poruszała ustami w rytm muzyki, której słuchała. Podszedł cicho i nachylił się nad ustami, za którymi tęsknił przez ostatni tydzień. Kiedy i na to nie zareagowała delikatnie ją pocałował. Zaskoczona otworzyła oczy, ale kiedy pierwsze zaskoczenie minęło zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno się przytuliła. Sławek stracił równowagę i ze śmiechem upadł obok niej.

– Miałeś zadzwonić jak wylądujesz... – powiedziała z lekkim wyrzutem. – czekałam na wiadomość od ciebie i coraz bardziej się denerwowałam.

– Woląłem cię odwiedzić. – Powiedział zmysłowo. – Sprawdzić osobiście, jak się czujesz.

– Teraz już dobrze, jak jesteś z powrotem.

– Mam coś dla ciebie. – Sięgnął na podłogę, gdzie postawił ozdobną torbę w którą sprzedawczyni zapakowała prezent. – Nie wiedziałem, co ci kupić, poza tym całymi dniami siedziałem w hotelu i za bardzo nie miałem czasu, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

Marzena oglądała śliczny trzyczęściowy popielaty dres z delikatnym wzorkiem i

napisem Atlanta. Nawet rozmiar pasował. Poszła do łazienki, żeby go założyć. Obejrzała się w lusterku i musiała przyznać, że Sławek ma całkiem niezły gust. Dres leżał świetnie, a biorąc pod uwagę, że czekają ją pobyty w szpitalu to akurat jej się przyda. Kiedy wróciła do pokoju Sławek przyglądał się jej z ciekawością.

– Nie wiedziałem, czy będzie dobry, ale widzę, że trafiłem idealnie... z wymianą mogłoby być teraz trudno. – Uśmiechnął się.

– Jest świetny. Dziękuję. – Podeszła i złożyła czułego całusa na jego chętnych ustach. Sławek nie pozwolił się jej odsunąć, przyciągnął ją bliżej i pozwolił, żeby się w niego wtuliła.

– Jak się czujesz? – Patrzył na nią stęsknionym wzrokiem, starając się dostrzec jakiegokolwiek niepokojące objawy, ale wyglądała dobrze.

– W porządku, poza tym za tydzień mam wizytę w szpitalu, pamiętasz?

– Jasne, – kiwnął głową – musimy ci zrobić kontrolne badania.

– Czy teraz już tak będzie? Moje wizyty w szpitalu i badania?

– W twoim stanie to konieczne, musimy kontrolować pracę serca, nawet jeśli dobrze się czujesz.

– Chyba zaczęłam robić się marudna, co? – Uśmiechnęła się przeprasząco.

– Może trochę, ale jestem tak zmęczony, że chyba nie bardzo to do mnie dociera.

– Rany, ale jestem miła. Zjesz coś? – Marzena się zerwała ale zakręciło się jej w głowie, dlatego musiała przysiąść na brzegu łóżka.

– Ej, ej... spokojnie... – szybko wstał, żeby sprawdzić, co się dzieje. Zbadał puls, ale wszystko wyglądało w porządku. – Już dobrze?

– Tak, za szybko wstałam... – powiedziała zmieszana.

– Usiądź, nic nie potrzebuję. Zaraz i tak będę jechał do siebie. – Pocałował ją w czubek nosa.

– Przepraszam... – pogłaskała go po szorstkim policzku. – Jesteś zmęczony, a ja tak bardzo się cieszę że cię widzę... zupełnie nie pomyślałam o tym, że jesteś zmęczony, głodny.

– Tęskniłem za tobą... – objął ją ramieniem – musiałem cię najpierw zobaczyć, ale teraz faktycznie już pójde... cieszę się, że wróciłem. Czuję, jakby mnie nie było z miesiąc, a minął zaledwie tydzień.

– Ja też. I dziękuję za prezent. – Pocałowała go delikatnie, ale objął ją za szyję i wpił się w jej usta stęskniony ich smaku.

– No, wreszcie jestem w domu... – powiedział w końcu, kiedy ją puścił. Już chyba się nie zdecyduję na taki wyjazd.

– Nie przesadzaj, – patrzyła na niego szczęśliwa – to był tylko tydzień. Czasem tęsknota pozwala nam docenić to, co mamy.

Miała ustalony termin rutynowych badań. Sławek bardzo pilnował, żeby mógł być

wtedy w szpitalu. Czuła się w miarę dobrze, miewała od czasu do czasu lekkie duszności, ale nie było to nic na tyle niepokojącego, żeby wymagała hospitalizacji. W czwartek punktualnie o ósmej trzydzieści zjawiała się na oddziale. Znalazła Sławka w pokoju lekarskim.

– Jestem... – uśmiechnęła się, kiedy odwrócił się w jej stronę.

– Świetnie, cieszę się, że cię widzę. – Zamknął ją w mocnym uścisku i zanurzył twarz w jej pachnących włosach. Wiedział, że zaraz ktoś może wejść do gabinetu, dlatego skradł jej tylko szybkiego całusa.

– Gdzie mam teraz iść?

– Zaczekaj na mnie tutaj. Sprawdzę, co masz zaplanowane i cię zaprowadzę.

– Mogę pójść z tobą? – Spojrzała na niego błagalnie. – Co ja powiem, jak wejdzie na przykład pan profesor?

– Boisz się staruszka? No dobrze, chodź. – Czekał aż do niego podejdzie i razem wyszli z gabinetu.

Trzy godziny później była po wszystkich badaniach. Teraz Sławek uważnie przeglądał wszystkie wyniki. Było kilka, które go zaniepokoiły, ale postanowił skonsultować je z Bartkiem, który miał niedługo wrócić z bloku operacyjnego, a potem z profesorem.

– No i co tam wyczytałeś? – Przytuliła głowę do jego ramienia ubranego w niebieski fartuch. – Rozumiesz cokolwiek z tego rzędu cyferek i wykresów?

– Kilka lat mi zeszło zanim załapałem o co w tym chodzi... – spojrzał na nią z uśmiechem.

– I jak wyszły? – Niepokoiła się, zwłaszcza, że wciąż miewała gorsze dni.

– Nie wszystko jest w normie, ale musimy to skonsultować. – objął ją ramieniem. W wynikach widoczny był częstoskurcz komorowy. Dziwił się tylko, że na nic się nie skarżyła, bo musiał dawać jakieś objawy.

– Coś poważnego? – Poczwała, że ze strachu spociły się jej dłonie. Zacisnęła je tylko mocno w pięści, jakby się bała, że zaczną się jej trząść.

– Powiedz mi... – spojrzał na nią poważnie – nie masz tych duszności? Nic cię nie boli?

– Czasem, ale nie tak jak wcześniej...

– Powinnaś mi o tym mówić. – Nie chciał pokazać, że ta informacja bardzo go zaniepokoiła. Teraz rozumiał wyniki, które miał przed sobą. Z pewnością profesor będzie obstawiał kwestie umieszczenia Marzeny na oddziale, na obserwacji.

– O czym myślisz? – Przyglądała mu się z uwagą. Natłok myśli który przelatywał mu przez głowę, był wyraźnie widoczny.

– Zastanawiam się, jaką decyzję podejmie profesor, może będzie chciał, żebyś została...

– Nie, nie proszę. – Przestraszyła się nie na żarty. Nie chciała znowu wracać na oddział, w domu czuła się jednak wolna, a tutaj?

– No nie wiem, to on decyduje. – uśmiechnął się uspokajająco. – Zresztą znowu byłabyś blisko.

– Załatw mi powrót do domu, proszę.

– W porządku, – nie potrafił jej odmówić – ale jeśli cokolwiek będzie się działo masz mi o tym natychmiast mówić, rozumiesz?

– Jasne, ale odstaw mnie do domu...

– Chyba nie potrafię ci odmówić. – Sławek objął ją ramieniem i odwrócił twarzą do siebie, a potem bardzo powoli się nachylił zatapiając się w jej ustach. Jej zapach i pocałunki były dla niego jak narkotyk. Kiedy się w końcu odsunął miała przyspieszony oddech i zamglony wzrok, uwielbiał na nią patrzeć, kiedy była w takim stanie zawieszenia między snem a jawą.

Została z nim dopóki nie skończył pracy. Potem pojechali do restauracji na obiad, a wracając zahaczyli o ulubioną herbaciarnię. Kiedy wrócili do rodziców było kilka minut po osiemnastej.

– Jak badania? – Anna wyjrzała z pokoju, kiedy usłyszała ich w korytarzu.

– Błagam, nic nie mów... – Marzena zdążyła powiedzieć cicho, zanim odpowiedział.

– W porządku... – ton jego głosu był niepewny, ale Anna chyba tego nie zauważyła. Uśmiechnęła się tylko i wróciła do pokoju.

– Nie sądzisz, że rodzice powinni znać prawdę? – Spytał cicho, kiedy znaleźli się w końcu u niej w pokoju.

– Tylko by się denerwowali, – jej wzrok był poważny.

– Jak chcesz, ale znasz moje zdanie na ten temat. – Usiadł obok trzymając za rękę. Bawił się palcami, patrzył z przyjemnością, jak jej dłoń idealnie pasuje do jego kształtnej męskiej ręki. Uśmiechnął się. Chciał za uśmiechem ukryć swoje demony strachu o jej życie. Uśmiech był takim uroczym kłamstwem.

## Rozdział dziewiętnasty

Szybko zasnęła. Śnił się jej Sławek, to, jak czule się nią zajmował w szpitalu, jak ją całował. Sen był taki realistyczny, zupełnie jakby na nowo to przeżywała ale nagle przyjemny nastrój przegonił ten dziwny i bolesny ucisk w klatce piersiowej. Czowała, że traci siły, że zaczyna jej brakować powietrza i nie miała nawet jak zawołać mamy. Ze wszystkich sił starała się oddechem uspokoić panikę jaka zaczęła ją ogarniać. Ból trochę zelżał, na tyle, że sięgnęła ręką po telefon leżący pod poduszką. Zdołała wpisać krótką wiadomość do Sławka „źle się czuję. Pomóż mi”. Miała nadzieję, że nie będzie zły na to, że go budzi w środku nocy. Nagle zadzwonił jej telefon.

– Co się dzieje? – W jego głosie dało się wyczuć zdenerwowanie. – Proszę powiedz coś.

– Ten ból... znowu... – zdołała wykrztusić ale w tym momencie do pokoju weszła Anna zaalarmowana dźwiękiem telefonu.

– Kochanie, co się dzieje? – W jednej chwili znalazła się przy łóżku, zauważyła telefon i wyjęła jej z ręki.

– Halo... Panie doktorze ona bardzo źle wygląda. – Była spanikowana.

– Wzywam karetkę, zaraz tam będę! – Jego polecenia były rzeczowe. Bał się jak jasna cholera. Ten strach go paraliżował, ale wiedział, że musi wziąć się w garść. Nigdy dotąd nie czuł się aż tak bezsilny.

– Dobrze... – Anna była przerażona tym, że nic nie może zrobić, chwilę później do pokoju wpadł Marek, on również patrzył bezradny na swoją córkę.

Sławek w pośpiechu założył spodnie, koszulę i kurtkę, z szafki złapał klucze i już go nie było. Zadzwonił do szpitala i pospiesznie streścił sytuację, dostał informację, że karetka już jedzie. Sam jadąc do niej złamał chyba wszystkie możliwe przepisy, ale była druga w nocy, więc ulice były puste. Kiedy podjechał pod blok karetka już tam była. Biegiem wpadł na drugie piętro i bez pukania wszedł do mieszkania. Marzena leżała na łóżku, właśnie skończyli robić EKG. Zabrał wyniki, pospiesznie rzucił okiem na wykres i wydał dyspozycję, że mają ją natychmiast zabrać do szpitala, on miał jechać za nimi. Muszą ją podpiąć pod aparaturę, widocznie leki które dostała nie do końca sprawdziły się, coś trzeba było zmienić a taką decyzję mógł podjąć trzymając ją na oddziale. Był zły na siebie, że dał się namówić na to, żeby odstawić ją do domu... powinien być bardziej stanowczy.

Piętnaście minut później był na izbie przyjęć. Bartek miał dzisiaj dyżur, więc zszedł wezwany do nagłego przypadku ale zaskoczony spojrział na Sławka.

– Godziny ci się przestawiły? – Zażartował, ale spoważniał widząc jego minę.

– Nie, ale Marzena znowu źle się poczuła. Musimy wziąć ją na oddział, sam zobacz. – Rzucił mu wyniki EKG i pospiesznie podszedł do łóżka na którym leżała.

– Jak się czujesz? – Starał się trzymać swój strach na wodzy, żeby niczego nie zauważyła.

– Już lepiej. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Przepraszam, że cię obudziłam...

– Żartujesz? Musisz to robić. – Ujął jej rękę, która była sporo zimniejsza niż zapamiętał z wieczora. Widział, że jest osłabiona, a nie chciał jej teraz zostawiać samej. Bartek wydał odpowiednie dyspozycje i znowu jechała na oddział, gdzie spędziła niedawno pięć długich jak papier toaletowy tygodni.

– Oj, chyba nie będziesz miał spokoju od swojej pacjentki. Masz mieć dzisiaj dyżur, to i ja muszę być w pobliżu ciebie, żebyś miał mnie stale na oku. – Powiedziała szeptem, a on uspokajająco ścisnął jej dłoń.

– Przynajmniej nie będę aż tak tęsknił, żeby usłyszeć twój głos.

– Ale masz też innych pacjentów. – Przypomniała mu. – Będę tylko jedną z wielu.

– Będziesz jedyna. – Nachylił się złożył delikatny pocałunek na jej czole, do niedawna mokrym jeszcze od potu.

– Dziękuję... dziękuję, że jesteś. – Spojrzała poważnie. – Gdyby coś miało mi się stać, wiedz, że jesteś najlepszym, co mnie spotkało w całym moim życiu.

– Nie mów tak. – Powiedział cicho. – Byłem, jestem i będę. Wszystko będzie dobrze, tylko nie próbuj się ze mną żegnać, rozumiesz?

Marzena była tylko w stanie kiwnąć głową. Tak bardzo się bała, a dodatkowo widziała strach w jego oczach, chociaż starał się go nie okazywać. Zdawała sobie sprawę, że coś poważnego się stało, skoro zdecydował o tym, żeby znowu umieścić ją na oddziale.

– Gdzie rodzice? – zapytała, zanim drzwi windy otworzyły się na piętrze.

– Obiecałem do nich zadzwonić. – Uspokoił ją. – Kazałem im zostać w domu, teraz i tak nie mogliby być przy tobie. Musimy podłączyć cię pod aparaturę, żeby kontrolować pracę serca.

– Ale zadzwoń... rodzice tak bardzo się wystraszyli.

– Nie martw się. Wiedzą że jesteś pod moją osobistą opieką.

– Dziękuję...

– Jeszcze zdążysz mi podziękować. – Cały czas trzymał jej dłoń usiłując dodać jej otuchy. – Już ja się o to postaram.

Kiedy dotarli na oddział Sławek zniknął w gabinecie lekarskim a ona znowu znalazła się w pokoju pełnym pikającej aparatury, pielęgniarka z uspokajającym uśmiechem podpiniała pod nią kolejne maszyny, druga przyniosła jakąś kroplówkę i wenflon. Nie zносиła igieł, a wenflon tym bardziej nie należał do tych przyjemnych, na szczęście wprawnym ruchem wbiła go w przedramię i podłączyła kroplówkę. Przyglądając się temu, co się wokół niej dzieje straciła rachubę czasu, aż pojawił się Sławek. Był w swoim

lekarским fartuchu, razem z nim przyszedł Bartek.

– Jak się pani teraz czuje? – spytał, patrząc na aparaturę wystukującą rytm jej serca. – Minęły dolegliwości bólowe?

– Zostało tylko to upiorne wrażenie po bólu... – powiedziała cicho. Sławek z uwagą przyglądał się jej, jakby chciał sprawdzić czy mówi prawdę.

– Wyniki EKG nie są za dobre. Chyba będzie pani musiała zostać u nas trochę.

– Pamiętałaś o lekach? – Sławek ujął ją za rękę. – Nie przeoczyłaś jakiejś dawki?

– Nie... – pokręciła głową. – Przed spaniem też wzięłam, wiedziałam, że nie byłbyś zado... – przerwała i z niepokojem spojrzała na drugiego lekarza. Nie wiedziała ile może powiedzieć, czy wiedział o tym, że spotyka się ze Sławkiem.

– Wiedziałaś, że nie byłbym zadowolony? – Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Tak...

– Nie martw się. Dostałaś nowe leki... – wskazał głową na kroplówkę – powinnaś lepiej się poczuć, ale obawiam się, że zostaniesz ze mną na dyżurze... no, i nie będę za tobą tęsknił.

– Ale chyba nie o takiej wizycie myślałaś...

– Każdy powód dobry, żeby być bliżej ciebie. Przynajmniej będę miał na ciebie oko.

Sławek siedział przy jej łóżku dokąd nie zasnęła, cały czas trzymał ją za rękę. Kiedy odpłynęła cicho wyszedł z sali i poszedł do gabinetu lekarskiego. Obiecał Annie, że zadzwoni i powie jej co z Marzeną. Sam nie wiedział, co było powodem tego ponownego ataku, czyżby emocje z wieczora, który spędzili razem? Nie, to niemożliwe, otrząsnął się z nieprzyjemnych myśli. Zadzwonił do rodziców Marzeny i pokrótce nakreślił im sytuację, powiedział, że przez kilka dni musi ją zostawić w szpitalu. Potem nalał sobie mocnej kawy z ekspresu. Bartek przyglądał mu się z niepokojem.

– Stary, co się dzieje? – Usiadł obok Sławka na kanapie.

– Nie wiem. – Objął dłońmi twarz. Był zmęczony i zupełnie rozbity. – Dobrze się czuła... nie wiem skąd ten atak. Bałem się tego, że może wystąpić częstoskurcz... cholera! Była dzisiaj na badaniach, powinienem był ją zostawić, ale dałem się ubłagać, żeby zabrać ją do domu...

– Zdajesz sobie sprawę, że jest w grupie dużego ryzyka? W co ty się pakujesz?

– O co ci chodzi? – W jego wzroku błyskały gniewne błyski. – Skoro jest chora to nie może się podobać? Tak? Posłuchaj, zrobię wszystko, żeby ją uratować, jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Bez niej każdy dzień jest pusty i stracony.

– A co jeśli nie doczeka przeszczepu? Widziałaś EKG, a co jeśli się na poważnie zaangażujesz, jak sobie z tym poradzisz? – Bartek był jego przyjacielem, ale zupełnie nie rozumiał tego, co do niej czuł.

– Za późno. – Spojrzał na niego poważnie. – Zakochałem się, rozumiesz? Spotykam się z nią, na poważnie.

– O rany. – Bartek pokręcił głową z dezaprobatą. – No to mamy niezły bigos.



– Pomóż mi, muszę jechać do domu, za godzinę zaczynam prace, potem mam dyżur, a muszę wziąć prysznic i przebrać się. Opiekuj się nią dopóki nie wrócę.

– Spokojnie. – Klepnął go po przyjacielsku w ramię. – Jedź, zrób co masz zrobić, zastąpię cię. Chociaż myślę, że są rzeczy, w których jesteś niezastąpiony.

– Dzięki. – Sławek odstawił kubek do zlewu. – Niedługo przyjadę, ale zajrzę jeszcze do Marzeny.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. – Bartek uśmiechnął się i wrócił do studiowania wyników pacjentów które niedawno przynieśli z laboratorium, do czasu wizyty musiał mieć pełną orientację co się dzieje.

Sławek po cichu wszedł do sali, dźwięk maszyn przerywał ciszę, a Marzena spokojnie spała. Dostała leki i teraz wyglądała tak spokojnie, jej miarowy oddech był najprzyjemniejszym dźwiękiem dla jego skołatanych nerwów. Nachylił się i delikatnie pocałował ją w czoło, poruszyła się, ale nie obudził jej. Wyszedł ze szpitala na zewnątrz, było chłodno, a miał na sobie tylko cienką kurkę. Wsiadł do samochodu i włączyć ogrzewanie, potem szybko wyjechał na ulice, było jeszcze wcześniej więc ruch nie był zbyt duży. Dość szybko dojechał do domu i wszedł na górę. Zajrzał do sypialni, wyjął świeżą koszulę, spodnie i bieliznę. Wziął szybki prysznic i przed ósmą jechał znowu do szpitala. Czuł się trochę lepiej, chociaż niepokój o Marzenę stale zaprzętał jego myśli.

## Rozdział dwudziesty

Tak jak się domyślał, po wizycie profesor potwierdził, że musi zostać kilka dni w szpitalu. Trzeba będzie prawdopodobnie zmienić leki które dostała przy ostatnim wypisie. Czowała się już lepiej, nawet uśmiechnęła się do niego kiedy pojawił się w jej sali razem z innymi lekarzami podczas wizyty. Starał się zachować dystans, a Bartek patrzył na to i uśmiechał się pod nosem. Zanim wyszli nachylił się do Marzeny.

– Ten wariat nie może utrzymać rąk przy sobie a profesor nie popiera związków pacjent – lekarz... ależ mój kumpel musi się przy pani mordować.

Patrzyła na niego zaskoczona ale uśmiech na jego twarzy wskazywał, że żartuje i jeszcze coś... że Sławek powiedział mu o tym, że się z nią spotyka. Kiedy wyszli została z własnymi szalejącymi jak burza piaskowa na pustyni myślami. Sławek powiedział o nich przyjacielowi. Czy to naprawdę prawda? Czy naprawdę czuje do niej coś więcej? Była zupełnie zaskoczona... ale szczęśliwa. Nie przerażało jej nawet to, że znowu jest w szpitalu, bo dzięki temu będzie bliżej swojego lekarza.

Sławek załatwił wszystko co miał zaplanowane, wykonał kilka rutynowych zabiegów ale stale o niej myślał. Kiedy w końcu miał już za sobą wszystkie obowiązki postanowił do niej zajrzeć, ale wpadł na pewien pomysł. Bartek szykował się do wyjścia, dlatego postanowił go jeszcze wykorzystać.

– Mam dla ciebie zadanie... zabawisz się w kuriera? – Sławek stał w gabinecie oparty się o framugę drzwi i patrzył na kumpla.

– Co tym razem? – Podniósł na niego wzrok.

– Chciałbym, żebyś coś dla mnie kupił. Powiem ci co i gdzie, a zakupy przywieziesz tutaj... tylko tyle.

– Czy to ma znowu coś wspólnego z tą wyjątkową pacjentką?

– W pewnym sensie... tak... zupełnie tak. – Kiwnął głową.

– Dobra, gadaj, postaram się załatwić to jak najszybciej.

Sławek szybko napisał adres kawiarni, oraz co ma kupić. Kumpel spojrzął na kartkę i nie do końca wiedział co to ma być.

– Herbatę? Mam ci kupić herbatę?

– Co cię tak dziwi? – Zaczął się śmiać widząc minę Bartka.

– Gdybyś chciał kwiaty, bombonierkę, albo pluszowego miśka... rozumiem, ale herbatę?

– Zabrałem tam Marzenę kiedy pierwszy raz się z nią umówiłem. Chcę ściągnąć tutaj trochę tamtej atmosfery...

– Ale się z ciebie romantyk zrobił... szok.

– Załatwisz? – Sławek spoważniał.

– Już jadę. Będę w ciągu godziny. – Kumpel klepnął go po przyjacielsku w ramię i wyszedł z gabinetu. Sławek postanowił zajrzeć do Marzeny, czytała jakąś gazetę, była tak pochłonięta, że go nie zauważyła. Wycofał się i wrócił do gabinetu, chciał poczekać na powrót Bartka.

Trzymając w ręku dwie herbaty poszedł do Marzeny. Wsadził głowę w uchylone drzwi i zobaczył, jak smutna patrzy za okno.

– Mogę wejść? – Spytał, kiedy odwróciła głowę w jego stronę.

– Jasne, chodź. – Poprawiła się na łóżku, a na jej twarzy pojawiło się coś na kształt delikatnego uśmiechu.

– Jak się czujesz? Przyniosłem coś na poprawę nastroju... – wyciągnął w jej stronę rękę herbatę z perłą, taką samą jaką pili na pierwszej randce.

– Jak miło... – wzięła kubek i słomką przebiła zatyczkę. – Wiesz, co sprawi mi radość.

– Mam trochę wolnego, odwaliłem kilka zabiegów, a teraz o ile nic się nie wydarzy możemy posiedzieć razem, ale muszę powiedzieć pielęgniarce, gdzie w razie konieczności mogą mnie znaleźć. – Powiedział konspiracyjnym szeptem, odstawił swój kubek na stolik i na chwilę wyszedł z sali.

Marzena powoli piła herbatę, delektując się jej smakiem. Pękające perełki z sokiem pomarańczowym zostawiały w ustach takie przyjemne orzeźwienie, a owocowe galaretki dopełniały poezji smaku. Niby herbata jak herbata, ale ta była czymś wyjątkowym.

– Już jestem. – Sławek wrócił do sali. – I jak nastrój, lepszy?

– Zdecydowanie... tym bardziej, że jesteś tutaj.

– A niby gdzie miałbym być? – Ujął ją za wolną rękę i delikatnie masował kłykcie.

– Wiesz o czym mówię. Podobno twój profesor nie toleruje związków lekarzy z pacjentkami...

– Bartek puścił farbę? – Zaczął się śmiać. – No cóż, moje życie, mój wybór. Profesorem się nie przejmuj.

– Nie zamierzam, skoro dobrze się z tym czuję.

– Dzwoniła twoja mama? – Sławek postanowił zmienić temat.

– Tak. Czeka na informację od ciebie, kiedy będą mogli do mnie przyjść.

– OK., zadzwonię, że mogą wpaść... ale nie na długo, dobrze? Nie możesz się przemęczać.

– Rodzice mnie nie męczą, ale tak bardzo się martwią, zwłaszcza jak nie mogą mnie zobaczyć.

– Dajmy im znać... może zrobisz to sama? – Wziął z szafki telefon i podał jej.

– Ucieszą się, ale będą chcieli zajrzeć jeszcze dzisiaj. – Ostrzegła go.

– Damy radę, w końcu mam dyżur, nie będę ich wyganiał. – Uśmiechnął się. Czekał aż napisze smsa i odda mu telefon.

– Już. – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

Anna z Markiem wzięli z domu trochę owoców, czystą piżamę, szczoteczkę do zębów i kilka kosmetyków z łazienki. Marzena napisała, że Sławek pozwolił im przyjechać. Odkąd ją zabrano w nocy pogotowie nie mogli sobie znaleźć miejsca. Niby zadzwonił do nich z wiadomością, że już jest lepiej, ale nie wiedzieli co się stało, że miała ponowny atak. Liczyli, że Sławek powie im coś bliżej jak pojedą do szpitala. Kiedy dotarli na miejsce, pielęgniarka pokazała im salę, gdzie leżała Marzena, co prawda uprzedziła, że jest już po godzinie wizyt, ale powiedzieli, że jej lekarz wyraził zgodę na odwiedziny. Kiedy zajrzeli do sali zobaczyli swoją córkę pogrążoną w spokojnej rozmowie ze Sławkiem, trzymającym ją za rękę.

– Możemy wejść? – Marek postanowił im przerwać. Sławek odwrócił się w ich stronę i wstał, żeby się przywitać.

– Przepraszam, że dopiero teraz mogli państwo przyjść, ale musieliśmy zrobić sporo badań...

– Wiedzieliśmy, że jest pod doskonałą opieką. – Anna uśmiechnęła się z wdzięcznością. Podeszła do łóżka i mocno przytuliła córkę. Łzy zakręciły się jej w oczach.

– Jak się czujesz kochanie? – Ujęła w dłonie jej twarz i patrzyła na nią z troską.

– Już lepiej, mam. Nie martw się, Sławek dba o mnie jak kwoka o kurczaki. – Puściła do niego oczko, a on odwzajemnił się uśmiechem.

– Zostawię was samych, zajrzę do innych pacjentów. – Przeprosił i wyszedł z sali. Chciał im dać chwilę na pobycie sam na sam z córką.

Anna odszukała go w gabinecie pół godziny później.

– Panie doktorze, może mi pan powiedzieć, co się dzieje? – Widział, że bardzo się bała tego, co może usłyszeć.

– Proszę mówić mi po imieniu... w końcu spotykam się z Marzeną nie tylko w szpitalu... – Uśmiechnął się i wskazał jej miejsce na kanapie. – Doszło do zaburzeń czynności serca, ma częstoskurcz komorowy. Musimy zmienić jej leki i trochę ją poobserwować, niestety w przypadku takiej choroby na jaką cierpi takie sytuacje mogą się zdarzać. Trzeba ją wspierać i być przy niej. Ona nie może się denerwować.

– To oczywiste. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Ale czy to jest niebezpieczne, to co się stało?

– Tak. – Nie ukrywał prawdy. – Serce jest w bardzo złym stanie, w każdej chwili może odmówić posłuszeństwa. Rozmawiałem z profesorem, musimy dostać jeszcze kilka wyników i wtedy zdecyduje czy nie trzeba jej wpisać na szybką listę... ale obawiam się, że będzie to nieuniknione.

– To znaczy?

– Pilne przeszczepy... – dodał cicho.

– O Boże... – tylko tyle była w stanie powiedzieć, zanim łzy uniemożliwiły jej wydobyć z siebie głosu.

Sławek patrzył na ta drobną kobietę i nie miał do powiedzenia nic, czym mógłby ją pocieszyć. Podał jej chusteczki i jedyne co mógł zrobić to czekać, aż sama się uspokoi. Jemu też nie było lekko, bał się Ale nie mógł swojego strachu pokazać jej rodzicom.

– Przepraszam... – wydusiła z siebie końcu. – To takie trudne usłyszeć, że dziecko może umrzeć...

– Zrobię co w mojej mocy, żeby ją uratować. – Sławek spojrzał na nią poważnie. – To stało się celem mojej pracy. Spotkaliśmy się w takich a nie inny okolicznościach, i myślę, że nie po to, żebym miał ją stracić. Bardzo mi na niej zależy...

– Marzenka też jest wreszcie taka szczęśliwa. – Anna uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– To dobrze... zasługuje na szczęście. Staram się wspierać ją w chorobie, ale mam świadomość z czym się zmagamy.

– A w razie przeszczepu jakie są rokowania?

– Wszystko będzie zależało od niej, od jej organizmu, ale poza sercem jest zdrowa, nie cierpi na jakieś poważniejsze choroby które uniemożliwiłyby przeszczep, więc są duże szanse na powodzenie.

– Tak bardzo się boję, że coś może się nie udać. – Powiedziała cicho.

– Trzeba mieć nadzieję i trzeba wierzyć. – Sławek powiedział uspokajająco. – Chodźmy do Marzeny, pewnie zastanawia się, co kombinujemy poza jej plecami.

– Oczywiście. – Anna podniosła się i poszła za Sławkiem do sali, gdzie Marzena rozmawiała z ojcem o swoim ostatnim niedokończonym projekcie, zatopieni w dyskusji nawet nie zauważyli kiedy weszli.

– Widzę, że już się lepiej czujesz? – Uśmiechnął się. Na jej twarzy były widoczne radosne wypieki. Cieszył się, że zajęła czymś myśli.

– Tata potrafi odciągnąć człowieka od ponurych rozmyślań. – Spojrzała na ojca a z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

– To dobrze, ale musisz już odpocząć. – Sławek był nieustępliwy. – Rodzice będą mogli przyjść jutro, a ty masz teraz spać. Sen jest wskazany w twoim stanie.

– Nie chce mi się spać... – powiedziała z przekąsem, ale faktycznie czuła się już bardzo zmęczona.

– To zalecenie pani osobistego lekarza. – Ujął ją za rękę. Posiedzę przy tobie dopóki nie zaśniesz, dobrze?

Kiwnęła głowa na zgodę. Anna z Markiem ucałowali ją i zostawili samych. Obiecali, że przyjadą następnego dnia.

– O czym rozmawiałeś z mają mamą? – Spytała sennym tonem. Oczy już jej się zamykały, a Sławek cały czas trzymał ją za rękę. Ciepło jego dłoni stanowiło taki azyl

bezpieczeństwa, dlatego nie chciała, żeby ją zostawiał samą.

– O twoich wynikach, ale nie dowiedziała się nic więcej poza tym, co ty już wiesz... – Nie powiedział jej całej prawdy.

– To dobrze... – zdążyła powiedzieć zanim zasnęła. Jej spokojny oddech świadczył, że odpłynęła w senne wojaże. Sławek delikatnie oswobodził rękę, przykrył ją kołdrą, złożył delikatny pocałunek na czole, co wywołało mimowolny uśmiech na jej twarzy, sprawdził aparaturę a potem wrócił do gabinetu lekarskiego.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Noc minęła spokojnie. Udało mu się nawet trochę przespać na kanapie, ale wcześniej zajrzał jeszcze do Marzeny. Spała tak spokojnie, patrzył na nią przez chwilę, a potem znowu wyszedł i zostawił ją samą. Bartek i Mariusz przyszli kilka minut przed siódmą.

– Jak twoja pacjentka? – Bartek przywitał się z przyjacielem.

– Spokojnie. – Uśmiechnął się. – Parametry w porządku, beta-blokery i cała reszta chyba działają...

– To dobrze. Masz pozostałe wyniki?

– Jeszcze nie. Dzwoniłem do laboratorium, będą koło trzynastej.

– Będziesz musiał iść z nimi do profesora...

– Wiem, on musi podjąć decyzję co dalej będziemy robić.

– Nie martw się stary. Będzie dobrze.

– Oby, nie darowałbym sobie, gdyby cokolwiek się jej stało...

– Tak, tak... wiem. Zakochałeś się. – Zaczął się śmiać z miny przyjaciela. – A teraz może weźmiesz się do roboty. Za godzinę obchód, mamy całą stertę wyników do przejrzenia. Profesor nie lubi być niedoinformowany.

– Wiem, ale najpierw zajrzę do Marzeny. Może już wstała... chciałbym się z nią przywitać. – Sławek powiedział cicho i wyszedł z gabinetu.

– Żeby cię tylko profesor nie zobaczył, bo będziesz się gęsto musiał tłumaczyć...

– Jak nie puścisz farby, to się nie dowie, poza tym, to przecież moja sprawa... rozumiem profesora ale nie może mi dyktować kogo mam kochać a kogo nie.

– Chodzi o obiektywizm kolego, tylko i wyłącznie...

– Gadka, szmatka... dobra idę. – Sławek machnął ręką i poszedł zobaczyć, czy już się obudziła i jak się czuje.

Kiedy do niej zajrzał leżała spokojnie i wpatrywała się w plamę słońca wędrującą po suficie. Na zewnątrz był piękny, słoneczny, chociaż wyjątkowo chłodny dzień.

– Cześć... – uśmiechnął się kiedy odwróciła wzrok w jego stronę. – Mogę wejść?

– Chyba nie musisz pytać... w końcu jesteś u siebie... – chciała usiąść, ale Sławek pomógł jej się delikatnie podnieść, poprawił poduszkę i pozwolił znowu się położyć. – Poza tym nie śpię już od dawna. Kiedy się obudziłam i ciebie nie było, nie mogłam znowu zasnąć i tak leżę, myślę... i tęsknię.

– Nie chciałem ci przeszkadzać. – Usiadł na krzeselku obok łóżka, ujął jej dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek. – Musisz dużo wypoczywać.

– Albo umrzeć z nudów. – Uśmiechnęła się kwaśno. – Nie jestem przyzwyczajona do beczynności a od kilku miesięcy nie mam nic do roboty. To frustrujące.

– Przynajmniej teraz możesz wypocząć za poprzednie lata. – Powiedział cicho. Rozmowę przerwało im pojawienie się w sali Bartka.

– Sławek, muszę wam przeszkodzić. Profesor wszystkich wezwał do gabinetu.

– Praca wzywa. – Wstał i nachylił się muskając delikatnie jej usta. – Zajrzę później.

– Dobrze. Będę czekała, w końcu nie mam nic innego do roboty... no chyba, że puścisz mnie na przepustkę?

– Nie w tej chwili... – pokręcił głową. – Jeszcze nie teraz.

– Już dobrze, idź. – Pokazała mu głową drzwi. – Bo będziesz musiał się gęsto tłumaczyć panu profesorowi.

– Skoro mnie wyganiaasz... – Sławek puścił jej porozumiewawcze oczko i poszedł za Bartkiem.

Wszyscy już byli. Profesor jak zawsze pytał co się działo... ot normalna rutynowa odprawa przed poranną wizytą lekarską.

– Panie doktorze, czy są wszystkie wyniki pani Marzeny Wieczorek? – Profesor zwrócił się do Sławka.

– Jeszcze nie, powinienem je dostać koło trzynastej–czternastej. Ale noc minęła spokojnie, EKG po zmienionych lekach jest w normie, leki ustabilizowały ogólny stan pacjentki... – Sławek wyrecytował.

– Dobrze. To jak będą wyniki proszę mi je dostarczyć, a za piętnaście minut zaczynamy obchód. Dziękuję pańsku. – Profesor uśmiechnął się i wyszedł.

– No proszę, nawet się nie zająknąłeś. – Bartek dał mu kuksańca w bok, kiedy przechodził obok. – Taki opanowany pan doktor, stanowczy i rzeczowy...

– Odczep się, dobra? – Sławek klepnął przyjaciela. Lepiej bierz te wszystkie papiery, weź się w garść bo za godzinę idziemy na blok. Mamy kilka zabiegów to roboty.

– Ja spokojnie dam sobie radę, mnie nic nie rozprasza.

– Ale żeś się do mnie przyczepił... jesteś po prostu parszywą pijawką... jak się docięsz, ciężko cię odczepić.

– No cóż, nigdy cie w takim stanie romantycznego upojenia nie widziałem...

– Dzięki stary, ale mnie nie jest do śmiechu jeśli chodzi o Marzenę. – Spojrzał na niego poważnie.

– Mnie też nie, ale ty tak się miotasz...

– Bo nic nie mogę zrobić. Mogę jedynie jej pilnować i być obok. Jak dostaniemy resztę wyników będzie wiadomo na czym stoimy.

– Nie martw się. Marzena ma ochotę żyć, widzi w tym sens, żeby walczyć, może ty też



powinieneś zrobić to samo.

– Powinienem, ale wiem też, że nie mamy za dużo czasu... a jak mam udawać, że jest inaczej? Jej rodzicom też mam ściemniać? Nie wiem, czy profesor nie wpisze jej na szybki przeszczep... po prostu łeb mi pęka.

– To może dobrze? Jeśli poczuje się lepiej i częstoskurcze nie będą się powtarzały może wyjdzie do domu, ale od tego będzie wszystko zależało.

– Cholera wiem. Pytała, czy mogę ją puścić na przepustkę...

– I co?

– No co? Powiedziałem, że w tej chwili to odpada, ale jest bystra, jeśli będzie się to powtarzało w końcu zorientuje się, że coś się dzieje.

– To może powiesz jej prawdę?

– Że jej stan się bardzo pogorszył? Człowieku, odbiorę jej chęć do życia... już i tak jest jej ciężko ze świadomością, że może nie dożyć kolejnych urodzin.

– Może nie będzie tak źle? Widzę, że ona też czuje do ciebie miłość, stary. Może to będzie jej motywacja, aby żyć?

– Albo znowu zaczniesz się zastanawiać czy nie umawiam się z nią z litości.

– Tak ci powiedziała? – Bartek zaskoczony spojrzał na przyjaciela.

– A dziwisz się jej? Po co zdrowy lekarz miałby się umawiać z ciężko chorą pacjentką? Może to forma „miłosnej” terapii, albo litość dla samotnej czterdziestolatki.

– Ale pojechałeś... jakbyś nie chciał to być się nie umawiał.

– To samo jej powiedziałem. Wie, że mi się podoba i umawiam się z nią dlatego, że chcę.

– Brawo.

– Dzięki... a niby co miałem powiedzieć? Powiedziałem jej tylko jak jest. Mam nadzieję, że rozwiąłem jej wątpliwości. Poza tym za słowami szły czyny, więc mam nadzieję...

– Co ty zrobiłeś? Oświadczyłeś się?

– Nie... nie oświadczyłem się... poza tym odwał się stary. Chodźmy na ten obchód.

Godzinę później mieli już wszystko załatwione. Szykowali się do planowych zabiegów. Sławek jeszcze postanowił na chwilę zajrzeć do Marzeny.

– Co porabiasz? – Uśmiechnął się, kiedy wszedł do sali. Pielęgniarka poprawiała akurat pościel i nie bardzo chciał przy personelu okazywać więcej czułości.

– Nic, ale mam małe pytanko... – spojrzała na niego błagalnie – mogę dostać swojego laptopa? Może zrobiłabym coś, napisałabym maile... muszę się czymś zająć bo zwariuję. Stale tylko myślę o jednym.

– Dobrze. – Kiwnął głową. Napisz rodzicom, żeby ci przynieśli, ale zero pracy, rozumiesz?

– Dobrze, ale chciałabym mieć kontakt ze światem poza tymi murami... brakuje mi

wolności.

– Nie jesteś w więzieniu. – Uśmiechnął się. – Przynajmniej mam cię blisko i mogę doglądać co się u ciebie dzieje.

– Oj, ale z ciebie czaruś. – Uśmiechnęła się. Sławek potrafił sprawić, że chciało się jej żyć.

– Nie mów tego głośno, bo się wszyscy dowiedzą. – Powiedział szeptem nachylając się i składając delikatny całus na czole. Mógł sobie na to pozwolić, bo właśnie pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi zostawiając ich samych.

– Ale twój przyjaciel chyba się tego domyśla. – Wyciągnęła rękę i czule przeciągnęła palcem po linii jego szczęki. Miał na twarzy dwudniowy zarost i włoski drapały jej rękę. Przytulił policzek do jej dłoni i na chwilę zamknął oczy.

– Mógłbym tak zostać na zawsze... – powiedział cicho.

– Ja też... – Marzena czuła, że w gardle zaczęła się jej zbierać dziwna gęsia skórka i jeśli Sławek zaraz jej nie zostawi i nie wyjdzie, to rozpłacze się jak dziecko.

– Idę, ale po zabiegach wrócę do ciebie. – Nachylił się i złożył na jej ustach intensywny pocałunek. Tym razem jej chyba nie zaskoczył, raczej odniósł wrażenie, że na to czekała.

– Nigdzie się nie wybieram... chyba. – Uśmiechnęła się.

## Rozdział dwudziesty drugi

Był cholernie zmęczony. Zabiegi wymagały pełnej koncentracji, a on nie mógł się skupić, większość rzeczy robił Bartek. Musiał wziąć się w garść, bo nie mógł na kumpla zrzucić całej roboty.

– Jak się czujesz? – Bartek spojrzał na niego poważnie. – Nie poznaje cię, myślami jesteś całe lata świetlne stąd...

– Przepraszam stary... – Sławek oparł się o ścianę i zamknął oczy. – Masz rację, muszę się pozbierać, zanim na dobre się rozlecę. Marzena ciągle zaprzęta moje myśli.

– To normalne zwarzywszy na to, co do niej czujesz.

– Niepokoją mnie te częstoskurcze. Póki co da się to ustabilizować, a jeśli będą się powtarzać?

– Sławek, wiesz, że przy jej chorobie to się niestety może zdarzać, i zdarza się dosyć często. Być może profesor zdecyduje się na przeniesienie jej na ostry oddział, tam będzie pod stałą opieką.

– Noo... – Sławek pokiwał głową, – wiem. Wszystko zależy od tych wyników.

– Nie zadręczaj się. Poczekamy, zobaczymy co wyszło.

– Masz rację. – Otrząsnął się z zamyślenia. – Chodźmy na oddział.

Kiedy wjechali windą na oddział zobaczył poruszenie przy sali, gdzie leżała Marzena. Przez moment poczuł paraliżujący strach, coś ścisnęło go za gardło. Wystarczyło kilka dłuższych kroków i znalazł się obok. Przy łóżku zauważył profesora, kilka pielęgniarek, sprzęt do reanimacji. Poczuł, że ją stracił ale dopiero wtedy usłyszał w miarę miarowy rytm jej serca wydobywający się z podłączonych maszyn.

– Co się stało? – Dopadł do łóżka i patrzył na zmęczoną twarz kobiety którą kochał. Oczy miała zamknięte, nie otworzyła ich nawet, kiedy ujął ją za rękę.

– Częstoskurcz doprowadził do zatrzymania akcji serca. – Profesor zaskoczony spojrzał na młodego lekarza. Był zdziwiony jego reakcją i widoczną paniką. – Ale już jest dobrze. Odzyskał ją.

Sławek ujął jej dłoń i delikatnie ją masował. Jej skóra była mokra i zimna. Chciał jej dać trochę swojego ciepła. Było mu wszystko jedno, czy profesor to widzi, nie interesowały go też zaskoczone spojrzenia pielęgniarek. Dłonią odgarnął jej delikatnie z czoła kosmyk włosów, który wysunął się ze starannie związanego kucyka.

– Obudź się, wróć do mnie... – mówił do niej cicho. Profesor wyszedł z sali

zostawiając go z pacjentką, ale postanowił z nim poważnie porozmawiać. Sławek w końcu znał jego stosunek do związków pacjent – lekarz.

Siedział przy łóżku i nie wypuszczał z ręki jej dłoni. Wskazówki na zegarze przesuwały się tak powoli. W końcu z tego transu wyrwał go Bartek.

– Sławek, profesor kazał cie zawołać... – powiedział cicho – przyszły wyniki...

– Widziałeś je?

– Rzuciłem okiem... ale lepiej będzie, jak sam zobaczysz.

Sławek wstał i niechętnie skierował się do drzwi. Bał się zostawić ją samą, żeby znowu coś się nie stało. Spojrzał na przyjaciela błagalnym wzrokiem.

– Zostań z nią do mojego powrotu...

– Jasne, nie martw się.

– „Nie martw się” łatwo się mówi.

– Wiem, ale co innego mogę ci powiedzieć?

– Dobra, stary. Dzięki. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Sławek szedł do gabinetu profesora jak na ścięcie. Wiedział, że teraz dowie się, jak wygląda sprawa, po drugie zdawał sobie sprawę, że czeka go wykład na temat tego, w co się pakuje. Ale nie chciał, żeby ktokolwiek się wtrącał. To było jego życie i on sam podejmował decyzje. Stanął przed ciężkimi ciemnobrązowymi drzwiami gabinetu. Musiał wziąć kilka głębszych oddechów, zanim odważył się zapukać. Nie musiał długo czekać na odpowiedź. Nacisnął kłamkę i wszedł do środka. Teraz wiedział, jak czuli się pacjenci, kiedy przechodzili próg drzwi profesora aby usłyszeć diagnozę. On czuł się teraz tak samo, bezradny i niepewny.

– Proszę zamknąć drzwi, doktorze. – Profesor spojrzał na niego znad oprawek okularów i wskazał miejsce na fotelu przy biurku.

– Wzywał mnie pan? – Sławek chciał, żeby jego głos był rzeczowy i opanowany, ale nie bardzo mu się to udało. Był zdenerwowany i nie potrafił tego ukryć.

– Tak. Dostaliśmy wyniki badań pani... pańskiej pacjentki. – Poprawił się czekając na jakąkolwiek reakcję ze strony Sławka, ale nic takiego nie nastąpiło, więc kontynuował. – Jest źle, musimy ją natychmiast umieścić na liście Urgensa i musi zostać na oddziale. Po tym co się dzisiaj stało nie nadaje się do tego, żeby wypisać ją do domu. Uratowała ją tylko szybka reakcja, inaczej mogłoby być źle.

– Jest pan pewien z tą listą? – Sławek powiedział ciszej niż zamierzał.

– Tak, zaraz pan sam zobaczy wyniki, ale chyba powinien mi pan coś wyjaśnić prawda, doktorze?

– Z czym? – Sławek postanowił grać głupka. Zdawał sobie jednak sprawę, że staruszek nie da się zbyć.

– Z panią Wieczorek. – profesor wykazywał się stoickim spokojem.

– Przepraszam, ale to moja prywatna sprawa. – odważnie spojrzał na starszego

mężczyznę siedzącego po drugiej stronie biurka.

– To prawda, ale czy zdaje pan sobie sprawę z tego, co pan robi, jak się pan będzie czuł, jeśli ona z tego nie wyjdzie?

– Musi się udać. Ja to wiem...

– Każdy pacjent czekający na przeszczep, jego rodzina i najbliżsi też wierzą, że wszystko będzie dobrze, ale obaj znamy statystyki. Nie wszyscy dożywają tego momentu, wielu pacjentów umiera.

– Ale nie ona. Jest silna, ma cel, aby żyć i jest młoda. – Sławek nie dopuszczał do siebie natrętnych myśli.

– Panie doktorze, nie chcę pana odwozić od tego, w co się pan pakuje, ale muszę być obiektywny. Jej stan jest ciężki. Musimy ją przenieść na ostry oddział. Musimy stale monitorować pracę jej serca, niestety takie ataki jak dzisiaj mogą się powtarzać. Jej wyniki są fatalne.

– Mogę zobaczyć? – Sławek wyciągnął rękę po plik papierów leżący przed profesorem. Ten kiwnął głową i podsunął wyniki, które niedawno dostał. Sławek był doskonałym lekarzem, żeby mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że profesor kłamie. Biopsja nie pozostawiała złudzeń, co do stanu jej serca. Było w fatalnej kondycji i nie miała zbyt dużo czasu na to, żeby znaleźć dawcę.

Wracał do gabinetu zupełnie przybity. Jak miał jej powiedzieć o tym, czego się dowiedział? Kiedy zajrzał do pokoju lekarskiego Bartka tam nie było i przypomniał sobie, że prosił go, żeby został z Marzeną. Zamknął drzwi i poszedł do sali.

– Dzięki, że mnie zastąpiłeś... – podszedł do łóżka i ujął jej dłoń. Zrobiła się odrobinę cieplejsza niż była wcześniej.

– Nie żartuj. Ciebie nie da się zastąpić...

– Profesor powiedział, co planuje... – powiedział poważnie patrząc na przyjaciela. – Domyślasz się co postanowił?

Bartek pokiwał głową. Widział wyniki i nie spodziewał się niczego innego. Każdy taki atak, jak dzisiaj dodatkowo osłabiał jej serce, które i tak było bardzo słabe.

– Zastanawiam się nad wszczepieniem kardiowertera, – Sławek myślał na głos – jak myślisz?

– Prawdopodobnie będziemy musieli to zrobić wstawimy kardiowerter albo pompę VAD. W takich atakach może uratować jej życie. Zresztą ostateczna decyzja i tak będzie należała do staruszka.

– Tak, ale będę musiał ją przenieść na ostry oddział...

– Posłuchaj, – Bartek zniżył głos – Marzena tam będzie miała całodobową opiekę. Jest coraz słabsza.

– Wiem. – Westchnął. Patrzył bezradnie na kobietę, którą tak bardzo pokochał. Nie wiedział, jak ma jej pomóc, poza tym, że może być obok. Nagle zdał sobie sprawę, że jej rodzice o niczym nie wiedzą i bardzo się martwią, a obiecał zadzwonić, jak się czegoś

dowie.

Poprawił jej poduszkę i wskazał ręką na drzwi. Bartek kiwnął głową i wyszedł pierwszy, Sławek zaraz za nim.

– Stary bardzo na ciebie wsiadł o związek z Marzeną?

– Usiłował coś tam tłumaczyć, ale powiedziałem, że to wyłącznie moja sprawa. W końcu wiem, jak to się może skończyć, ale zrobię wszystko, żeby jej nie stracić.

– Wiesz doskonale, że nie masz na to wpływu. Jedyne nadzieje są takie, że będzie wpisana na początek listy, to zwiększy jej szanse.

– Jak ja mam to powiedzieć jej rodzicom?

– Może ja to zrobię? – Bartek zatrzymał się i spojrzał na niego poważnie.

– Nie, dzięki. – Pokręcił głową. – Sam muszę to zrobić.

– Jak chcesz, ale jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Wiem, ale jestem im to winien. – Sławek odszedł na bok, wziął telefon i zadzwonił do rodziców Marzeny. Opowiedział, co się działo, pozwolił im przyjść, ale zastrzegł, że wizyta nie będzie trwała zbyt długo. Poprosił, żeby przyjechali koło siedemnastej, będzie na nich czekał. Wiedział, że profesor mógłby się nie zgodzić na odwiedziny, ale o tej porze już go nie będzie, on jednak nie mógł im tego zabronić. Kiedy skończył rozmawiać wrócił do pokoju lekarskiego, zastał tam Bartka pogrążonego w rozmowie przez telefon. Nie chciał mu przeszkadzać. Nalał do kubka świeżo parzonej kawy i wrócił do Marzeny. Chciał być obok, kiedy się obudzi. Dostała leki, po których zasnęła, ale musiał być blisko, bał się, że jak go nie będzie, znowu coś złego może się jej przytrafić.

Było kilka minut po piątej, jak usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Odwrócił się, i zobaczył w drzwiach zatroskaną twarz Anny. Uśmiechnął się i kiwnął głową, żeby weszli. Wstał i dopiero teraz puścił dłoń Marzeny.

– Dobrze, że państwo przyjechali... – powiedział cicho. – Teraz śpi, ale na pewno dobrze jej robi, jak trochę z nią państwo zostaną. Ja w tym czasie na chwilę wpadnę do laboratorium...

– Możemy chwilę porozmawiać? – Anna była bardzo poważna.

– Oczywiście, ale na zewnątrz... – wskazał ręką drzwi. Kiedy wyszli zaprosił ją do gabinetu. Sławek nie wiedział, jak ma jej powiedzieć o wszystkim, co się dzisiaj stało.

– Możesz być ze mną szczerzy? – Spytała, kiedy weszli do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

– Oczywiście, – kiwnął głową – tylko nie chciałem rozmawiać przy Marzenie. Nie wiem na ile jej sen jest mocny, a wolałbym, żeby póki co nie znała wszystkich szczegółów.

– Dlaczego? – Anna patrzyła przerażona. To, w jaki sposób mówił, sugerowało, że stało się coś bardzo złego.

– Dzisiaj znowu miała atak, – zaczął powoli, badając reakcję Anny na to, co miał jej do powiedzenia – poważniejszy niż ostatnio. Doszło do zatrzymania akcji serca, trzeba było ją reanimować...

- O Boże... – zrozpaczona opadła na kanapę stojącą obok. – Ale dlaczego?
- Przy tej chorobie takie coś się zdarza. Serce z każdym atakiem staje się słabsze, dlatego profesor wpisał ją na listę do szybkiego przeszczepu. – powiedział cicho.
- Ile ma czasu? Możesz mi powiedzieć?
- Tego niestety nikt nie wie, ale obawiam się, że nie długo. Każdy atak zagraża jej życiu.
- W jego oczach zakręciły się łzy. Dopiero jak powiedział to na głos, do niego również dotarła cała brutalna prawda. Marzena umiera, a on nie mógł nic zrobić, jedynie mógł czekać, aż ktoś umrze a ktoś inny wyrazi zgodę na przeszczep, co nie zawsze było takie proste. Problem z narządami do przeszczepu był stale obecny w ich pracy. Ludzie nie do końca zdawali sobie sprawę, jak ważna jest taka decyzja i ile osób może uratować, jedno małe słowo zgody na pobranie narządów. Pracując tu widział tak wiele rozpaczy i tak wiele łez radości, kiedy ktoś dostawał nowe życie, dzięki czyjejś odważnej decyzji mimo ogromnego bólu po stracie kogoś bliskiego. Teraz on liczył na taki cud dla Marzeny... dla kobiety, która tak bardzo zawładnęła jego życiem i jego sercem.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Marek patrzył na bladą twarz swojej córki. Nie mógł się doczekać kiedy Anna wróci z rozmowy ze Sławkiem. To, co powiedział im przez telefon brzmiało bardzo poważnie. Kiedy jechali do szpitala w samochodzie panowała cisza przerywana dźwiękiem silnika i odgłosem zmienianych biegów. Oboje byli pogrążeni we własnych myślach, ale łączyła ich wspólna troska o córkę. Z jednej strony cieszyli się, że na jej drodze stanął ktoś taki jak Sławek, z drugiej, ta radość przesłonięta była walką o życie, o każdy kolejny dzień. Kiedy tak na nią patrzył wsłuchując się w odgłos podłączonych maszyn wystukujących rytm słabnącego serca, myślał tylko o tym, jak może jej pomóc. Co może zrobić, gdyby tylko mógł oddałby własne serce, jak każdy kochający ojciec zrobiłby dla swojego dziecka, ale zdawał sobie sprawę, że nie jest to takie proste. Przez ostatnich kilka tygodni dużo czytał na ten temat. Rozmawiał z ludźmi oczekującymi na przeszczep i z tymi po przeszczepie. Wszystko, czego się dowiedział było bardzo trudne. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak to wygląda. Ktoś musi umrzeć, żeby druga osoba dostała szansę na życie, brutalna prawda. Rozmyślenia przerwało mu pojawienie się Anny. Kiedy na nią spojrzął dostrzegł oczy zapuchnięte od łez, czuł, że musiało stać się coś naprawdę złego, bo do tej pory dzielnie się trzymała.

– Rozmawiałaś z doktorem? – Spytał cicho. Kiwnęła tylko twierdząco głową, ale widział, że nic mu teraz nie powie. Usiadła na drugim krzeselku i dłonią delikatnie głaskała córkę po głowie. W jej wzroku czaiło się tyle bólu, cierpienia i bezsilności, że nic nie może zrobić.

– Mama? – Marzena z trudem otworzyła oczy i spojrzała na siedzącą obok kobietę. Anna kiwnęła głową, na jej ustach pojawił się delikatny, uspokajający uśmiech.

– Tak kochanie, śpij... – powiedziała cicho. – Posiedzimy z tatą przy tobie.

– Tata? – Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Marka.

– Jestem córciu. – Uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował.

– Gdzie jest Sławek? – Spytała.

– W pokoju lekarskim... – Anna uśmiechnęła się – nie chciał przeszkadzać, ale kiedy przyszliśmy cały czas był przy tobie.

– Tak bardzo mnie boli... – podniosła rękę, żeby wskazać na klatkę piersiową. Czuję, jakby mnie ktoś kopnął...

– Nie zwracaj na to uwagi, po prostu leż... – Anna nie chciała mówić od czego się tak czuje.



– Mamo, czemu płakałaś? – Marzena dopiero teraz zauważyła u niej podpuchnięte oczy.

– Alergia... – powiedziała szybko. Czuła rosnącą gulę w gardle i obawiała się, że za chwilę może znowu zacząć płakać. Musiała wyjść, jak najszybciej. – Zaraz wrócę, muszę iść do łazienki.

Anna szybko wyszła na korytarz. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o ścianę, musiała z całej siły zamknąć oczy, żeby się nie rozpląkać.

– Pani Aniu, wszystko w porządku? – Sławek z niepokojem patrzył na matkę Marzeny.

– Obudziła się i pytała o ciebie... – powiedziała z trudem wyrzucając słowa. – Pytała czemu płakałam, ale przecież nie mogłam nic powiedzieć.

Sławek tak dobrze ją rozumiał, zaproponował, żeby poszła do gabinetu lekarskiego i tam spróbowała się uspokoić.

– Daj mi tylko chwilę. – Anna pokręciła głową. – Muszę do niej wrócić i znowu być silna. Sławek...

– Słucham? – Patrzył z troską na tą dzielną kobietę.

– Powiesz mojej córce, co się stało?

– Nie wiem, ale muszę coś powiedzieć. To inteligentna kobieta, domyśli się, a jak nie ja, to ktoś z pewnością powie prawdę. Na przykład profesor, kiedy będzie ją prznosił na oddział intensywnej opieki.

– Możesz coś zrobić, żeby jej pomóc? Żeby się to więcej nie powtórzyło?

– Musimy wszystko przeanalizować, może wszczepimy takie specjalne urządzenie, które w razie pojawiającego się częstoskurczu będzie wysyłało impulsy elektryczne, żeby przywrócić rytm zatokowy...

– To brzmi strasznie... – patrzyła na niego zrozpaczona.

– Wiem, ale takie urządzenie może uratować jej życie, co nie zmienia faktu, że musi mieć szybko przeszczep. A teraz może do niej wrócimy, zanim na dobre zacznie się zastanawiać, co się stało i gdzie pani zniknęła.

Weszła do sali, a za nią Sławek.

– Jak się czujesz? – Uśmiechnął się czule. – Długo spałaś.

– Znowu miałam ten ból, – powiedziała z trudem – a potem była tylko cisza i nic nie bolało... to takie dziwne uczucie.

– Miałaś zapaść... – powiedział oględnie. Profesor z zespołem musieli pobudzić twoje serce do pracy. Dostałaś leki.

– Aha... – kiwnęła głową. Nie zgłębiała tematu, zupełnie nie czuła się na siłach, była słaba i miała ochotę spać.

– Kochanie, pójdziemy już. Widać, że jesteś zmęczona... – Marek nachylił się i pocałował ją w czoło. – wrócimy jutro. Śpij i nic się nie martw. Pan doktor czuwa nad tobą i nic złego ci się nie stanie.

– Przy nim nic mi nie grozi, żadne koszmary nie mają do mnie dostępu, – uśmiechnęła

się z trudem i wyciągnęła rękę do Sławka. Natychmiast zamknął ją w swoich dłoniach.

– Proszę się nie martwić. Zostanę z Marzenką. – Sławek spojrzał uspokajająco na Annę. Gdyby coś się działo, zadzwonię...

– Dobrze. – Marek poklepał go po ramieniu. Objął Annę i wyszli z sali zostawiając Marzenę i Sławka samych.

Anna nie wiedziała jak ma mu powiedzieć to, czego dowiedziała się od Sławka, ale sprawę ułatwił sam Marek.

– Powiesz wreszcie o co chodzi? Wyglądasz, jakby zawalił ci się cały świat. – Szepnął.

– Znowu miała ten atak, doszło do zatrzymania akcji serca. Musieli ją reanimować... – powiedziała a łzy popłynęły po policzkach. Stała i wtuliła się w jego ramiona. Stał tak na przyszpitalnym parkingu usiłując ogarnąć to, czego się dowiedział i pocieszyć żonę.

– Ale sytuacja jest opanowana? – Zdołał w końcu z siebie wydusić.

– Nie do końca. – Pokręciła głową. – Trafiła na listę przeszczepów, gdzie się wpisuje ludzi, którzy są brani w pierwszej kolejności pod uwagę. Jej stan jest bardzo zły i musi szybko dostać nowe serce...

– A leki? Może za granicą? Musimy coś zrobić...

– Marek... ona umiera i jeśli nie znajdzie się dawca, to my stracimy naszą małą dziewczynkę. Jeśli coś jej się stanie, nie przeżyję tego... – Anna patrzyła na niego zrozpaczona.

– Pytałaś Sławka? Jest coś... cokolwiek, co możemy zrobić?

– Nie, musimy czekać, – pokręciła głową. – A czas ucieka, w sumie każdy dzień działa na jej niekorzyść...

Marek szedł do samochodu pogrążony w myślach, usiłował przyswoić to, czego się właśnie dowiedział. Chciał jakoś pomóc własnej córce, a nie miał bladego pojęcia co mógłby zrobić.

Sławek przysunął bliżej krzeselko, na którym jeszcze chwilę wcześniej siedział Marek.

– Jak się czujesz, kochanie? – W jego głosie słychać było prawdziwą troskę.

– Jak mnie nazwałeś? – Otworzyła oczy i spojrzała na niego. W jej oczach pojawiło się coś na kształt psotnych ogników.

– Jak? – Nachylił się i złożył na jej ustach czuły pocałunek. Uniosła rękę i położyła ją na karku, nie chciała go puścić, teraz czuła się taka szczęśliwa.

– No jak? – Uśmiechnęła się z trudem.

– Powiedziałem, kochanie, – spojrzał poważnie. – Kocham cię... bardzo.

Sławek wiedział, że musi w końcu powiedzieć, co czuje. Mógł ją dzisiaj stracić, a ona nie wiedziałaby, że zasiedliła się w jego sercu na dobre.

– Ja ciebie też, – powiedziała nieśmiało. Wiedziała, że ją lubi, ale nie sądziła, że ten super fantastyczny facet zakochał się właśnie w niej.

– Bea mi nie uwierzy... – powiedziała cicho, ale i tak usłyszał.

– To zadzwonię i sam jej o tym powiem...

– Chyba i tak by nie uwierzyła, ale pozwolisz jej do mnie przyjść?

– Odwiedziny nie są wskazane. – pokręcił głową. – Dzisiaj strasznie napędziłaś mi strachu.

– Dziwne... Niczego nie pamiętam poza tym bólem. – skrzywiła się na wspomnienie wydarzeń z dzisiejszego poranka. – Poza tym boli mnie, jakbym się z kimś biła.

– Doszło do zatrzymania akcji serca, musieli cię reanimować, to od defibrylatora...

– Chcesz powiedzieć, że umarłam? – Spojrzała na niego przestraszona

– Było bardzo blisko... – powiedział cicho – nie możesz się poddać, nie mogę cię stracić. Musisz walczyć.

– Przepraszam...

– Za co?

– Że napędziłam ci strachu. Zupełnie nie miałam takiego zamiaru... nigdzie się nie wybierałam.

– Muszę ci coś powiedzieć... – Sławek spoważniał. – Zostałaś wpisana na listę Urgensa i będziesz musiała zostać w szpitalu do czasu przeszczepu.

– Nie... nie... – pokręciła głową. – Chcę iść do domu...

– Profesor się nie zgodzi, poza tym, w domu nie miałby ci kto udzielić fachowej pomocy, gdyby zaszła taka konieczność... tak jak dzisiaj.

– Ale mówiłeś...

– Tak, ale twój stan bardzo się pogarsza. Wyleczyliśmy chłamydię, ale musisz być zdrowa, żeby dopuszczono cię do przeszczepu. Najdrobniejsza infekcja zdyskwalifikuje cię, zrozum.

– Ale zostanę z tobą? – Czuła, że jeszcze nie wszystko jej powiedział.

– Jest specjalny oddział, gdzie leżą osoby takie jak ty... – uśmiechnął się uspokajająco, – ale i tak nie zostawię cię samej. Będę częstym gościem, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– Chcę zostać z tobą... – zachowywała się jak mała dziewczynka.

– Śpij, porozmawiamy jeszcze na ten temat... – uśmiechnął się i palcem delikatnie przesunął od jej skroni do brody. Uśmiechnęła się czując taką niby pieśczoć. Chyba faktycznie była zbyt słaba na to, żeby się z nim dochodzić. Minęło kilka minut i znowu zasnęła. Siedział tak podziwiając kształt jej ust, kosmyki włosów, które bezwładnie leżały rozrzucone po poduszce, spokojny oddech i w miarę miarowy rytm jej coraz słabszego serca.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Sławek mimo, że nie miał dyżuru spędził na oddziale całą noc. Marzena trzymała go za rękę, zdawał sobie sprawę, że dzięki temu czuje się bezpieczniejsza. On sam przyłożył głowę do poduszki obok jej zmęczonej twarzy i zdrzemnął się kilka minut. Ręka mu ścierpła, ale nie chciał jej obudzić, gdyby usiłował zabrać rękę. Obudził się kilka minut po piątej, Marzena wciąż spała. Musiał się trochę rozprostować, nie bardzo chciał ja zostawiać samą, ale musiał pojechać do domu, wziąć prysznic i przebrać się w coś czystego. Kiedy delikatnie usiłował uwolnić swoją rękę, Marzena otworzyła oczy i spojrzała na niego, na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Dzień dobry, kochanie... – patrzyła ciekawa jego reakcji.

– Witaj skarbie. – Uśmiechnął się i nachylił składając na jej ustach pocałunek. – Jak się czujesz?

– Lepiej... tylko nie mam siły.

– Dostaniesz leki wzmacniające, a w twoim stanie takie osłabienie to niestety będzie się zdarzać. Kochanie muszę na chwilę pojechać do domu, zostaniesz sama?

– Jasne, nic się nie martw, chociaż będę tęskniła za moim lekarzem.

– Lekarz niedługo wróci do swojej wyjątkowej pacjentki. Poza tym zabraniam ci takich wyskoków jak wczoraj, zrozumiano? – Powiedział cicho ale stanowczo.

– Postaram się... – wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku na którym czuć było kłujący już zarost.

– Postaraj się jeszcze zasnąć. Zajrzę jak wrócę z domu... przywieźć ci coś? Masz na coś ochotę? – Patrzył na nią, a w jego wzroku było tyle uczucia i troski, że zachciało się jej płakać, dlatego tylko zdołała pokręcić przecząco głową.

– A naszą herbatkę? Też nie chcesz?

– Chyba jest jeszcze zamknięte, nie sądzisz? – Uśmiechnęła się wskazując palcem na zegar wiszący na ścianie.

– I to się da załatwić, jak nie teraz to trochę później...

– Dobrze, mam ochotę na naszą herbatę, ale może tym razem weźmiemy jakąś inną wersję?

– W porządku wypróbujemy różne wariacje... dla ciebie wszystko, co najlepsze. – Nachylił się musnął ustami jej czoło. Patrzył na jej twarz, kiedy zaczynała się uśmiechać. Ten widok był dla niego największym skarbem. Tak bardzo brakowało mu jej beztroskiego

uśmiechu, liczył, że wkrótce uda się znaleźć dla niej nowe serce i zaczną nowe życie, a ona odzyska radość z codziennych zajęć. Będzie mogła powoli wrócić do pracy i cieszyć się z tego, co robi. Myślał o tym, gdzie ją zabierze i co jej pokaże, w końcu zwiedzanie we dwoje jest dużo przyjemniejsze, niż samotne wyjazdy.

Kiedy wyszedł, została sama ze swoimi myślami. Przypomniała sobie, o czym rozmawiali wieczorem. Powiedział, że jej stan bardzo się pogorszył, chyba dopiero teraz do niej dotarło, że może umrzeć w każdej chwili... ale jeśli umieranie jest takie jak wczoraj, kiedy nic nie czuła, to się nie bała... tylko że nie chciała umierać. Nie teraz, kiedy się zakochała i chciała cieszyć się wspólnym życiem. Tyle jeszcze mogła zrobić, tyle chciała zrobić, a razem z nim byłoby to takie ekscytujące. Było jeszcze wcześniej, ale postanowiła napisać do Beaty. Odkąd znalazła się w szpitalu, jakoś nie miała ochoty na rozmowę z nikim innym, tylko ze Sławkiem. Jej wiadomość była krótka, ale miała nadzieję, że Sławek się zgodzi na tą wizytę. Zanim zdążyła go odłożyć na stolik, rozległ się dźwięk ściszonego telefonu. Spojrzała na wyświetlacz, nie mogło być inaczej, widocznie Bea już nie spała.

– Słucham...

– To ty mnie posłuchaj mała wredna zołzo... – Bea przywitała się swój własny sposób z przyjaciółką – dlaczego się nie odzywasz, wiesz, że umieram ze strachu?

– Póki co, to ja umieram, – Marzena odcięła się – ale nie czułam się na siłach, żeby z kimkolwiek gadać. Za to teraz postanowiłam napisać, chciałam, żebyś mnie odwiedziła. Dasz radę?

– A co na to twój osobisty ochroniarz? Słyszałam, że poza rodzicami nikogo do ciebie nie wpuszcza.

– Martwi się, żeby nie załapała jakiejś infekcji, – powiedziała cicho – wiesz... wczoraj prawie się przewiozłam na tamten świat...

W słuchawce zaległa głucha cisza, po chwili dopiero Bea była w stanie cokolwiek powiedzieć.

– A teraz jak się czujesz? – W jej głosie czuć było wyraźną troskę.

– Jakbym się zderzyła z ciężarówką, jestem cholernie słaba, ale żyję...

– Kobieto musisz walczyć, nie po cię odnalazłam po tylu latach, żebyś znowu zniknęła...

– Stale myślisz tylko o sobie... – Marzena uśmiechnęła się.

– A co? Chciałaś, żeby było inaczej? Posłuchaj mnie, wpadnę do ciebie koło siedemnastej, muszę załatwić kilka spraw i odwiedzę ciebie w tym szpitalu... a przy okazji powiedz, co ze Sławkiem?

– Przyjdiesz to pogadamy... – Marzena zrobiła się tajemnicza.

– No to nie mogę się doczekać. Przynieść ci coś? – Bea spytała jeszcze zanim Marzena zdążyła się rozłączyć.

– Możesz przynieść mojego laptopa. Rodzicom mówiłam, ale chyba zapomnieli...

– Chyba nie masz zamiaru pracować?

– Nie, ale muszę cokolwiek robić... dzwonił Rafał, pytał co słychać... mając kompa mogę z nim, albo z dziewczynami z biura chociaż popisać.

– Jasne, wpadnę do twoich rodziców i zabiorę to przekłete urządzenie, tylko obiecaj, że nie będziesz się przemęczała.

– Nawet nie mam na to siły, zresztą Sławek by mi nie pozwolił.

– OK, to do zobaczenia i trzymaj się mocno. Nie próbuj się wybierać w podróż bez wyraźnej zgody swoich przyjaciół... bo obiecuję, że skopię ci tyłek. Zrozumiałaś?

– Tak... nie martw się. Mam po co żyć, więc nie planuję nieplanowanych podróży w jedną stronę.

– No... to się rozumiemy.

Marzena odłożyła telefon i zamknęła oczy. Tak bardzo brakowało jej rozmów z Beą. Chciała jej powiedzieć o Sławku o swoich obawach... wiedziała, że ją zrozumie. Rodziców nie chciała zamęczać, bo i tak bardzo się o nią bali, ale Beata była silna i zawsze potrafiła dodać jej sił do walki i znaleźć właściwe spojrzenie na problemy. Kilka minut po siódmej wrócił Sławek.

– Jak dałaś sobie radę beze mnie?

– Spokojnie, rozmawiałam z Beą, poprosiłam, żeby mnie odwiedziła dzisiaj... proszę...

– Marzena zrobiła błagalną minę, widząc niezdecydowaną twarz lekarza.

– Jest zdrowa? – Spytał cicho. – Żadnego kataru, ani przeziębienia?

– Nie wiem, ale chyba zdaje sobie sprawę z tego, co może mi grozić.

– Posłuchaj, – usiadł na łożu i ujął jej dłoń – zdrowi ludzie nie końca zdają sobie sprawę, że nawet banalne zaziębienie dla ciebie może być bardzo groźne. Może przyjść, ale wolałbym, żeby założyła na twarz maseczkę...

– Nie przesadzasz czasami? – Uśmiechnęła się, wzruszona jego troską.

– Może, ale wolę dmuchać na zimne. – Ton jego głosu był poważny.

– Dobrze, myślę, że nie będzie miała nic przeciwko temu.

– Kochanie, muszę się przygotować do wizyty, – Sławek spojrział na zegarek – potem mam zaplanowanych kilka zabiegów. Wpadnę po wszystkim, ale muszę wiedzieć, jak się czujesz... nic cię nie boli?

– Nic mi nie jest. Idź. Poleżę i coś sobie obejrzę w telewizorze...

– Jasne... – Sławek wstał i wrzucił kilka monet. Podał jej pilota i pogłaskają po głowie. – Masz kilka kanałów. Może coś akurat przypadnie ci do gustu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się.

– Wpadnę na wizytę, sądzę, że profesor powie ci o swoich planach przeniesienia na drugi oddział. Musisz być na to przygotowana.

– Ale ja nie chce... – Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Sławek pokręcił głową.

– To konieczne, tam będziesz miała całodobową opiekę. Nie próbuj z nim

dyskutować... profesor tego nie lubi. Pacjenci muszą go słuchać, on wie co robi. Jest najlepszy.

– Ale będę z daleka od ciebie...

– Nie tak bardzo. Będę tak często, że będziesz miała mnie dosyć... i jak się domyślam, pielęgniarki na oddziale również.

– Nie licz na to... kiedy cię nie ma, tęsknię i bardzo mi brakuje twojej obecności. Przy tobie czuję się bezpiecznie...

– To dobrze... kocham cię. A teraz spokojnie leż i myśl o czymś przyjemnym. Po południu dostarczę nasze ulubione herbatki w innym wydaniu...

– Będziesz specjalnie jechał?

– Nie.. złożyłem zamówienie. Ktoś je przywiezie. – Uśmiechnął się tajemniczo.

Kiedy Sławek wyszedł została znowu sama. Poprawiła się na poduszce starając się nie odzepić całej aparatury, którą miała podpiętą. Bała się, że jeden nieuważny ruch spowoduje, że zleci się tutaj cały personel, gotowy przystąpić do reanimacji. Cały czas myślała o tym, co jej powiedział. Nie mogła uwierzyć, że jej serce tak po prostu przestało bić... bolało, ale nie czuła się inaczej niż poprzednio. Potem dopiero do niej dotarło, jak musiał czuć się Sławek, kiedy znowu musiał walczyć o to, żeby nie umarła. Gdyby jej nie kochał, to czy faktycznie aż tak potrafiłby udawać troskę? Chyba nie, był taki szczery w tym co mówił i co robił... a ona była tak szczęśliwa, że w jej życiu pojawił się ktoś, komu tak bardzo na niej zależy.

Przed dziewiątą było już po wizycie lekarskiej. Profesor powiedział, że dzisiaj zostanie przewieziona na inny oddział i o tym, że jest na szybkiej liście biorców. Sławek stał z tyłu i się nie odzywał. Zauważyła jednak, że kiedy profesor usiłował wszystko jej wyjaśnić, Bartek poklepał po przyjacielsku Sławka po ramieniu, jakby chciał mu dodać sił do zmierzania się z tym, co ich teraz czeka. Nie znała go za dobrze, ale wyglądało na to, że się przyjaźnią i potrafią wspierać się w trudnych sytuacjach. Kiedy pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi wzięła telefon i zadzwoniła do rodziców.

– Kochanie, coś się stało? – Anna trochę się zdenerwowała. Bała się telefonów ze szpitala, kojarzyły się jej tylko z tym, że zaraz usłyszy złą wiadomość.

– Chciałam was usłyszeć... – Marzena uśmiechnęła się, kiedy usłyszała głos mamy.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Ale przeniosą mnie na inny oddział. Mówił wam Sławek?

– Wspominał, ale to nie do niego należała decyzja.

– No to już postanowione. Czeka mnie cholera wie jak długi pobyt w szpitalu. Dowiedziałam się, że do czasu przeszczepu raczej nie wyjdę ze szpitala.

– Córeczko, rozumiem, co czujesz. Ale Sławek mówił, że to tylko dla twojego dobra.

– Taaa, mnie też tak mówił, ale się wkurzam. Bezczytność mnie dobija.

– Dzwoniła Beatka, powiedziała, że wpadnie po południu po twój komputer i że cię odwiedzi...

– Prosiłam ją o to. Brakuje mi jej poczucia humoru i jej siły do radzenia sobie z przeciwnościami losu.

– Ty też jesteś silna. Tylko trochę się pogubiłaś.

– Trochę to mało powiedziane, mamó. Jestem zła na siebie, że ciebie nie słuchałam, że za mało o siebie dbałam... ogólnie chyba dopadła mnie jakaś chandra.

– Beata pewnie poprawi ci humor, ale ponieważ nie możesz się przemęczać, to my przyjdziemy z tatą do ciebie jutro. Potrzebujesz czegoś?

– Tylko tego, żeby was zobaczyć. Kocham was.

– My ciebie też. Gdyby cokolwiek się zmieniło dzwoń, dobrze?

– Jasne. Do usłyszenia mamó.



## Rozdział dwudziesty piąty

Sławek był jeszcze na bloku zabiegowym, kiedy przyszła pielęgniarka z informacją, że za pół godziny przewiozą ją na drugi oddział. Wystraszyła się, że kiedy wróci i zajrzy tutaj, a jej nie będzie pomyśli, że znowu coś się jej stało.

– A czy może pani poczekać, aż doktor Michalik wróci z bloku operacyjnego? Chciałabym, żeby wiedział, że mnie pani przeniesie.

– Proszę się nie martwić. Ktoś z pewnością poinformuje pana doktora.

– Wolałabym poczekać... – mruknęła, ale na tyle głośno, że pielęgniarka zaskoczona spojrzała na nią.

– Dobrze... skoro tak bardzo pani na tym zależy, to zabiorę panią, jak doktor wróci... – Nie wiedziała, czemu aż tak zależało jej na tym, żeby był przy jej przenosinach. W końcu on się tym nie zajmował, a profesor wydał konkretne dyspozycje.

– I bardzo dobrze. Dziękuję. – Marzena uśmiechnęła się z ulgą.

– Pani łóżko jest już przygotowane, brakuje tylko pacjentki. – Powiedziała jeszcze zanim wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Marzena odetchnęła z ulgą. Nie chciała opuszczać oddziału, zanim Sławek nie wróci. Bała się też, że teraz rzadziej będą się widywali, a tego chyba by nie zniosła. Jej ponure rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

– Proszę wejść... – powiedziała zaskoczona, ale kiedy spojrzała w tamtą stronę zobaczyła w uchylonych drzwiach uśmiechniętego Sławka.

– Pewnie, że wejść. Jak się czujesz? – Usiadł na łóżku i delikatnie ją pocałował.

– Chcieli mnie przenieść, jak byłeś na bloku, – powiedziała cicho – ale stanęłam okoniem i powiedziałam, że dopiero jak wrócisz.

– I jak na to zareagowała pielęgniarka? – Już sobie wyobraził jej minę, kiedy Marzena nie robi tego, co jej każą.

– Poszła... nie miała innego wyjścia. – W jej oku pojawiły się łobuzerskie błyski.

– No to chyba oberwie mi się za wyskok mojej pacjentki. – uśmiechnął się.

– Niech tylko spróbują, to będą mieli ze mną do czynienia!

– Trzymam za słowo, a teraz zadzwonię, że możemy cię przewieźć, ale... to za chwilę. Muszę jeszcze coś zrobić, cały dzień myślałem tylko o tym.

– Co? – chciała spytać, co ma na myśli, ale pokręcił głową, zatopił dłonie we włosach i powoli nachylił się, zamykając jej usta pocałunkiem. Stracił rachubę, czas, przestrzeń i

wszystko wokół przestało istnieć. Liczyła się tylko Marzena, ten pocałunek, jej bliskość, zapach, smak ust, ciepło ciała wywołujące w nim przyjemne pragnienia... Oderwał się dopiero wtedy, kiedy usłyszał, że ktoś otwiera drzwi. Miał zamglony wzrok, a oddech przyspieszony. Spojrzał na drzwi i zobaczył pielęgniarkę z oddziału intensywnej terapii. Trzymał Marzenę mocno za rękę, chcąc jej dodać otuchy przed przeprowadzką w nowe miejsce.

– Jest pan już doktorze? – Jej głos był jakiś taki chropowaty. Znał ją z widzenia, mówili o niej żelazna dama, nie lubiła sprzeciwów, a Marzena postawiła się jej. Musiało być ciekawie, to wszystko w krótkiej chwili przeleciało mu przez głowę.

– Tak, dziękuję, że pani dała się przekonać, z przeprowadzką. Faktycznie prosiłem żeby na mnie zaczekano z tą sprawą.

– Profesor Witkowski wydał konkretne dyspozycje i nic na ten temat nie wspomniał, że ma pan być obecny przy przenosinach pacjentki. – Podeszła do aparatury i starannie wszystko odpinała. W jej ruchach widoczna była perfekcja i wprawa.

Marzena przyglądała się tej kobiecie i już jej nie lubiła. Była taka zimna i bez serca. Nagle zachciało się jej śmiać, bo zważywszy, gdzie się znajdowała to było akurat trafione powiedzenie. Sławek zauważył jej reakcję i spojrzał pytająco.

– Później ci powiem... – szepnęła. Kiwnął porozumiewawczo głową.

– Panie doktorze czy możemy już jechać? – Pielęgniarka spojrzała obojętnym wzrokiem, ale w jej głosie słychać było lekką irytację.

– Oczywiście. Proszę. – Sławek podszedł do drzwi, szeroko je otworzył pozwalając wyprowadzić wózek na korytarz. Sprawnym ruchem pchała go w kierunku wind. Sławek szedł obok, a Marzena czuła coraz większy strach przed tym, gdzie się teraz znajdzie i przed tym, że Sławek będzie daleko.

Kilka minut później znalazła się na nowym oddziale. Sala numer trzy. To tam miała spędzić swój czas do przeszczepu. Kiedy wjechała zobaczyła wolne łóżko i obok drugie, na którym leżała młoda może dwudziestoletnia dziewczyna. Była podłączona do aparatury. Chyba spała, nawet na nią nie spojrzała, kiedy się tam pojawiła. Pielęgniarka przesunęła jej łóżko bliżej okna i skierowała się do drzwi, ale zanim wyszła odwróciła się do Sławka.

– Jak pan doktorze widzi, pańska pacjentka była pod dobrą opieką. Nic jej nie groziło.

– Wiem, ale ta pacjentka jest pod moją szczególną opieką, więc proszę zrozumieć, muszę mieć na wszystko oko.

– Jak pan uważa. – Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Dziewczyna nawet się nie poruszyła.

– No to jesteś teraz pod całodobowym obstrzałem. – Powiedział cicho. Usiadł na brzegu łóżka, dłoń zanurzył w jej włosach i delikatnie przeczesał je między palcami.

– O czym pomyślałaś tam na górze? Widziałem twoją minę.

– Że ta kobieta nie ma serca, a zważywszy gdzie jesteśmy to naukowy ewenement.

– Nazywamy ją żelazną damą. Chyba żaden lekarz jej nie lubi, ale jest doskonałym

fachowcem. Zresztą jest szefową pielęgniarek.

– Chyba do niej pasuje to przezwisko. – Uśmiechnęła się. – Ale martwi mnie coś innego.

– Źle się czujesz? – Od razu zrobił się czujny.

– Nie. – pokręciła głową. – Tam byłam sama na sali, chyba w dużej mierze dzięki tobie, a tutaj, nie będziemy mieli chwili dla siebie.

– A, o tym mówisz. – Kiedy na nią patrzył, w jego wzroku było tyle troski, miłości i pragnienia, że zrobiło się jej ciepło na sercu.

– Przepraszam, – poczuła się skrępowana. Miała tylko nadzieję, że nic niestosownego sobie nie pomyślał.

– Nic się nie martw. W końcu jako lekarze wszyscy się znamy, więc jakoś sobie z kwestią prywatności poradzimy. Skarbie, muszę wracać, skończę o szesnastej wtedy wpadnę do ciebie. Teraz masz leżeć i niczym się nie martwić.

– Sławek...

– Tak?

– Podłączą mnie znowu pod te cholerne maszyny?

– Może nie będzie takiej potrzeby. Ostatnio miałaś parametry unormowane, ale niczego nie obiecuję. Wszystko zależy od lekarza prowadzącego. Ja się w to nie wtrącam, takie mamy zasady.

– Rozumiem, przepraszam, że pytałam...

– Nie żartuj. Pójdę zobaczyć, kto jest na dyżurze i czegoś się dowiem.

– Dziękuję.

– Do zobaczenia później. Zadzwońię do twojej mamy i powiem, gdzie będzie można cię teraz znaleźć.

– Idź już. Nigdzie się nie wybieram. – Uśmiechnęła się uspokajająco. Chciała zostać sama i trochę pomyśleć. Zastanawiała się, jak teraz wszystko się ułoży. Sławek miał swoją pracę, nie mogła wymagać, żeby kursował stale pomiędzy piętrami. Zresztą, jeśli będzie miał dyżur, to musi być na oddziale a to znaczyło, że będą się teraz rzadziej widywać.

Nie zauważyła, kiedy zasnęła, obudziło ją dopiero delikatne pukanie do drzwi. Dziewczyna leżąca obok już nie spała, leżała i smutno wpatrywała się w sufit.

– Proszę wejść. – Marzena powiedziała cicho, ale na tyle głośno, że drzwi się otworzyły i zobaczyła w nich uśmiechniętą twarz przyjaciółki.

– Cześć. Jak się czujesz? – Usiadła obok na krzeselku. – Twoja mama zadzwoniła i powiedziała, że zmieniałaś czasowy adres zamieszkania.

– Trafiłaś bez problemu?

– Żartujesz? Pogubiłam się w tych labiryntach, trafiłam w końcu na Sławka, dopiero on mi pokazał jak do ciebie trafić.

– No właśnie... miał wpaść ale chyba zapomniał. – Marzena spojrzała na zegarek, było

kilka minut po piątej.

– Nie zapomniał. Coś pilnego ma do zrobienia, kazał ci przekazać, że przyjdzie, tylko trochę się spóźni.

– To dobrze. – Odetchnęła z ulgą. – Masz mojego laptopa?

– Jasne, ale musisz spytać lekarza czy wolno ci go tutaj używać, w tej plątaninie kabli i różnych dziwacznych urządzeń nie wiem, jak jest ze sprzętem elektronicznym.

– Dobrze. Przyjdzie Sławek, to się spytam.

– Przyniosłam też całą reklamówkę owoców, kilka książek.

– Dzięki. – Marzena była wdzięczna. – Od ciągłego leżenia można zwariować. Nic nie robiłam, tylko wsłuchiwałam się w to ciągłe pik pik pik.

– Dobrze że to było pik pik a nie pikpikpik pikpikpik, albo ciągłe piiiiiii.

– Oj przesadzasz. Ale faktycznie można oszaleć od tego ciągłego leżenia.

– Powiedz lepiej, jak sobie teraz radzicie, jak się rozwija związek mojej przyjaciółki i przystojnego lekarza?

– Teraz chyba nijak... – wskazała nieznacznie na drugie łóżko i dodała tak cicho, żeby tylko Bea usłyszała, – tam byłam sama.

– To faktycznie problem. – uśmiechnęła się z przekąsem.

– Dobra, – Marzena westchnęła zrezygnowana. – jakoś to będzie albo się rozplynie, zobaczymy.

– Nie sądzę, żeby Sławek pozwolił, żeby się to rozplnęło. Za bardzo mu zależy.

– Tak myślisz?

– Wystarczy widzieć, jak na ciebie patrzy, oczy mu lśnią, facet wpadł po uszy. To pewne.

– Ja też, ale nic mu nie mogę dać, poza tym, że stale tutaj leżę.

– Jasne, ale jemu to chyba nie przeszkadza. Zresztą co będziemy gdybać, jego troska mówi sama za siebie. – Jakby na potwierdzenie tych słów, do sali wszedł uśmiechnięty Sławek.

– Cześć. O czym tak plotkujecie? – Uśmiechnął się. Zanim Marzena zdążyła zareagować nachylił się i skradł jej lekkiego całusa. Zupełnie nie przejmował się tym, że przy łóżku siedzi Bea, a obok leży inna pacjentka.

– Obgadujemy pana. – Bea uśmiechnęła się łobuzersko. – Doszliśmy do wniosku, że celowo pan ją wysłał na ten oddział, żeby pana nie rozpraszała.

– Jak jej nie ma blisko, jestem bardziej rozproszony, bo stale myślę, co robi. – Powiedział konspiracyjnym szeptem. – Ale już wszystko załatwiłem. Pogadałem z chłopakami z oddziału i informacje będą do mnie spływały na bieżąco.

– Zupełnie jak agencja wywiadowcza, – Bea zaczęła się śmiać, ale przerwało im pojawienie się w sali pielęgniarki, była to kobieta w ich wieku, uśmiechnięta, zupełnie inna od przełożonej, która kilka godzin wcześniej ją tutaj przywiozła.

– Przepraszam, ale na dzisiaj koniec wizyt, poza tym przy pacjentce może być tylko jedna osoba na raz.

– Pani Grażynko, ja chyba nie zaliczam się do osób odwiedzających? – Sławek posłał kobiecie swój wypróbowany uśmiech.

– Przepraszam doktorze. – zarumieniła się – Bez fartucha nie poznałam pana.

– Będę teraz częstszym gościem u was na oddziale. Marzena jest moją specjalną pacjentką i osobiście muszę czuwać nad jej leczeniem.

– Rozumiem. – Kiwnęła głową, bez drażenia tematu. – Ale proszę pamiętać, że odwiedziny są do osiemnastej, dobrze?

– Chyba nie dotyczy to personelu medycznego?

– Oczywiście, że nie, dotyczy to gości odwiedzających, doktorze.

– Będziemy pamiętać. – Bea uśmiechnęła się uspokajająco. – Ja już pójdę, ale wpadnę do ciebie uprzedzając wcześniej. Nie chciałabym wam przeszkodzić... gołąbeczki.

– Nie wygłupiaj się. – Marzena zarumieniła się po końcówki włosów. – Wiesz, że potrafisz dodać mi wiary w to, że będzie lepiej.

– Po to są prawdziwi przyjaciele. Prawda doktorze?

– Jak najbardziej. A chłopak jest po to, żeby pokazać pani, jak bardzo jest pani piękna i atrakcyjna mimo tego, gdzie się pani znajduje.

– Jesteście niemożliwi, ale bardzo wam dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– Idę już. A ty nie próbuj się nigdzie wybierać, pamiętaj.

– Jasne. Kocham cię, za to, że jesteś przy mnie. – Spojrzała na przyjaciółkę z wdzięcznością.

– Ja ciebie też, głupia babo. – Bea nachyliła się mocno ją przytuliła. – Trzymaj się ciepło i do zobaczenia... panie doktorze.

– Cześć. – Sławek uśmiechnął się, kiedy wychodziła z sali zostawiając ich samych, no prawie samych, biorąc pod uwagę leżącą obok dziewczynę.

## Rozdział dwudziesty szósty

– A mnie? – Sławek usiadł na krześle zwolnionym przed chwilą przez Beatę.

– Co ciebie? – W jej wzroku było tego ciepła, kiedy patrzyła na niego. Uwielbiała mu się przyglądać, męska uroda, rysy twarzy, które tak dobrze miała zakodowane w głowie i czubkach palców.

– Powiedziałaś, że kochasz Beatę za to że jest.

– Ale ciebie kocham inaczej... – Powiedziała cicho. To była prywatna rozmowa i musiała teraz bardziej uważać. – Aż boję się czasem, że to tylko sen, a jak się obudzę, to ciebie nie będzie. Nigdy w życiu nie byłam zakochana, nie było nikogo, kto zawładnąłby moim sercem i życiem, tak jak ty.

– Myślimy i czujemy podobnie. – Uśmiechnął się czule. – Byłem u chłopaków. Pracuje tu kilku moich dobrych kumpli. Czasem robimy wspólne wypadki na narty zimną, więc mam dla ciebie dobre wiadomości.

– Puszczą mnie do domu? – Powiedziała to celowo, chociaż wiedziała, że nie ma takiej możliwości. Z tego oddziału mogła wyjść na dwa sposoby, albo po przeszczepie, albo nogami do przodu biorąc pod uwagę ewentualność, że nie znajdzie się odpowiedni dawca.

– Raczej nie – pokręcił głową – ale jak będziemy chcieli skorzystać z chwilowego azylu, to mamy dla siebie pokój lekarski.

– Coś ty im powiedział? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Że jesteś moją dziewczyną i czasem mam ochotę wziąć cię w ramiona, a nie chcemy gorszyć twojej sąsiadki.

– Nie dziwili się, że wybrałeś sobie chorą dziewczynę? – Spytała cicho.

– To mój wybór, a to, czy inni się nad tym zastanawiają, mnie nie obchodzi. Liczysz się tylko ty i to, co jest między nami.

– Jesteś najlepszym, co mnie w całym życiu spotkało. – Wyciągnęła rękę i położyła na policzku, pod palcami czuła delikatny zarost. Sławek ostrożnie przesuwał głową drażniąc jej dłoń. Patrzył, kiedy na jej twarzy widoczne było szczęście. – To przy tobie odkryłam trzynasty miesiąc roku, ósmy dzień tygodnia i dwudziestą piątą godzinę doby, a jeszcze tyle przede mną...

– Wiesz, kiedyś mama mi powiedziała, jak byłem jeszcze takim małym łobuzem, chyba jeszcze lubiącym słuchać bajek – Sławek starał się mówić cicho – że kiedy rodzi się człowiek z nieba spada dusza i rozpada się na dwie części. Jedna część trafia do kobiety, druga do mężczyzny. Sens życia polega na odnalezieniu tej drugiej połowy. Połowy swojej

własnej duszy.

– Piękna bajka, chociaż nigdy jej nie słyszałam. – uśmiechnęła się. – Ale ja chyba już znalazłam drugą połowę swojej duszy.

– Ja też... – ujął jej dłoń i delikatnie ja pocałował. – Dlatego wyleczymy cię, a potem pokażę ci mój świat, pełen różnych pasji.

– Na przykład jakich?

– Na przykład pasji zwiedzania, a właśnie, jeździsz na nartach? – Przyglądał się jej z ciekawością.

– Szczerze? Nigdy w życiu tego nie robiłam, chyba się nie nadaję na narciarza...

– Nie wiesz, dopóki nie spróbujesz. – Uśmiechnął się. – Uwielbiam jeździć do Włoch, tam są wspaniałe stoki. Robimy takie wyjazdy z chłopakami, ale chciałbym tam zabrać ciebie, potem Egipt i starożytna Turcja, Grecja, Afryka, Tajlandia... jest tyle pięknych i zaczarowanych miejsc.

– Przystopuj. – Uśmiechnęła się. – Może najpierw opowiesz mi coś o każdym z tych miejsc do których tak uwielbiasz jeździć, tak, żebym poczuła tamten klimat i magię tych miejsc. Może masz jakieś zdjęcia, uwielbiam je oglądać, a ja pokażę ci moje z ostatniego wyjazdu z Beatą do Turcji.

– O widzisz. – Sławek usiadł wygodniej i popatrzył na nią z podziwem. – Mam wszystkie zdjęcia na komputerze, to ci pokażę i wszystko opowiem. Chyba się zanudzisz, bo bazarz ze mnie kiepski.

– Uwielbiam słuchać twojego głosu – powiedziała cicho – nie ważne co mówisz, ważne jak.

– Kochanie, – Sławek spojrzał na zegarek – Muszę cię zostawić, mam jeszcze dwie pilne sprawy do załatwienia, dasz sobie radę?

– Jasne. – w jej głosie słyszał nutę niepewności i strachu. – Z pewnością znajdę sobie jakieś zajęcia.

– Dobrze, w takim razie nic się nie martw. Zajrzę rano, zanim zacznę pracę.

– A siostra oddziałowa?

– Muszę znaleźć na nią jakiegoś haka, ale z moim czarującym uśmiechem pewnie jakoś ją przekonam do siebie.

Marzena słuchała go i była taka szczęśliwa. Sławek był jak gwiazdka z nieba, jak oaza na pustyni dla spragnionego wędrowca... Dzięki niemu czuła się silniejsza i wierzyła w to, że wyzdrowieje a potem spędzą razem resztę życia. To były jej marzenia, ale nie widziała powodu, dla którego miałyby się nie spełnić, w końcu i ona dostała od losu swoją szansę na szczęście. Szczęście o które będzie musiała walczyć, ale wierzyła, że się jej uda.

Leżała i przeglądała swoje zdjęcia, potem oglądała projekty, które zrobiła przez te wszystkie lata, a trochę się tego nabierało. Brakowało jej wyzwania, jakie towarzyszyły jej w pracy. Na poczcie miała całą masę maili, dlatego postanowiła je trochę uporządkować. Napisała do Justyny. Opisała co się u niej teraz dzieje, jak się czuje i że bardzo za nimi

tęskni. Zaproponowała, że jeśli będzie miała ochotę to może ją odwiedzić, ale ze względu na specyfikę miejsca w którym się znajduje może być u niej jednorazowo tylko jedna osoba. Poczła się zmęczona, dlatego odłożyła komputer na szafkę przy łóżku. Przez cały ten czas dziewczyna, która leżała obok nic się nie odzywała, tylko smutno patrzyła w jakiś bliżej nie określony punkt w rogu sali. Marzena pomyślała, że jest nieśmiała, dlatego postanowiła nawiązać z nią jakąś nić porozumienia.

– Długo tutaj leżysz? – Spytała, ale dziewczyna nie zareagowała. Może nie ma ochoty rozmawiać, pomyślała, ale wychyliła się i dotknęła jej reki. Teraz zareagowała. Spojrzała na nią zdziwiona.

– Dobrze się czujesz? – Spytała jeszcze raz, ale odpowiedź, chyba ją zaskoczyła. Dziewczyna zaczęła migać, wtedy dotarło do niej, że jest głuchoniema. W szkole miała koleżankę, która była osobą niedosłyszącą. To dzięki niej poznała język migowy. Usiłowała sobie cokolwiek przypomnieć, co nie było zbyt trudne, chociaż minęło sporo lat. Pokazała jej, żeby postarała się migać wolniej. Dziewczyna była zupełnie zaskoczona. Okazało się, że miała na imię Marysia, nie miała tutaj nikogo z kim mogłaby porozmawiać, a rodzice mieszkali w drugim końcu Polski, dlatego nikt jej nie odwiedzał. Tęskniła za rozmową, ale nikt jej tutaj nie rozumiał. Informacje lekarze przekazywali jej na piśmie. Ale dopiero teraz Marzena zauważyła uśmiech na jej smutnej dotychczas twarzy.

Marysia czekała podobnie jak ona na przeszczep. Niedoleczona grypa spowodowała ciężkie uszkodzenie mięśnia sercowego i niestety konieczność przeszczepu. Ponieważ mieszkała bardzo daleko, a jej stan zdrowia był naprawdę poważny lekarze podjęli decyzję, że zostanie umieszczona na oddziale. Marzena powoli przypomniła sobie miganie, to czego nie pamiętała, czy nie znała Marysia cierpliwie jej pokazywała. W sumie cieszyła się teraz, że są we dwie na sali. Mogły rozmawiać, a dzięki temu czas płynął szybciej. Nie miała też czasu stale tęsknić za Sławkiem. Kiedy wpadł do niej na drugi dzień przed siódmą obie już nie spały. Rozmawiały, a Sławek zupełnie zaskoczony patrzył na Marzenę. Zaskakiwała go, a to było coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Skąd znała język migowy? Musiał się tego dowiedzieć.

– Nie przeszkadzam? – Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Uśmiechnął się do Marysi, a Marzenę zamknął w swoim silnym, niedźwiedzim uścisku. Na ustach złożył czuły, ale szybki pocałunek.

– Nie musisz pytać. Poznaj Marysię. – Uśmiechnęła się szczęśliwa i pokazała na dziewczynę leżącą obok. Dziewczyna skrępowana kiwnęła głową.

– Dzień dobry. – Sławek powiedział powoli, ale Marzena wyręczyła go, pokazując mu, jak można migowo powiedzieć „dzień dobry”. Był doskonałym uczniem, łapał szybko znaki, które mu pokazywała.

Przerwał im dźwięk telefonu. Dzwonił Bartek i kazał mu szybko wracać na górę. Za chwilę mieli spotkanie ze staruszką i musiał koniecznie na nim być. Schował telefon do kieszeni i uśmiechnął się do niej przepaszajaco.

– Obowiązki wzywają. – Nachylił się, tak, że czuła jego gorący oddech na swojej twarzy. – Dobrze się czujesz?



– Tak... zawsze wtedy, kiedy jesteś blisko... – powiedziała cicho.

– To dobrze. – Spojrzał szybko w stronę Marysi pogrążonej w swoim własnym świecie. – Nachylił się na moment zabrał ją do krainy tysiąca baśni. W pocałunek włożył całą siłę, którą chciał jej przekazać. Kiedy w końcu oderwał od niej usta była na pograniczu snu i jawy, jej zamglony wzrok mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa. Widział pragnienie w jej oczach, czuła dokładnie to samo, co on... tylko to nie była właściwa pora i zdawał sobie z tego sprawę.

– Sławek... – wyszeptała – co ty ze mną robisz?

– To samo, co ty ze mną. – Powiedział cicho. – Kiedy mimochodem spojrzął na Marysię zobaczył, że patrzy na nich i się uśmiecha. Pokazała mu coś na migi, ale zupełnie nie wiedział co. Dopiero Marzena przełożyła na zrozumiałą dla niego formę to, co powiedziała.

– Wyglądasz na szczęśliwego i to dobrze, że tak bardzo mnie wspierasz. – Marzena mocno ujęła go za rękę i dodała poważnie. – Ja też się z tego cieszę.

– Czego się nie robi dla kogoś, kogo się kocha, prawda?

– Trzeba jeszcze mieć takie szczęście i kogoś takiego jak ty u boku. – przerwał jej ponowny dźwięk telefonu. Sławek niecierpliwie spojrzął na wyświetlacz i ciężko westchnął.

– Wpadnę po pracy. Bartek wysłał już za mną list gończy, widocznie staruszek się niecierpliwi.

– Idź. – kiwnęła głową. – Ja się nigdzie nie wybieram.

– No myślę... – Przesunął palcem po jej nabrzmiąłych od niedawnego pocałunku ustach. – Wrócę, jak skończę pracę.

– Kocham cię. – Powiedziała cicho, ale i tak usłyszał.

– Wiem, ja ciebie też. – Uśmiechnął się czule i wyszedł z sali.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Święta zbliżały się wielkimi krokami. Było to widoczne na oddziale i na zewnątrz. Przed szpitalem od kilku dni rozjaśniała mrok pięknie ozdobiona choinka. Marzena uwielbiała ten czas, zwłaszcza jak mogła pochodzić po sklepach i kupić prezenty dla rodziców. Teraz jej tego brakowało, a tak bardzo chciała obdarować bliskie osoby czymś wyjątkowym... jeśli nie znajdzie się dawca mogą to być jej ostatnie święta i chciała, żeby prezenty też były wyjątkowe. Nie miała pojęcia co zrobić, ale ostatecznie wygrał pomysł zaangażowania Beaty w całe przedsięwzięcie. Postanowiła ściągnąć przyjaciółkę do szpitala i obgadać z nią wszystko, co miało związek z niespodzianką dla najbliższych.

– Cześć Bea, wpadniesz do mnie?

– Jasne, powiedz tylko kiedy.

– Może dzisiaj? Masz czas?

– Planowałam wyskoczyć do sklepów po jakieś zakupy, ale mogę to przełożyć na jutro, wpadnę koło szesnastej, może być?

– Właśnie o zakupy chodzi, a co do godziny i tak się nigdzie nie wybieram.

– OK., to jesteśmy umówione. – Bea była ciekawa co Marzena planuje, ale domyślała się, że może to mieć związek ze świętami.

Marzena leżała i rozmyślała, co takiego może dać rodzicom, chciała dać też wyjątkowy prezent dla Sławka. Był jednak problem, mimo, że był jej chłopakiem... przynajmniej tak to wyglądało z boku, zupełnie jak w szkolnych czasach, to był też dorosłym facetem i nie bardzo wiedziała, co takiego może mu dać. To musiało być coś oryginalnego a z drugiej strony chciała, żeby przypominało ją. Miała nadzieję, że do czasu pojawienia się przyjaciółki będzie już wiedziała, co mu podarować. Myślała tak intensywnie o prezentach, że w końcu wyczerpana zasnęła. Obudził ją dopiero delikatny dotyk ręki.

– Hej, jak się czujesz? – To Bea starała się ją ostrożnie obudzić.

– Nieźle, biorąc pod uwagę mój stan, dzięki, że wpadłaś.

– No coś ty... żarty sobie robisz?

– Nie, ale potrzebuję twojego czasu i nóg. – Marzena uśmiechnęła się przeprasząco.

– Prezenty na święta?

– Jasne, nie mogę stąd wyjść, a chciałabym przygotować, coś, co będą długo pamiętać.

– Myślisz o kimś konkretnym? – Beata ściszyła głos, świdrując przyjaciółkę uważnym spojrzeniem.

– Domyśl się...

– Nasz doktorek przewidziany w planach choinkowych...

– Nie tylko, chciałam też zrobić prezent rodzicom... Bea, tak bardzo się boję, że to mogą być nasze ostatnie święta i może nie być przyszyłych, chciałabym, żeby zostało im po mnie coś, wyjątkowego... jakieś wspomnienia.

– Przestań opowiadać brednie, wariatko. Nawet tak nie mów! Będziesz żyć, a dla wszystkich to będzie najlepszy prezent. Nie ma prezentu, który zastąpiłby ciebie.

– Musisz mi pomóc znaleźć coś takiego.

– Marzena, nie jestem cudotwórcą, sama każdego roku mam problem, żeby kupić coś swoim pod choinkę, a teraz wymagasz ode mnie, żebym wymyślała prezenty, które mają mieć podwójne znaczenie?

– Bea, nie mam na kogo liczyć, musisz mi pomóc, proszę...

– Nie powiedziałam, że ci nie pomogę, ja po prostu nie mam pojęcia co takiego można dać w takiej sytuacji.

Beata wyszła ze szpitala przed dwudziestą, ale tylko dlatego, że zdążyła się już zakolegować z kilkoma pielęgniarkami, które przymykały oko na rygorystyczny czas odwiedzin. Wspólnie zrobiły burze mózgow i wpadły na kilka interesujących pomysłów. Co prawda wiązało się to z niezłą organizacją, żeby ze wszystkim zdążyć, ale pomysł był ciekawy. Marzena też wyglądała na szczęśliwą, a to w tej chwili było najważniejsze.

Sławek miał dyżur, kiedy chciał zajrzeć do Marzeny pielęgniarka powiedziała mu, że jest u niej koleżanka, dlatego się wycofał, nie chciał im przeszkadzać. Przed dwudziestą drugą zajrzał jeszcze raz, myślał, że będzie spała, ale zastał ją pogrążoną w myślach, piszącą coś na laptopie.

– Hej, nie śpisz? – Podszedł i usiadł na krzeselku obok łóżka.

– Mam coś jeszcze do zrobienia... – uśmiechnęła się tajemniczo. – Ale mam też do ciebie prośbę, chciałabym cię wykorzystać.

– Ooo... brzmi interesująco. – Sławek nachylił się i spojrzał jej w oczy, w jego wzroku czaiło się tłumione pożądanie.

– Chyba jednak nie o takim wykorzystaniu mówiłam... – westchnęła ze smutkiem. – Chociaż chętnie bym to zrobiła...

– No to w czym mogę ci pomóc? – Kiedy to mówił powoli nachylił się w jej stronę, żeby za moment zamknąć jej usta namiętym pocałunkiem. Jego dłoń powoli zsuwała się z ramienia, aż dotarła do jej serca, przez szlafrok czuł ciepło jej skóry, Marzena uwielbiała jego pieśczoły, nie odsunęła się od niego, tylko mocniej go przyciągnęła. Czuł, że chciała więcej, dużo więcej... ale nie było to ani miejsce, ani czas, na to, czego oboje pragnęli. Niechętnie zabrał dłoń z jej piersi i nieznacznie się odsunął. W jej wzroku zauważył rozczarowanie i żal, że to wszystko kończy się tylko tak.

– Pamiętasz, o czym mówiliśmy? – Spytał cicho.

– Chciałabym kupić Beacie prezent, ale sama nie mogę wyjść...

– Powiedz co chcesz, pójdę i kupię. – Sławek mógłby dla niej zrobić wszystko, o cokolwiek by go poprosiła.

– Tak, ale trzeba będzie jeszcze coś załatwić do tego, co kupisz, nie wiem tylko, czy mogę zabierać ci tyle czasu.

– Ja też muszę coś kupić, więc załatwię wszystko za jednym zamachem. – Uśmiechnął się. Wszedł przed północą, kiedy zauważył, że jest już bardzo zmęczona i oczy same zaczynają się jej zamykać.

– Śpij i nic się nie martw. – Poglaskał ją po głowie. – Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dziękuję... za wszystko. – Uśmiechnęła się. – Zwłaszcza za to, że jesteś.

– Zawsze będę obok. Obiecuję.

– Wiem. Jesteś najbardziej słownym facetem, jakiego znam.

– Żebyś wiedziała. Skoro coś mówię, to chyba tylko świat musiałby stanąć na głowie, żebym nie dotrzymał słowa.

– Kocham... cię... – powiedziała prawie przez sen i odpłynęła.

– Ja ciebie też moja mała dzielna wojowniczo. – Sławek uśmiechnął się, palcem delikatnie przesunął po jej twarzy wywołując swoim dotykiem mimowolny uśmiech na twarzy.

Wrócił na oddział i włączył komputer. Chciał przejrzeć oferty różnych sklepów, miał nadzieję że znajdzie tu podpowiedź, co może kupić Marzenie na pierwszą wspólną gwiazdkę. To musiał być wyjątkowy prezent. Czas płynął dosyć szybko i od komputera odciągnęło dopiero pojawienie się w gabinecie Bartka.

– Cześć, co słychać?

– Wszystko pod kontrolą... – Sławek obrócił się w stronę przyjaciela. Splótł dłonie za głową i zaczął się rozciągać, od siedzenia kilku godzin w jednej pozycji cały ścierpł.

– Całą noc spędziłeś przy kompie?

– Szukałem prezentu...

– Dla Marzeny?

– Tak, dla rodziców już coś kupiłem, ojcu jak zwykle krawat, matce perfumy, ale nie mam pojęcia co kupić Marzenie.

– Znalazłeś coś ciekawego?

– Nie bardzo, przecież nie kupię jej torebki, bo nigdzie teraz nie wychodzi, co do perfum też nie bardzo wiem, co lubi, a chciałem, żeby to było coś wyjątkowego.

– No, wcale się nie dziwię, w końcu to pierwsza gwiazdka którą się długo pamięta.

– Właśnie o tym myślę.

– A co ty dostaniesz od swojej pani? – Bartek usiadł z kawą na kanapie.

– Niech żyje, to będzie dla mnie najlepszy prezent.

- No tak, zwłaszcza, że nawet nie ma jak wyjść ze szpitala.
- Dobra... na szczęście jest jeszcze kilkanaście dni do świąt, to pewnie, coś wpadnie mi do głowy.
- Sławek... – Berek zrobił tajemniczą minę. – Mam pomysł.
- Jaki?
- Kup jej jakąś sexi bieliznę... podobno kobiety to lubią.
- Tak, do tego bitą śmietaną, truskawki i szampana...
- Tak i seks przy lodówce. – Bartek zaczął się śmiać.
- Oj tak, za ten seks przy lodówce oddałbym niejedne wakacje. – Sławek zaczął się śmiać. – Ale zostaje mi tylko czekać i liczyć, że Marzena szybko wyzdrowieje.
- To co, żyjesz jak ksiądz w celibacie?
- Wiesz... chyba nie potrafiłbym iść z kimś innym teraz do łóżka. – Sławek stał się nagle bardzo poważny. – Marzena jest dla mnie największym prezentem i odkąd jesteśmy razem, inne kobiety po prostu mnie nie pociągają. To ona w szlafroku, albo w dresach jest dla mnie najpiękniejszą kobietą, nie musi mieć na sobie sexi bielizny i super wysokich szpilek. Tak jak jest teraz, jest dobrze, mnie to wystarcza.
- To dlatego, że się zakochałeś... miłość z faceta robi to, co stało się z tobą. – Bartek wstał i klepnął przyjaciela w ramię. – Chodź, zobaczymy, co słychać na oddziale zanim pójdziemy na obchód.
- Sławek wyszedł z oddziału koło piętnastej, miał zaplanowany wypad na miasto, ale chciał jeszcze uzgodnić z Marzeną szczegóły prezentu, który miał załatwić dla Beaty.
- Cześć skarbie. – Uśmiechnął się, kiedy zobaczył jej rozpozgodzoną twarz. – Widzę, że coś bardzo cię ucieszyło.
- Śnieg... – wskazała głową na okno, za którym faktycznie świeciło słońce i padał delikatny śnieg mieniąc się tysiącem barw w promieniach popołudniowego słońca.
- Zaczęło się robić coraz bardziej świątecznie... – zamknął ją w ramionach i z przyjemnością wdychał zapach jej skóry.
- Uwielbiam święta, zapach choinki, lampki i ręcznie robione ozdoby wiszące na gałązkach.
- Chyba większość ludzi lubi ten czas. Ale my mamy kupione bombki i kilka stroików świątecznych.
- Jako dziecko piekłam z mamą pierniki, potem je malowałam i wieszałam na choince. Po świątach je zjadałam z koleżankami, lubiłam taką swojską choinkę, która każdego roku wyglądała inaczej.
- Masz miłe wspomnienia związane ze świętami, a co dostawaliście na prezenty?
- Zawsze starałam się być oryginalna, dopóki nie miałam własnych pieniędzy, to robiłam coś sama, a odkąd zaczęłam pracować, wybierałam prezenty, coś wyjątkowego, ale użytecznego.

- Czyli nie kupowałaś ojcu skarpetek ani krawata?
- Raczej nie... – pokręciła głową ze śmiechem.
- Ja miałem zawsze problem z prezentami, mój ojciec ma już niezłą kolekcję krawatów... oczywiście ode mnie.
- Mało oryginalny jesteś...
- Wiem, ale faceci chyba tak mają.
- Dla mnie nie ma to znaczenia, dla mnie najważniejsze jest to, że jesteś, to mój prezent od życia.
- Jestem i będę, a teraz powiedz dokładnie, co mam załatwić dla Beaty... krok po kroku, żebym czegoś nie schrzanił. – Sławek wyjął kartkę, długopis i postanowił wszystko dokładnie zapisać, żeby o czymś nie zapomnieć.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Sławek zadowolony patrzył jak dziewczyna sprawnymi ruchami pakuje prezent, który kupił dla Marzeny.

– Czy mogę panu jeszcze jakoś pomóc? – Uśmiechnęła się oddając mu paczkę pięknie przewiązaną czerwoną wstążką.

– Dziękuję, bardzo mi pani pomogła. Wesołych świąt i do widzenia.

– Do widzenia i również państwu życzę wspaniałych świąt.

Kiedy wszedł do samochodu wpadł mu do głowy jeszcze jeden pomysł. Pojechał na plac niedaleko centrum, tam, gdzie rodzice każdego roku kupowali świeżą choinkę. Udało mu się kupić śliczne, pachnące drzewko, na stoisku obok sprzedawali stojaki, a pół godziny później zaopatrzone prawie we wszystko, co było mu potrzebne wracał do domu. Jeszcze musiał zagadać z Barkiem, żeby rano zabrał Marzenę z sali pod pretekstem jakichś badań, żeby on mógł tam wszystko przygotować. Było jeszcze coś, czego mu brakowało, ale postanowił to załatwić rano, jak będzie jechał do szpitala.

O ósmej rano czekał już pod cukiernią, zamówił pierniczki na choinkę, miały być już ozdobione kolorowym lukrem, chciał, żeby Marzena poczuła się jak w domu, w czasach, kiedy była młodą dziewczyną. Rozmawiał też z rodzicami Marzeny i powiedział im, że jeśli chcą przekazać jej jakieś prezenty, to spokojnie mogą to złożyć pod choinkę, którą kupił specjalnie dla niej. Zdawał sobie sprawę, że to, co planuje nie jest zgodne z zasadami, ale miał to w nosie. Marzył, żeby zobaczyć beztroski uśmiech na jej twarzy i teraz tylko to się liczyło. Kiedy dotarł na miejsce było kilka minut po dziewiątej. Bartek się spisał, kiedy wszedł do sali Marzeny nie było, Marysia spała. Wtaszczył wszystko, co przywiózł i sprawnymi ruchami zaczął ustawiać zielone drzewko, zawiesił lampki, pod choinkę położył dwa prezenty, jeden dla Marzeny drugi dla Marysi. Uznał, że daleko od domu i rodziny w święta przynajmniej to sprawi jej radość. Dzięki Marzenie zaczął przejmować się takimi rzeczami. Kiedy kończył zamieszczać ostatnie pierniki na choince, otworzyły się drzwi i do sali weszła zaskoczona Marzena.

– Boże, jesteś niesamowity... – podeszła i wtuliła się w silne ramiona pachnące teraz igliwem.

– Wygląda tak, jak pamiętasz? – Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Zupełnie jak powrót do przeszłości, może nie to miejsce, i brak tych świątecznych zapachów, ale i tak jest cudowna. – Wyciągnęła rękę i delikatnie przesuwiała dłonią po kłujących gałązkach. Zapach świeżej choinki roznosił się w powietrzu. Dopiero teraz zauważyła, że Marysia przygląda się im z uśmiechem. Szybko coś zamigała, a Marzena

znowu zabawiła się tłumacza. – Marysia do tej pory sądziła, że Mikołaj ma długą białą brodę i swoje lata na karku, ale jak widać nowoczesne kosmetyki działają cuda.

– O kurde, – Sławek się zmieszał. – To chyba miał być komplement, ale i ja coś mam dla was. Jak zaświeci pierwsza gwiazdka, pod choinką czekają na was drobne upominki od Mikołaja.

Marzena dopiero teraz zauważyła dwa prezenty leżące na podłodze.

– Wiesz, ja też mam coś dla ciebie. – Pociągnęła go do łóżka. Z szafki wyciągnęła pudełko, nie duże ale gustownie opakowane. Sławek był ciekawy co takiego wymyśliła, a skoro sama nie mogła wyjść, to pewnie skorzystała z czyjejś pomocy.

– Co to jest? – Patrzył na nią, usiłując wyczytać coś z jej twarzy.

– Obiecuj mi, że otworzysz to, jak już będziesz po wigilijnej kolacji z rodziną.

– A nie mogę teraz?

– Nie... – pokręciła głową.

– Dobrze, ale otworzę go, jak wrócę do domu, chce się nim nacieszyć.

– A co dla mnie kupiłeś?

– Otworzysz po kolacji, to zobaczysz, ten drugi jest dla Marysi... pomyślałem, że będzie jej miło.

– Jesteś niesamowity... – Była mu bardzo wdzięczna.

– A kto chciałby być samemu w święta, to czas który należy spędzić z bliskimi.

– Jej rodzina jest daleko, ale rodzice obiecali zajrzeć o siedemnastej, wspólnie zjemy wigilijną kolację, na tyle, na ile to możliwe w tych warunkach.

– Przynajmniej masz namiastkę świąt dzięki tej małej pachnącej choince.

– To prawda. – z uśmiechem spojrzała na oświetlone, pachnące drzewko.

– Moim jedynym życzeniem świątecznym jest to, żebyś była zdrowa, chciałbym przyszłe święta spędzić z tobą, twoimi rodzicami i moją rodziną. To byłby największy prezent...

– Zobaczymy jak to będzie – westchnęła zamyślona.

– Marzenia są po, żeby się spełniały... przynajmniej rodzice zawsze mi to powtarzali, że nie ma głupich i nierealnych marzeń, wszystko może się spełnić, jeśli bardzo mocno się w nie wierzy.

– Wiesz, że zachowujesz się jak mały chłopiec?

– Każdy z nas jest małym dzieckiem w święta, a ty nie?

– Ja uwielbiam sprawiać bliskim prezenty... często dokładam coś własnego autorstwa.

– Takie prezenty są najlepsze, ale ja niestety nie potrafię nic ładnego zrobić więc muszę się posiłkować tym, co inni zrobili.

Przed szesnastą musiał już iść, co prawda wcześniej Bartek przyszedł do sali, żeby podzielić się opłatkiem ze Sławkiem i Marzeną.

– Dzisiaj to ja spędzam święta w szpitalu, ale w zeszłym roku ten przywilej spadł na



Sławka, więc teraz nie mogłem sobie odmówić przyjemności i chciałem złożyć wam życzenia. Obyśmy w przyszłym roku też spotkali się w tym gronie, ale wszyscy zdrowi i szczęśliwi.

– Dzięki, stary. – Sławek był mu wdzięczny za życzenia. Miał nadzieję, że im więcej osób będzie trzymało kciuki za Marzenę i wierzyło w to, że wyzdrowieje to tak się stanie.

– Jak będziesz siedział sam, a Sławek będzie z rodziną, to zajrzyj do nas, zawsze będzie weselej. – Marzena uścisnęła Bartka. Była mu wdzięczna, że ją zaakceptował. Minęło kilka miesięcy odkąd go poznała, zdawała sobie sprawę, że nie był zachwycony wyborem przyjaciela, ale w końcu ją zaakceptował.

Było kilka minut przed osiemnastą, jak do sali weszła Anna z Markiem i z Beatą. Wizyta przyjaciółki była zaskoczeniem. Wspólnymi siłami przesunęły stolik bliżej łóżka, tak, że Marzena i Marysia mogły spokojnie usiąść na łóżku, a Beata z korytarza przyniosła dodatkowe krzesła. Kiedy Anna z Markiem ustawiali na stole nakrycia i wigilijne potrawy, Beata z torby wyciągała prezenty, które przygotowali.

– Sławek wszystko załatwił, dzięki temu możemy u was zorganizować wigilię, wiedziałaś o tym? – Anna uśmiechnęła się do córki.

– Żartujesz? Myślałam, że normalnie, w takim dniu...

– Nawet w takim dniu obowiązują tu rygorystyczne przepisy. Ale Sławek w jakiś sposób uzyskał dla nas zgodę pana profesora.

– Jest niesamowity, a dzisiaj przyniósł tutaj choinkę...

– Wiem, dzwonił do nas wczoraj – Marek spojrzał na nią z ojcowskim uczuciem. – Chciał, żebyś się poczuła jak w domu.

– Udało mu się. I szczerze powiedziawszy, to wasza obecność jest najlepszym lekarstwem.

– Kochana, prezenty też mamy. – Beata wskazała głową pod choinkę, gdzie leżał stos mniejszych i większych paczuszek owiniętych w kolorowy papier i przewiązanych wstążkami.

– To wszystko od was? – Marzena spojrzała pod choinkę.

– Masz tutaj też prezenty od twojego szefa i od dziewczyn z biura. – Anna postanowiła wyjaśnić skąd nagle wzięło się ich tyle.

– Odkąd się rozchorowałam wszyscy mnie rozpieszczacie... – uśmiechnęła się do Marysi, która skrepowana przyglądała się całej krzątaninie. Zanim rodzice wszystko skończyli przygotowywać, Marzena wyjaśniła Marysi, że ma razem z nim wspólnie zjeść kolację, bo teraz jest tutaj traktowana jak ktoś z rodziny. Widziała, że ta młoda dziewczyna była bardzo wzruszona. Wcześniej powiedziała, że bardzo tęskni za rodzicami, rodzeństwem i że są to jej pierwsze święta z daleka od bliskich. Chociaż starała się to ukryć, Marzena widziała, że płakała.

Kolacja była wspaniała. Marysia po początkowym skrepowaniu rozkręciła się na tyle, że zaczęła na migi rozmawiać z Markiem, co prawda nie bardzo wiedział, o co chodzi, ale Marzena znalazła rozwiązanie, dając im kartkę i długopis. Dzięki temu ostatnia bariera w

swobodnym porozumieniu runęła z hukiem, jak mur berliński.

Po kolacji Marek zabawił się w świętego Mikołaja i spod choinki wyciągał prezenty, które w końcu wszyscy z zapamiętaniem rozpakowywali. Marysia też dostała kilka prezentów, czym była mocno skrepowana, bo przecież ona nic im od siebie nie dała, ale życzliwe uśmiechy przełamały jej opory.

Marzena chciała, żeby te prezenty były wyjątkowe, dlatego poprosiła Beatę, żeby odebrała dla rodziców otwarte bilety na tygodniowy wyjazd do Wenecji. Mama zawsze chciała tam polecieć, ale ciągle wypadało coś innego, chciała spełnić jej marzenie, zrobić dla nich coś, co będą pamiętali oboje. Wszystko było załatwione, hotel i atrakcje związane z tym wyjątkowym miejscem. Rodzice musieli tylko ustalić termin wyjazdu. Bea dostała piękny witrażowy stojący wizytownik, według własnego projektu Marzeny, Sławek się spisał i dzięki temu był gotowy na czas, a Marysi postanowiła kupić tablet, dzięki któremu mogła porozumiewać się z rodziną. Nie miała komputera, a przez telefon nie miała przecież jak rozmawiać, więc prezent był jej oknem na świat i kontakt z najbliższymi, Sławek kupił Marysi całą sagę powieści historycznej osadzonej w czternastowiecznej Anglii. Marzena była zaskoczona, że pamiętał, jak kiedyś powiedziała, że lubi historyczne powieści. Marzena z kolei dostała od Beaty bransoletkę z przywieszką w kształcie serca z małym brylancikiem i wygrawerowanym napisem z drugiej strony. Kiedy już wszystkie prezenty trafiły we właściwe ręce, Marzena jeden, ten najważniejszy odłożyła na stolik w takim stanie, w jakim zostawił go Sławek. Chciała w samotności go otworzyć... ciekawa była, co takiego dla niej kupił, z drugiej strony była ciekawa, co pomyśli kiedy zobaczy, co przygotowała dla niego.

Rodzice wyszli koło dwudziestej drugiej. Bea pomogła wszystko pozbierać i salę przywrócić do dawnego sterylne ładu sprzed imprezy, ale oczywiście choinka obowiązkowo została.

– Jak się czujecie? – Spojrzała na przyjaciółkę i młodą dziewczynę leżącą na sąsiednim łóżku.

– To chyba były najlepsze święta... wreszcie zrozumiałam, jaki mają naprawdę sens. To nie tylko komercja, to coś więcej. Wcześniej myślałam, że wiem wszystko o świętach, ale dzisiaj przekonałam się, że dopiero teraz przeżyłam prawdziwe rodzinne święta.

– Szkoda tylko, że nie było twojego pana doktora.

– Przecież musi święta spędzić z rodziną, a jeśli wszystko dobrze pójdzie, to może przyszłe święta spędzimy razem, kto wie?

– Oj... poważne deklaracje lecą, coś mi się wydaje, że jak już będziesz zdrowa, to znowu ciebie stracę, zwłaszcza jak Sławek postanowi otoczyć swoją pacjentkę opieką całodobowo...

– Bea, kocham go, on czuje do mnie to samo... jeśli będę mogła stąd wyjść o własnych siłach i zacząć żyć, to zamierzam cieszyć się każdym dniem, a jeśli on będzie chciał spędzić ten czas razem ze mną, to niczego więcej do szczęścia nie potrzebuje.

– Wierzę... a tak swoją drogą zamierzasz mi powiedzieć, co od niego dostałaś?

– Zobaczmy. Najpierw sama chcę się przekonać, co dla mnie przygotował.

Kiedy została sama, a Marysia pogrzyżała się w rozpracowywaniu nowego prezentu postanowiła rozpakować paczkę od Sławka. Sama nie wiedziała, czego się może spodziewać, znali się niedługo, a prezent to bardzo osobisty dar. Kiedy zdjęła papier zobaczyła ładne, kremowo złote pudełko, dopiero po zdjęciu pokrywy zobaczyła, co dostała. Przez chwilę ją zamurowało, nie posądzała Sławka o taki gust... i tak naprawdę to chyba było nieme wyznanie czego tak naprawdę pragnie. W pudełku leżała śliczna koronkowa bielizna znanego producenta i złoty malutki naszyjnik w kształcie serca otoczonego złotą kokardą na której drobnym drukiem wygrawerowane były słowa „tylko TY”. Marzena poczuła jak łyzy zaczęły piec ją pod powiekami, sama nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Wtedy zobaczyła też na spodzie złożoną kartkę. Kiedy ją wyjęła jej oczom ukazały się równiutkie rzędy kreślone przez Sławka „kochanie, mam nadzieję, że już niedługo będę mógł cię w tym zobaczyć... co do wysokich obcasów, sama zdecydujesz. Podobno pierwszy prezent pamięta się całe życie. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Twój Święty Mikołaj”. Nie mogła odmówić sobie przyjemności wysłania smsa do Sławka, miała nadzieję, że jej prezent też przypadnie mu do gustu. Nie zdążyła odłożyć telefonu na szafkę, jak zacząć wibrować w ręce. Spojrzała na wyświetlacz, było tak, jak się spodziewała, to był Sławek.

– Podoba ci się prezent? Bo twój jest wspaniały, skąd wiedziałś? – Sławek był mocno zaskoczony, kiedy zobaczył, co jest w jego prezencie świątecznym.

– Potrafię słuchać... – uśmiechnęła się do słuchawki. – Kiedyś wspomniałeś, że jako chłopak miałeś kilka marzeń, ale potem studia i brakło ci czasu, teraz będziesz miał szansę zrealizować swoje marzenie... przynajmniej to jedno.

– W porządku, ale zrobię to, kiedy wyjdiesz ze szpitala, możemy się tak umówić?

– Jasne, mam nadzieję, że moje serce to wytrzyma.

– Z pewnością, przecież masz swojego własnego kardiologa. – W jego głosie wyczuwała coś zmysłowego, coś, co było przeznaczone tylko dla niej.

Marzena była wdzięczna Beacie, że wszystkiego dopilnowała. Początkowo nie wiedziała, co mu podarować, ale w końcu przypomniała sobie, jak mówił, że kiedyś chciał się nauczyć latać, ale potem dorósł, poszedł na studia i zmienił swoje marzenia. Dlatego wykupiła mu kurs pilotażu... mógł go rozpocząć w każdej chwili zaczynając od wiosny. Dodatkowo załatwiła skoki na spadochronie... trochę adrenaliny z pewnością mu się przyda. Kiedy zasypiała była szczęśliwa. Mimo, że sama nie biegała za prezentami, wszystko udało się idealnie.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Leżąc w szpitalu miała masę czasu na przemyślenia. Oglądała swoje zdjęcia z wyjazdu, patrzyła na szczęśliwą dziewczynę i zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie się potrafiła tak beztrąsko śmiać, chociaż już wtedy była poważnie chora, jednak brak świadomości czasem bywa zbawienny. Ale gdyby była zdrowa, to prawdopodobnie nigdy nie poznałaby Sławka, jej choroba jest tą przysłowiową łyżką dziegciu w beczce miodu, jaką jest Sławek. Jej Sławek... tylko jej... kiedy o nim myślała wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko prawda, i że on ją kocha. Miała tylko nadzieję, że to nie sen i kiedy się obudzi ze zdrowym sercem on wciąż będzie obok, taki sam radosny i kochany, jaki jest teraz. Rozmyślenia przerwał jej dźwięk telefonu.

– Witaj córeczko... – po drugiej stronie usłyszała głos ojca. – Jak się czujesz?

– Tato, wszystko w porządku?

– Czy już ojciec nie może zadzwonić do własnej córki, żeby się nie doszukiwała w tym ukrytych podtekstów?

– No wiesz... zawsze to mama dzwoni, dlatego się zdziwiłam. – Uśmiechnęła się.

– Teraz przygotowuje coś dobrego, dlatego chciałem ci powiedzieć, że wpadniemy po południu, dobrze?

– Nie musisz pytać. Bardzo się cieszę, że was zobaczę.

– My też.

– Już nie mogę się doczekać, tato. – powiedziała zmęczonym głosem. Leżenie ją wykańczało, ale nie chciała nikomu o tym mówić, ani rodzicom, ani tym bardziej Sławkowi.

– No to do zobaczenia, kochanie. – Marek uśmiechnął się do słuchawki i odłożył telefon na stolik. Czuł, że Marzena nie mówi mu wszystkiego, był jej ojcem i raczej wyczuwał, kiedy coś było nie tak. Miał tylko nadzieję, że stan jej zdrowia znowu nie uległ pogorszeniu.

Był pochmurny zimowy dzień, na zewnątrz padał śnieg z deszczem, mimo, że rano świeciło słońce. Ciśnienie skakało i Marzena nie czuła się najlepiej. Dostała leki, a potem zasnęła, sama nie wiedziała jak długo to trwało. Obudziła się dopiero, kiedy poczuła na sobie czyjś wzrok. Niechętnie otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz mężczyzny, którego nie można było pomylić z kimś innym. Sławek do niej zajrzał w porze przerwy obiadowej. Było już dobrze po trzynastej.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – Spojrzała na niego z lekkim wyrzutem, podniosła się i

usiłowała ręką przygładzić włosy, które nie wyglądały na idealnie ułożoną fryzurę.

– Dopiero przyszedłem... – powiedział ze śmiechem i nachylił się nad nią patrząc z góry w jej oczy przypominające teraz kolorem wzburzone morze. – Nie sądziłem, że wyczuwasz mnie przez skórę.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego nieufnie.

– Przestań się martwić. Zastanawiałem się czy mam cię budzić, ale mnie wyręczyłaś... – Usiadł na brzegu łóżka i ujął w dłonie jej twarz. Mimowolnie zamknęła oczy czekając na dotyk jego ust.

– Parzył mnie twój wzrok... – stwierdziła cicho, otworzyła oczy trochę rozczarowana, że jej jednak nie pocałował.

– To chyba dobrze, prawda? – Spytał cicho, chociaż i tak nikt ich nie słyszał. Spojrzał na sąsiednie łóżko, ale Marysia spała, dlatego nachylił się zaborczo wpił w jej usta zaskakując ją intensywnością pocałunku. Kiedy w końcu się odsunął miała przyspieszony oddech i lekko przyspieszony puls, co wyczuł trzymając jej nadgarstek.

– Cieszę się, że tak jest, kocham cię. – Powiedziała cicho i wtopiła twarz w jego ramię, którym ją obejmował. Chciała poczuć jego ciepło, które dawało jej tyle ukojenia.

– Marzena... – Sławek spojrzał na nią poważnie, – jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu. Cieszę się, że mnie kochasz, nie potrafisz nawet powiedzieć jak bardzo. Chcę, żebyś zawsze wiedziała, że ja ciebie też bardzo kocham. Nic nie jest ważne, ani to miejsce, ani twoja choroba, najważniejsze jest to, co jest między nami... ufasz mi?

– Tak... – pokiwała głową, szczęśliwa, że to jednak nie sen, a Sławek wciąż zapewnia ją o tym, co do niej czuje. Dzięki temu nie miała wrażenia, że tylko jej się to śni.

– Wpadnę po pracy... czyli mniej więcej koło piętnastej, o ile nic innego nie wyskoczy. Jeśli się spóźnię, nie chciałbym, żebyś znowu posądzała mnie o to, że o tobie zapomniałem... – powiedział z błyskiem w oku.

– Kto... – patrzyła na niego usilnie usiłując sobie coś przypomnieć, ale dokończyła zdanie zupełnie niewinnie – skąd ten pomysł?

– Tak tylko mówię... – kciukiem przesunął zmysłowo po jej lekko rozchylonych ustach.

– Bea, prawda? – Teraz sobie przypomniwała, ostatnią wizytę przyjaciółki i to, jak jej mówiła, że Sławek się spóźnia bo pewnie o niej zapomniał.

– Musisz być taka dociekliwa? – Przybliżył bliżej twarz. Wyczuwała na skórze jego gorący, ale jakże podniecający oddech. Przeszły ją dreszcze, co nie uszło jego uwagi. Uśmiechnął się tylko ze zrozumieniem.

– Co ona ci powiedziała? – Nie chciała dać za wygraną.

– Nic, poza tym, że sądziłaś, iż o tobie zapomniałem. – W jego wzroku dostrzegła coś na kształt delikatnego wyrzutu.

– To nie tak... – uśmiechnęła się przeproszająco. – Było późno, a ja nie chciałam, żebyś czuł się w obowiązku zarywania wolnego popołudnia z mojego powodu. Przecież masz swoich przyjaciół i własne życie.

– Nie słyszałem bardziej głupiego tłumaczenia. Możesz mi wyjaśnić, skąd wpadł do tej ślicznej główki tak głupi pomysł?

– Niestety tego nie wiem, ale zawodowo jesteś związany ze szpitalem – powiedziała cicho – a teraz jeszcze osobiście też swoje życie związałeś w jakimś sensie ze szpitalem.

– Nie ze szpitalem tylko z tobą, a to różnica.

– Niewielka.

– Raczej znacząca. Ale fakt, że teraz więcej czasu spędzam w szpitalu... jednak uprzedzając twoje wyrzuty sumienia, zupełnie mi to nie przeszkadza. Ty tu jesteś, a ja muszę być blisko, wtedy czuję, że nie jesteś tylko snem, tylko, że istniejesz naprawdę.

– Wiesz dobrze, jaka jest sytuacja, w każdej chwili moje serce... – chciała przypomnieć, że to nie zwykłe przeziębienie, ale pokręcił przecząco głową i położył jej palec na ustach.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale wiara czyni cuda. Musi być dobrze. A teraz mam pomysł. Przywiozłem z domu DVD i kilkanaście płyt. Niektóre są z lektorem dla niesłyszących, więc możecie razem coś obejrzeć. Da się podłączyć pod telewizor – wskazał głową na ekran wiszący na ścianie. – Przynajmniej nie będziesz za mną tęskniła, jak zajmiesz czymś swój wolny czas.

– Dziękuję, że pomyślałeś o Marysi, czasem tak mi jej żal. Sama i poza mną nie ma z kim porozmawiać.

– Ale dzięki tobie jednak nie jest już tak bardzo samotna... – uśmiechnął się czule.

– Może. – kiwnęła głową. – Dziękuję, za filmy, z pewnością znajdziemy coś dla siebie.

Skończył pracę punktualnie i postanowił zajrzeć jeszcze do Marzeny. Wcześniej wyszedł jednak ze szpitala i poszedł do pobliskiej kwiaciarni. Kupił bukiet białych pachnących lilii. Chciał, żeby w sali zrobiło się przyjemnie i odrobinę mniej sterylnie.

Kiedy zajrzał do sali oglądały jakąś komedię, chyba z lektorem dla niesłyszących bo nawet Marysia się uśmiechała. Wszedł cicho, ale i tak od razu go zauważyła. Jej rozpromieniona twarz była jak promienie słońca przebijające w pochmurny dzień.

– Dla mnie? – Spytała i wyciągnęła rękę po piękne kwiaty. Sławek twierdząco kiwnął głową.

– Oczywiście, ale jedna jest dla Marysi, żeby nie było jej smutno. – Spojrzał na Marzenę, która szczęśliwa kiwnęła głową na zgodę. Odwrócił się i wręczył zaskoczony dziewczynie kwiat białej lilii. Marysia spojrzała na Marzenę i o coś ją zapytała. Ta szybko coś jej pokazała, ale na twarzy niesłyszącej dziewczyny pojawił się ogromny rumieniec.

– Mogę wiedzieć, co ty jej powiedziała? – Sławek usiadł na krzeselku obok łóżka.

– Oj tam, nic takiego... – wzruszyła ramionami. – Powiedziałam, że jesteś mężczyzną w każdym calu potrafisz dbać o wyjątkowe kobiety.

– No... – zamyślił się – chyba masz rację.

– Kocham cię... – powiedziała cicho i spojrzała na niego poważnie. – Dziękuję, że każdego dnia mogę na ciebie liczyć. To daje mi siłę do walki.

– Co mam ci powiedzieć? – Nachylił się, a jego oddech drażnił jej skórę, wywołując w niej przyjemne dreszcze.

– Wiesz... chciałabym znowu znaleźć się w twoim domku w lesie, usłyszeć trzaskający w kominku ogień i poczuć, że naprawdę mnie kochasz, jak wtedy... ciepła kąpiel z płatkami róż...

– Ja też cię pragnę. – Ujął jej dłoń i ustami czule muskał jej delikatną skórę.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś dane nam będzie wyjechać tam razem... kochać się, tak jak wtedy i zapomnieć o strachu?

– Nie biorę innej opcji pod uwagę. – Uśmiechnął się czule. – Te kilka dni były wyjątkowe... wspólne kąpiele przy świecach, poza tym chciałbym cię zobaczyć w gwiazdkowym prezencie... pamiętasz?

– A jak ci się wydaje? – Marzena zaczerwieniła się samo wspomnienie. Dorosła kobieta, a czuła się jak młoda dziewczyna przed swoim pierwszym razem.

– Mam nadzieję, że pamiętasz wszystko, tak jak ja. Każdy szczegół naszego pobytu... pamiętam każdy pieprzyk na twojej skórze... – patrzył na nią a w jego wzroku czaiło się pragnienie. Pragnienie z którego póki co musiał zrezygnować... do czasu po przeszczepie.

– Proszę przestań. – spuściła wzrok. – Nie jestem z kamienia, chciałabym znowu zanurzyć się w ciepłej wodzie z masą piany, z płatkami róż unoszącymi się na powierzchni i z tymi świecami poustawianymi w całej łazience, a potem te wieczory przy kominku, kiedy tak dużo o sobie opowiadałeś... wydaje mi się, że to było tak dawno temu, a minęło zaledwie kilka miesięcy.

– Obiecuję, że powtórzymy to jeszcze nie jeden raz, ale teraz przynajmniej mamy co wspominać... – Nachylił się i mocno przywarł do niej ustami. Całował ją tak, jakby się bał, że mu zniknie, a on chciał tym pocałunkiem oddać jej trochę swojej siły.

## Rozdział trzydziesty

Marzena od kilku godzin źle się czuła. Serce wybijało nierówny rytm, a ona na siłę usiłowała je uspokoić. W myślach wciąż powtarzała „uspokój się, cicho... wszystko dobrze, spokojnie...” ale ono jej nie słuchało. Była druga w nocy. Marysia spała, a ona nie chciała niepokoić Sławka. Był po dyżurze, potem dwie godziny siedział u niej... Mieli tyle wspomnień ze wspólnego wyjazdu do leśniczówki, a ona nie chciała go martwić i nie chciała mu nic powiedzieć, że duszności i bóle w klatce powtarzają się coraz częściej i są coraz dłuższe. Dopiero kiedy Sławek poszedł do domu, zawołała pielęgniarkę. Lekarz oczywiście ją objechał, że powinna od razu mówić, kiedy coś takiego się dzieje, ale musiała go uprosić, żeby nie dzwonił do Sławka. Rano miała robione EKG i nie było jakiś niepokojących sygnałów, ale po południu coś zaczęło się dziać, nie miała tylko pojęcia co.

Było dobrze po północy, kiedy ból stał się nie do zniesienia. Wcisnęła guzik wzywający pielęgniarkę, pojawiła się chwilę później, a potem nie pamiętała już nic. Nagle znalazła się w przytulnym domku w lesie. Czuła, że Sławek jest gdzieś niedaleko, słyszała go, ale nie widziała, była spokojna, spoglądała na swoje odbicie w lustrze wiszącym w korytarzu, znowu miała dwadzieścia lat, niby wszystko się zgadzało i nic do siebie nie pasowało, a potem znowu nie było nic. Jeszcze kilkakrotnie miała takie retrospekcje z przeszłości, aż usłyszała z oddali głos, zmęczony, ale mówiący do niej, żeby otworzyła oczy. Nie chciała tego, wiedziała, że jak wróci – wróci też ten koszmarne ból, ale czuła, że musi to zrobić... ten głos miał magnetyczne brzmienie, któremu nie potrafiła się przeciwstawić. Z trudem otworzyła oczy i ujrzała nad sobą szarą i zmęczoną twarz Sławka. Siedział na krzeselku obok łóżka i patrzył na nią, na jego twarzy malowało się tyle bólu, że z jej oczu mimowolnie popłynęły łzy.

– Nie płacz... jestem... cały czas byłam... – powiedziała z trudem. Sławek spojrzał na jej twarz, jakby nie wierzył, że to prawda. Zerwał się i wcisnął przycisk. Chwilę później wokół niej zakręciło się od lekarzy i pielęgniarek. A on stał obok i patrzył na nią z miłością i ulgą... szczęśliwy, że znowu ją odzyskał.

– Napędziłaś nam strachu... – lekarz, który ją badał spojrzał na nią z uśmiechem. Sławek nie odstępował od ciebie nawet na krok przez ostatnie trzy dni, zobacz jak on wygląda... muszę przyznać, że znokautowałaś nam jednego z najlepszych lekarzy. Nie nadaje się do pracy. – Mówił, a ona powoli przyswajała sobie to, co usłyszała. Sławek tu był, trzy dni... jakie trzy dni? Myśli kłębiły się jej w głowie. Co się działo przez te trzy dni? Musiała go spytać, zdawała sobie sprawę, że sama nie znajdzie na te pytania odpowiedzi.

Minęło chyba z pół godziny zanim została sama ze Sławkiem. Wciąż podpięta do



aparatury monitorującej pracę serca, które znowu biło w miarę równym rytmem.

– Co się stało? – Spytała, kiedy się nie odzywał.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że źle się czujesz? Wiesz, co ja przeżyłem, kiedy Rafał do mnie zadzwonił, że znowu doszło do zatrzymania akcji serca? Musieli cię reanimować, a kiedy udało się w miarę ustabilizować twój stan, wstawili ci kardiowerter, bo takie sytuacje są dla ciebie bardzo niebezpieczne. Przez trzy dni twoje życie wisiało na włosku...

– A rodzice? – Chyba dopiero teraz do niej dotarło, co się stało, tylko, że zupełnie nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu.

– Dzwoniłem do nich. Już jadą. – Powiedział cicho.

– Przepraszam... – powiedziała i wyciągnęła rękę, żeby go pogłaskać po twarzy, ale on szybko ujął jej dłoń i przycisnął sobie do serca.

– Kochanie, wiesz ile razy umierałem przez te dni? – Spytał cicho. – Wiedząc, że nic nie mogę zrobić poza tym, co już zostało zrobione, byłem taki bezsilny, to okropne uczucie, kiedy nie możesz pomóc ukochanej osobie, kiedy patrzysz jak wisi pomiędzy dwoma światami, a tobie zostaje tylko czekać i modlić się o kolejny cud.

– A co z pracą? Byłeś tutaj ze mną...

– Tym się zupełnie nie przejmuj. Wziąłem wolne, nawet gdybym pracował to i tak na niczym nie mógłbym się skupić, na to nie mogłem sobie pozwolić.

– Słyszałam cię... – powiedziała cicho. – Byliśmy znowu w naszym leśnym domku... wiedziałam, że jesteś chociaż cię nie widziałam. Miałam dwadzieścia lat i byłam zdrowa...

– Szkoda, że mnie tam ze sobą nie zabrałaś. – Przyłożył sobie jej dłoń do czoła. Był cholernie zmęczony, nawet na chwilę nie odstępował od jej łóżka. Mógł przy niej siedzieć tylko dlatego, że profesor wyraził na to zgodę. Nie musiał nawet bardzo błagać, wystarczyło, że staruszek na niego spojrział, Bartek powiedział, że weźmie jego dyżury, żeby on mógł siedzieć przy Marzenie. Był tutaj kilka razy, żeby wygonić go do stołówki. Gdyby nie to, chyba w ogóle by nie jadł, bo nic nie chciało mu przejść przez gardło. Miał też kilka trudnych rozmów z rodzicami Marzeny. Teraz nie wolno im było jej odwiedzać, ale prosili go, żeby dzwonił i mówił, co z jej zdrowiem. Przez te trzy dni nie miał im do powiedzenia nic pocieszającego, a teraz wreszcie mógł im powiedzieć, że wróciła. Obiecał Annie, że będzie mogła chociaż na chwilę do niej wejść, ale to i tak w drodze wyjątku.

Pielęgniarka weszła do sali, żeby powiedzieć, że ktoś na niego czeka.

– Twoi rodzice już są... – powiedział cicho – mama będzie mogła wejść ale tylko na kilka minut. Nie wolno ci się tylko denerwować, ja poczekam z twoim tatą, dobrze?

– Dziękuję. – uśmiechnęła się z trudem.

Sławek wyszedł żeby spotkać się z Anną i Markiem. Wiedział, jak bardzo im ciężko, a jedyne co mógł to pozwolić Annie spotkać się z córką.

– Dzień dobry – starał się uśmiechnąć, kiedy ich zobaczył, ale wyszedł mu tylko jakiś bliżej nieokreślony grymas.

– Sławek, jak ona się czuje? – Oboje jednocześnie zadali to pytanie.

– Jest bardzo słaba, podłączona pod aparaturę, ma kroplówki.... staramy się ją wzmocnić po zabiegu. Musimy czekać, ale czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. – Powiedział cicho, przybity.

– Spałeś w ogóle? – Anna ujęła go za rękę i spojrzała na niego z troską.

– Nie, bałem się zasnąć... – pokręcił przecząco głową.

– Idź może do domu, Marek cię zawiezie – Spojrzała na męża. – Weź prysznic, połóż się. Ja z nią posiedzę...

– Nie bardzo pani może teraz zostać przy Marzenie, na ta wizytę pozwoliliśmy w drodze wyjątku, może pani wejść tylko na kilka minut, a ja... chyba faktycznie zrobię tak, jak pani mówi. – spojrzał z wdzięcznością na rodziców Marzeny, – co prawda mój samochód stoi pod szpitalem, ale chyba nie nadaje się na kierowcę.

– Nie żartuj. – Marek poklepał go po ramieniu – Powiedz mojej córce, że musisz wpaść do domu, niech się dodatkowo nie martwi.

Sławek wiedział, że musi jechać do domu, a pomysł Anny spadł mu jak grom z jasnego nieba. Miał nadzieję, że prysznic i świeże ubranie pozwolą mu spojrzeć jaśniej na świat. Kilkudniowy zarost swędział niemiłosiernie i chciał się już go pozbyć. Kiedy zaprowadził Annę do Marzeny wrócił do Marka. Obaj w milczeniu wyszli na parking.

– Dziękuję za to, że jesteś przy naszej córce... – Marek w końcu postanowił przerwać ciszę.

– Jeśli się kogoś kocha, tak ja ją, to nie jest to niczym dziwnym, prawda? – Spojrzał na idącego obok mężczyznę z pytaniem.

– Początkowo myśleliśmy, że jest ci jej po prostu żal, – ojciec był do bólu szczery, – ale teraz już tak nie uważamy.

– Żal mi było tej pięknej młodej kobiety, którą w ciężkim stanie przywieziono z pracy do szpitala, ale ona ma w sobie coś takiego... – zamyślił się – coś takiego, że z marszu zadomowiła się w moim sercu. Jeśli to jest miłość od pierwszego wejrzenia, to pewnie mnie właśnie wtedy trafiła strzała Kupidyna. Nie wiem, ale nie wyobrażam sobie życia bez niej.

– I pomyśleć, że musiała dostać zawału, żebyście się spotkali. – Marek uśmiechnął się smutno.

– Inaczej pewnie zajęło by nam to znacznie więcej czasu. – Sławek wygodnie usadowił się w fotelu pasażera i podał Markowi adres.

– Musisz odpocząć. Nie pociągniesz tak długo. – Marek, mimo, że był niezmiernie wdzięczny Sławkowi, za to, że siedział przy Marzenie zdawał sobie sprawę, że i on musi odpocząć.

– Jeśli da mi pan godzinę, to postaram się stanąć na nogi. – Sławek odpowiedział, ale

oczy same mu się zamykały. Nie zauważył nawet, kiedy zasnął.

– Sławek, jesteśmy na miejscu. – Marek delikatnie potrząsnął go za ramię, ale nie zareagował. Musiał to powtórzyć nieco głośniej.

– Co, gdzie... Marzenka? – Sławek chyba nie do końca zdawał sobie sprawę, z tego, gdzie się znajduje, dotarło to do niego dopiero po chwili.

– Wejdzie pan na górę? Wezmę prysznic i będziemy mogli jechać... – chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Marek przecząco potrząsnął głową.

– Musisz się przespać. Wrócisz do szpitala za kilka godzin. Już jest dobrze, a jeśli i ty się rozchorujesz to będziemy mieli podwójny problem. – Tym razem Marek był stanowczy, ale chyba trafiło na podatny grunt, bo Sławek tylko westchnął i kiwnął głową na zgodę.

– W porządku, chyba faktycznie ma pan rację. Trzy dni bez snu dały mi w kość, powinienem trochę odpocząć.

– No właśnie.

Sławek wszedł do mieszkania i poszedł od razu do łazienki. Zdjął z siebie trzydniową koszulę, i wrzucił do kosza z brudnymi rzeczami. Ustawił letni prysznic i chwilę później poczuł przyjemny strumień wody na zmęczonej skórze. Stał z zamkniętymi oczami pozwalając, żeby woda zmywała stres i zmęczenie. Kiedy wyszedł spod prysznica z trudem dowlókł się do łóżka i zasnął zanim zdążył przyłożyć głowę do poduszki.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Obudził go dźwięk telefonu. Początkowo nie mógł w ogóle zlokalizować dźwięku, który słyszał. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to jego komórka. Zerwał się z łóżka i wpadł do łazienki, gdzie zostawił spodnie. W kieszeni miał telefon.

– Słucham? – Ze zdenerwowania czuł, że głos mu drży. Dzwoniła Anna.

– Przepraszam, że dzwonię, ale chciałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.  
– Chyba czuła się niezręcznie, ale musiała się upewnić, czy dobrze się czuje. Przez trzy dni nie spał, tylko siedział przy jej córce.

– Tak, tak... a co z Marzeną? Jak się czuje?

– Śpi teraz, ale pytała o ciebie. – Anna uspokoiła go. – Byłeś bardzo zmęczony, kiedy Marek cię odwiózł i martwiłam się.

– Niepotrzebnie, ale dziękuję. Faktycznie potrzebowałem trochę snu. – Sławek przeszedł do sypialni. W szafie znalazł czystą koszulę w kolorze wrzосу i czarne jeansy. Kiedy usłyszał, że Marzena lepiej się czuje od razu poczuł że wracają mu siły. Chciał się ubrać i jak najszybciej jechać do szpitala. Wziął urlop, bo absolutnie nie nadawał się teraz do pracy. Kiedy skończył rozmawiać z Anną wrócił do łazienki, żeby się ogolić, teraz wyglądał dwadzieścia lat starzej, spory trzydniowy zarost, cienie pod oczami dodawały mu lat. Postanowił coś ze sobą zrobić, żeby Marzena nie widziała go w takim stanie.

Godzinę później przekroczył próg szpitala. Zajrzał najpierw do pokoju lekarskiego. Musiał zobaczyć się z Bartkiem. Chciał pogadać, a tylko on mógł go zrozumieć. Musiał wyrzucić z siebie to wszystko, co w nim siedziało.

– Cześć. – Uśmiechnął się kiedy zobaczył przyjaciela pogrążonego w lekturze wyników piętrzących się przed nim na biurku.

– Hej. Jak się czujesz? – Bartek podał mu rękę.

– Mam wrażenie, że każdy kolejny dzień oczekiwania odejmuje mi rok życia. Ostatnie trzy dni były nie do zniesienia.

– Nie dziwię się... ale uprzedzałem, że pakujesz się w kłopoty.

– Jasne, ale i tak racjonalne argumenty nie zdają rezultatu, kiedy serce dochodzi do głosu, co? Sam wiesz, jak było z tobą i twoją eks. – Sławek uśmiechnął się na wspomnienie tego, co Bartek wyczyniał kiedy zakochał się w Zośce, koleżance ze studiów. Sam był świadkiem na ich ślubie.

– Ale Zośka była zdrowa, fakt... zupełnie do siebie nie pasowaliśmy, ale przeżyliśmy całkiem niezły rok po ślubie, zanim się wszystko posypało.

– A pamiętasz, jaki chodziłeś przybity po rozwodzie? Mówiłeś, że to ta jedyna i nie wiesz, jak będziesz żył bez niej.

– Było minęło. Minęło kilka lat i zapomniałem, ale twój problem jest poważniejszy. Tutaj nie weźmiesz rozwodu jak coś się nie ułoży. To o wiele bardziej złożone.

Wymianę zdań przerwało im pojawienie się w gabinecie profesora.

– O, dobrze, że pana widzę, doktorze. – Podszedł do Sławka. – Proszę przyjść do mnie, musimy porozmawiać o pani Wieczorek.

– Dobrze, zaraz do pana przyjdę. – Sławek westchnął. Staruszek kiwnął głową i wyszedł zostawiając ich samych.

– Martwi się o ciebie. – Bartek spojrzał poważnie na przyjaciela. Rozmawialiśmy dzisiaj o Marzenie i nie jest dobrze. Ma coraz mniej czasu.

– Cholera, a co ja jeszcze mogę zrobić? – Sławek otoczył dłońmi głowę i zmęczony oparł głowę o stolik.

– Musisz mieć nadzieję, że szybko znajdzie się dawca.

– Na to nie ma listy zamówień, albo dawca będzie albo nie. Nie powiem, że coraz ciężiej mi przed nią i przed jej rodzicami udawać.

– Grasz twardego, co?

– Udaję, że wszystko jest pod kontrolą, ale nie jest. Teraz to jest już walka o każdy kolejny dzień.

– A jak ona teraz się czuje?

– Odpoczywa, dostała leki i jest stale monitorowana.

– Pewnie staruszek chce pogadać o ostatnim ataku...

– Kurcze, zapomniałem... stary, muszę do niego lecieć. Zobaczymy się później, chcę zajrzeć jeszcze do Marzeny.

Sławek chwilę później siedział w gabinecie profesora. Przed nim leżał plik aktualnych badań.

– Sam pan widzi, jak to wygląda. – Profesor był wyraźnie zmartwiony.

– Przeszczep jest niezbędny. – Sławek myślał na głos. Profesor tylko twierdząco kiwał głową.

– Musi pan porozmawiać z rodzicami pani Wieczorek. Muszą wiedzieć o wszystkim. Zostawiam to panu.

– Dobrze, powiem im jak sprawa wygląda. – Sławek zmęczony spojrzał na szefa.

– Niech pan już idzie do tej młodej damy. Na wizycie rozglądała się za panem. – Uśmiechnął się. – Obiecałem jej, że pana od razu tam wyślę, jak tylko się zobaczymy.

– Dziękuję. – Sławek wstał i podszedł do drzwi. – Profesorze, będę walczył. Ona będzie żyć.

– Pańska determinacja pozwala mi w to wierzyć.

Marzena wreszcie pozbyła się tej uprząży kabli, którą miała do siebie podłączoną. Lekarz pozwolił jej nawet samej pójść do łazienki, za co była mu niezmiernie wdzięczna. Teraz stała przy oknie i patrzyła na ludzi, którzy spieszyli się do pracy, do sklepu, z dziećmi do przedszkola, albo młodzież do szkoły. Zastanawiała się, czy gdyby mogła się cofnąć w czasie zadbałaby lepiej o swoje zdrowie. Teraz wiele rozumiała. Mimo, że miała na sobie dres, który dostała od Sławka i ciepły puchaty szlafrok, zrobiło się jej chłodno. Objęła się ramionami, prawą dłoń położyła na lewym ramieniu, pod skórą czuła bicie swojego serca. Nie zauważyła, kiedy podszedł i objął ją w pasie.

– O czym myślisz? – Szepnął do ucha.

– O nas, o życiu... – mówiła szeptem. Głowę oparła o jego ramię, a Sławek podniósł swoją prawą dłoń i położył na jej ręce. Palcami zaczął wystukiwać rytm jej serca... „puk, puk... puk, puk... puk, puk...”

– Jak się dzisiaj czujesz? – Odwrócił ją przodem, żeby móc jej spojrzeć w oczy.

– Wiesz, mam wrażenie, że nie zostało mi już dużo czasu...

– O czym ty w ogóle mówisz? – Poczuł, jak jakaś ogromna gula utknęła mu w gardle, bał się momentu, kiedy powie coś takiego. To by znaczyło, że przestała wierzyć w to, że wyzdrowieje.

– Sławek, mina profesora, kiedy dzisiaj na mnie patrzył podczas wizyty... powiedz jak jest naprawdę. Nie jestem małym dzieckiem, rozumiem, z czym walczymy...

– Nie myśl o tym. – poprosił cicho. Bał się powiedzieć prawdę.

– Mam rację? Jest bardzo źle?

– Dobrze nie jest... – poczuł się przyciśnięty do muru.

– Ile mam czasu? – Głos się jej załamał, mimo, że starała się być silna.

– Nikt ci tego nie powie. Ale ty masz sens, żeby żyć. Masz mnie i razem mamy plany na przyszłość...

– Sławek, po ci ktoś chory?

– Nie wolno ci tak mówić, słyszysz? – Zamknął ją w ramionach. Musiał poczuć, że jest, żyje, oddycha... tak bardzo się bał, przez ostatnie trzy dni, kiedy wisiała na pograniczu dwóch światów.

– Mam dużo czasu na myślenie. Odkąd się obudziłam nęka mnie natłok myśli. Wiem, że moje zapaści obciążają moje serce, mimo, że jest słabe. Słyszałam, jak pielęgniarki rozmawiały ze sobą, że kolejny taki atak może się skończyć moją śmiercią...

– Gdzie ty to słyszałaś? – Zdenerwował się. Jak można być tak bezmyślnym, żeby przy chorej pacjentce rozmawiać na ten temat.

– Byłam w łazience i słyszałam. Nie wiedziały, że tam jestem... powiedz tylko, czy miały rację.

– Masz wszczepiony kardiowerter, jesteś pod stałą opieką.

– Sławek, nie jestem dzieckiem. Chcę znać prawdę.

– Tak... – powiedział bardzo cicho. Nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć. Marzena była zbyt inteligentna, żeby można jej było mydlić oczy.

– Dziękuję. – Spojrzała mu w oczy. O dziwo było w nich tyle siły, że patrzył na nią zaskoczony.

– Za co? Chyba nie to chciałbym ci powiedzieć, kochanie.

– Posłuchaj, zawsze uważałam, że lepiej znać prawdę. Najgorszą, ale prawdę. Złudzenia zakrzywiają spojrzenie na rzeczywistość. Żeby walczyć, trzeba znać wroga. Teraz wiem, że będę walczyć, mam po co i dla kogo. Dajesz mi siłę i obiecuję ci, że jeszcze kiedyś będziemy się z tego śmiać, ale teraz muszę stoczyć swoją własną walkę z życiem. Chcę wygrać, nie tylko po to, żeby znowu znaleźć się w twojej samotni pod Warszawą.

– Jesteś niesamowita, wiesz? – Poczł się silniejszy, mimo, że to on powinien ją wspierać.

– Mam do ciebie jeszcze prośbę... – ujęła jego twarz w dłonie, żeby móc mu spojrzeć w oczy.

– Zrobię wszystko o co poprosisz. – uśmiechnął się.

– Obiecuj, że nie powiesz prawdy moim rodzicom. Niech wierzą, że nie jest tak źle, jak jest.

– Ja nie... – chciał zaprotestować, ale położyła mu palec na ustach.

– Obiecuj... oni i tak bardzo to przeżywają. Jeśli cokolwiek by się nie udało i tak będą cierpieć. Ale zrobię wszystko, żebyśmy spędzili jeszcze nie jedno wspólne święta.

– Dobrze, moja mała dzielna dziewczynko. Obiecuję. – Sławek mocno ją objął, potem wziął na ręce. Zaniósł do łóżka i delikatnie położył, a potem na dłuższą chwilę zabrał ją do ich małego domku w środku lasu. Ten pocałunek był tak intensywny, że kiedy delikatnie się odsunęła, żeby zaczerpnąć tchu, spojrzał na nią zaskoczony, jakby nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajdują.

## Rozdział trzydziesty drugi

Pojechał do ich ulubionej herbaciarni, zahaczył jeszcze o małą cukiernię niedaleko szpitala i kwaciarnię. Wracał obładowany, ale zadowolony, że sprawi jej niespodziankę. Wyszedł z oddziału, kiedy przyszli Marzeny rodzice. Chciał, żeby sami mogli z nią posiedzieć. Bał się niewygodnych pytań Anny, dotyczących stanu zdrowia córki, a przecież jej obiecał, że nic nie powie. Prośba Marzeny, żeby nie mówić rodzicom prawdy gnębiła go, wiedział, że jeśli dojdzie do najgorszego będą mieli do niego pretensje, z drugiej jednak strony Marzena jest dorosła i sama może o tym decydować. Chciał być fair i w stosunku do niej i do jej rodziców. Póki co najlepszą formą było unikanie spotkania z jej rodzicami. Wtedy nie będzie musiał kłamać.

Dwie godziny później wszedł do dali. Marzena rozmawiała z kimś przez telefon i nawet nie zauważyła kiedy do niej podszedł. Dopiero dotyk jego ręki przywrócił ją do rzeczywistości. Kiedy na niego spojrzała w jej oczach dostrzegł strach, mimo, że starała się grać dzielną i silną.

– Mam dla ciebie małą niespodziankę. – Podał jej kwiaty, na stoliku postawił trzy herbaty i ciastka.

– Przyniosłeś trochę zewnętrznego świata w te ponure mury? – Poprawiła się, żeby wygodniej usiąść. Kiedy przyszedł rozmawiała z Beatą a przed nią nie musiała grać. Powiedziała, jak bardzo się boi śmierci i tej niepewności, co będzie jutro. Miała szczęście, Beata doskonale ją rozumiała i przy niej spokojnie mogła sobie pozwolić na momenty załamania.

– Tak, ale chyba przeszkodziłem ci w rozmowie?

– Nie ma sprawy. Obiecała, że jeszcze do mnie zadzwoni. – Uśmiechnęła się

– To dobrze. – Usiadł obok i ujął ją za rękę. Lubił czuć ciepło jej skóry. – Kupiłem naszą herbatę, ale mam też jedną dla Marysi.

– Świetnie, że o niej pomyślałeś. Nikt jej tutaj nie odwiedza, a takie drobne gesty są bardzo miłe.

– W końcu jesteście tutaj we dwie. – Sławek odwrócił się w kierunku dziewczyny pogrążonej w czytaniu jakiejś książki, obok na stoliku leżał tablet, który dostała pod choinkę. Spojrzała na niego zaskoczona, wskazał głową na Marzenę, która na migi coś usiłowała jej powiedzieć.

– Możesz jej dać to co nam przyniosłeś. – Marzena uśmiechnęła się do koleżanki. – Powiedziała, że bardzo ci dziękuje.



Sławek wziął jeden kubek i podał Marysi. Kiedy nie wiedziała jak się do niej zabrać pomógł jej przebijając słomką zabezpieczającą folię. Oboje z przyjemnością patrzyli na jej zaskoczoną minę, kiedy spróbowała zawartości. Chwilę później odstawiła kubek na stolik, żebyś coś powiedzieć. Marzena uśmiechnęła się, kiedy skończyła.

– I co? – Sławek był bardzo ciekawy jej pierwszych wrażeń.

– Mówi, że jest to najlepsza herbata jaką kiedykolwiek piła i nie sądzi, żeby kiedykolwiek spróbowała czegoś lepszego. Powiedziała, że jesteś najlepszą wersją świętego Mikołaja.

– Nie ma sprawy. – Sławek uśmiechnął się. Niby taki drobiazg a potrafił przywrócić uśmiech na twarzy tej dziewczyny. Marzena też się rozpogodziła.

Wyszedł z oddziału przed dwudziestą trzecią. Marzena wyglądała na zmęczoną i widział, jak oczy same zaczęły się jej zamykać. Marysia zasnęła sporo wcześniej, dzięki temu mieli czas dla siebie. Cicha rozmowa, czułe gesty i chwile milczenia razem z kobietą która kochał były dla niego bardzo cenne. Wiedział, że oboje grali, żadne z nich nie wracało do trudnego tematu jej choroby. Umówili się na następny dzień. Co prawda, była to sobota i miał wpaść wieczorem na rodzinną kolację z okazji osiemdziesiątej piątej rocznicy urodzin jego babci, ale nie lubił takich zlotów, dlatego postanowił jakoś się z tego wyfiksować. Do babci z prezentem wpadnie w niedzielę, posiedzi z godzinę i wróci do szpitala. Nie chciał się nikomu tłumaczyć, a wiedział, że rodzice, zwłaszcza matka od razu zauważą, że coś go gnębi, a nie chciał jeszcze nic mówić. Zamierzał przedstawić im Marzenę, kiedy będzie po operacji. Nie zniósłby ciągłych telefonów i tego przekonywania, że nie powinien się wiązać z chorą dziewczyną.

Marzena obudziła się, kiedy na dworze było jeszcze całkiem ciemno i już nie mogła zasnąć. Wzięła laptopa i weszła na swoją pocztę. Justyna pisała do niej długie maile z informacjami co się dzieje w biurze, nad czym teraz pracują. Była dla niej takim okienkiem na świat i na jej dawne życie. Kiedy miała ochotę i czuła się na siłach pracowała na tym, co Rafał jej przygotował. Wiedziała, że nie obligują jej żadne terminy, ani wymagania. Dzięki temu było to bardziej formą relaksu niż pracą, ale pozwalało jej uwierzyć, że jeszcze się do tego nadaje. Prospekt reklamowy opuszczonych rotund Gazowni Warszawskiej na Woli. Tajemnicze miejsce, z którego pewnie niewielu Warszawiaków zdaje sobie sprawę. Była tam kiedyś z Rafałem i jeszcze dwojgiem znajomych. Wrażenia stamtąd były świetne, warte nawet tego, żeby wdrapywać się po starym murze, który na szczęście był podziurawiony w niektórych miejscach. Za ogrodzeniem otworzył się wtedy inny świat, wokół gigantycznych budowli z czerwonej cegły pochodzących z drugiej połowy dziewiętnastego wieku, gęste krzaki, wysokie drzewa oraz ceglane schrony pokryte grubą warstwą mchu. Zupełnie jak w dzikim lesie, ciężko się było przedzierać, ale było warto. Uchowala się tam nawet stara gazowa latarnia, pordzewiała, lekko wygięta... takie cofnięcie się w czasie. Gdyby zamknąć oczy i uważnie się wsłuchiwać można by pewnie usłyszeć głosy ludzi, którzy kiedyś tutaj pracowali. Podobnie jak Rafał była zdania, że warto mówić o takich miejscach. Kiedyś mieli taki pomysł na stworzenie albumu z tajemniczymi, zapomnianymi miejscami Warszawy, Krakowa, Wrocławia. Zapewnie w każdym z mniejszych lub większych miast można znaleźć wrota do innego wymiaru.

Dlatego tak jej się podobał pomysł szefa, żeby zrobiła projekt reklamy starej gazowni. Chciała nazwać album podróżą do świata który zniknął. Tytuł był według niej idealny do tego projektu. Sławek nie wiedział, że nad czymś pracuje... no, że czymś takim się zajmuje, bo trudno to było nazwać pracą. Planowała jednak pokazać mu gotowy projekt, a jak już będzie zdrowa zamierzała go tam zabrać. Była pewna, że nie znał tego miejsca.

Było koło jedenastej kiedy Sławek zajrzał do sali. Nie spała, ale miała zamknięte oczy i słuchawki na uszach. Słuchała swojej ulubionej muzyki, czołowe miejsce zajmował Debussy i jego fortepianowa Clair the luna. Uwielbiała dźwięki fortepianu, przy tym mogła się wyciszyć i pomyśleć. Otworzyła oczy, kiedy wyczuła, że ktoś się jej przygląda.

– Hej... – uśmiechnął się i podszedł bliżej. Przysunął krzesło i usiadł obok.

– Świetnie wyglądasz. – Marzena patrzyła na elegancko ubranego Sławka.

– Tak, mam dzisiaj rodzinną imprezę... – powiedział niechętnie – babcia ma urodziny, usiłowałem się z tego wykręcić ale mi się nie udało.

– Nie żartuj. Powinieneś pójść. – Pokręciła głową.

– Wolałbym posiedzieć z tobą. Do babci chciałem pójść jutro.

– Gdybym ja miała babcię, to nie odpuściłabym jej urodzin. Niestety ani rodzice mamy ani taty już nie żyją. Idź, nie wiadomo ile jeszcze wspólnych urodzin was czeka.

– Babcia się dobrze trzyma. – Sławek uśmiechnął się na wspomnienie leciwej seniorki.

– Wiesz, rodzice mojego taty zmarli, kiedy byłam mała i w sumie mam niewiele wspólnych wspomnień, ale inaczej było z rodzicami mojej mamy. Dziadek zmarł nagle na zawał trzy lata temu, wydawało nam się, że babcia jakoś się trzyma, ale trzy miesiące później po prostu zasnęła i już się nie obudziła.

– Przykro mi. – Sławek chyba dopiero teraz zrozumiał, co Marzena chciała mu powiedzieć. – Pewnie masz rację, pójdę na te urodziny.

– To tylko jeden wieczór, my możemy się spotkać jutro.

– No dobrze, ale i tak muszę tam być dopiero na osiemnastą, więc mamy dla siebie kilka godzin. – Nachylił się i delikatnie musnął jej usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go przytuliła.

Marysia była na badaniach, więc sporo czasu byli sami. Śmiali się, żartowali, ale i tak w końcu rozmowa zeszała na stan jej zdrowia.

– Jak się czujesz? Nic cię nie boli? – Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby chciał się upewnić, że mówi szczerze.

– Nie boli, ale czasem trudno mi oddychać, tylko wtedy od razu wołam lekarza... – uśmiechnęła się uspokajająco.

– Wiesz, że jeśli znajdzie się dawca to w każdej chwili możesz zostać zakwalifikowana do zabiegu?

– Tak, już to przerabiałam z profesorem. – Marzena uśmiechnęła się. – Twój szef jest bardzo sympatyczny. Powiedział mi, że dawno nie widział ciebie tak zakochanego.

– Chyba nigdy mnie takiego nie widział. – Skwitował to co usłyszał.

– No, jakoś tak to ujął. Zresztą, wcale nie zauważyłam, żeby miał przeciwko mnie jakieś zastrzeżenia.

– A niby czemu miałby mieć? – Zdziwiony spojrział na nią. – Jest w porządku, on się po prostu martwi.

– Też tak to odebrałam. Powiedział, że zrobi wszystko, żeby mnie uratować, bo chce w końcu odzyskać swojego najlepszego lekarza.

– Serio? Tak powiedział?

– Dokładnie tak to ujął. – Wyciągnęła rękę, którą szybko zamknął w swojej ciepłej dłoni. – On bardzo ciebie ceni i uważa, że przed tobą jest ogromna przyszłość. On nas nie potępia.

– Jest jak nadopiekuńczy rodzic, ale go rozumiem.

– Ja też, powiedział, że mogę umrzeć, a on by nie chciał stracić ciebie, dlatego zrobi wszystko co w jego mocy, żebyś mógł się mną cieszyć jeszcze przez bardzo długi czas.

– To rozumiem. – Sławek nachylił się i spojrział jej poważnie w oczy. – Żadna inna opcja nie wchodzi w rachubę.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Siedział z ojcem na tarasie i sącył czerwone wino z ulubionych babcinych kryształowych kieliszków. Mimo, że była dopiero połowa kwietnia, dzień był bardzo ciepły.

– Synu, o co chodzi? Ostatnio jesteś jakiś nieobecny.

– Mam za dużo na głowie... – Nie był pewien, czy powinien powiedzieć o Marzenie.

– Czy to ma coś wspólnego z tą dziewczyną, z którą byłeś w naszym letniskowym domku?

– Skąd o niej wiesz? – Sławek zdziwiony spojrzał na ojca.

– Znasz naszą sąsiadkę. Kiedyś mama do niej dzwoniła z jakąś sprawą i wtedy się dowiedziała.

– No tak, typowe. Nic nie da się ukryć, co?

– Byliśmy zaskoczeni, nic nam nie mówiłeś, że masz kogoś.

– Tak, ale to bardzo złożona sytuacja, tato.

– Na tyle złożona, że nie jesteś w stanie powiedzieć, czy jesteście razem, czy nie?

– Jesteśmy, ale Marzena jest ciężko chora... – zwiesił głos, jakby się bał, że ktokolwiek oprócz ojca może usłyszeć, – jeśli nie znajdzie się dawca nowego serca, to w każdej chwili może umrzeć.

– Synu, w co ty się pakujesz?

– Jesteś jak profesor. Myślałem, że będziesz mnie wspierał, teraz widzisz, dlaczego nic nie mówiłem, a jak matka się dowie, dopiero będzie lament. Nie mów jej, dobrze?

– W porządku, ale opowiedz mi coś o tej młodej damie.

– Jest wspaniałą kobietą. Poznałem ją, kiedy trafiła do szpitala z rozległym zawałem.

– To ile ona ma lat?

– Jest w moim wieku, tato! – Sławek uśmiechnął się, sięgnął do kieszeni marynarki i z portfela wyjął zdjęcie Marzeny, które kiedyś od niej dostał. Zdjęcie z jej ostatniego pobytu w Turcji.

– Śliczna dziewczyna. – Ojciec patrzył na uśmiechniętą twarz. – Nie wygląda na tak poważnie chorą.

– Ale już była. Teraz walczymy o każdy kolejny dzień dla niej.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Wziąłem urlop, dużo czasu spędzam u niej na oddziale. Profesor chyba mnie rozumie, a ja nie mogę się skupić na niczym innym, jak jestem daleko.

– To co tutaj robisz? – Ojciec poklepał go po ramieniu.

– Marzena kazała mi tutaj przyjść. W sumie to miała rację, babcia ma już swoje lata i nie wiadomo ile jeszcze takich urodzin będziemy mogli spędzić razem, chociaż mam nadzieję, że następne urodziny babci spędzimy już wspólnie z moją wyjątkową dziewczyną.

Sławek był zadowolony, że wreszcie mógł z kimś tak naprawdę pogadać. Co prawda rozmawiał często z Bartkiem, ale ojciec trochę inaczej do tego podszedł. Wspierał go i obiecał, że nic nie powie matce. Nie chcieli, żeby się martwiła i zameęczała go pytaniami i telefonami. Wrócił do domu przed północą, wziął prysznic i położył się spać. Chciał rano zajrzeć do rodziców a potem do Marzeny. Kiedy dotarł do szpitala było koło jedenastej. Nie zastał Marzeny w sali i zimny, oślizgły wąż zaczął zaciskać mu się wokół serca, ale wtedy zauważył Rafała.

– Cześć. Gdzie Marzena?

– Zabraliśmy ją na dodatkowe badania. A co? Stęskniłeś się? – Kolega zaczął się śmiać, widząc ulgę malującą się na jego twarzy.

– Coś się działo?

– Profesor dał zlecenie na kilka dodatkowych badań. Zajmie nam to jeszcze z godzinkę, a potem będziesz mógł się z nią spotkać.

– Dobra, dzięki. Idę do siebie na oddział, dasz mi znać jak skończycie?

– Jasne. – Poklepał go po ramieniu.

Bartek był jeszcze na bloku operacyjnym, dlatego postanowił zajrzeć do profesora dowiedzieć się, po co mu dodatkowe badania.

– Dzień dobry, mogę? – Spytał, kiedy zajrzał do gabinetu.

– Oczywiście, doktorze. – Profesor wstał i podał mu rękę a potem wskazał fotel przy biurku. – Proszę usiąść.

– Dziękuję. Mam pytanie, zajrzałem do pani Wieczorek, a tam dowiedziałem się, że ma jakieś dodatkowe badania, coś się stało?

– Nie. – Profesor uśmiechnął się uspokajająco. – Rozmawiałem z moim przyjacielem. Wysyłałem mu wyniki pani Marzeny. Konsultuję jej przypadek z doktorem Adlerem. To on prosił o zrobienie dodatkowych badań.

– Z profesorem Jimem Adlerem? – Sławek był w szoku, kiedy usłyszał kto zajmuje się przypadkiem jego ukochanej.

– Dokładnie. – Staruszek uśmiechnął się dobrotliwie. – Przyjaźnimy się od lat, jest ekspertem i bardzo cenię jego zdanie.

– Nie wiem, jak dziękować... – Nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć.

– Nie musi pan. Zobaczmy, co powie. Słyszałem, że prowadzą jakieś badania, jakieś nowe leki, bardziej w fazie testów, ale może wniesie coś do sprawy pańskiej dziewczyny.

– Ale nie ma możliwości, żebyśmy przetransportowali Marzenę do kliniki w Stanach?

– Dobrze pan wie, że w jej stanie, jest to niemożliwe, ale obiecał mi, że jeśli będzie taka potrzeba przyleci do Polski.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Sławek był mu bardzo wdzięczny, że jeszcze sam usiłuje coś zrobić dla Marzeny. Zdawał sobie jednak sprawę z faktu, że przeszczep jest niezbędny. Chodzi zapewne o wzmocnienie jej przed operacją.

– Panie doktorze, proszę być dobrej myśli. – Profesor wstał dając mu do zrozumienia, że pora się pożegnać. – Jak będę wiedział coś konkretnego dam panu znać i proszę mi zaufać, dobrze? Ja też chcę, żeby ona wyzdrowiała, wtedy odzyskam znowu jednego z najlepszych moich lekarzy.

– A właśnie... uważa pan, że mogę wrócić z urlopu?

– A pan jak uważa? Będzie pan w stanie skupić się na pracy i oddać się jej w stu procentach?

– Nie wiem, chyba nie do końca...

– Też tak sędzę. Dlatego, niech pan wspiera swoją panią, a do pracy wróci pan jak się sytuacja unormuje.

– Dziękuję, że mnie pan rozumie. To dla mnie ważne.

– Myślę, że dla nas wszystkich. Pańska dziewczyna jest pod naprawdę doskonałą opieką.

Sławek wyszedł z gabinetu profesora oszołomiony. Nie zauważył nawet Bartka, który szedł korytarzem.

– Hej. Stary, tak się odzwyczaiłeś od swojego oddziału, że nikogo nie poznajesz?

– Cześć. Zamyśliłem się. – Sławek przywitał się z przyjacielem. – Właśnie wracam od profesora.

– Z Marzeną coś się dzieje?

– Nie, póki co jej stan jest w normie. Zaskoczył mnie, bo poprosił o konsultację profesora Adlera...

– Tego z Nowego Jorku? – Bartek był podobnie jak on zaskoczony. Profesor nie często korzystał z konsultacji, uważali, że sam jest najlepszym ekspertem w swojej dziedzinie.

– Właśnie tego. Poszedłem, żeby się dowiedzieć, co za dodatkowe badania jeszcze robi Marzenie. – Poszli do pokoju lekarskiego. Bartek nalał mu kawy i usiadł obok.

– Szczerze powiedziawszy to zauważyłem u niego wzmożone zainteresowanie zdrowiem Marzeny. Na bieżąco kontroluje jej badania, a dodatkowo prosił, żeby wszystkie informacje dotyczące jej zdrowia natychmiast trafiały na niego na biurko.

– Chyba faktycznie się przejął jej zdrowiem.

– Albo twoim. Przecież od jakiegoś czasu masz urlop, a bardzo nam ciebie brakuje.

Rozmowę przerwał dźwięk telefonu. Sławek niecierpliwie szukał go po kieszeniach marynarki.

– Tak? – Spytał, kiedy w końcu udało mu się odebrać. Bartek obserwował, jak uśmiech pojawia się na twarzy przyjaciela. Domyślił się, że Marzena już wróciła i zaraz Sławek tam pobiegnie. Widział, jak bardzo zależało mu tej dziewczynie. Jako przyjaciel go wspierał, ale jako lekarz bardzo się obawiał, co będzie jeśli Marzeny nie uda się uratować.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Zanim poszedł do Marzeny zajrzał do Rafała. Chciał wiedzieć, kiedy będą wyniki. Jak się okazało część miała być na drugi dzień. Rafał zapewnił go, że zostawi kopię, żeby nie musiał niepokoić profesora. Teraz spokojnie mógł pójść do Marzeny.

– Cześć... – podszedł i zamknął ją w mocnym uścisku. – Jak się czujesz?

– Świetnie. – Uśmiechnęła się wdychając zapach jego wody. – Jak zawsze kiedy jesteś blisko. Wiesz, że miałam jakieś dodatkowe badania?

– Tak, profesor Adler chciał zrobić kilka dodatkowych. Wszystko dla twojego dobra.

– Niby tak, ale przynajmniej w tej ciągłej monotonii oczekiwania na to, co nieuniknione to była jakaś rozrywka.

– Jeśli badania można nazwać rozrywką. – Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. – Teraz jak się czujesz?

– Normalnie. Niedawno odłączyli mi to cholerstwo. – Wskazała głową na maszynę wiszącą obok łóżka z której zwisała masa kabelków.

– Nie lubisz tych badań?

– Nie lubię leżeć beczynnym, ostatnio chciałam się poprawić, coś się odpięło i zaczęło wyć. Od razu zleciała się cała ekipa gotowa przystąpić do akcji.

– Fundujesz im tu masę atrakcji, jak widzę. – Starał się zachować powagę, ale niezbyt mu się to udało i po chwili oboje śmiali się z jej oddziałowej przygody.

– Sławek, mam prośbę. – Marzena w końcu odważyła się powiedzieć. Nie była pewna jak zareaguje na jej pomysł, ale musiała spróbować.

– Jaką? – Przysunął się bliżej, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Chciałabym wyjść... – nie skończyła mówić, a Sławek szybko pokręcił głową.

– Zaczekaj, zanim coś powiesz. Chciałabym wyjść przed szpital. Tutaj jest taka ławka na alejce. Tęsknię za świeżym powietrzem.

– Wiesz, że jest ogromne ryzyko infekcji... – starał się ją odwieść od tego pomysłu.

– Ubiorę się ciepło, założę maseczkę, wszystko, co powiesz, ale chcę wyjść chociaż na kilka minut, proszę. – Mówiła spokojnie, chyba aż nazbyt, ale kiedy spojrział jej w oczy zobaczył łzy.

– Naprawdę tego chcesz? – Spytał cicho.

– O niczym innym nie mogę myśleć od kilku dni. Jest taka piękna pogoda a ja jestem



więźniem łóżka, tego pokoju i tych pokręconych kabli. Chciałabym się poczuć wolna.

– Dobrze. – Sławek wiedział, że nie powinien się na to zgodzić, ale nie potrafił jej odmówić. – Musisz się tylko dobrze ubrać, jesteś osłabiona, a ja nie chciałbym, żeby cokolwiek ci się przyplątało. Dla zdrowych osób zwykły wirus nie jest problem, ale dla ciebie...

– Wiem... wiem. Ale wyjdź ze mną chociaż na kilka minut, chcę poczuć promienie słońca na swojej twarzy, wcześniej nie potrafiłam się z tego cieszyć, a teraz tylko o tym myślę.

– Znajdę ci coś do ubrania. – Nachylił się i mocno ją przytulił. Jego usta znalazły drogę do jej ust i na chwilę świat przestał dla nich istnieć. Kiedy się odsunął miał przyspieszony oddech i zamglone pożądaniem oczy. – To głupie, ale niczego nie potrafię ci odmówić.

– To chyba dobrze? – Spojrzała wzrokiem małej, niewinnej dziewczynki, ale była świadoma tego, jak to spojrzenie działa na Sławka. Przetestowała je na nim nie jeden raz.

– Nie rób tego... – powiedział szeptem. – I tak jest mi ciężko, a kiedy tak na mnie patrzysz mógłbym wziąć cię na ręce i zaszyć się razem z tobą nawet w małym schowku na miotły, byle nam nikt nie przeszkadzał. Pokazałbym ci wtedy, co robię z takimi niegrzecznymi dziewczynkami.

– A nie możesz mnie tam zabrać? – Marzena doskonale знаła odpowiedź, ale lubiła się z nim droczyć.

– Nie kuś, – uśmiechnął się. – Idę zorganizować jakieś ubranie, żebyś mógł cię zabrać na zewnątrz.

Poszedł do pielęgniarek, na szczęście była fajna zmiana, więc nie było problemu i jedna z dziewczyn pożyczyła mu swoją lekką kurtkę, żeby mógł ubrać Marzenę. Nie chciał jej narażać na dodatkowe niepotrzebne ryzyko.

– Zobacz, co mam! – Sławek zaprezentował jej kurtkę. Pomógł jej najpierw założyć swój sweter, na wierzch zarzucił kurtkę. Miała na sobie dres, który przywiózł z Atlanty. Kiedy już była w miarę ciepło ubrana, przyprowadził wózek.

– Zapraszam... – wskazał na stojący przed łóżkiem pojazd.

– Chciałabym sama pójść. – Pokręciła głową, ale jej przerwał.

– Nie ma mowy. Ja prowadzę, ty jedziesz. Musisz nogi przykryć kocem. – To mój warunek.

– Dobrze... – westchnęła i posłusznie usiadła na wózku. Sławek sprawnym ruchem okręcił ją dodatkowo kocem i wyjechał z sali kierując się do windy.

– Przepraszam, a gdzie wy jedziecie? – Rafał wyszedł z pokoju lekarskiego i zauważył Sławka wymykającego się z Marzeną z oddziału.

– O cześć... – Sławek zrobił niewinną miną.

– Gdzie jedziecie? – Rafał podszedł bliżej i się z nim przywitał.

– Obiecałem Marzenie, że ją wyprowadzę na zewnątrz na kilka minut...

– Sławek, znasz zasady. Jakiegokolwiek przeziębienie może ją zdyskwalifikować do

ewentualnego przeszczepu...

– Wiem, ale jest ciepło. Obiecałem jej i jak widzisz dosyć dobrze ją ubrałem. Nie martw się. Mnie najbardziej zależy, żeby była zdrowa. Wracamy za dziesięć minut.

– Robicie to na własne ryzyko. – Rafał był zaskoczony zachowaniem Sławka. – Uważajcie tylko, żeby was profesor nie zobaczył, bo będzie afera.

– Spokojnie. – Sławek kiwnął głową. – Wszystko będzie dobrze. Niedługo wrócimy.

– Czekam na was i nie przywlecż mi tu jakiegoś wirusa, bo osobiście zrobię ci krzywdę.

– Jasne. – Kiwną głową i wprowadził wózek do windy, którą Marzena od kilku sekund przytrzymała.

– No i nas przyłapali... – Sławek spojrzał na nią poważnie. – Wiesz, że to, co robimy jest niezgodne z zasadami?

– Tak i dlatego bardzo ci dziękuję. Możemy wrócić za pięć minut, ale chcę przez chwilę poczuć, jak to jest być na słońcu, odetchnąć powietrzem pachnącym świeżą trawą, ziemią i dotknąć kwiatów, które tak ładnie zaczęły zdobić trawniki.

– Jeszcze nie raz to poczujesz, ale teraz musisz bardzo na siebie uważać... mam nadzieję, że niedługo dostaniesz nowe serce i będziemy mogli żyć, jakby nigdy nie było tej choroby.

Marzena była szczęśliwa jak dziecko, Sławek zrobił małą rundkę żeby mogła nacieszyć się wiosennym słońcem. Zerwał jej z przyszpitalnego trawnika kilka mleczy, a dla niej znaczyły one więcej, niż cała kwiaciarnia sztucznie hodowanych kwiatów. Te Sławek zerwał dla niej osobiście.

– Wracamy, dobrze? – Podeszedł z przodu i spojrzał na nią poważnie.

– Dobrze. – Kiwnęła głową na zgodę. – Nie miało znaczenia, czy była na zewnątrz pięć minut czy trzy godziny. Najważniejsze było to, że Sławek złamał dla niej przepisy, a to znaczyło tylko, że bardzo mu na niej zależy.

Kiedy wjechali na oddział przy windzie czekał na nich Rafał.

– Jesteśmy... – Sławek uśmiechnął się uspokajająco. – Możesz zwolnić wartę przy windzie.

– Chyba ci zabronię dostępu do mojej pacjentki. Mam nadzieję, że nic jej po tym wypadku nie będzie. – Spojrzał na Marzenę, zaróżowione policzki, w dłoniach trzymała kilka żółtych jak słońce mleczy.

– Ja się doskonale czuję. – Powiedziała, zaczynała się czuć nieswojo pod bacznym ostrzałem lekarza.

– To widzę, nie wiem tylko, co pani takiego zrobiła, że ten odpowiedzialny facet, łamie wszystkie zasady bezpieczeństwa.

– Tylko go poprosiłam... – powiedziała z uśmiechem.

– Już to widzę. Pani Marzeno, on się nigdy tak nie zachowywał, a przy pani zupełnie się zmienił.

– To chyba dobrze, co? – Tym razem to Sławek postanowił się wtrącić.

– No właśnie się zastanawiam. – Rafał pokręcił głową i wrócił go pokoju lekarskiego, zostawiając ich samych. Sławek pozwolił jej wstać z wózka i idąc za rękę weszli na salę. Marysia spała, i chyba nawet nie zauważyła, że jej nie było.

– Zadowolona? – Pomógł Marzenie wygodnie się położyć.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Brakowało mi tego. Siedziałam, wyglądałam przez okno i zatęskniłam za tym.

– Ale to ostatni raz, dobrze? – Zniżył głos. – Następnym razem wyjdziemy na spacer, jak będziesz po przeszczepie.

– Ile jeszcze to może potrwać? – Spojrzała zrezygnowana.

– Kochanie, tego nie wiem, ale wierzę, że już niedługo. – Zdawał sobie sprawę, że są to czcze zapewnienia, ale tylko tyle mógł powiedzieć.

Sławek wyszedł ze szpitala po dwudziestej. Wpadł mu do głowy pewien pomysł, ale potrzebował czasu na jego realizację. Chciał, żeby Marzena miała na co czekać, na coś, co będzie stanowiło wstęp do jej nowego życia... Wrócił do domu i postanowił znaleźć coś, co wywoła na jej ustach uśmiech.

## Rozdział trzydziesty piąty

Sławek dostał telefon ze szpital. Profesor prosił, żeby wpadł do niego. Wystraszył się, że coś się stało z Marzeną, ale staruszek go uspokoił, że chciał porozmawiać na jej temat, ale póki co wszystko jest w normie. Był ciekawy, o co może chodzić, tym bardziej, że profesor nic więcej nie chciał powiedzieć. Było kilka minut przed dziesiątą, kiedy wszedł na oddział. Zanim poszedł do profesora zajrzał jeszcze do pokoju lekarskiego. Tam zastał Bartka i Tomka.

– Hej. Co słyhać? – Podeszedł do szafki i znalazł sobie kawy. Była już chłodna, ale mocna, taka jak lubił.

– W przeciwieństwie do ciebie, niektórzy pracują. – Tomek puścił mu porozumiewawcze oczko. Na oddziale wszyscy wiedzieli, dlaczego profesor dał mu urlop i tak naprawdę wszyscy trzymali kciuki, żeby Marzenie udało się wyzdrowieć.

– Jak zatęsknicie, to bardziej docenicie kiedy wrócę. – Sławek usiadł wygodnie na kanapie.

– Idziesz do Marzeny? – Berek usiadł obok.

– Profesor mnie do siebie wezwał...

– To ty nic nie wiesz? – Bartek dopiero teraz się zorientował, co jest powodem tej zaplanowanej wizyty.

– Niby czego?

– Wczoraj do Polski przyleciał profesor Adler, z tego co wiem, to właśnie jest u naszego staruszka.

– Żartujesz? – Sławek był poruszony.

– Nie... i z tego co wiem, przeglądał Marzeny badania, nie wiem, ale wydaje mi się, że przyjechał tutaj na prośbę profesora, specjalnie dla niej.

– Rany... ja chyba nigdy nie zdołam spłacić długu wdzięczności w stosunku do niego. Myślałem, że go to nie obchodzi.

– Nie żartuj. – Bartek pokręcił przecząco głową. – On chce mieć wszystko na bieżąco. Gdyby cokolwiek się działo, ma być natychmiast informowany.

– Ciekawe, co wymyślił Adler... wydaje mi się, że nic nie zmieni faktu, że Marzena szybko potrzebuje przeszczepu.

– Wiem, ale powinienes się cieszyć. Dwie sławy zajmują się twoją dziewczyną, nie każdy ma tyle szczęścia.

– Bartek... – Sławek wstał i podszedł do umywalki, umył szklanę i odstawił na szafkę – zajrzę do staruszka, jak się czegoś dowiem, to ci powiem.

– Jasne. Tylko ja za pół godziny mam jeden zabieg, potem powinienem być tutaj.

– Dobra, dzięki. – Sławek wyszedł i szybkim krokiem skierował się do gabinetu profesora. Zanim zapukał musiał głęboko odetchnąć, żeby się uspokoić. Zapukał i zanim zdążył opuścić rękę usłyszał znajomy głos.

– Proszę wejść.

– Dzień dobry. – Przywitał się z profesorem i jego gościem. – Sławek tak faktycznie zapamiętał profesora Adlera, sympatyczny, starszy pan z dobrodusznym spojrzeniem, które potrafiło uspokoić każdego zdenerwowanego pacjenta.

– Doktorze, pamięta pan profesora Adlera?

– Oczywiście. Miło mi pana widzieć w Warszawie... – Sławek był bardzo ciekawy o co tak naprawdę chodzi, ale nie mógł od razu przejść do rzeczy.

– Profesor poprosił mnie o konsultację przypadku pańskiej pacjentki. – Odpowiedział lekarz łamaną polszczyzną. – Jej stan nie jest najlepszy... ale mam nadzieję, wkrótce będziemy mogli dać jej nowe serce.

– Wiem, że przeczep jest nieunikniony... martwi mnie tylko czas. Jest coraz słabsza, chociaż chyba nie chce tego okazywać.

– Przywiozłem ze sobą takie małe urządzenie, – wyciągnął do Sławka rękę, – które już pan poznał na ostatniej konferencji w Atlancie, jest co prawda w dalszym ciągu w fazie badań, ale gdyby zaszła taka potrzeba postaramy się je zainstalować u pani Wieczorek.

– Ale... – Sławek wiedział, o czym Adler mówił, jednak obawiał się, że tutaj nikt nie będzie widział, jak sobie z tym poradzić.

– Proszę się nie martwić. – Profesor Witkowski spojrzał uspokajająco na Sławka. – Mój przyjaciel zostaje w Polsce kilka tygodni, ma serię wykładów, więc gdyby cokolwiek się działo mamy tutaj na miejscu eksperta.

– Panie doktorze. – Adler zmienił temat. – Chciałem zaproponować panu dwuletni pobyt w Stanach i pracę u mnie w klinice. Przygotowałby się pan do zastosowania nowych technik, które tam opracowujemy. Potrzebujemy takiego lekarza jak pan. Rozmawiałem z profesorem i obaj doszliśmy do wniosku, że jest pan idealnym kandydatem.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Sławek był ogromnie zaskoczony. – Taka propozycja była marzeniem chyba każdego lekarza. Nie chciał odmawiać, ale też nie wyobrażał sobie teraz wyjazdu do Stanów.

– Proszę nic nie mówić, tylko przemyśleć moją propozycję. – Adler uśmiechnął się. – Wiem, że dopóki pańska pacjentka nie będzie zdrowa, pan nie wyjedzie, ale jak już będzie po wszystkim, mam nadzieję, weźmie pan pod uwagę to, co powiedziałem.

– Oczywiście, dziękuję. – Uścisnął jego dłoń. – To dla mnie ogromny zaszczyt... i myślę, że skorzystam, kiedy już będę wiedział, że jest zdrowa.

Wyszedł z gabinetu zupełnie oszołomiony. To, czego się dowiedział bardzo go

zaskoczyło. Gdyby to faktycznie była prawda, to Marzena byłaby naprawdę pod wspólną opieką, dwóch najlepszych lekarzy. Kiedy wrócił do pokoju lekarskiego Bartka jeszcze nie było. Usiadł i zaczął przeglądać leżące na stole wyniki. Musiał przyznać, że brakowało mu pracy, ale profesor miał rację, nie mógł się skupić na pracy, bo stale myślał, co się z nią dzieje. Zdawał sobie sprawę, że dopóki nie będzie miała przeszczepu, który nawet przy najlepszych parametrach nowego serca mógł się nie przyjąć, a serce mogłoby nie podjąć pracy, on nie będzie w stanie wrócić, a propozycja Adlera była dla niego jak nierzeczywisty sen. Każdy lekarz oddałby wiele, byleby dostać taką propozycję. To był ogromny krok w karierze. Miał nadzieję, że Marzena już niedługo otrzyma nowe serce, potem rehabilitacja, a jak już będzie się dobrze czuła, to razem polecą do Stanów. Byliby razem, a on miałby szansę zdobyć nowe, niezwykle cenne doświadczenia w jednej z najlepszych klinik kardiologicznych na świecie. Był tak pogrążony we własnych myślach, że nie zauważył, kiedy Bartek wrócił z bloku operacyjnego.

– Halo... tu ziemia! Ej, stary... jesteś? – Nachylił się i spojrzał zaniepokojony na przyjaciela.

– Tak... ale czuję, jakbym brał udział w jakimś nierzeczywistym spektaklu.

– To znaczy?

– Adler przyleciał specjalnie na prośbę naszego staruszka. Będzie do dyspozycji, jeśli zajdzie taka potrzeba przy przeszczepie, poza tym...

– No? – Bartek usiadł wygodnie i patrzył na kumpla.

– Zaproponował mi dwuletni wyjazd do Stanów i pracę u niego w klinice. – Powiedział cicho.

– Żartujesz? – Bartek spojrzał zaskoczony. – Zgodziłeś się oczywiście?

– Dopóki Marzena nie poczuje się lepiej nie podejmę takiej decyzji, ale jak stanie na nogi... no nie patrz tak! – Sławek uśmiechnął się – Jasne, że się zgodziłem, ale zastrzegłem, że wyjadę dopiero jak będzie po przeszczepie.

– No... to gratuluje – Bartek podał mu rękę. – To ogromne wyróżnienie i byłbyś głupi gdybyś z tego nie skorzystał.

– O czymś takim marzy każdy lekarz, ja dostałem tą szansę w sumie nie bardzo wiem dlaczego.

– Nie ma znaczenia, dlaczego profesor ciebie wybrał, ważne, że potem jak wrócisz będziesz najlepszym ekspertem w klinice. Może zostaniesz zastępcą albo i następcą staruszka.

– O tym nie myślę, a już to widzę, jak zabieram tam ze sobą Marzenę... – rozmarzył się.

– Powiedz jej, jaki cię zaszczyt kopnął! – Bartek klepnął go po przyjacielsku w plecy.

– No właśnie, pora na mnie.

– Domyślam się, że znajdę cię tam, gdzie zawsze?

– No... a spodziewałaś się czegoś innego? – Sławek się uśmiechnął.

– Raczej nie, idź do niej. Pewnie nie może się już ciebie doczekać.

Zajrzał do sali. Wydawało mu się, że śpi, leżała na boku, odwrócona w stronę okna, ale wtedy zauważył, że się nieznacznie poruszyła. Zamiast się cofnąć, cicho podszedł do łóżka. Marzena nie spała, ale nie spodziewał się, że będzie płakać.

– Hej, co się dzieje? – Zaniepokoił się.

– Eee, nic. – Starła się szybko wytrzeć oczy, ale nie mogła ukryć zapuchniętych powiek, lśniących łez na policzkach i mokrej plamy na poduszce.

– Jak nic, skoro płaczesz? – Usiadł obok i przytrzymał ją za rękę. Chciał ją przejrzeć na wskroś, ale nie wiedział, co się stało.

– Nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić, – westchnęła – jestem bezużyteczna. Nic, tylko leżę i wsłuchuję się w bicie tej mojej chorej przepompowni...

– Masz gorszy dzień, co? – Wyciągnął rękę i delikatnie zaczął ją głaskać po głowie.

– Ciekawe, czy ty byś nie miał? – powiedziała cicho. – Mam już dość, wiesz... czasem chciałabym usnąć i już się nie obudzić.

– Zostawiłabyś mnie? – Nachylił się i poważnie spojrzał jej w oczy. – Wiesz, kim dla mnie jesteś? Nie możesz się poddawać. Wiem, że jest ci trudno, ale musisz być silna.

– Sławek, jestem już bardzo zmęczona. – odwróciła wzrok, ale zauważył, że oczy znowu zaszczyły łzami.

– Kochanie, będzie dobrze, zobaczysz. – Nachylił się i ostrożnie zaczął przesuwając ustami po jej słonej od łez twarzy.

– Wierzysz w to jeszcze? Po co ci jest chora dziewczyna? Powinieneś znaleźć sobie kogoś zdrowego.

– Ciii... – położył jej palec na ustach uniemożliwiając dalsze wywody.

– Po pierwsze to ciebie kocham, po drugie z chorobą sobie poradzimy a po trzecie nie opowiadaj więcej takich rzeczy, to nie w twoim stylu, dobrze? – Był bardzo poważny, ale chciał, żeby wreszcie uwierzyła w to, co mówił.

## Rozdział trzydziesty szósty

Koło dwudziestej zmęczona zasnęła. Sławek jeszcze nigdy nie widział jej takiej smutnej. Nie miał pojęcia, co się mogło stać, ale wyjaśniło się to szybciej niż przypuszczał. Kiedy wyszedł z sali spotkał Rafała.

– Cześć. Byłeś u Marzeny?

– Tak, ale nie mam pojęcia, co się nią dzisiaj działo, jak przyszedłem płakała i w sumie nie chciała mi powiedzieć o co chodzi... niby o to, że jest zmęczona leżeniem, ale ja czuję, że za tym stoi coś więcej.

– Pewnie słyszała, że pan Kazik zmarł dzisiaj rano, miał rozległy zawał, nie dało się nic zrobić.

– Cholera... – Sławek dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak dziwnie się zachowywała. Dotarło do niej, że jeśli nie znajdzie się dawca, to nawet pobyt na oddziale i najlepsza aparatura nie uratują jej życia.

Wracał do domu i zastanawiał się co może zrobić, żeby Marzena przestała o tym myśleć i żeby znowu przywrócić uśmiech na jej twarzy. Chciał znowu zobaczyć ten błysk w oczach, w którym się zakochał. Myślał o różnych rzeczach, ale wszystko wydawało mi się mało istotne, banalne, a chciał zrobić coś, co będzie pamiętała każdego dnia. Postanowił zadzwonić do Bartka i z nim pogadać, może przyjaciel będzie miał dla niego dobrą radę, bo sam nie potrafił nic wymyśleć.

– Część stary, masz chwilę, żeby pogadać? – Odezwał się kiedy usłyszał znajomy głos po drugiej stronie.

– Dawno nie dzwoniłeś, co się stało? – Przyjaciel nie wiedział, co się stało, że Sławek się odezwał.

– Muszę z kimś pogadać...

– Jasne, w końcu od czego ma się najlepszego kumpla, chociaż został zepchnięty na margines.

– Nie przesadzaj, wiesz jak jest.

– Wiem, wiem, zakochałeś się. A jak ona się czuje?

– Właśnie o niej chciałem pogadać.

– Powiedziałaś jej o propozycji Adlera?

– Nie... miałem taki zamiar, ale jak do niej poszedłem była w fatalnym stanie, cały czas płakała i usiłowała mnie przekonać, że powinienem sobie znaleźć kogoś zdrowego.



– W sumie, coś w tym jest. – Bartek był poważny.

– Przestań, powinieneś mnie wspierać a nie stawać po jej stronie. Myślisz, że da się od tak, odkochać i już?

– No... chyba nie bardzo, sam do tej pory czuję miętę do mojej byłej, chociaż nieźle zależliśmy sobie za skórę podczas naszego związku jak już się wszystko posypało.

– Sam widzisz, ale z Marzeną chodzi o coś innego. Dzisiaj na oddziale zmarł jeden z pacjentów oczekujących na przeszczep. Musiała o tym usłyszeć i się rozkleiła.

– Nie fajnie... i pewnie nie najlepiej to wpłynęło na jej psychikę?

– Wiesz, Marzena jest silna, chociaż chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z tej wewnętrznej siły. Ona potrafi wiele znieść i poradzić sobie z różnymi przeciwnościami, ale chciałbym zrobić coś... nie wiem, dać coś, co spowoduje, że powróci ten uśmiech za który mógłbym dać się pokroić.

– Romantyczny baran się z ciebie zrobił. – Berek zażartował, ale doskonale wiedział, co miał na myśli.

– Może, ale nie wiem, czy teraz powinienem jej mówić o propozycji wyjazdu. To może ją tylko utwierdzić w przekonaniu, że nie powinniśmy być razem.

– Sądzisz, że byłaby gotowa zerwać z tobą?

– Nie widziałeś jej dzisiaj... – Sławek westchnął. – Wydaje mi się, że brała to pod uwagę.

– Ale nie powiedziała tego wprost?

– Nie... na szczęście, ale muszę zrobić coś, co przekona ją, że moje uczucie jest prawdziwe i że zawsze może na mnie liczyć.

– Nie mam pojęcia, co ci podpowiedzieć... – Bartek się zastanawiał nad tym, co usłyszał od przyjaciela.

– Dzięki... liczyłem na jakąś wskazówkę, ale chyba zostałem sam z tym problemem.

– Pogadaj z jakąś kobietą. – Zasugerował. – Kobiety inaczej myślą, nie wiem, ja bym ci zaproponował jakąś kolację przy świecach, w końcu możesz pogadać z chłopakami, ale nie mam pojęcia czy to dobry pomysł. Przemyśl to.

– Niezła myśl... – Sławek zastanawiał się do kogo zadzwonić.

– To daj znać, co wymyśliłeś. Jak będziesz jutro w szpitalu, wpadnij na oddział.

– Jasne, dzięki. – Sławkowi przyszedł do głowy pewien pomysł, ale musiał to załatwić dopiero rano. Teraz było trochę za późno.

Wstał kilka minut po szóstej. Poszedł do łazienki wziąć prysznic i ogolić się. Co prawda nie musiał tego robić, ale postanowił odwiedzić babcię, a ona była przewrażliwiona na punkcie idealnego wyglądu. Nie tolerowała dwudniowego zarostu, dziadek, jak to były wojskowy zawsze był starannie ogolony i pod krawatem. Takiego go zapamiętał, chociaż dziadek zmarł, kiedy miał piętnaście lat.

Zanim dotarł do babci zahaczył jeszcze o małą ulubioną cukiernię i kupił szarlotkę bez

cynamonu, za to jabłka miały fantastyczny cytrynowo–pomarańczowy smak. Babcia nie znosiła cynamonu, a tutaj udało mu się znaleźć taką, jaką lubiła. Liczył, że dzięki tej szarlotce, babcia będzie w stanie mu wybaczyć, że nic jej wcześniej nie powiedział o tym, że się zakochał. Kiedy zadzwonił do drzwi usłyszał znajomy głos.

– Idę. – Chwilę później drzwi się otworzyły i w progu pojawiła się starsza pani, jakby nie było zakochana w swoim wnuku.

– Sławuś? Co ty tutaj robisz? – Wpuściła go do środka. Na chwilę zamknął babcie w mocnym uścisku.

– Postanowiłem odwiedzić moją jedyną babcie. – Uśmiechnął się i wyciągnął przed siebie pudełko.

– Łapówka? – Seniora chyba wyczuła jego intencje.

– Tak jakby. Chciałem z tobą porozmawiać.

– Co się stało? – Od razu przeszła do rzeczy. Babcia nigdy nie lubiła owijać w bawełnę. Zaprowadziła Sławka do kuchni, nastawiła wodę i przełożyła ciasto na talerz, który postawiła na stole.

– Dlaczego sądzisz, że coś się stało?

– A kiedy ostatnio mnie odwiedziłeś, do tego z szarlotką, z samego rana?

– No, chyba nigdy...

– Właśnie. Dlatego myślę, że masz jakąś sprawę, nie cierpiącą zwłoki, skoro tutaj jesteś. Chodzi o dziewczynę? – Babcia wykazała się umysłem detektywa.

– Skąd wiesz? – Przez chwilę miał wrażenie, że ojciec niechcący się wygadał.

– Bo o co innego? Już jak byłeś na moich urodzinach, to wydawało mi się, że coś jest na rzeczy...

– Jesteś niesamowita, wiesz? – Uśmiechnął się ciepło.

– Wiem i podejrzewam też, że mama nic o niej nie wie, bo inaczej nie byłoby cię teraz tutaj.

Sławek tylko pokiwał twierdząco głową.

– To powiedz mi coś o niej i co tak naprawdę cię sprowadza.

– Wiesz, to bardzo złożona sprawa, ma na imię Marzena, jest śliczną dziewczyną i z pewnością bardzo byś ją polubiła. – Nie wiedział, czy powinien o wszystkim mówić.

– Ale?

– Poznałem ją w pracy...

– Jest lekarką? Pielęgniarką? – Babcia drażyła temat.

– Nie, jest moją pacjentką.

– Pacjentką?

– Tak. Trafiała na oddział w bardzo ciężkim stanie, miała zawał... kiedy ją zobaczyłem, jej oczy, uśmiech, zakochałem się w niej.

– Ale już jest dobrze i nie wiesz, jak powiedzieć o niej rodzicom? – Babcia uśmiechnęła się z politowaniem.

– Gdyby tylko tak było jak mówisz, – westchnął. – Marzena leży na oddziale i jest wpisana na listę do szybkiego przeszczepu, w każdej chwili może umrzeć...

– O Boże... – babcia naprawdę nie tego się spodziewała. – Jak sobie z tym radzisz?

– Ciężko, ale robię co mogę, tylko że Marzena nie jest głupia, zdaje sobie sprawę ze swojego stanu, wie, że jeśli nie znajdzie się dawca...

– Nie kończ... – podniosła rękę, jakby broniąc się przed brutalną rzeczywistością.

– Ale taka jest prawda. Wczoraj umarł jeden z pacjentów i to wpędziło ją w przygnębiający nastrój. Płakała i starała się mnie przekonać, że powinienem o niej zapomnieć, chociaż wprost mi tego nie powiedziała.

– A czego oczekujesz ode mnie? Jak ja mogę ci pomóc?

– Chciałbym zrobić dla niej coś, co ją utwierdzi w przekonaniu, że naprawdę ją kocham i że zawsze będę przy niej... nie mam tylko pojęcia, co by to mogło być.

– Wiesz, to bardzo trudna sytuacja... – babcia nad czymś się zastanawiała. Wpadł jej do głowy pewien pomysł, ale nie wiedziała, jak Sławek na niego zareaguje.

– Zdaję sobie sprawę, zastanawiam się od wczoraj ale nic rozsądnego nie przychodzi mi do głowy.

– Zaczekaj chwilę. – Wstała i wyszła z kuchni. Wróciła kilka chwil później niosąc w ręku małe pudełko.

– Co to jest? – Sławek po raz pierwszy je zobaczył.

– Rodzinne pamiątki. – Uśmiechnęła się otwierając mosiężne wieko. – To jest mój pierścionek zaręczynowy, który dostałam od twojego dziadka, a to medalion, który dostałam na piątą rocznicę ślubu.

– Ładne, ale co to ma wspólnego z Marzeną? – Nie bardzo wiedział, do czego zmierza.

– Ten pierścionek czeka na twoją narzeczoną. – Dała mu mały złoty pierścionek z rubinem. – Ale myślę, że z tym powinieneś poczekać, aż będzie po operacji, żeby nie pomyślała, że robisz to z litości, ale ten medalion... daj jej. Włóż tu swoje zdjęcie i powiedz, że to jest pamiątka rodzinna. Dla kobiet takie drobiazgi mają ogromne znaczenie, znaczą więcej niż słowa.

– Naprawdę tak sądzisz? – Sławek obracał w dłoniach misternie zrobiony przedmiot.

– Jest unikatowy. Dziadek zamówił go u znanego jubilera w Rzymie. Widzisz, tutaj są nasze inicjały... – babcia wskazała na tylną ścianę medalionu, – ale tak fantazyjnie ułożone, że wyglądają jak plątanina kwiatów, sprawiając wrażenie, jakby były żywe.

– Faktycznie, jest wyjątkowy, ale jesteś pewna, że chcesz mi to dać? – Sławek wiedział, jaką wagę babcia przywiązuje do tradycji i do rodzinnych pamiątek.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Daj jej to, a kiedyś dasz jej mój pierścionek zaręczynowy, oczywiście, jeśli jesteś pewien, że to jest właśnie ta jedyna.

– Tego jestem pewien, dziękuję. – Wstał i pocałował starszą kobietę w poorany zmarszczkami policzek.

– Cieszę się, że mi o niej powiedziałaś. Musisz wierzyć, że będzie dobrze, czasem trzeba wierzyć, za dwoje, czasem za cały świat, nawet, jak wszystko będzie wydawało się beznadziejne, ty musisz wierzyć, pozytywne myślenie to magia. A z magii utkany jest świat.

– Staram się babciu. Nie po to ją poznałem, żeby teraz stracić. Będę silny i będę walczył. Obiecuję.

– A jak wyjdzie ze szpitala to odwiedzisz razem z nią swoją starą babcię, dobrze?

– Obiecuję, chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię kocham. – Sławek schował do kieszeni medalion. – Babciu, muszę już do niej iść, ale nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś...

– Bądź przy niej, nawet jak będzie cię odpychała, pokaż, że będziesz nawet wtedy, kiedy pokaże ci drzwi. To pozwoli jej uwierzyć w twoje prawdziwe uczucie i szczerą intencję.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Kiedy jechał do szpitala zastanawiał się, co powiedzieć Marzenie i jak ona zareaguje na prezent. Nie włożył zdjęcia, postanowił jej zostawić decyzję, co tam będzie chciała włożyć.

– Cześć kochanie. – Podeszedł do łóżka i zamknął ją w mocnym uścisku. Miała podpięty monitor, który kontrolował pracę serca. Starał się niczego nie odpiąć. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Cześć. – uśmiechnęła się delikatnie. – Przepraszam za wczoraj, dopadła mnie jakaś chandra.

– Wiem. – Usiadł obok łóżka trzymając jej dłoń. – Dowiedziałaś się o pacjencie, który zmarł?

– To przykre, – westchnęła. – Lubił żartować i do końca wierzył, że będzie żył. Chciał się cieszyć wnuczką.

– Nie wiedziałem, że miał wnuczkę. – Sławek spojrzał na nią zaskoczony.

– Urodziła się trzy tygodnie temu. Powiedział, że musi żyć, bo Zosia ma tylko jednego dziadka a on musi ją rozpieszczać, był taki szczęśliwy. Pokazywał nam zdjęcia, a teraz go nie ma.

– Kochanie, to się zdarza, ale nie chciałbym, żebyś się tym martwiła. W twoim przypadku nie są wskazane takie emocje.

– Sławek my się tutaj na oddziale wszyscy znamy. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku i kiedy ktoś z nas odchodzi to tak, jakby odszedł ktoś z rodziny, a jeśli ktoś z nas dostaje nowe życie to dla wszystkich jest wielkie święto.

– Rozumiem i właściwie nie wiem, co mam powiedzieć.

– Chyba nikt nie wie, jedno jest pocieszające, już nie cierpi. Wiem, jak to jest, kiedy ból jest nie do zniesienia, brakuje ci tchu i trzeba walczyć o każdy oddech... ktoś, kto nigdy tego nie przeżył nie jest w stanie tego zrozumieć.

– Jako lekarze staramy się pomagać pacjentom, ale nie zawsze nam się to udaje... śmierć pacjenta traktujemy często jak osobistą porażkę, nieraz się zastanawiałem, czy mogłem zrobić coś więcej, pojawiają się wątpliwości. Taka specyfika pracy lekarza.

– Wszyscy są tutaj jacyś przybici odkąd się dowiedzieliśmy, że zmarł, ale dzisiaj już jest lepiej... – powiedziała uspokajająco. Nie chciała, żeby Sławek się martwił.

– Lepiej wyglądasz niż wczoraj... – podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej długi

pocałunek. Uwielbiał czuć ciepło jej ciała. Pragnął jej, a nie byli ze sobą tak blisko już tyle czasu, te kradzione pocałunki, niby zwykłe przytulenie, dotyk, to było na razie wszystko, na co mógł liczyć.

– Wiesz, dzięki tobie mam siłę, żeby się nie poddać. Chcę walczyć...

– Marzenka, – Jego wzrok był taki poważny. – Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć.

– Tak? – Nagle poczuła jakiś nieuzasadniony niepokój, że coś się stało.

– Uzmysłowiłem sobie, że jesteś dla mnie tą jedyną kobietą, która pojawiła się na świecie, żebym był prawdziwie szczęśliwy, – wyjął z kieszeni medalion, który dostał od babci i położył jej na dłoni – dlatego mam dla ciebie pewien wyjątkowy prezent...

– To dla mnie? – Spojrzała zaskoczona. – Ale z jakiej okazji?

– Bo bardzo cię kocham i chciałbym, żebyś uwierzyła, że moje intencje są szczerze. Nie jestem z tobą z poczucia obowiązku, jestem tutaj, bo tego chcę, a to... – wskazał głową na niewielki przedmiot, który trzymała w ręku – jest w mojej rodzinie od wielu lat. To pamiątka rodzinna mojej babci. Dała mi to specjalnie dla ciebie.

– Sławek, nie mogę tego przyjąć... – Poczowała się nieswojo.

– Dlaczego? – Był zaskoczony. – Chcę, żebyś to miała, żebyś uwierzyła w szczerłość moich intencji wobec ciebie.

– Wierzę, ale mam wrażenie, że to nie jest stosowne, może jak wyzdrowieję, dojdiesz do wniosku, że jednak mnie nie chcesz, a to jest piękna rzecz...

– Ty znowu swoje? – Nachylił się i spojrzał jej poważnie w oczy. – Nie kombinuj, bo przestało to robić na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

– Nie kombinuję. – usiłowała coś powiedzieć, ale palec na jej ustach skutecznie ją uciszył.

– Próbujesz, a ten prezent nie podlega dyskusji. Chcę, żebyś go nosiła, to jest otwierany medalion, moja babcia nosiła tam zdjęcie dziadka i dzieci, a teraz ty możesz zdecydować, co tam będzie.

– Dziękuję. – powiedziała szeptem. Czowała, że zaraz się rozpłacze. Odkąd znalazła się w szpitalu stała się bardziej wrażliwa i niewiele potrzeba było, żeby doprowadzić ją do łez.

– Nie ma za co... – nachylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Tak bardzo jej pragnął, ale musiał być silny, musiał nauczyć się cierpliwości i panowania nad swoimi pragnieniami.

– Dostanę twoje zdjęcie? – Poprosiła, kiedy w końcu mogła coś powiedzieć.

– Przyniosę ci kilka, sama sobie wybierzesz, co prawda nie jestem zbyt fotogeniczny, ale może coś ci się spodoba, dobrze?

– Kocham cię, wariacie. – Uśmiechnęła się szczerze. Zły nastrój zniknął, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Wiesz, mam jeszcze jedną niespodziankę. – Sławek postanowił powiedzieć Marzenie o propozycji profesora.

- Znowu jakiś prezent?
  - W pewnym sensie, co byś powiedziała na dwuletni wyjazd ze mną do Stanów?
  - Kiedy? – Patrzyła na niego, jakby chciała się upewnić, że nie żartuje.
  - Jak już będziesz zdrowa, wyjechałabyś ze mną?
  - Ale po co?
  - Dostałem propozycje stażu w Nowym Jorku. – Chciał się przekonać, jaka będzie jej reakcja.
  - Pewnie teraz musiałbyś podjąć decyzję, prawda?
  - Zgodziłem się. – powiedział przepaszająco – To ogromne wyróżnienie i szansa na poznanie nowych technik, dużo się tam nauczę.
  - Dobrze zrobiłeś. – powiedziała już ciszej. Dotarło do niej, że z jej powodu wszyscy muszą zmieniać swoje plany.
  - Jeśli jest tak jak mówisz, to uważam, że powinieneś jechać, jestem pod doskonałą opieką.
  - Wyganasz mnie? – Pogroził jej palcem. – Dopóki nie staniesz o własnych siłach i nie będziesz się nadawała na taką wielogodzinną podróż, nigdzie się nie wybieram.
  - Ale możesz stracić taką szansę, a tego by mojej zdrowe, czy chore serce nie zniosło.
  - Chciałbym, żebyś to przemyślała, obiecuj, że nie będziesz szukała dziury w całym, tylko na spokojnie podejdziesz to kwestii wyjazdu. Wiem, twoja praca, ale...
  - Pomyślę, obiecuję. – Pogłaskała go po twarzy. Tak bardzo się o nią martwił, decyzję właściwie już podjęła, skoro on mógł dla niej czekać, aż dostanie nowe serce, to ona musi z nim wyjechać... nie, nie musi, chce... tak, to było właściwe słowo.
  - Sławek, już się zastanowiłam. – powiedziała cicho.
  - Nie musisz podejmować teraz tej decyzji, mamy czas.
  - Ale ja się zgadzam, pojedę z tobą.
  - Liczyłem, na to. – Zamknął ją w swoim niedźwiedzim uścisku. Jej zgoda na wyjazd była dla niego bardzo ważna.
- Sławek był kilkakrotnie w Stanach, klinikę profesora Adlera też odwiedził, a teraz opowiadał Marzenie, jak tam jest. Jemu właściwie bardzo się tam podobało, ale zdawał sobie sprawę, że dla niej to będzie zupełnie inne coś innego.
- Kiedy będę w pracy, będziesz mogła jeździć na plażę, a jak będę miał kilka dni wolnego i będzie ładna pogoda to zabiorę cię do domku znajomego moich rodziców.
  - Gdzieś w puszczy?
  - Raczej nie... – Uśmiechnął się tajemniczo.
  - No powiedz coś... – zrobiła proszącą minę.
  - To piękne miejsce, niewielka wyspa na Atlantyku. Właściwie, znam to miejsce tylko z opowiadań i ze zdjęć, ale jest tam cudownie i nie ma ludzi. Plaża należy do właścicieli

domku, taki raj na ziemi a po horyzont rozpościera się ocean, szum fal, cudowny piasek.

– Brzmi jak bajka... – rozmarzyła się.

– Po przeszczepie to nie będzie bajka, zabiorę cię w miejsca, które sam bym chciał zobaczyć, ale spojrzenie twoimi oczami będzie o wiele lepsze.

– Chyba zbyt wiele sobie po mnie obiecujesz...

– Zobaczymy jak będzie. – Puścił jej porozumiewawczo oczko. – Ale chciałbym ci pokazać to miejsce, oczywiście, jeśli w laptopie masz Internet?

– Jasne, to moje okienko na świat... – uśmiechnęła się. Z torby wyjęła komputer i chwilę poczekała, żeby się włączył.

– Proszę. – oddała go Sławkowi. Szybko wpisał coś w wyszukiwarkę, potem oddał jej komputer a sam usiał obok niej na łóżku i objął ją ramieniem.

– Zobacz... – włączył galerię zdjęć z Marthas Vineyard. Widoki były zachwycające.

– Rany... – westchnęła i mocniej wtuliła się w jego ramię. – Już czuję ten zapach słonej wody i mokrego piasku, naprawdę chciałabym kiedyś zobaczyć to miejsce.

– Obiecuję... – nachylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

– Chyba nabrałam sił, żeby dalej walczyć, dziękuję.

– Masz mnie, myślałem, że to ja daję ci siły do walki. – szeptał jej do ucha, tworząc z tego jednocześnie delikatną pieszczotę.

– Bo tak jest, – powiedziała stłumionym głosem wtulona w jego szyję, – jednak za ten widok można by zabić.

– To prawda. Ale zobaczyć to razem z tobą, twoimi oczami... – spojrzał na nią poważnie.

– Skąd wiedziałeś, że lubię takie miejsca?

– Chyba nie ma osoby, która by nie chciała zobaczyć takich cudów natury. – uśmiechnął się ciepło – poza tym, o ile dobrze pamiętam, mówiłaś, że byłaś w Turcji na objazdowej wycieczce, to najlepiej świadczy o twojej poznawczej naturze.

– Chyba byłbyś świetnym psychologiem, kochanie.

– Nie wiem, ale przynajmniej mam nadzieję, że jestem świetnym kardiologiem.

– Ja w to nie wątpię, na dodatek jesteś moim kardiologiem.

– Osobistym. – nachylił się, i znowu zamknął ją w świecie tysiąca baśni przeznaczonych wyłącznie dla dorosłych i zakochanych.

Kiedy Sławek wyszedł została sama z burzą myśli. Prezent, propozycja wyjazdu razem z nim do Stanów, a co z jej pracą? Czy dobrze zrobiła, że się zgodziła? Miała mętlik w głowie, dlatego postanowiła zadzwonić do Beaty. Musiała z nią porozmawiać, ostatnio miała masę spraw do przemyślenia a dodatkowo trochę odpuściła rozmowy z przyjaciółką.

– Cześć, pamiętasz mnie jeszcze?

– Głupie pytanie, przecież to ty od kilku dni nie odbierałaś ode mnie telefonu. Musiałam się u twoich rodziców upewnić, że wszystko z tobą w porządku.



- Miałam załamanie nerwowe. – Marzena w końcu powiedziała, co się działo.
- Już lepiej?
- Odrobinę. Ale chciałabym się z tobą zobaczyć, dasz radę wpaść do mnie?
- A rodzice jutro nie mają do ciebie zajrzeć? – Bea chciała się upewnić. Obostrzenia dotyczące ilości osób odwiedzających na tym oddziale były trochę uciążliwe, a ponieważ najwięcej czasu u Marzeny spędzał Sławek, to dostać się do niej graniczyło z cudem.
- Tak, ale około dwunastej, a ty jak możesz wpadnij po pracy.
- Nie ma sprawy. Ale jak zobaczę tam pana doktora to go pogonię.
- Jasne... już to widzę. – Marzena zaczęła się śmiać wyobrażając sobie tą scenę.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Było kilka minut po piątej. Bea zaparkowała pod szpitalem, ale wcześniej wstąpiła jeszcze do cukierni i kupiła dwie eklerki. Wiedziała, że na chandrę najlepsze są słodczyce, a przynajmniej niewielka ilość. Kiedy zajrzała na oddział było tak, jak się spodziewała. W sali zastała Marzenę pogrążoną w cichej rozmowie z przystojnym kardiologiem.

– No, a co ja powiedziałam? – Weszła i spojrzała na przyjaciółkę, starając się zachować powagę.

– Niby co? – Sławek nie był w temacie.

– No, jakie są zasady odwiedzin tutaj?

– Jedna osoba przy pacjencie... – Załapał do czego zmierzała.

– No właśnie, a ilu jest?

– Mnie ten przepis nie dotyczy. – udawał, że nie rozumie. – Jestem osobistym lekarzem i..

– Hola... – podniosła rękę, nakazując mu się zamknąć. – A ja jestem jej przyjaciółką, przez kilka dni olewaną, ale jednak przyjaciółką... więc teraz bardzo ładnie proszę zostawić nas same, dobrze?

– Jasne. – Sławek uśmiechnął się pojednawczo. Teraz rozumiał, dlaczego Marzena przyjaźniła się z Beatą. Doskonale się uzupełniały.

– A nie mówiłam? – Bea zadowolona z siebie usiadła na krzeselku zwolnionym przez Sławka.

– Idę, ale niedługo wrócę, a gdybyś się skarbie stęskniła, to zadzwoń po mnie. – nachylił się i nie zważając na siedzącą obok Beatę zamknął Marzenę w ramionach.

– No wiecie, później będziecie się obściskować.. – Beata w końcu zaczęła się śmiać. – Jak sobie pogadamy i nacieszymy się swoim towarzystwem to ci ją oddam, może być?

– Może inaczej, to ja ci teraz wypożyczę moją dziewczynę. – Powiedział cicho.

– Dajcie spokój, co? – Marzena włączyła się do tej słownej przepychanki, dwóch ważnych dla siebie osób.

– Już dobrze, pani drażliwa. – Przyjaciółka pierwsza dała za wygraną. – Ale twój osobisty ochroniarz da nam teraz trochę wolnego, żebyśmy mogły poplotkować.

– Dobra, zostawię was, – Sławek uśmiechnął się do Beaty. – ale jakby co, jestem u siebie na oddziale.

– Dobrze... Kocham cię. – Marzena posłała mu całusa.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnął się i wyszedł z sali.

Beata patrzyła na przyjaciółkę, jakby chciała przejrzeć ją na wylot.

– Czemu tak mi się przyglądasz?

– Zastanawiam się, jak mając obok siebie takiego faceta można mieć doła?

– To nie wina Sławka, po prostu ostatnio trochę źle się czułam, dodatkowo zmarł jeden z pacjentów, uzmysłowiłam sobie, że to mogłam być ja.

– Ale nie byłaś. – Bea spojrzała na nią z wyrzutem. – Wiesz, jak ja się czułam, kiedy nie chciałaś odebrać mojego telefonu?

– Przepraszam... – była naprawdę skruszona. – Musiałam poradzić sobie sama ze sobą.

– Ale już jest lepiej, skoro zadzwoniłaś?

– Tak, już wszystko wróciło do normy, dzięki Sławkowi.

– No wiesz, cała zasługa spadła znowu na pana doktora?

– Tak jakby. Zobacz, co od niego dostałam. – Marzena sięgnęła do szuflady i wyciągnęła stary medalion.

– Śliczny. – przyjaciółka z uwagą studiowała każdy szczegół. – Z jakiej okazji?

– Nie wiem jak to odebrać, podobno jest jego rodzinna pamiątka, dostał to od babci, żeby mi dać.

– To się robi poważne...

– Tak, ale to nie wszystko. – Marzena nie wiedziała, jak przyjaciółka przyjmie drugą wiadomość.

– Poprosił cie o rękę?

– Nie, ale zaproponował, żebym z nim wyjechała na dwa lata do Nowego Jorku. Dostał tam propozycję stażu czy czegoś takiego. Oczywiście, jak już będę zdrowa z nowym sercem.

– Żartujesz? – Beata spojrzała na nią z uwagą. – Chyba się nie zgodziłaś?

– Przecież nie mogłam odmówić, chcę tego.

– A twoja praca?

– Tam też mogę pracować, w domu. Sama mówiłaś, że powinnam coś zmienić.

– Tak, ale nie wynosić się za ocean. Mówiłaś rodzicom?

– Jeszcze nie. – Marzena pokręciła głową. – Najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

– Chyba chciałaś mi tylko zakomunikować swoją decyzję, co?

– Nie gniewaj się, ale Sławek to najlepsze co mnie spotkało w życiu.

– Przecież się nie gniewam, ale skoro ty jesteś szczęśliwa, to mogę cię tylko wspierać. – Westchnęła. – Chociaż znowu los nas rozdzieli.

– Nie, jeśli na to nie pozwolimy. – Marzena ujęła ją za rękę. – Nie pozwolę ci znowu zniknąć z mojego życia.

– Teraz, skoro już wiem, co planujesz, to musimy to uczcić... – Bea sięgnęła do siatki i wyjęła ciastka. – Zobacz, co przyniosłam. Myślałam, żeby na zły humor dać ci trochę słodczy, ale widzę, że to raczej na uczczenie nowych planów życiowych mojej przyjaciółki.

– Beata, bardzo tego chcę... chcę być blisko niego. Ale zostaje jeszcze to oczekiwanie na przeszczep.

– Musisz myśleć pozytywnie, to więcej niż połowa sukcesu, powiedziałabym, że jakieś siedemdziesiąt procent, reszta to ten łut szczęścia, a ty na to zasługujesz.

– Tak, tylko nikt nie zasługuje na to, żeby stracić życie.

– Zgoda... ale wiem, że będzie dobrze. Będziesz żyła i chyba życie po przeszczepie nie będzie takie nudne.

– Nudne? – Marzena roześmiała się. – Kochana, wszystko inne, niż leżenie tutaj będzie ekscytujące. Teraz mogę tylko leżeć i liczyć muchy pod sufitem.

– Tak, albo całować się ze Sławkiem.. właśnie, a gdzie podziała się ta dziewczyna, co z tobą leżała?

– Marysia? Rodzice przenieśli ją do innej kliniki transplantologicznej, bliżej domu. Tutaj nie mieli jej jak odwiedzać, a tam podobno mama jest u niej często i chyba w końcu Marysia jest zadowolona... o ile można tak powiedzieć w jej sytuacji.

– Skąd wiesz? – Beata spojrzała na nią zaskoczona. – Przecież nie gadacie przez telefon.

– Ale piszemy ze sobą, świetnie radzi sobie z tabletem.

– No proszę... takie proste, a na to nie wpadłam.

– Przenieśli ją za zgodą profesora dwa tygodnie temu i tym sposobem zostałam sama, ale przynajmniej mamy ze Sławkiem więcej prywatności.

– Prywatny Sheraton i pokój z widokiem na... – Bea podeszła do okna, żeby wyjrzeć.

– Chyba na podjazd dla karetek i kilka ławek. – Marzena starała się tłumić śmiech.

– No dobrze... – Bea machnęła ręką, widok nie najciekawszy, ale opieka na najwyższym poziomie.

– Chyba tak, chociaż mam wrażenie, że przez Sławka wszyscy traktują mnie jak specjalną pacjentkę.

– Zasługujesz na to. A to, że Sławek tak się o ciebie troszczy, on chyba faktycznie się w tobie zakochał, muszę to przyznać z bólem serca, chociaż o facetach nie mam najlepszego zdania.

– Ale Sławek jest inny, słowny.

– Miałyśmy pogadać a nie układać pieśni pochwalne na cześć pana doktora. Powiedz lepiej co z tą propozycją pracy w Stanach?

– Podobno profesor, który tam mieszka zaproponował mu pracę, coś jakby staż, czy jakoś tak, żeby nauczył się nowoczesnych technik, które tam opracowują... wiem, że to dla

niego ogromna szansa. A przeze mnie...

– Co?

– No, przez moją chorobę nie może teraz wyjechać.

– Przecież wiesz, że gdyby chciał, to by wyjechał. Nawet twoja choroba by go nie powstrzymała.

– Myślisz?

– Raczej jestem tego pewna. Zresztą może się okazać, że nie będzie mógł czekać, ale to raczej nieprawdopodobny scenariusz, biorąc pod uwagę to, co do ciebie czuje.

– Muszę z nim pogadać, nie chciałabym, żeby mu taka szansa przypadła, potem mógłby mieć do mnie pretensje.

– Jak uważasz... – Bea miała podobne odczucia jak przyjaciółka, – może to dobry pomysł, żeby mu w jakimś stopniu dać wolną rękę.

– Tak, ale trochę się boję.

– Tego, że wyjedzie mimo wszystko?

– Tak, nie wiem, jak bym sobie dała radę bez niego.

– Nie przesadzaj, masz rodziców i mnie. A Sławek byłby tylko jakieś piętnaście godzin lotu od ciebie.

– Co to jest piętnaście godzin? – Marzena zaczęła się śmiać. Beata miała rację, jeśli Sławek będzie musiał wcześniej wyjechać powinna się na to zgodzić albo i przekonać go do tego, żeby później jej tego nie wypominał.

Koło dwudziestej Sławek zajrzał do Marzeny. Zauważył jak obie z Beatą delektują się jakimiś ciastkami.

– Widzę, że humor poprawiacie odrobiną cukru?

– Żeby tylko odrobiną! – Bea uśmiechnęła się łobuzersko. – To pełnowartościowa bomba kalorii.

– To dobrze. – Przysunął sobie krzeselko z drugiej strony.

– Czy to oznacza koniec wizyty? – Beata wyrzuciła tekturowy talerzyk do kosza i spojrzała na Sławka.

– Dlaczego? Chyba, że Marzena jest zmęczona, wtedy tak... jeśli nie, to jeszcze kilka minut możemy posiedzieć...

– Dziękuję łaskawco, ale chyba faktycznie już sobie pójdę, obgadałyśmy cię, a wy teraz musicie pogadać.

– O czym? – Spojrzał na nią zaskoczony.

– Mnie pytasz? Ją spytaj.

– O czym Beata mówi?

– O niczym, o czym musielibyśmy rozmawiać już dzisiaj.

– Pogadaj z nim, inaczej będziesz się tym gryzła.

– Już dobrze. Zadzwoń do ciebie jutro.

– Liczę na to. Trzymaj się ciepło.

Kiedy wyszła Sławek postanowił się dowiedzieć, co takiego ma mu do powiedzenia.

– No więc?

– Wiesz, chodzi o twój wyjazd?

– To znaczy?

– Wiem co powiedziałaś, że poczekaś, aż będę po przeszczepie i będę mogła z tobą lecieć, uwierz mi, że o niczym bardziej nie marzę, ale...

– Kochanie, o co chodzi?

– Uważam, że powinieneś pojechać, taka okazja może ci się nie trafić drugi raz. Wydaje mi się, że to jest ogromne wyróżnienie.

– To prawda, wielu lekarzy chciałoby dostać taką szansę, ale ja jestem w trochę innej sytuacji, Adler się zgodził poczekać i nie wiem, co by się musiało stać, żebym musiał wcześniej wyjechać.

– Dobrze, ale obiecaj mi, że jak będziesz musiał podjąć decyzję, to nie będziesz się powstrzymywał ze względu na mnie.

– Obiecuję... – uśmiechnął się łobuzersko. – Jak będę musiał wyjechać od razu ci powiem. Teraz jesteś spokojniejsza?

– Tak... nie chciałabym, żebyś stracił swoją szansę.

– Nie stracę, ale skoro to ma ciebie uszczęśliwić, to mogę obiecać ci wszystko.

– Nie wiem czy uszczęśliwić, ale z pewnością spadł mi z serca ciężar. Dziękuję.

– Niewiarygodne. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie dość że wysłała mnie na drugi koniec świata, to jeszcze mi za to dziękuje. Chyba nigdy nie zrozumie kobiet.

– Wystarczy, żebyś zrozumiał mnie. Żadna inna kobieta nie jest ci potrzebna. – Przyciągnęła go bliżej. Chciała poczuć jego dłonie na swoim ciele. Delikatne pieszczoty, bez finałowego zakończenia. To była ich namiastka prywatności i obietnica tego, co będzie, jak już zdrowa wyjdzie po przeszczepie ze szpitala.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Sławek zastanawiał się jak Marzena zareaguje na wieść, że musi wyjechać na kilka dni z Warszawy, miał nadzieję, że nie będzie go zatrzymywała, bo chyba nie potrafiłby jej odmówić.

– Skarbie, muszę wyjechać na trzy dni do Wrocławia. Obiecałem rodzicom, że coś załatwię. Dasz sobie radę?

– Chyba wytrzymam. – Uśmiechnęła się, uwielbiała, kiedy patrzył na nią tym swoim głębokim spojrzeniem. – Ale tylko wtedy jak mi obiecasz, że szybko wrócisz.

– Możesz być tego pewna. – Nachylił się i ustami muskał skórę jej szyi. Wiedział, że Marzena uwielbiała, kiedy to robił. – Mam się tam spotkać z prawnikiem. Ważne rodzinne sprawy, ale wymagające mojej obecności... nie bardzo chciałbym jechać i zostawiać cię tutaj samą, ale nie udało mi się z tego wywinąć.

– Nie martw się. – Wyciągnęła rękę i położyła mu na policzku. Dotyk jego skóry był dla niej najlepszym lekarstwem i dawał poczucie bezpieczeństwa.

– Nawet jak będę daleko, to i tak będę stale przy tobie. Poza tym pomyślałem, że powinienem wrócić do pracy. Chociaż na pół etatu... – co o tym sądzisz? – Wiedział, że nie była zadowolona z faktu, że wziął sobie urlop z jej powodu.

– Wreszcie. – odetchnęła się z ulgą. – Wiesz, że miałam wyrzuty sumienia z tego powodu, że nie pracujesz?

– Niepotrzebnie. – Spojrzał na nią poważnie. – To była moja decyzja. Zresztą i tak nie brałbym dyżurów, tylko pracowałbym normalnie w godzinach.

– Przecież wiesz, że nie musisz stale mnie niańczyć. Tutaj mam doskonałą opiekę, a ciebie potrzebują na oddziale. Jest tylu pacjentów, którzy...

– Ciii... – położył jej palec na ustach – dla mnie to ty jesteś najważniejszą pacjentką.

– Jesteś kochany... – przyciągnęła go. Chciała, żeby ją pocałował. – Nawet nie wiesz, jak ja się cieszę, że tutaj jestem... nie dlatego, że jestem w takim stanie, ale dlatego, że cię poznałam.

– Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni, wyzdrowiejesz, a potem będzie już tylko lepiej. Jest jeszcze jedna sprawa. Powiedziałem ojcu o tobie i chciałby cię bardzo poznać...

– Ale chyba nie tutaj? – Lekko spanikowała.

– Nie martw się. Jak będzie po wszystkim, przyjedziemy do moich rodziców, poznasz

ich i babcie.

– Ale to takie poważne deklaracje... – powiedziała ostrożnie.

– Wydaje mi się, że to co nas łączy jest poważne. – Sławek siedział obok i delikatnie masował jej dłoń.

– Jesteś pewien? Przecież nie wiadomo czy znajdzie się dawca i...

– Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnął się uspokajająco.

– Kiedy tak mówisz, wszystko wydaje się takie proste, a przecież oboje wiemy, że to nie od nas zależy. Łut szczęścia, że znajdzie się dawca idealny akurat dla mnie.

– Słuchaj. Nie możesz ciągle tak myśleć. Nawet nie wiesz, jak moi rodzice się ucieszą, kiedy cię poznają. Ciągłe ciosają mi kołki na głowie, że poślubiłem pracę. Chcę im udowodnić, że właśnie dzięki temu poznałem wyjątkową kobietę.

– No to się twoja mama zdziwi... – Marzena nagle zaczęła się śmiać. – Bo rozumiem, że o mnie jeszcze nie wie?

– Gdyby wiedziała, to nie byłbym w stanie wygonić jej ze szpitala. Wie tylko babcia i ojciec, ale oboje obiecali, że nic jej nie powiedzą. Ona tylko wie, że byłem z jakąś dziewczyną w naszym domku w lesie... nic poza tym.

– Wiesz, że może mieć do ciebie pretensje?

– Nie potrafi się długo na mnie gniewać. Jestem jej ukochanym synem, więc spokojnie... a jak już cię pozna, zapomni o pretensjach.

– A jak mnie nie polubi?

– Nie żartuj, niby czemu miałyby cię nie polubić?

– Skąd ja mogę wiedzieć? – Wzruszyła ramionami – Może ma jakieś specjalne wymagania w stosunku do kobiety dla jej ukochanego syna?

– Nie zapominaj, że to mój wybór a nie mojej matki... poza tym nie martw się, ona naprawdę jest spoko.

– A co twój tata, jak się o mnie dowiedział?

– Przejmujesz się tym, co on myśli? – Sławek zaczął się śmiać.

– Tak... trochę... – zmieszła się.

– Był bardzo zadowolony i chciał się jak najwięcej o tobie dowiedzieć, pokazałem mu zdjęcie i spodobałaś mu się.

– Dziwnie się z tym czuję...

– Musisz przyzwyczać się do myśli, że poznanie moich rodziców cię nie ominie.

– Sławek, czy ty naprawdę jesteś pewien tego, że to właśnie mnie chcesz im przedstawić?

– Znowu zaczynasz? – Spojrzał na nią z lekkim wyrzutem. – Mam wrażenie, jakbyś mi nie wierzyła, a z tym nie czuję się komfortowo.

– Przepraszam cię, ale naprawdę nie wiem czemu zawracasz sobie mną głowę, a



chciałabym, żebyś był szczęśliwy...

– Marzena dość... nie chcę już wracać do tego tematu, dobrze? – Musiał w końcu stanowczo postawić sprawę. – To dzięki tobie jestem szczęśliwy, jak nigdy w życiu i nie zamierzam tego zmieniać.

– Nie złość się, ale jestem tutaj od wielu miesięcy, nie wiem, kiedy stąd wyjdę, czy kiedykolwiek stąd wyjdę na własnych nogach.

– Ja też nie wiem kiedy, ale to się nie liczy, ważne jest to, co oboje czujemy, a rodzice z pewnością cię zaakceptują, moja matka też, oczywiście jak się dowie, że to nie był jakiś jednorazowy wyskok, póki co nic nie wie, inaczej dzwoniłaby do mnie pięć razy na godzinę, a tego bym nie zniósł i musieliby mnie położyć obok ciebie...

– To nie są sale koedukacyjne panie doktorze... – uśmiechnęła się łobuzersko.

– No, może dla nas zrobiliby wyjątek. – Skwitował.

– To by było zdecydowanie nieetyczne, takie wykorzystywanie pana profesora do naszych prywatnych celów już i tak poszedł nam na rękę.

– Jak ci powiedział? Że jestem jego najlepszym lekarzem? – Sławek zaczął się śmiać. Odetchnął z ulgą, zauważył, że Marzena wreszcie się rozpozodziła.

– Jakoś tak to ujął...

– Cały jego zespół składa się ze świetnych lekarzy, – jego wzrok stał się nagle poważny, – dostać się tutaj wcale nie było tak łatwo, profesor bardzo starannie dobiera lekarzy z którymi chce współpracować.

– Czyli żadne rodzinne koneksje?

– Żartujesz? Nie przyjął do pracy swojego siostrzeńca, bo stwierdził, że jeszcze dużo musi się nauczyć, a to nie jest miejsce dla kogoś, kto skończył medycynę, bo rodzice też są lekarzami, niezła była wtedy afera.

– Poważnie? Naraził się siostrze? – Marzena była zaskoczona.

– Tak, a kilka dni później przyszła tu jego siostra i zrobiła taką awanturę, że było ją słychać chyba na dwóch piętrach.

– Chyba mi zaimponował, – uśmiechnęła się – nie sądziłam, że są ludzie, dla których liczy się coś innego, niż więzy rodzinne.

– Taki jest. Nie toleruje partactwa, chce mieć ludzi, którym może w stu procentach zaufać, takich, dla których ważny jest pacjent.

– Dlatego ty tu jesteś. – Powiedziała cicho i z uwagą spojrzała na Sławka. – Dla ciebie najważniejsi są pacjenci.

– Dla wszystkich tutaj, dlatego to najlepszy szpital. – Wtulił twarz w zagłębienie dłoni i wdychał zapach jej skóry.

– Wiesz, – drugą ręką zaczęła przeczesywać krótko przystrzyżone włosy, – cieszę się, że dostałam tego zawału...

– Zwariowałaś? – Spojrzał na nią zaskoczony, ale wiedział, co miała na myśli.

- Nie, ale wiem, że inaczej nie mielibyśmy szansy się spotkać.
- Znalazłby się i na to sposób, ale minęłyby nam te miesiące, które spędziliśmy razem, najpiękniejsze miesiące odkąd skończyłem studia.
- Oboje zapatrzeni w swoją pracę, nie dbający o to, żeby gdzieś wyjść i kogoś poznać.
- zamyśliła się – Faktycznie, istniały minimalne szanse na to, że się gdzieś spotkamy.
- Moja babcia mówi, że jak ludzie są sobie przeznaczeni, to los w taki czy w inny sposób postawi ich na tej samej drodze... tak było z nią i z dziadkiem widocznie teraz tak samo jest z nami. – Sławek zatopił dłoń we włosach rozsypanych po poduszce i nachylił się, żeby ją pocałować. Musiał wyjechać na trzy dni i chciał jej oddać trochę swojej siły, która była jej teraz tak bardzo potrzebna.

Kiedy się odsunął miała zamglony wzrok i przyspieszony oddech. Trwało chwilę, zanim otworzyła oczy i spojrzała w jego uśmiechniętą twarz i piękne oczy, które tak bardzo ją zauroczyły.

– Nie wiem, jak ty to robisz... kiedy mnie całujesz latam, zupełnie jakbym nic nie ważyła, to takie dziwne, ale bardzo przyjemne uczucie.

– Podobno wtedy motyle unoszą cię na swoich skrzydłach... – powiedział cicho.

– Unosi mnie uczucie... i zastanawiam się, jak mogłam żyć bez ciebie i tych wariacji, które są tak nierozzerwalnie związane z miłością.

– Ja też, ale cieszę się, że w końcu i ja mogę w końcu powiedzieć, że wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Ominęło nas to zwariowane uczucie, kiedy byliśmy nastolatkami, za to dopadło nas w średnim wieku...

– W jakim średnim wieku? – Sławek spojrzał na nią zaskoczony. – Ja się czuję, jakbym miał dwadzieścia lat.

– A ja wprost przeciwnie... mam wrażenie jakbym miała z sześćdziesiąt. – Skwitowała ponuro.

– Nawet przy mnie?

– Tylko kiedy jestem sama... – uśmiechnęła się psotnie. – Bez ciebie starzeję się w zastraszającym tempie.

– To co zrobimy? – W jego wzroku czało się tłumione pragnienie.

– Może by mnie pan pocałował, panie doktorze... a najlepiej zabrał na naszą malowniczą wyspę?

– Już teraz? – Wstał z krzeselka i usiadł ostrożnie na łóżku. – Czy wiesz, co ze mną robisz?

– Nie...

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa samym swoim spojrzeniem, twój oddech wypala znamiona na mojej skórze, głos porusza w duszy najdelikatniejsze struny, ja po prostu jestem innym człowiekiem...

– Co ja mam ci na to odpowiedzieć? Nie potrafię tak mówić, umiem jedynie rysować, a przynajmniej projektować.

– Tylko przy tobie taki wygadany jestem, – przesuwał dłonią delikatnie wzdłuż jej ciała. Czuł, jak reaguje na dotyk... chciał, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Kochanie... – Marzena odsunęła się nieznacznie i sięgnęła do szuflady. Wyjęła stamtąd blok rysunkowy. Sławek zaskoczony patrzył co mu chce pokazać.

– Zobacz, co mam... – Marzena wyjęła arkusz brystolu i podała Sławkowi.

Był ogromnie zaskoczony. To był szkic, przedstawiał ich siedzących przed domkiem w lesie. Widział kilkakrotnie, że coś rysowała, ale nigdy nie pytał, co. Teraz patrzył zaskoczony na to, co miał przed oczami.

– Podoba ci się? – Patrzyła usiłując odczytać co myśli.

– W taki właśnie sposób mnie widzisz?

– Nie podoba ci się? Myślałam...

– Podoba, to jest niesamowite. – Uśmiechnął się. – Oprawię i powieszę w salonie.

– Nie przesadzaj, – zmieszała się – wystarczy włożyć do teczki.

– Żartujesz? Masz ogromny talent, ja mam dwie lewe ręce do rysunków.

– Ale masz talent do czegoś innego... – objęła go i przytuliła twarz do piersi, pod skórą słyszała mocne bicie jego serca.

– Pokażesz, co tam jeszcze narysowałaś? – Wyjął jej z rąk blok i zaczął przeglądać kolejne rysunki. Na każdym był jego portret. Poczł się niezręcznie, ale chyba mu to zaimponowało. – Kiedy to rysowałaś?

– Przecież nie siedzisz ze mną cały czas. – Wzruszyła ramionami. – Rysuję z pamięci, tak, jak cię widzę i jak mam zakodowany w głowie twój obraz.

– Chyba mnie trochę idealizujesz, ale to miłe... dasz mi ten rysunek w lesie?

– Jest twój... ale przynajmniej jak pojedziesz, będę miała twoje portrety do oglądania. – Uśmiechnęła się.

– Niedługo do ciebie wrócę, obiecuję. – Sławek znowu się nachylił i zamknął ją w ramionach. Potrzebował jej bliskości jak powietrza i wiedział, że będzie za nią tęsknił chociaż miał strasznie napięty grafik, żeby w trzy dni zdążyć załatwić wszystkie sprawy.

## Rozdział czterdziesty

Wyszedł ze szpitala przed dwudziestą trzecią. Bartek miał wolne po dyżurze, ale postanowił spróbować skontaktować się z nim. Przyjaciel odebrał po czwartym sygnale.

– Cześć stary, coś się stało? – Był wyraźnie zaspany.

– Obudziłem cię? – Sławek był zły na siebie. Mógł zadzwonić rano, a nie budzić go o tej porze.

– Mam do ciebie sprawę, ale wiesz, chyba może to poczekać do rana...

– Nie żartuj, o co chodzi? Coś z Marzeną?

– Wiesz, że jutro muszę jechać do Wrocławia, chciałbym cię prosić, żebyś jej doglądał przez ten czas, a gdyby cokolwiek się stało, masz natychmiast do mnie zadzwonić.

– Nie musisz prosić. Pewnie, że wszystkiego dopilnuję. Nie martw, zanim wyjedziesz zadzwoń jeszcze do mnie, to pogadamy, jak będę bardziej świadomy.

– Jasne, przepraszam. – Sławek był mu wdzięczny za wyrozumiałość.

– No to do rana... a właśnie, o której jedziesz?

– Koło dziewiątej, w kilka godzin będę na miejscu.

– Wracasz za trzy dni?

– Tak, wcześniej się nie wyrobię, i tak wszystko jest poumawiane na wariackich papierach. Latam z jednego spotkania na drugie.

– Dasz radę stary, kończę, bo oczy same mi się zamykają. Zadzwoń rano.

– Dzięki, cześć.

– No hej. – Bartek odłożył telefon i zanim zdążył przyłożyć głowę do poduszki zasnął ponownie.

Wrócił do domu, musiał się jeszcze spakować w niewielką torbę i zabrać wszystkie dokumenty, które dostał od rodziców. Sprawy spadkowe to nie było coś, za czym miał ochotę teraz latać, ale już babci obiecał, że sam wszystkiego dopilnuje i nie mógł się teraz wycofać, chociaż leciwa seniorka chyba by mu wybaczyła, jednak widział jak bardzo babci na tym zależało.

Kiedy się w końcu położył było dwadzieścia po pierwszej. Nastawił budzik na siódmą i położył się. Nie mógł zasnąć, wstał i poszedł do kuchni, gdzie zostawił rysunek od Marzeny. Położył go obok siebie i dopiero teraz szczęśliwy zasnął. Miał wrażenie jakby była bliżej niego.

Wstał dziesięć po szóstej, ale czuł, że się wyspał. Poszedł do kuchni, nastawił ekspres i zrobił śniadanie. Przed dziewiątą wyjechał do Wrocławia. Miał nadzieję, na szybkie załatwienie wszystkich spraw.

Sławek nie mógł sobie odmówić codziennej porcji rozmowy z ukochaną. Zadzwoił wieczorem, kiedy już był w hotelu, a Marzena była po wieczornym obchodzie. Mimo zmęczenia potrafił z nią rozmawiać nawet dwie godziny.

– Co porabiasz? – Spytał, kiedy w końcu odebrała telefon.

– Tęsknię... powiedziała zmysłowo. Wiedziała, że nawet na odległość doskonale obierze sygnały, które mu świadomie wysyłała.

– Ja też... chciałbym cie przytulić... pocałować... – rozmarzył się.

– Jak wrócisz, a teraz możesz mi powiedzieć co robiłeś przez cały dzień.

– Jak dojechałem do Wrocławia, to zostawiłem rzeczy w hotelu i umówiłem się z prawnikiem. Jest taka sterta papierów do ogarnięcia, że mam poważne wątpliwości, czy uda mi się wszystko załatwić w trzy dni...

– Ale mówiłeś... – poczuła niepokój, że może nie uda mu się wrócić za trzy dni, jak obiecał.

– Spokojnie. – wyczuł jej nastrój. – Załatwimy to, co wymaga mojego podpisu i mojej osobistej obecności, resztę notariusz załatwi dzięki pełnomocnictwu.

– A nie można było wszystkiego tak załatwić?

– Niestety nie, a babcia już nie ma siły, żeby samej jechać, dlatego dała mi notarialne upoważnienie i oddelegowali mnie do całej tej papierkowej roboty...

– Skoro musisz babci pomóc, to nie masz wyjścia.

– Wiem, ale wolałbym teraz być gdzie indziej...

– Na przykład w domku w lesie?

– Na przykład, albo przy tobie, a tak mam ze sobą ten obrazek, co mi dałaś.

– Nie żartuj, to taki sobie rysunek... ot, marna namiastka prawdziwego zdjęcia.

– Chyba jesteś zbyt skromna, moja umiejętność rysowania postaci to patyk dwa dodatkowe jako ręce i dwa jako nóżki, a głowa nieproporcjonalnie duża w stosunku do reszty.

– Muszę to kiedyś zobaczyć. – Zaczęła się śmiać, wyobrażając sobie Sławka rysującego ich dwoje siedzących przed domkiem w lesie.

– Pozwól zachować mi resztki honoru... – powiedział cicho. – Wolę oglądać to, co wychodzi spod twojej ręki, nawet nie wiesz, jak bardzo mi się podoba to, jak rysujesz, chociaż chyba wolałbym mieć twoją twarz, ale i tak jest dobrze.

– Nie wiem, czy potrafię narysować sama siebie, w sobie widzę wszystkie wady i niedociągnięcia.

– Dla mnie jesteś idealna...

– Nawet z potarganymi włosami?

– Tak i z zapuchniętymi oczami i nosem czerwonym od kataru... wiesz, jak się kogoś kocha, tak jak ja ciebie, to takie szczegóły nie mają znaczenia, chyba, że uważasz inaczej.

– Chyba coś w tym jest, jak człowiek kocha to patrzy przez różowe okulary, chociaż tobie niczego nie brakuje, jesteś moim supermenem a supermen nie miewa kataru, prawda?

– Oj miewa... wtedy przez tydzień jest cholernie ciężko chory, i jak dziecko uwielbia, żeby koło niego skakać i się nim opiekować.

– Podobno wszyscy mężczyźni tak mają. Ale pytanie, czy ma się nim kto opiekować? Jeśli nie, to jak wyzdrowieję, wtedy z przyjemnością się tobą zaopiekuję.

– Nie jeśli, kochanie, tylko kiedy.

– Dobrze, skoro się tak upierasz, to niech ci będzie. Kiedy już wyzdrowieję, to z przyjemnością zostanę twoją opiekunką.

– Brzmi ciekawie... – w jego głosie wyczuła tłumione pragnienie, – powiedz mi tylko, czy ze wszystkimi konsekwencjami bycia moją własną opiekunką.

– Nie wiem co ci chodzi po tej kosmatej głowie. – uśmiechnęła się – ale jeśli bardzo będziesz chciał, to możemy ponegocjować na ten temat.

– No to chyba nie mogę się tego doczekać, zwłaszcza, że negocjacje również mogą być niezwykle interesujące.

Było koło dwudziestej trzeciej, jak Sławek zdecydował, że musi pozwolić Marzenie na sen. Musiała się wysypiać, a i jemu przyda się trochę odpoczynku. O dziewiątej miał umówione kolejne spotkanie i nie miał pojęcia o której będzie wolny.

Marzena odłożyła telefon na stolik i z szafki wyjęła swój blok. Postanowiła zrobić Sławkowi mały prezent, ale narysować siebie patrząc okiem kogoś z boku wcale nie było tak łatwo. Stale coś poprawiała, ale w końcu doszła do wniosku, że rysunek chociaż w jakimś stopniu oddaje rzeczywisty wygląd. Wzięła telefon, ustawiła aparat i pstryknęła kilka zdjęć, nie były idealne, ale wybrała jedno, skopiowała do komputera i wysłała Sławkowi na maila. Dopiero teraz zauważyła że jest już po drugiej, napisała tylko krótkiego smsa, żeby odebrał rano pocztę i że bardzo go kocha, a potem zgasiła lampkę, którą przyniósł jej Sławek, żeby stale nie musiała palić górnych lamp i szybko zasnęła.

Sławek rano znalazł wiadomość od Marzeny, zaintrygowany włączył komputer, żeby sprawdzić, co takiego mu przesłała. Kiedy otworzył załącznik jego oczom ukazała się tak kochana twarz. Wystarczyło, że zamykał oczy, a potrafił przemierzać setki kilometrów w jednej chwili, byle znaleźć się obok niej. Wyciągnął dłoń i delikatnie przesuwał nią po ekranie monitora. Miał wrażenie, jakby twarz Marzeny pod jego dotykiem ożywała, minęło kilka chwil zanim zabrał rękę. Sięgnął po telefon i chwilę później usłyszał jej zaspany głos.

– Cześć... – czuł, że się uśmiecha.

– Dziękuję za piękny portret kobiety, którą kocham..., ale nie powinnaś zarywać nocy, nie możesz się przemęczać.

– Nie mogłam spać, bo jesteś daleko, więc musiałam czymś zająć ręce. Zresztą, wyspałam się...

- Chyba cię obudziłem, co?
- Oj tam... nic się nie dzieje, tutaj mam dosyć czasu na odsypianie.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo tęsknię.... Chciałbym móc zamknąć cię w ramionach i poczuć twój zapach... eh... gdyby nie to, że obiecałem wszystkiego dopilnować, już wracałbym do ciebie.
- Jeszcze tylko dwa dni...
- Chyba aż dwa dni, chociaż biorąc pod uwagę mój napięty na dzisiaj grafik wrócę do hotelu znowu koło dwudziestej.
- Ale zadzwonisz, prawda? – Wystraszyła się, że coś mogłoby im przeszkodzić.
- Żartujesz? – Wyczuł jej niepewność. – Nie mógłbym zasnąć, gdybym nie usłyszał cię przed snem.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo dłuży się dzień, kiedy ciebie tutaj nie ma... dzisiaj była mama, a potem na godzinę wpadła Beata, ale to nie to samo, co ty...
- Mam nadzieję, w końcu chciałbym być kimś wyjątkowym.
- Jesteś i będziesz, ale moja przyjaciółka wzięła sobie za punkt honoru zabawiać mnie podczas twojej nieobecności.
- Jest świetną przyjaciółką, co? – Sławek wygodnie rozsiadł się w fotelu. Miał jeszcze piętnaście minut, zanim będzie musiał wyjść na umówione spotkanie.
- Zastanawiam się, jak to możliwe że po szkole straciłyśmy ze sobą kontakt na tyle lat... teraz mam wrażenie, że bez niej bym sobie nie poradziła, jest takim akumulatorem pozytywnej energii...
- Kiedyś przysłała do mnie do gabinetu... to było jeszcze przed świątami i za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, czy czegoś przed nią nie ukrywam, chodziło oczywiście o twoje zdrowie. Zrozumiałem, że bardzo się o ciebie martwi. Zresztą wiesz... Bartek jest dla mnie kimś takim, jak dla ciebie Beata. Przyjaźnimy się i zawsze możemy na sobie polegać...
- Chyba na tym to polega, – Marzena zamyśliła się, – Ale póki co, to Bea udowadnia swoją przyjaźń, ja tylko bezgranicznie z tego korzystam.
- Skoro spotkania z nią przynoszą więcej korzyści nie mam nic przeciwko temu, żeby cię odwiedzała, ale gdyby chciała cię denerwować, albo gdybym miał podejrzenie, że taka wizyta nie będzie ci służyć dostałaby bezwzględny zakaz odwiedzin...
- Coś mi się wydaje, że przegoniłeś w ten sposób mojego szefa, co? – Marzena dopiero teraz przypomniała sobie co mówiła jej kiedyś Beata, że Rafał był tu kilkakrotnie, ale Sławek zabronił mu odwiedzin.
- Jakiś dziwny był ten gość... – zaczął kręcić, żeby Marzena przestała drążyć niewygodny temat. Faktem było, że był zazdrosny o tego faceta i sam nie wiedział czemu, ale za wszelką cenę postanowił nie dopuścić do tego, żeby się spotkali w szpitalu.
- Kochanie, Rafał to mój szef i w jakimś stopniu przyjaciel, zupełnie nie interesuje mnie jako facet... dla mnie liczy się zupełnie inny mężczyzna.

– Kocham cię i... obiecaj mi, że będziesz o mnie myślała dzisiaj i jutro, dopóki nie wrócę, dobrze?

– Masz to jak w banku... a właśnie, zadzwonisz jak dojedziesz na miejsce?

– Musisz pytać? – Spytał zmysłowym szeptem. Wyczuł, że się uśmiecha.

– Tak... chociaż chyba znam odpowiedź... – w jej głosie słyszał cichą obietnicę tego, co będzie jak już wyjdzie ze szpitala i będą mogli z optymizmem wyczekiwać kolejnego dnia. Sławek nie mógł się już doczekać chwili, kiedy Marzena będzie wreszcie zdrowa. To było coś, o czym myślał, każdego dnia od czasu kiedy zrozumiał, jak bardzo ją kocha.



## Rozdział czterdziesty pierwszy

Było tak, jak się Sławek domyślał. Przez cały dzień nie miał czasu, żeby nawet zjeść normalny obiad. W biegu kupił jakiegoś cheeseburgera w McDonalddie i colę a potem poleciał na kolejne spotkania. Kiedy udało mu się wreszcie wrócić do hotelu był padnięty. Zamówił do pokoju kolację i wyciągnął się na łóżku czekając na kelnera. Otworzył komputer i spojrzał na uśmiechniętą twarz Marzeny patrzącą na niego z pulpitu monitora. Postanowił do niej zadzwonić, ale najpierw musiał coś zjeść.

Odebrała o drugim sygnale. Jej głos był kojącym balsamem po długim i ciężkim dniu.

– Cześć kochanie... – powiedziała stęskniona.

– Cześć Mała, jak się czujesz?

– Bez ciebie beznadziejnie, jest tu zimno i pusto... i fakt, że kręci się tu cała rzesza uśmiechniętych pielęgniarek i kilku przystojnych lekarzy nie zmienia tego faktu... bez ciebie jest beznadziejnie.

– Mówisz o przystojnych lekarzach, co? Mam być zazdrosny? – Uśmiechnął się. Uwielbiał kiedy się z nim droczyła.

– W ogóle mam wrażenie, że tutaj lekarzom niczego nie brakuje, na przykład Rafał...

– No, no... – zniżył głos – bo zacznę pozbywać się konkurencji...

– Nie musisz... – w jej głosie wyczuwał pragnienie i tęsknotę – dla mnie to nie ma znaczenia, poza tym nie dorastają ci do pięt...

– Chyba na to liczyłem... lepiej powiedz, jak wczorajsze wyniki badań?

– Profesor powiedział, że jest stabilnie, nie najlepiej, ale poza drobnymi dolegliwościami wynikającymi z choroby jest dobrze. Czyli wciąż kwalifikuję się do przeszczepu.

– Dalej masz te bóle, co ostatnio? – Martwiły go nawracające, coraz częstsze bóle zamostkowe, bał się, żeby znowu nie doszło do zatrzymania akcji serca.

– Wczoraj miałam, ale profesor kazał mnie podłączyć pod monitory, dostałam jakieś leki i już czuję się lepiej.

– Nic nie mówiłaś... – Sławek czuł, że powinien być blisko, ale z powodu wyjazdu nie był w stanie tego zrobić.

– Nie chciałam, żebyś się martwił... poza tym, nauczona doświadczeniem reaguję, jak tylko czuję, że cokolwiek się dzieje, nawet jeśli to zwykła kolka.

– Mądra dziewczynka... za to cię kocham.

- Ja ciebie też... Sławek, kiedy wracasz?
- Jutro mam jeszcze kilka spraw do zrobienia i jeśli się wyrobię to późnym popołudniem wyjechałbym z Wrocławia, albo pojutrze rano, ale raczej nastawiłbym się na pojutrze.
- To dobrze... czas bez ciebie tak cholernie się dłuży, leżę sama...
- Kochanie, zadzwoń do Beaty, może wpadłaby do ciebie.
- Dzwoniłam, ale ma natłok pracy, ktoś się rozchorował i musiała przejąć jakieś sprawy, ale obiecała, że jutro do mnie zajrzy.
- Rodzice też byli? – Sławek rozmawiał z Marzeną, patrząc jednocześnie na pulpit monitora z którego uśmiechała się do niego jej podobizna.
- Dzisiaj, mama przyniosła pieczony boczek w ziołach bez soli. Uwielbiam, jej kuchni... szpitalna nie do końca mi odpowiada.
- To jest nasza służba zdrowia właśnie... widziałem jak się karmi pacjentów na zachodzie, u nas chyba więźniowie mają lepiej niż pacjenci... – skwitował.
- Mama też tak uważa, dlatego stale coś dobrego przynosi.
- Najważniejsze, że masz apetyt, to dobry znak.
- Wiesz, jak się tak leży, to z nudów stale by się coś jadło, a to niestety nie jest wskazane, dlatego często człowiek śpi, żeby nie myśleć o tej nudzie.
- Nie przesadzaj, ty raczej nie lubisz się nudzić. Masz komputer, blok rysunkowy, ołówek... masz mnie... – powiedział ze śmiechem.
- W tej chwili ciebie też nie mam, bo jesteś daleko, ale już nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć. Czas się niemiłosiernie dłuży, człowiek z niecierpliwością czeka, na czyjeś odwiedziny, choćby pana profesora na porannej wizycie
- Już niedługo znowu będę przy tobie, obiecuję. Przy okazji... mam dla ciebie prezent...
- Co tym razem? – Prezent nie był ważny, teraz marzyła tylko o tym, żeby znowu znaleźć się w jego bezpiecznych ramionach i poczuć jego usta na swoich.
- Mam coś, co przyda ci się w tym, co robisz na co dzień.
- W leżeniu? Sławek, ja to robię na co dzień, leżę...
- Niedługo to się pewnie zmieni, dostaniesz nowe serce i wszystko zacznie wracać do normy, obiecuję.
- Kochanie, – w jej głosie dało się wyczuć lekki sarkazm – dla ciebie staram się oszukiwać przeznaczenie i nie tracić nadziei.
- Nie dla mnie, tylko dla siebie i czemu od razu oszukujesz?
- To, że żyję, można nazwać cudem, a biorąc pod uwagę stan mojego serca, to chyba dobre określenie, nie sądzisz?
- Damy sobie z tym rade, ale myślę, że to coś innego...
- Czyli?

– Wiesz, babcia ostatnio powiedziała, że kiedy znajdziemy miłość jesteśmy w stanie pokonać wiele przeciwności, a wiara, która płynie prosto z serca przenosi góry i czyni cuda, dlatego myślę, że masz doskonałą opiekę. Wierzę za nas oboje i to ja oszukuję przeznaczenie, nie ty.

– Za to cię kocham, za twój szalony optymizm.

– Wcale nie szalony. Po prostu przekonuję, że podstawą jest wiara i...

– I szczęście... ale ja mam w życiu szczęście, dlatego wystarczy mi twoja wiara i to, że mnie kochasz. – Marzena wpatrywała się w cienie przesuwające się po suficie. Uwielbiała rozmawiać ze Sławkiem, dzięki temu czas szybciej płynął i jakoś łatwiej jej było poradzić sobie z faktem, że jest jeszcze we Wrocławiu.

Sławek słyszał zmęczenie i postanowił dać jej szansę na odpoczynek. Sam też musiał się przespać. Miał nadzieję, że sprawy w banku załatwi szybko i będzie mógł na spokojnie jutro wieczorem wracać do Warszawy.

Leżał w łóżku i przewracał się z oku na bok. Marzena zaprzętała jego myśli bezustannie, ale martwił go coraz bardziej czas... każdy dzień oczekiwania mógł być dla niej zabójczy. Wyniki badań, które były stale monitorowane nie pozostawiały złudzeń, co do stanu jej serca. Ostatnio Bartek w dosyć brutalny sposób uzmysłowił mu, że zostało jej niewiele czasu. Sam nie wiedział, co jeszcze może zrobić, ale poza oczekiwaniem, nie mógł nic. Zamknął oczy i starał ją sobie wyobrazić zdrową i szczęśliwą. Babcia zawsze powtarzała, że trzeba mocno czegoś chcieć i w coś wierzyć, a wtedy wszystko się spełni. Nawet on, poważny lekarz chciał teraz wierzyć w to, co słyszał od dziecka. Zanim zasnął postanowił jeszcze rano zadzwonić do Bartka. Wpadł mu do głowy pewien pomysł, ale potrzebował pomocy przyjaciela w jego realizacji.

Wstał kilka minut po szóstej. Wziął prysznic a potem wybrał zakodowany w telefonie numer.

– Cześć stary. – Przywitał się, kiedy usłyszał kumpla po drugiej stronie.

– No, cześć. Jak tam załatwianie spraw? Kończysz już?

– Jeszcze jakieś dwa spotkania dzisiaj i powinienem jutro wrócić do domu. – Sławek stał przy oknie i patrzył na ludzi pospiesznie idących do swoich zajęć. – Bartek, chciałbym cię o coś prosić...

– Domyślam się, że chodzi o twoją pacjentkę?

– Od kilku ostatnich miesięcy znasz inny powód? Słuchaj, dzisiaj jak załatwię wszystkie sprawy chciałem jeszcze wpaść do tego twojego znajomego jubilera.

– Coś się szykuje? – Bartek był coraz bardziej zaskoczony. – On się specjalizuje w...

– Tak, wiem. Ale chyba właśnie tutaj sobie uzmysłowiłem, że tego chcę.

– No to co mogę zrobić?

– Lepiej weź kartkę. Nie chciałbym, żebyś o czymś zapomniał. To dla mnie cholernie ważne.

Sławek rozmawiał z Bartkiem prawie czterdzieści minut. Przewracając się w nocy z

boku na bok zrobił prawdziwy rachunek sumienia. Musiał sobie wszystko poukładać i podjąć kilka decyzji, a ten wyjazd pozwolił mu spojrzeć na wiele spraw, zwłaszcza tych związanych z Marzeną, z innej perspektywy. Już kilka tygodni temu był pewien, że chce z tą kobietą spędzić resztę życia, ale dopiero dzisiaj poczuł nieprzewartą potrzebę usłyszenia od niej, że też tego chce. Bartek podał mu adres jubilera, który robił indywidualne, pojedyncze egzemplarze biżuterii. Specjalizował się w biżuterii ślubnej. Sławek postanowił szybko uporać się z tym, co musiał jeszcze załatwić a potem wpaść i wybrać coś, co idealnie oddawałoby charakter Marzeny. Był podekscytowany tym, co zaplanował. Od spotkania tak naprawdę dzielił ich już tylko jeden dzień i nie mógł się tego doczekać. Postanowił jeszcze zadzwonić do szpitala i chociaż przez chwilę usłyszeć jej głos, a potem będzie miał czas, żeby wszystko dopiąć na ostatni guzik.

Marzena właśnie skończyła rozmawiać z mamą. Za tydzień Marek kończył sześćdziesiąt pięć lat i starały się zaplanować dla niego coś wyjątkowego. Co prawda mogła tylko rzucać pomysłami, ale bardzo była wdzięczna mamie, że nie odstawiła jej na boczny tor. To stanowiło niewielką rozrywkę w codziennej nudnej rutynie. Cieszyło ją, że od dwóch dni nie miała tego niepokojącego bólu z klatce i mogła skupić się na czymś innym niż pogarszający się coraz bardziej stan własnego zdrowia. Tęskniła za Sławkiem, ale przynajmniej mogła z nim porozmawiać przez telefon, chwilę rano, a potem jak wieczorem wracał do hotelu. Nie mogła się doczekać, żeby go usłyszeć i jakby czytając w jej myślach zadzwonił telefon, którego nie zdążyła jeszcze odłożyć na szafkę. Na wyświetlaczu pojawiła się uśmiechnięta twarz, którą tak bardzo kochała.

– Właśnie o panu myślałam, panie doktorze. – Powiedziała zmysłowo. – Nie wiem, jak pan to robi, ale zawsze jest tam, gdzie powinien.

– Chyba nie zawsze, – po głosie wyczuwał, że jest to jeden z tych lepszych dni, kiedy nic jej nie dokuczało. Przez tyle miesięcy nauczył się odbierać te delikatne sygnały, które wysyłało jej ciało, głos, oczy. Mogła starać się go oszukać, ale potrafił w niej czytać jak w otwartej książce.

– Przecież niedługo wracasz, a ja nie zawsze mogę cię mieć tylko dla siebie. – Westchnęła. – Wiesz, chciałabym znowu znaleźć się w twoich ramionach poczuć twój oddech na mojej skórze, tak bardzo tęsknię za tymi chwilami w domku w lesie, za twoją bliskością.

– Kochanie, obiecuję, że powtórzmy to, jak tylko będziesz mogła wyjść ze szpitala, poza tym jutro wracam, więc się zobaczymy i wtedy wynagrodzę ci moją trzydniową nieobecność...

– Oj, trzymam cię za słowo. – Zaczęła się śmiać. – Coś mi się wydaje, że będziesz musiał bardzo się postarać.

– Mam pewien pomysł na te przeprosiny. – Powiedział tajemniczo. – Wierzę, że będą takie, o jakich myślisz.

– Kocham cię. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję za to, że jesteś przy mnie. Wracaj i już mnie samej nie zostawiaj, bo tęsknota mnie dobija.

– Mnie też, ale nic się nie martw, niedługo się zobaczymy. Kocham cię.

Sławek schował telefon do kieszeni i wziął wszystkie potrzebne dokumenty. Za pół godziny miał spotkanie z prawnikiem i jeśli wszystko uda się załatwić to później będzie mógł pojechać do jubilera i załatwić to, co było mu potrzebne na jutrzejsze, wyjątkowe spotkanie z Marzeną.

## Rozdział czterdziesty drugi

Wzmógł się, nerwowo na ruch na oddziale świadczył, że prawdopodobnie znalazł się dawca i ktoś zostanie obdarowany nowym życiem. Marzena miała nadzieję, że tym razem to na nią przyszedł czas. Modliła się w duchu, żeby przyszedł lekarz i powiedział, że zabiera ją na blok, a za kilka godzin może zacząć nowe życie. Była tak skupiona, że nie usłyszała profesora, który do niej podszedł.

– Pani Marzeno... – powiedział, ale nawet nie zareagowała, więc dotknął jej ręki.

– Słucham? – Otworzyła oczy i zaskoczona spojrzała na starszego mężczyznę, stojącego obok łóżka. – Coś się stało?

– Pani Marzeno, musimy przygotować panią do operacji. Jest dawca, wie pani jak jest, może się okazać, że serce podczas wypadku też zostało uszkodzone, ale mamy zgodność. Jeśli wszystko się uda za kilkanaście godzin obudzi się pani z nowym sercem.

– A Sławek? – Dopiero teraz zaczęła się bać tego, co ją czeka. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że Sławek akurat teraz jest jeszcze we Wrocławiu i ma wrócić dopiero jutro. – On musi wiedzieć, powinien być przy operacji.

– Tak, tak, proszę się nie martwić. Kazałem go poinformować. Zaraz przyjdzie do pani anestezjolog i pielęgniarka, żeby panią przygotować. – Profesor spojrzał na monitor, jakby chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku.

– Ale proszę powiadomić doktora Michalika... proszę. – Marzena chciała mieć pewność, że informacja dotrze tam gdzie trzeba.

– Przecież nie mogłoby go nie być w tak ważnym dniu. To mogę pani obiecać. – Profesor uściśnił jej zimną ze zdenerwowania dłoń i uśmiechnął się uspokajająco.

Kable, zastrzyki, kroplówki, zdenerwowane pielęgniarki i szum na oddziale, to wszystko towarzyszyło jej w oczekiwaniu na operację. Zanim dotarła na blok udało się jej jeszcze wysłać smsa do Sławka z informacją, że czeka na niego i nie wyobraża sobie, żeby miało go nie być przy operacji, kolejny był do rodziców i do Beaty. Na więcej nie miała czasu.

Sala operacyjna, masa świateł, monitory, zespół lekarzy, pielęgniarki, szum i przyciszone rozmowy. To wszystko rejestrowała jakby na zwolnionym filmie. Pielęgniarki układające narzędzia niezbędne do operacji. Niektóre z nich mogły budzić grozę. Wyglądały jak z jakiegoś makabrycznego filmu. Anestezjolog podpinający do niej różne kable, ale to nie było ważne, bo zobaczyła pomiędzy wszystkimi lekarzami i pielęgniarkami twarz Sławka. Uśmiechnął się uspokajająco i podszedł bliżej.

– Nie martw się kochanie. Wróciłem do ciebie wcześniej, teraz będzie dobrze, jestem tutaj i będę nad wszystkim czuwał. Teraz już będziesz zdrowa. Dopilnuję tego osobiście. – Tak wyraźnie słyszała co do niej mówił, mimo tego hałasu panującego na sali. Była wyczulona na jego głos, dotyk, chciała go jeszcze o coś spytać, ale nie zdążyła. Jego uśmiech był ostatnią rzeczą którą zapętała zanim zasnęła. Spała bardzo długo, przynajmniej tak się jej wydawało. Był to dziwny twardy sen. Kiedy się obudziła była na sali pooperacyjnej na oddziale intensywnej terapii, wokół pełno monitorów, a przy stoliku siedziała pielęgniarka. Kiedy zauważyła, że się ocknęła szybko wezwała lekarza dyżurującego. Nie mogła się ruszyć, nie mogła mówić. Patrzyła na lekarza czekając na jakąś informację. Była zmęczona, nie miała nawet siły, żeby odwrócić głowę. Myślała tylko o tym, czy operacja się udała i czy w ogóle ją miała.

– Operacja przebiegła bez większych powikłań pani Marzeno. Jest pani teraz na intensywnej terapii, najbliższe trzydzieści dni będzie decydujące. W tym czasie przekonamy się, czy organizm nie odrzuci przeszczepu. – Rafał był na dyżurze i teraz się nią zajmował. – Może mieć pani problem z mówieniem, ale proszę leżeć spokojnie. Na korytarzu czekają pani rodzice i przyjaciółka. Powiem im, że się pani obudziła.

Marzena mogła tylko kiwnąć głową na zgodę. Była zmęczona, i oczy same zaczęły się jej znowu zamykać.

Anna z Markiem i z Beatą spędzili w szpitalu już ponad dwanaście godzin. Kiedy dostali telefon było kilka minut po czternastej. Marek był tak zdenerwowany, że nie odważył się siąść za kierownicą. Anna wezwała taksówkę, a podczas jazdy prosiła kierowcę, żeby jechał szybciej. Nic nie mogła poradzić, że bała się o córkę i o to, czy wszystko się uda. Marek też był kłębkiem nerwów. Kiedy dotarli na oddział okazało się, że Marzenę już zabrali na blok operacyjny. Nie mogli jej nawet powiedzieć, że tu będą czekać, strach, że może się coś nie udać, że mogą się z nią nie pożegnać, dręczył ich przez cały czas operacji i potem, kiedy ją przewieziono na OIOM. Koło szesnastej do szpitala przyjechała Beata. Starła się być wsparciem dla rodziców przyjaciółki. Czas płynął tak strasznie wolno, wskazówki na zegarze wiszącym na korytarzu leniwie przesuwwały się do przodu.

– Pani Aniu, proszę usiąść. – Beata podeszła i ujęła ją za ramię. – Wiem, że się pani denerwuje, ale może pójdziemy na kawę do bufetu, albo ja coś przyniosę...

– Dziękuję, ale niczego bym nie przełknęła. Boje się stad odejść, muszę być blisko. – Jej głos się łamał.

– Mówią, że brak wiadomości, to dobra wiadomość. Marzena jest silna, dlatego wierzę, że sobie poradzi, zresztą obiecała mi to.

– Ile to jeszcze może potrwać? – Marek też był zdenerwowany brakiem wiadomości.

Beata postanowiła dowiedzieć się czegoś od pielęgniarek. Poszła w głąb korytarza. Zauważyła pielęgniarkę wychodzącą z jednej z sal.

– Przepraszam sestro... – podeszła do młodej kobiety – na blok zabrano moją przyjaciółkę, jej rodzice odchodzą od zmysłów. Nic nie wiemy, czy wszystko jest w porządku.

– Proszę zaczekać, za chwilę do państwa przyjdę. – Dziewczyna uśmiechnęła się. Tak często miała do czynienia z rodziną i przyjaciółmi osób, które czekały na przeszczep. Rozumiała ich strach.

Kilka minut później podeszła do Marzeny rozmawiającej na korytarzu przez telefon.

– Proszę go wyłączyć... – upomniała ją. – Jest tu masa urzędów i nie powinno się tutaj używać komórek.

– Tak, oczywiście, przepraszam. Już wyłączam. – Wcisnęła przycisk wyłączając komórkę i wrzuciła ją do torebki. – Udało się pani coś dowiedzieć?

– Tak, ale może powiem to też rodzicom pani Wieczorek. – Wskazała głową na płaczącą Annę wtuloną w męża.

– Oczywiście. – Beata podeszła do rodziców Marzeny. – Pani Aniu...

– Słucham... – Anna podniosła zapłakane oczy, poczuła jak zimny strach ściska jej serce.

– Pani chciała nam coś przekazać. – Beata spojrzała na pielęgniarkę.

– Państwa córka jest w trakcie operacji, zespół najlepszych neurochirurgów i kardiochirurgów przeszczepiają zdrowy organ. Proszę cierpliwie czekać, taka operacja może trwać wiele godzin. Trzeba być dobrej myśli.

– A doktor Michalik też jest przy operacji? – Marek chciał się dowiedzieć czegoś więcej.

– Tego nie wiem, ale na pewno jest cały zespół najlepszych lekarzy, profesor Witkowski i profesor Adler z kliniki w Nowym Jorku.

– Dziękujemy bardzo... – Anna patrzyła na kobietę z wdzięcznością, – uspokoiła nas pani. Przynajmniej odrobinę. Uspokoję się, jak będę wiedziała, że już wszystko jest w porządku.

– To nic takiego, rozumiem państwa niepokój, w końcu chodzi o córkę.

– No właśnie... – Marek pokiwał głową.

– Proszę być dobrej myśli. Takie operacje trwają bardzo długo i trzeba uzbroić się w cierpliwość.

– Dobrze, będziemy czekać. – Beata uśmiechnęła się do dziewczyny. Chociaż słowo cierpliwie było niewłaściwe w tej sytuacji, martwiła się o przyjaciółkę i nic nie mogło tego zmienić.

Marzena znajdowała się pomiędzy snem a jawą. Dostawała masę leków, miała popodwieszane różne kroplówki, pielęgniarka przez cały czas była przy niej i monitorowała parametry życiowe. Momentami wydawało się jej że jest w leśnym domku ze Sławkiem, innym razem z Beatą w szkole, albo znajdowała się na słonecznej plaży w Antalyi. Kilka razy był u niej Sławek ale była zbyt słaba, żeby z nim porozmawiać, uśmiechała się tylko a on uspokajał ją, że teraz już wszystko będzie dobrze. Od operacji minęły cztery dni, parametry były dobre i każdym dniem była coraz silniejsza. Spała coraz mniej, chociaż była strasznie obolała. Bała się poruszać, żeby nie zrobić sobie krzywdy.



Kiedy leżała wsłuchiwała się aparaturę monitorującą akcję jej serca, było takie silne i biło równym rytmem. Kiedy przyszedł profesor wiedziała, że ma jej coś ważnego do powiedzenia.

– Jak się pani czuje? – Uśmiechnął się z ojcowskim zainteresowaniem.

– Codziennie jest lepiej, chociaż wciąż mnie boli.

– To normalne, ale wszystko ładnie się goi. Za dwa dni będzie pani mogła zacząć rehabilitację pooperacyjną.

– Tak szybko? – Chyba się wystraszyła.

– A jak długo zamierza pani leżeć? – Uścisnął jej rękę. – Trzeba zacząć powoli wracać do życia, jeśli wszystko będzie w porządku będzie pani mogła żyć jak przed operacją, życie trochę się zmieni, ale wróci pani do tego, czym zajmowała się przed chorobą.

– To brzmi tak nieprawdopodobnie, aż trudno w to uwierzyć. Leżałam tutaj tyle miesięcy i czekałam na te słowa, a teraz się ich trochę boję...

– Nie ma czego, poza tym nie po to zespół najlepszych lekarzy walczył o pani życie, żeby teraz się pani wycofała.

– Obiecuję, że będę przykładała się do wszystkich ćwiczeń, – spojrzała na profesora poważnie – przy okazji miałabym prośbę. Od dwóch dni nie było u mnie Sławka, doktora Michalika... czy jest może na oddziale?

– Hmm, nie, doktora nie ma jeszcze w pracy, ale proszę się niczym nie martwić, dobrze?

– Obiecuję... ale gdyby go pan zobaczył, proszę powiedzieć, że o niego pytałam.

– Oczywiście, przekażę. – uśmiechnął się i wyszedł z sali zostawiając ją samą.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Minęły trzy tygodnie od operacji. Każdy dzień przynosił coś nowego, czuła się coraz lepiej, w tym czasie udało się jej zobaczyć z rodzicami i z Beatą. Wszyscy tak bardzo się cieszyli, że wraca do zdrowia. Co prawda niedługo miała mieć robioną biopsję serca, żeby sprawdzić czy nie dochodzi do nadmiernej reakcji odrzucania. Codziennie musiała brać różne leki, również immunosupresyjne, które miały zapobiec odrzuceniu przeszczepu, ale to nie było ważne. Najważniejsza była opcja, że dostała od życia nową szansę. Martwiła się tylko, że odkąd się na dobre wybudziła Sławek się u niej nie pokazał. Rafał nic nie wiedział,

a z Bartkiem się nie widziała. Zaczęła się zastanawiać, czy nie miała jednak racji, kiedy myślała, że spotykał się z nią tylko dlatego, że była chora. To bolało, bo miała nadzieję, że łączy ich coś wyjątkowego.

Ćwiczyła, wykonując wszystkie zalecenia swojego rehabilitanta. Nie zauważyła, kiedy na sali pojawił się Bartek.

– Widzę, że świetnie sobie radzisz. – Uśmiechnął się, kiedy zdziwiona spojrzała w jego stronę.

– Nie mam wyjścia. W końcu muszę szybko wrócić do zdrowia, chcę już wyjść ze szpitala i odzyskać swoje dawne życie.

– Dzielna dziewczyna. – Był pełen podziwu dla jej determinacji. Wiedział, w jak ciężkim była stanie, a serce dostała dosłownie w ostatniej chwili. Gdyby to potrwało jeszcze dłużej, mogłaby się nie nadawać do przeszczepu, tylko, że o tym nikt jej nie mówił.

– Widzę, że masz motywację, co? Nie ważne ile dążysz do celu, ważne jest to, że w głowie masz zainstalowane „tak, uda mi się to”.

– To prawda, motywacja to moje drugie imię. Bartek... powiedz mi gdzie jest Sławek...

– Mogła wreszcie usiąść na wózku. Na dzisiaj już skończyła ćwiczenia.

– Musiał niespodziewanie wyjechać do Nowego Jorku, profesor Adler zabrał go do siebie do kliniki... – Bartek odprawił pielęgniarkę i sam postanowił zawieźć Marzenę na salę.

– Pamiętam coś takiego... mówił o wyjeździe, ale dlaczego nie zczekał, żebym mogła się z nim pożegnać? – Odwróciła głowę i spojrzała na niego poważnie.

– To była nagła decyzja. Byłaś po przeszczepie, już bezpieczna... czasem nie ma wyjścia, ale na pewno chce, żebyś się nie martwiła tylko szybko wracała do zdrowia.

– Wiesz kiedy wraca do Polski?

– Niestety nie, ale oddelegował mnie, żebym był teraz przy tobie. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Mam cię wspierać i dbać, żebyś szybko wracała do zdrowia.

– Prosił cię o to? Naprawdę?

– Jestem jego przyjacielem... nie mogę inaczej. Tak wiele dla niego znaczysz... Marzena, on bardzo cię kocha.

– Tęsknię za nim... myślałam, że będzie ze mną, a teraz, kiedy wracam do zdrowia, on wyjechał. – Spojrzała poważnie na Bartka. – Prosiłam go o to, ale chyba nie do końca wierzyłam, że faktycznie wyjedzie.

– Nie myśl o nim źle... – zatrzymał się i podszedł z przodu aby na nią spojrzeć. – To najlepszy facet jakiego znam i zrobiłby dla ciebie wszystko... naprawdę wszystko.

– Ale dlaczego nie dzwoni? Kiedy próbuje się do niego dodzwonić jest komunikat, że abonent czasowo niedostępny...

– W Stanach jest inna strefa czasowa, Sławek jest cholernie zajęty, poza tym koszty połączeń na komórkę... tak wygląda nasza praca. Jeśli chce się być najlepszym, to trzeba się tej pracy oddać w stu procentach.

– Bartek, jeśli mu się znudziłam, powinien mi o tym powiedzieć, chociaż na tyle zasługuję, nie sądzisz?

– Myślę, że źle go oceniasz... kocha cię bardzo i raczej nie ma opcji, żebyś mu się znudziła – powiedział, zanim weszli na salę.

Beata mogła wreszcie odwiedzić ją w szpitalu. Wiedziała, że Marzena martwi się tym, że Sławek się nie odzywa i chciała ją jakoś wesprzeć. Kiedy przyszła, Marzena siedziała przy oknie i patrzyła zamyślona na świat po drugiej stronie.

– Co się dzieje? – Podeszła i stanęła przodem. Zauważyła, że miała zapuchnięte od płaczu oczy, chociaż starała się to ukryć.

– Nic, chciałabym już stąd wyjść. Ostatnich kilka miesięcy było dla mnie bardzo trudne...

– Mnie nie musisz kłamać, znam cię. Chodzi o Sławka?

– Niestety. – Już nawet nie usiłowała powstrzymać łez. – Tęsknię za nim, za jego głosem, dotykiem, pocałunkami...

– Nie płacz... – wyciągnęła dłoń i delikatnie otarła jej łzy spływające po twarzy. – Może niektórym ciężko byłoby zrozumieć, że człowiek może się aż tak uzależnić od drugiego człowieka i tak bardzo za nim tęsknić, ale ja doskonale wiem, jak to jest. Może niepotrzebnie płaczesz, jeśli odszedł bo się wystraszył, że teraz będzie musiał wziąć odpowiedzialność za swoje deklaracje, to nie jest wart twoich łez, a może faktycznie nie miał innego wyjścia.

– Bea, on nie jest taki, dlatego tak ciężko mi się z tym pogodzić, że nie poczekał, aż lepiej się poczuję. Ja wiem, że mnie kocha, myślałam, że po przeszczepie pomoże mi wracać do zdrowia...

– Też mi się wydawało, że jest w tobie zakochany, może nie mam racji, ale widocznie

po raz kolejny mam nauczkę się że faceci doskonale potrafią udawać, walcz o to, żeby wrócić do zdrowia ale nie uganiaj się na siłę za jego miłością, przyjaźnią czy zainteresowaniem. Jeśli on tego nie chce ci dać tak po prostu, to nie jest to nic warte.

– Łatwo powiedzieć, hop siup – nie martw się. Jest tylko pewien problem, kocham go jak nikogo innego. Był przy mnie kiedy walczyłam o przeżycie kolejnego dnia, wspierał, dodawał sił do walki, chociaż często byłam tak bardzo zmęczona, nie pozwolił mi się poddać, był przy operacji, potem też odwiedzał mnie kiedy leżałam na OIOM-ie po operacji... nie wierzę, że nic do mnie nie czuje.

– Faceci to tchórze i boją się odpowiedzialności. Może obie źle go oceniliśmy.

– Wierysz w to? Przez te wszystkie miesiące, naprawdę w to wierzysz, że jest taki jak mówisz?

– Sama nie wiem. Polubiłam go, a może po raz kolejny dostałam nauczkę, że nie znam się na ludziach, że jestem zbyt ufna... W pracy wiele widziałam i dochodzę do wniosku, że każdemu facetowi przed poważnym związkiem włącza się bieg wsteczny, oni się najnormalniej w świecie boją zaangażować. To koniec wolności, szalonych imprez, spotkań z kumplami, zaliczania panienek kiedy przyjdzie na to ochota. Facet to zwierzę stadne, wolą opcję, jeden facet i dwadzieścia kobiet, niekoniecznie zaobrączkowanych.

– Też się nad tym zastanawiam, poza tym rozmawiałam dzisiaj z Bartkiem, mówi, że jestem przewrażliwiona i powinnam mu zaufać. A twoja teoria do niego to nie pasuje, on poślubił swoją pracę, nie miał czasu na imprezy i panienki...

– No cóż, pożyjemy, zobaczymy. – Beata nie chciała już drążyć tematu pana doktora i naprawdę była skłonna uwierzyć, że uciekł, kiedy się okazało, że Marzena jednak wyzdrowieje. Strach powoduje, że ludzie podejmują różne dziwne decyzje. W swojej pracy na co dzień miała do czynienia z takimi sytuacjami.

– Pewnie tak. – Marzena uśmiechnęła się. Beata miała rację, nie było sensu się zdręzczać, postanowiła poczekać, w końcu może się okazać, że jest tak jak mówił Bartek i Sławek niedługo do niej wróci.

– Powiedz mi coś, – Bea postanowiła zmienić temat niekoniecznie na łatwiejszy, – wiesz, kim był dawca od którego dostałaś serce?

– Podobno był to czterdziestoletni motocyklista. – Marzena zamyśliła się. – Ale nic więcej nie wiem, poza faktem, że jeszcze kilka osób dostało jego narządy.

– Tak wielu motocyklistów ginie każdego roku...

– To prawda, ale dzięki niemu żyję. Jednak stale myślę o tym, że mógł mieć rodzinę, znajomych, może nawet dzieci, plany na przyszłość.

– Szkoda, że nic więcej o nim nie wiesz...

– Może kiedyś uda mi się dowiedzieć kim był, – Marzena zamyśliła się, – chciałabym podziękować jego rodzinie za to, że zgodzili się oddanie organów do przeszczepu.

– Przepisy nie pozwalają ujawniać nazwisk... chyba, że rodzina zmarłego wyrazi taką wolę, zresztą, to wcale nie jest proste. Są przepisy, które mają za zadanie chronić zarówno rodziny zmarłego jak i biorców. Zresztą musi minąć minimum rok...

– Tak, wiem, ale nie zmienia to faktu, że chciałabym ich poznać, może zobaczyć zdjęcie... pójść na cmentarz i zapalić świeczkę na jego grobie.

– Jeśli tak ma być, poznamy prawdę. – Bea mocno przytuliła przyjaciółkę. – Nie zaprzataj sobie tym głowy, tylko szybko wracaj do zdrowia, żebyśmy mogły zapomnieć o tym koszmarze ostatnich miesięcy. Teraz już wszystko będzie dobrze.

– Masz rację, żeby tylko jeszcze Sławek do mnie wrócił, wtedy byłabym już bezgranicznie szczęśliwa.

– Jeśli kocha, to wróci. Przynajmniej wyjaśni nam czemu tak nagle zwiął za ocean.

– On mnie kocha... – Marzena przypomniawszy sobie jego uśmiech na sali operacyjnej – powiedział mi to przed operacją, potem na sali pooperacyjnej, ja mu wierzę.

– Czyli wszystko jasne, musimy tylko na niego poczekać, aż wróci... a ty zrób wszystko, żeby zobaczył już w pełni zdrową, uśmiechniętą i szczęśliwą dziewczynę.

– Tak jest. – Marzena wreszcie się rozpogodziła. Bea miała rację, musi się postarać, żeby jak najszybciej stanąć o własnych siłach i pokazać się Sławkowi z tej strony, z jakiej nie miał jej możliwości poznać. Silną i zdrową.

Beata wyszła ze szpitala kilka minut po dziewiętnastej. Cieszyła się, że przyjaciółka szybko wraca do zdrowia, jeśli nie będzie żadnych powikłań istniała szansa, że wyjdzie ze szpitala za jakiś trzy może cztery tygodnie. Biorąc pod uwagę fakt, że spędziła tam kilka ostatnich miesięcy, to te kilka tygodni nie miały większego znaczenia. Martwił ją tylko stan psychiczny Marzeny, to, że Sławek przestał się odzywać. Musiał mieć naprawdę ważny powód, żeby tak nagle wyjechać do Stanów. Liczyła, że szybko wróci i wyjaśni, co się stało. W końcu jej przyjaciółka zasłużyła na jakieś konkretne wyjaśnienia.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Dwudziesty lipca był dla niej szczególny. Profesor osobiście przyszedł i wręczył wypis ze szczegółowymi zaleceniami co jej wolno robić, a czego nie. Rodzice niedługo mieli przyjechać do szpitala. Anna obiecała zrobić małe przyjęcie, na które zaprosiła również Beatę. Nie wyobrażała sobie, żeby mogło jej dzisiaj zabraknąć. Przez te ostatnie miesiące bardzo ich wspierała, zwłaszcza Marzenę, a odkąd Sławek wyjechał, była jej szczególnie potrzebna.

Marzena patrzyła na spakowaną torbę, pielęgniarki, krzątające się wokół chorych pacjentów, ale uśmiechające się do niej i życzące jej zdrowia i powodzenia w nowym życiu. Zżyła się z tym miejscem, chociaż nie powiedziała, że będzie za nim tęsknić. No... może jednak trochę. To tutaj narodziła się jej miłość i przeżyła tu jednak kilka cudownych chwil ze Sławkiem. Zanim wyszła z oddziału zajrzała jeszcze do Bartka. Chciała mu podziękować, że przez te kilka tygodni po przeszczepie wspierał ją i spytał, czy Sławek się nie odzywał. Dwa tygodnie wcześniej miała robioną biopsję i o dziwo serce doskonale się zaaklimatyzowało w jej ciele. Lekarze byli zaskoczeni, ale to znaczyło, że nie powinno być problemów, oczywiście, jeśli będzie przestrzegала zaleceń odnośnie ćwiczeń, diety i leków.

– Cześć. – Powiedziała, kiedy weszła do gabinetu lekarskiego i zastała Bartka pogrążonego nad wynikami badań.

– No, świetnie wyglądasz. – Uśmiechnął się kiedy ją zobaczył.

– Wiesz, że wychodzę do domu?

– To święto na naszym oddziale. Profesor wszystkich poinformował. Bardzo się cieszę, że lepiej się czujesz... zresztą, wyglądasz kwitnąco.

– Dziękuję, miło to usłyszeć.

– Mam nadzieję, że nie zapomnisz o mnie, jak stąd wyjdiesz, co?

– Zżyłam się z tobą, pomogłeś mi po operacji. Dziękuję, że robisz to dla Sławka.

– Dla przyjaciela wszystko i dla dziewczyny, którą kocha. Marzena, wszystko się ułoży, zobaczysz.

– Oby, ale to znaczy, że ostatnio nie rozmawiałeś ze Sławkiem?

– Jak się do mnie odezwie, dam ci znać, dobrze?

– Będę wdzięczna. – Uśmiechnęła się. Była rozczarowana, ale powoli zaczęła oswajać się z tym, że Sławka nie ma obok. Może faktycznie Beata ma rację i wystraszył się zobowiązań. Osobie, która w każdej chwili może umrzeć, można wiele obiecać, ale kiedy

okazuje się, że jednak będzie żyć... no cóż. Widocznie nie znała go aż tak dobrze, jak się jej wydawało. Chociaż jedno musiała przyznać, dzięki niemu to był najlepszy czas w jej życiu. Teraz wiedziała, co znaczy miłość, troska i świadomość bliskości drugiego człowieka. Nawet jeśli się wystraszył i wyjechał to i tak dostała od niego bardzo wiele i za to była mu wdzięczna. Dopiero po operacji uświadomiła sobie, że przeżyła to wszystko tylko dlatego, że był blisko i że ją wspierał. A teraz musiała sama wziąć się z codziennością za bary i wrócić do życia które choroba jej odebrała.

Kiedy wyszła z gabinetu zauważyła rodziców wychodzących z windy.

– Jak się czujesz, kochanie? – Anna mocno ją przytuliła. Tak bardzo pragnęła zobaczyć ją zdrową, a po wielu długich, okupionych ogromnym strachem miesiącach, to pragnienie stało się faktem.

– Świetnie, ale chciałabym wreszcie opuścić to miejsce... – objęła wzrokiem oddział. – Tak dawno nie byłam w domu.

– Zamieszkas z nami? – Marek wziął torbę i wcisnął przycisk windy, czekając aż drzwi się otworzą.

– Jeśli się zgodzicie, nie chciałabym znowu być sama. Pomyślałam, że możemy przedyskutować dwie opcje.

– Jakie? – Marek zaczął się śmiać. Tak naprawdę, po raz pierwszy od bardzo dawna. Chyba tak bez troski śmiał się jeszcze przed jej chorobą, potem tylko za uśmiechem ukrywał przerażający strach o życie swojej jedynej córki.

– Mam propozycję, sprzedam moje mieszkanie i wprowadzę się do was, albo wy sprzedacie swoje i wprowadzicie do mojego mieszkania...

– Córeczko... niczego nie będziemy sprzedawać. Teraz będziesz mieszkała u nas, a jak będziesz chciała, jak poczujesz się silniejsza będziesz mogła wrócić do siebie.

– Wyganiacie mnie? – Uśmiechnęła się do matki.

– Nie żartuj, ale jesteś dorosła i sądzę, że przyjdzie taki moment, że zapragniesz oddechu od nadopiekuńczych rodziców.

– Póki co, bardzo mi tego brakuje.

– Teraz wreszcie będziemy mogli razem z mamą znowu cię porozpieszczać, bo nie wracasz jeszcze do pracy, prawda?

– Mam zwolnienie, profesor powiedział, że minie jeszcze kilka miesięcy zanim wrócę do pracy.

– Wytrzymasz bez tej adrenaliny, którą tam miałaś?

– Odzwyczaiłam się tato. Zresztą wiele przez ten czas myślałam. Już nie popełnię tego błędu, nie postawię pracy na pierwszym miejscu.

– I będziesz bardziej dbała o siebie? – Anna spojrzała na nią poważnie.

– Mamo nie martw się. Dostałam doskonałą nauczkę. Miałaś rację, muszę inaczej zaplanować życie.

– A co ze Sławkiem?

– Nie wiem. Odkąd wyjechał nie odezwał się, ale jeśli zdecyduje się wrócić, to myślę, że będziemy mogli spróbować na poważnie.

Kiedy przekroczyła próg mieszkania poczuła się wreszcie szczęśliwa. Tak dawno tu nie była... przez ostatnich kilka miesięcy jej domem był szpital. Ale teraz z nowym i zdrowym sercem wróciła do życia. Miała masę planów, ale nauczyła się też cierpliwości. Wiedziała, że nie prędko wróci do pracy na pełen etat, co nie zmieniało faktu, że może Rafał pozwoli jej na to, żeby chociaż godzinę lub dwie spędziła w biurze, chciała znowu poczuć, że może się na coś przydać. Wiedziała, że Rafał będzie zadowolony, że wraca do zdrowia.

Anna zrobiła naprawdę wspaniałą kolację, było pełno jedzenia, które sama przegotowała i jej ulubiony czekoladowy tort. Marzena od dawna tak dobrze nie jadła i brakowało jej tego. Beata była jak zawsze duszą towarzystwa, ale przed dwudziestą pierwszą Marzena poczuła się już zmęczona. Jak na pierwszy dzień nowego życia na wolności miała bardzo dużo emocji. Nie chciała się przemęczać, przyzwyczała się tego, że w razie, gdyby się gorzej poczuła w pobliżu były pielęgniarki i lekarze a teraz musiała nauczyć się żyć, bez ciągłego nadzoru.

Marzena leżała w swoim własnym pokoju, otulała ją pościel, która nie pachniała szpitalem. To było niezwykle przyjemne doświadczenie, chociaż wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, jakie mają szczęście, że każdego dnia mogą zasypiać i budzić się we własnym łóżku. Ona potrafiła doceniać teraz takie drobiazgi. W dłoniach trzymała swoją komórkę i zastanawiała się, czy powinna znowu spróbować namierzyć Sławka, ale przypomniały się jej słowa Beaty, że za autobusem i za facetem nie wart biec bo będzie następny. No cóż, może to i ciekawe podejście do sprawy. Postanowiła posłuchać przyjaciółki. Gdyby chciał sam by się odezwał. Nie chciała być jakąś nachalną starą panną. Musiała coś ze sobą zrobić. Postanowiła zadzwonić do znajomej fryzjerki. Zamierzała zmienić fryzurę, pójść do jakiegoś fajnego sklepu i kupić coś nowego. Poczuć, że naprawdę żyje. Zamierzała rano porozmawiać na ten temat z Beatą. Wiedziała, że na przyjaciółkę zawsze będzie mogła liczyć. Czowała, że jest jej to potrzebne. Jednego, czego nie zamierzała zmieniać, to dres, ten który dostała od Sławka. Był wyjątkowy, dotykając materiału miała wrażenie, jakby był bliżej i jeszcze ten medalion, który miała na szyi z jego zdjęciem, jego prezent... Nie potrafiła go zdjąć i wrzucić do szuflady. Wciąż liczyła na ciąg dalszy tej niezwyklej znajomości.



## Rozdział czterdziesty piąty

Było tak, jak się spodziewała. Beata z uśmiechem przyjęła pomysł wyjścia na zakupy.

– Kochana, wreszcie będziesz mogła zaszaleć, na koncie odłożyła ci się niezła sumka za zwolnienie. Przez ten czas nic na siebie nie wydawałaś.

– Niby jak miałam to zrobić? – Marzena uśmiechnęła się. – Co mi było potrzebne w szpitalu?

– Kobieta zawsze czegoś potrzebuje, a tak swoją drogą, to chyba nie wolno ci się jeszcze przemęczać?

– Przecież nie zamierzam biegać. Ale spacerować są wskazane, poza tym mam zalecenie stopniowo wracać do normalnego życia, więc co jest dla kobiety bardziej normalne niż zakupy?

– Pamiętasz?! Jeszcze w szkole uważaliśmy, że zakupy są dla nas jak lekarstwo, a na zdrowiu się nie oszczędza, co?

– Mniej więcej tak. Czyli co? Kiedy się wyrwiemy na jakiś mały spacer po sklepach?

– Uważam, że zaczniemy od jednego i tym sposobem będziemy mogły częściej wychodzić pod pretekstem nowych zakupów....

– OK, ale na początek chciałam zajrzeć w pewne miejsce, którego bardzo mi brakuje, a potem możemy pojechać obejrzeć jakieś fajne sukienki.

– Dobrze słyszę? Ty i sukienki? – Beata zaskoczona słuchała przyjaciółki.

– No co? Nie zawsze muszę latać w spodniach, nie sądzisz?

– Jasne... zwłaszcza, że całkiem niezła z ciebie babka.

– Tak, zdecydowanie odkąd schudłam po operacji. – Marzena zaczęła się śmiać.

– Masz kogoś na oku, komu chcesz się podobać, co?

– Póki co nie mam z nim kontaktu, ale jak wróci, to chcę, żeby zobaczył mnie taką, jaka byłam przed chorobą.

– Chcesz, żeby się znowu w tobie zakochał? O ile się nie wystraszył, to już nic nie musisz robić, facet całkiem stracił głowę.

– Chyba masz rację, widocznie potrzebuje czasu, zaakceptowania faktu, że jednak nie umrę... przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Może z daleka lepiej mu się myśli. Jak kocha to wróci, teraz musimy zadbać o ciebie. Kiedy cię zobaczy, padnie na kolana.

– Na razie chcę się lepiej poczuć, a o Sławku... – zrobiło jej się przykro, że nie ma go przy niej i bardzo za nim tęskniła. – nie rozmawiajmy, brakuje mi go a rozmowa tylko pogarsza sprawę. Dobra?

– Masz to jak w banku. Temat facetów, przynajmniej tego konkretnego mamy na razie zamknięty.

– Dzięki. To kiedy po mnie wpadniesz?

– Po czternastej wychodzę z sądu, więc koło piętnastej. Wyrobisz się?

– Nie żartuj. Jasne, że dam radę. – Marzena na szybko przeleciała w głowie grafik, co ma zrobić. Z rehabilitacji powinna wrócić koło dwunastej, więc spokojnie zaczeka a przed wyjściem zdąży jeszcze odpocząć.

Czekając na Beatę włączyła pocztę i napisała do Justyny. Była tak zaaferowana swoim powrotem do zdrowia, że nawet nie powiedziała jej, że już jest po przeszczepie i może za kilka miesięcy wróci do pracy. Justyna bardzo się ucieszyła i obiecała zajrzeć do niej w sobotę po południu. Marzena chciała się dowiedzieć co się dzieje w firmie, ciekawiło ją, czy wciąż ta praca będzie sprawiała jej tyle samo radości, co wcześniej. Dużo się zmieniło w jej życiu przez te kilka ostatnich miesięcy. Chociaż nie sądziła, żeby przestała lubić, to co robiła wcześniej. Przed piętnastą Beata już była na miejscu. Anna oczywiście nie mogła ich puścić bez obiadu, więc najpierw zjadły a potem postanowiły pojechać na miasta.

Jedź najpierw do mojej ulubionej herbaciarni, dobra? – Marzena wygodnie usadowiła się na fotelu obok kierowcy.

– Czyli gdzie? – Bea uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Zapomniałam... – podała jej adres – nigdy tam nie byłaś. Pierwszy raz pokazał mi je Sławek... mam z tym miejscem wiele ciepłych wspomnień.

– No to w drogę. A tak swoją drogą... widzę, że temat pana doktora wciąż jest obecny? – Beata wyjechała z parkingu i włączyła się do ruchu. Na miejsce dojechały dwadzieścia minut później. Kiedy Marzena weszła do znajomego lokalu uśmiechnęła się na widok sprzedawcy. Chyba jej nie poznał, ale jak wtedy uśmiechnął się, pytając, co może zaproponować.

– Dwie zielone herbaty z dodatkami, jakie pan sam wybierze. – Uśmiechnęła się do chłopaka.

– Proszę zaczekać, zaraz paniom podam.

– Widzę, że jesteś obeznana z takimi bajerami... – Bea rozglądał się po niewielkim lokalu, pełnym ludzi.

– Gdyby nie Sławek, nawet nie wiedziałabym, że jest takie miejsce w Warszawie. Ale chodź... musisz spróbować co tutaj serwują. To najlepsza herbata jaką piłam. – Marzena pociągnęła przyjaciółkę za rękę i wyszły na zalaną słońcem ulicę.

Znalazły ławkę stojącą pod rozłożystym klonem, niedaleko herbaciarni. Marzena wprawnie przebiła słomką wieczko i oddała się przyjemności, jaką dawało jej picie herbaty z perłą, która przyjemnie strzelała w ustach.

– I jak ci smakuje?

– Świetna... że też nigdy tu nie trafiłam.

– Tutaj przywiózł mnie Sławek na pierwszej randce, na którą mnie zaprosił... a potem pokazał mi swoją bezludną wyspę... – rozmarzyła się, kiedy przypomniła sobie tamten dzień.

– Gdzie? – Bea spojrzała na nią zaskoczona.

– Może kiedyś ci powiem. – Marzena uśmiechnęła się tajemniczo.

– Skoro to taka tajemnica, niech ci będzie. Ale liczę, że w końcu się dowiem, gdzie pan doktor porywał moją przyjaciółkę, co to za samotnia.

– Nie taka samotnia, ale faktycznie razem spędziliśmy tam wyjątkowy czas.

– Dosyć wspomniania pana doktora, bo mu czkawka życ pewnie nie daje. Chodźmy poszaleć po sklepach. – Bea podniosła się i czekała aż Marzena będzie gotowa. Nie chciała jej poganiać, musiała o nią dbać jako najlepsza przyjaciółka. Cieszył ją tak szybki powrót do zdrowia, chociaż był już moment, kiedy obawiała się, że Marzena może tego wszystkiego nie przeżyć. Na szczęście czarny scenariusz się nie spełnił.

Do domu przyjechały przed dwudziestą pierwszą. Beata zaprosiła ją wcześniej do swojej ulubionej małej restauracji mieszczącej się niedaleko sądu, którą odkryła tak naprawdę przez przypadek. Serwowali tu wyjątkowe domowe dania na naturalnych przyprawach, dzięki temu wszystko co jadły smakowało wyśmienicie. Zakupy też się udały. Obie kupiły sobie takie same czarne koronkowe sukienki. Śmiały się, że skoro są jak siostry, to muszą się podobnie ubierać.

– Wiesz, jak ten twój pan doktor wróci ze Stanów, a ja poznam kogoś interesującego, to wspólnie wybierzemy się gdzieś, ubierzemy takie same sukienki i zaskoczmy naszych panów.

– Byle nas tylko nie pomylili. – Marzena zaczęła się śmiać. – Ja tak łatwo ze Sławka nie zrezygnuję...

– No wiesz? – Bea udała oburzenie – Ja go nie chcę, na co mi facet, który nie może oderwać oczu od mojej najlepszej psiapsiółki?

– Jeśli się tak zastanowić, to faktycznie. Sławek chyba preferuje takie wątłe mimozy, jakie są u niego w szpitalu, więc nie wiem, czy teraz, kiedy jestem zdrowa, mam u niego jakiegokolwiek szanse.

– Jeśli to była jego osobista terapia, żeby zmusić cię do walki, to muszę przyznać, że była niezwykle skuteczna.

– Chyba coś w tym jest. Kiedy patrzył na mnie, jak wracałam do życia po tym, jak grupa lekarzy traktowała mnie jak worek treningowy kiedy miałam zapaści, wiesz, tym pięknym, mądrym i niezwykle podniecającym oczom nie można było się oprzeć, uwielbiałam, kiedy tak na mnie patrzył.

– No, no, no, bo zaraz się rozkleisz. Sławek to twardy facet, o ślicznych oczach i zgrabnym tyłeczku, zwłaszcza w tych lekarskich ciuchach, ale przestańmy o nim gadać, bo

zaczynam tęsknić, żeby znaleźć sobie kogoś takiego. – Bea spojrzała na nią błagalnie.

– Takie egzemplarze są tylko na kardiologii, wiesz, ten Bartek... przyjaciel Sławka, też jest niczego sobie, mogłabyś się koło niego zakręcić. – Marzena starała się mówić poważnie, ale niezbyt jej to wychodziło.

– Tak, zwróciłyby na mnie uwagę, może gdyby mnie przywieźli do niego na oddział w ciężkim stanie. Oni chyba mają słabość do młodych, bardzo chorych pacjentek.

– Kto wie, może poszłabyś do niego na jakieś rutynowe badania, poznam was ze sobą. – Marzenie wpadł do głowy pomysł, żeby połączyć swoją najlepszą przyjaciółkę i najlepszego przyjaciela Sławka.

– Dzięki, nie skorzystam. – Bea przybliżyła twarz do twarzy przyjaciółki i spojrzała na nią poważnie – Żadnego swatania, zrozumiałaś?

– Dobrze, ale fajnie by było.

– O nie, żadnego faceta. Ja, niezależna kobieta, miałabym związać się z facetem, do tego jakimś lekarzem, który całymi dniami siedziałby w szpitalu, albo na dyżurach, a ja sama w domu czekałabym z obiadem, może do tego jeszcze z dwójką małych bąbli... Póki co, chyba nie jestem na to gotowa.

– Może ci się tylko wydaje, gdybyś go poznała, zmieniałabyś zdanie.

– Jak Sławek wróci, to pogadamy, ale o was. Mnie jest dobrze, tak jak jest.

– Wiesz, że jesteś cholernie uparta?

– A ty to co? Inna?

– Gdyby Sławek poprosił mnie teraz o rękę, to wzięlibyśmy ślub w najbliższym wolnym terminie. – Marzena powiedziała już znacznie ciszej. – Przez ten cały czas, kiedy leżałam w szpitalu zastanawiałam się, jakby to było mieć Sławka za męża, może urodzić dziecko, bo nie mówię o dwójce.

– Nie wierzę w to, co słyszę. Zmiękałaś moja droga. – Bea była zaskoczona. Znała Marzenę i wiedziała, że taki związek na poważnie z pełną odpowiedzialnością i wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego posunięcia był do niedawna nierealny, ale to było zanim zachorowała.

– Powiem ci, że taka choroba i świadomość, że bywasz częściej jedną nogą po drugiej stronie zmienia spojrzenie na życie. Teraz żałuję, że o tym wcześniej nie pomyślałam, a gdyby nie znalazł się dawca, mogłabym nigdy na poważnie nie rozważać tej kwestii.

– Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Ja chyba potrzebuję jednak jeszcze trochę czasu, zwłaszcza patrząc na specyfikę mojej pracy. Na co dzień patrzę na ludzi, którzy najpierw brali ślub z wielkiej miłości a teraz rzucają się sobie do gardeł i wywlekają w sądzie wszystkie brudy, chyba muszę nabrać dystansu do swojej pracy. – Bea wiedziała, że gdyby nie skończyła tego tematu, Marzena usiłowałaby jej przemówić do rozsądku, że posiadanie obok siebie drugiej, bliskiej osoby, jest czymś, czego potrzebuje, chociaż nie chce się do tego przyznać, nawet sama przed sobą.

## Rozdział czterdziesty szósty

Justyna zebrała się z dziewczynami i w sobotę, punktualnie o siedemnastej stanęły przed drzwiami mieszkania rodziców Marzeny.

– Niespodzianka... – Uśmiechnęła się, kiedy drzwi się otworzyły.

– Rany, to wszystkie zarwałyście wolny dzień, żeby do mnie wpaść? – Odsunęła się, żeby dziewczyny mogły wejść do środka.

– Kiedy powiedziałam dziewczynom, że jesteś już w domu, to wszystkie byłyśmy zgodne, żeby ci zrobić niespodziankę.

– Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że was widzę. To chyba znaczy, że jeszcze mnie pamiętacie, co? – Zaprosiła grupkę dziewczyn do pokoju. Anna zakręciła się i chwilę później na stole stało ciasto, herbata, a Marek z barku wyjął nalewki swojej własnej roboty i kieliszki.

– Brakuje nam ciebie. Rafał niecierpliwie czeka, aż wrócisz do pracy, chociaż twierdzi, że teraz będzie musiał o ciebie bardziej dbać...

– Zanim wrócę, minie jeszcze trochę czasu, ale może powoli będę mogła się wdrażać do pracy. Nie wiem, czy nie wyszłam trochę z wprawy.

– Nie żartuj. – Justyna pokręciła głową. – Tego się nie zapomina. Zresztą, jesteś stworzona do tej roboty.

– Nie wiem tylko, czy Rafał teraz będzie zadowolony z moich postanowień. Już nie postawię pracy na pierwszym miejscu. Zrozumiałam, że liczy się zupełnie co innego.

– Myślę, że zrozumie. – Kaśka powiedziała tajemniczo.

– Jest coś o czym nie wiem? – Marzena zaskoczona spojrzała na dziewczyny.

– Powiedz mi, to szef już wcześniej wiedział, że jesteś już po przeszczepie, prawda?

– Tak? – Marzena zaskoczona spojrzała na Justynę. – Ja mu nie mówiłam...

– Ja mu powiedziałam. – Anna usłyszała o czym rozmawiały. – Dzwonił kilka dni po twojej operacji. Wtedy mu powiedziałam, że wreszcie wracasz do zdrowia, ale potrzebujesz spokoju.

– Oj zdecydowanie wziął sobie to do serca... – Justyna zaczęła się śmiać. – Przygotował dla Marzenki piękny gabinet, duży, przestronny, a na drzwiach wisi tabliczka z napisem „Zastępca szefa”.

– Żartujecie? – Marzena była mocno zaskoczona.

– Nie. Rafał nie może się doczekać, kiedy wrócisz. Obiecał przecież, że po powrocie do zdrowia będziesz mogła wrócić. Wiesz, że jest bardzo słowny.

– Chyba muszę do niego zadzwonić i mu podziękować... – Marzena była skrepowana. Jeśli dziewczyny miały rację, to było to bardzo dziwne zachowanie.

– Lepiej nie dzwoń. To chyba miała być niespodzianka, ale uznałyśmy, że powinnaś wiedzieć na co się zanoszą, jak wrócisz do pracy. Wolimy, żebyś nie przeżywała takich gwałtownych niespodzianek. Nie chcemy, żebyś sobie zaszkodziła.

– Dobrze, nie zdradzę, że wiem, co wykombinował. – Zaczęła się śmiać. – Ale mój własny nowy gabinet będzie jeszcze zarastał kurzem. Najpierw muszę dostać oficjalnie zielone światło na powrót do pracy. Od czasu operacji o tego typu rzeczach decyduje profesor, ja nie mam tutaj nic do powiedzenia.

Pożegnały się przed dziesiątą. Marzena była trochę zmęczona, ale dzięki odwiedzinom czuła się tak, jakby już w jakimś stopniu wróciła do pracy. Postanowiła któregoś dnia zajrzeć do Rafała i pogadać z nim, chciała mu też pokazać to, co zrobiła w szpitalu, projekt miała już właściwie gotowy, był to co prawda tylko jeden z obiektów, ale i tak wiedziała już, jak miałyby to wyglądać w całości. Była jednak ciekawa, co powie na to, co zrobiła. To miało być ich wspólne zawodowe dziecko.

Kiedy się już położyła, z przyzwyczajenia spojrzała na wyświetlacz telefonu. Miała wciąż cichą nadzieję, że Sławek się odezwie, ale poza kilkoma reklamami nie było nic, co by ją zainteresowało. Usunęła niechciane smsy i odłożyła telefon na biurko. Zanim zdążyła się zorientować zasnęła. Obudziła się o trzeciej nad ranem. Księżyc leniwie przesuwiał się za oknem rzucając w tej chwili blady cień na jej łóżko. Nie mogła już zasnąć, ale nie paliła światła tylko patrzyła na wielką tarczę księżyca. Po czwartej zaczęło świtać, wtedy wstała. Zaparzyła w dzbanku zieloną herbatę z ananasem, którą bardzo lubiła. Egzotyczny zapach i smak pomagał się jej zrelaksować.

Koło siódmej do kuchni weszła Anna. Zaskoczona spojrzała na Marzenę siedzącą przy oknie.

– Już nie śpisz? Coś się stało? – Podeszła do córki.

– Nie, wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się. – Po prostu obudziłam się i nie mogłam zasnąć.

– Jadłaś coś?

– Nie, ale faktycznie zgłodniałam. – Marzena dopiero teraz tak naprawdę poczuła, że jest bardzo głodna.

– Zrobię ci jajecznicę, masz ochotę? – Podeszła do lodówki i wyjęła kilka jajek, szczypiorek, masło, dwa pomidory.

– Może być. – Marzena przyglądała się, jak mama krząta się wokół kuchenki, a zapachy przywabiły do kuchni również Marka.

– Cześć tato. – Przywitała się, kiedy zobaczyła w drzwiach zaspanego mężczyznę.

– Takie zapachy roznoszą się po mieszkaniu, że człowiek mimowolnie zwlecze się z łóżka, żeby mu coś pysznego koło nosa nie przeszło.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Anna z uśmiechem patrzyła na męża. – Jedzenie ponad wszystko?

– Świetnie gotujesz... nie mógłbym przepuścić okazji na wspólne śniadanie z moją wspaniałą żoną i zdrową córką. Czegoś takiego brakowało mi od dawna.

– Mnie też tato. – Marzena wyciągnęła go niego rękę, którą momentalnie zamknął w silnym uścisku. Nie mogła się oprzeć i przytuliła się do ojca. Teraz czuła się jak mała dziewczynka. W jego ramionach była bezpieczna... bezpieczna jak jeszcze niedawno w objęciach Sławka.

– Siadajcie do stołu. – Anna postawiła talerze z pachnącą jajecznicą, pokrojony chleb, masło, pomidory, żółty ser i dzbanek z gorącą herbatą. Dawno nie jedli wspólnych posiłków. Odkąd Marzena wyprowadziła się do swojego mieszkania takie momenty należały do rzadkości, potem choroba i strach o jej życie. Dlatego potrafiła docenić takie chwile.

Marzena postanowiła pomóc mamie w kuchni. Kiedyś lubiła gotować a potem nie miała na to czasu. Teraz postanowiła nadrobić zaległości.

– Masz ochotę na zupę ogórkową i bitki? – Anna siedziała przy stole i robiła listę zakupów.

– Ogórkowa może być... ale wiesz na co mam jeszcze ochotę?

– No?

– Chciałabym zjeść steka średnio wysmażonego...

– Słucham? – Anna zaskoczona spojrzała na córkę.

– No co? Od kilku dni chodzi za mną...

– Ale ty nie znosisz steków... a już mięso średnio wysmażone, to zupełnie coś nie w twoim guście.

– Wiem, chyba mam jakieś zachciewajki... – Marzena zaczęła się śmiać, ale chyba faktycznie to było dziwne.

– Niech ci będzie, ale na wszelki wypadek zrobię też bitki wołowe... najwyżej twojego niedosmażonego steka zje tata... on lubi takie wynalazki.

– Może z tym wrodziłam się do niego?

– W wieku prawie czterdziestu lat? – Anna z niedowierzaniem spojrzała na nią.

– No co? Nie wiem, jak i kiedy coś nam się spodoba.

– Dobrze. Lista gotowa, teraz musimy tatę wypchnąć do sklepu. – Wstała i poszła do pokoju, gdzie Marek coś naprawiał w komputerze.

– Dasz się oderwać od tego grata? – Anna położyła na stole kartkę i pieniądze.

– Kochanie... – Marek spojrzał na żonę z udawanym oburzeniem – tylko nie grata. Działa, ale czasem trochę się przegrzewa. Muszę go od czasu do czasu przeczyścić... to moje okno na świat.

– Już dobrze. – Uśmiechnęła się z politowaniem. – Mam prośbę.

– Dla was wszystko. – Marek wstał, kiedy zobaczył Marzenę stojącą w drzwiach i patrzącą na przekomarzanki rodziców. Byli ze sobą już tyle lat a doskonale potrafili się zgrać. Nieraz zastanawiała się, czy ona by potrafiła stworzyć z kimś taki związek, pełen szacunku i wsparcia. Kiedy była w szpitalu, myślała, że może udałoby się jej coś takiego ze Sławkiem. Ale teraz musiała poczekać na niego, aż wróci do Polski.

Marek godzinę później wrócił do domu z zakupami. Był zdziwiony, kiedy na kartce znalazł napisane, kupić mięso na steki, bo poza nim nikt inny w domu go nie jadł, a Anna raczej nie gotowała dwóch obiadów. Jak miał ochotę zjeść stek, to zabierał Annę do ich małej ulubionej restauracji i wtedy mógł sobie pofolgować. Zamawiał to, czego Anna właściwie w domu nie gotowała. Kiedy podała obiad zdziwiony patrzył na swoją jedynaczkę pochłaniającą z apetytem średnio wysmażone mięso. To było coś nowego, ale cieszył się, że Marzena polubiła to, co on, dzięki temu częściej będzie miał szansę zjeść to, co lubił.



## Rozdział czterdziesty siódmy

Beata wymyśliła, że powinny na kilka dni wyjechać gdzieś za miasto. Marzena bała się zbyt długiej podróży, więc znalazły mały pensjonat kilka kilometrów od Warszawy.

– Nie masz dość takich odizolowanych miejsc? – Beata wygodnie rozsiadła się na obitej pstrokatym materiałem kanapie.

– To jest przyjemne odosobnienie.

– Mamy tydzień na odpoczynek. Będziemy się wylegiwać na słońcu, łązić po lesie i może poznamy jakiś przystojniaków i się rozerwiemy, niezły plan?

– Poza drobnymi szczegółami jest w porządku. – Patrzyła na przyjaciółkę spod półprzymkniętych powiek.

– A co ci się nie podoba?

– Wszystko mi się podoba, poza tymi przystojniakami.

– A ty wciąż myślisz o panu doktorze?

– Nie jest łatwo o nim zapomnieć. – uśmiechnęła się zamyślona.

– Czytałaś kiedyś Bruno Ferrero? – Beata rozkoszowała się ciszą i spokojem tego miejsca.

– Chyba nie, zresztą wcześniej za bardzo nie miałam czasu, a w szpitalu czytałam jakieś lekkie powieści.

– Napisał, coś, co zapadło mi w pamięć, a do ciebie i do Sławka bardzo pasuje.

– Niby co? Obiecuj wszystko jak jest chora a jak wyzdrowieje to zwiń manatki? – Marzena miała już dość rozmowy ciągle na ten sam temat. Co miała mówić, skoro sama nic nie wiedziała.

– Nie złościco. – Beata uśmiechnęła się. – Powiedział, że wszyscy jesteśmy aniołami z jednym skrzydłem i możemy latać tylko wtedy, kiedy obejmujemy drugiego człowieka.

– Ciekawe... – Marzena nie potrafiła się złościć na przyjaciółkę. – Tylko, że Sławek chyba woli być jednoskrzydłym aniołem. Ja muszę się nauczyć latać na moim jednym skrzydle... grunt, że jestem prawoskrzydłym aniołem i jakoś sobie zaczęłam radzić, powoli przyzwyczaiłam się, że Sławek mnie zostawił.

– Dlatego proponuję zacząć spotykać się z kimś innym... klin klinem.

– Może za jakiś czas. Teraz muszę pomyśleć o sobie i szybkim powrocie do zdrowia.

– A właśnie, jak wyniki? – Beata przypomniała sobie, że kilka dni wcześniej przeszła

kontrolne badania.

– Byłam wczoraj u profesora. – Uśmiechnęła się radośnie. – Serce super. Żadnych komplikacji... nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy.

– Świetnie. A co z lekami? Będziesz mogła je kiedyś odstawić?

– Część na pewno, tylko te które mają zapobiec odrzutowi muszą brać cały czas. Ale jest jeszcze coś dziwnego...

– Co?

– Wyobraź sobie, że polubiłam coś, czego przed operacją nie wzięłabym do ust.

– Nie lubiłaś nigdy krewetek, szpinaku... tyle pamiętam.

– Tak... ale nie znosiłam też steków, zwłaszcza takich niedosmażonych... ohyda, a kilka dni temu kazałam mamie zrobić i nie mogłam się nimi najeść.

– To dziwne, ale słyszałam, że podobno po przeszczepie czasem się zdarza, że pacjent zaczyna lubić to, czego nie lubił, zaczyna słuchać innej muzyki niż dotychczas.

– Wierzysz w to? – Marzena sceptycznie podchodziła do takich rzeczy.

– To jak wyjaśnisz twoją nagłą chęć na steki?

– Nie mam pojęcia, ale faktycznie to było dziwne, nawet mama była zaskoczona.

– Ciekawe czy twój dawca lubił steki... – Beata spojrzała na nią poważnie.

– Skąd mogę wiedzieć, skoro nawet nie wiem, jak miał na imię.

– No właśnie... próbowałaś się czegoś dowiedzieć?

– Nie... chyba jeszcze nie jestem na to gotowa. Jak poznam jego imię, stanie się dla mnie kimś bliskim. Nie wiem, jak mam ci to wyjaśnić. Teraz jest dla mnie wyjątkowym człowiekiem, który uratował mi życie, a jak będę wiedziała, że miał na imię na przykład Michał, Krzysiek albo Jakub... to jakoś inaczej będę się czuła. Pewnie przyjdzie moment, kiedy postaram się czegoś dowiedzieć, ale chyba jeszcze nie teraz.

– Nie jest też powiedziane, że kiedykolwiek poznasz prawdę.

– Wiem, nie będę naciskać.

Marzena faktycznie potrzebowała takiego wyjazdu. Mogła się poczuć jak wtedy kiedy razem pojechały do Turcji, co prawda nie te same klimaty, ani ta temperatura, ale zauważyła, że gorzej się czuła, kiedy było bardzo gorąco. Szybciej się męczyła i wołała, jak jest nieco chłodniej, więc kiedy rozmawiały na temat kolejnego wspólnego wyjazdu, stwierdziła, że muszą wybrać chłodniejszą porę roku, jak chce z nią jechać.

– Zawsze chciałam pojechać do Egiptu. – Marzena rozmarzyła się. – Ale jak sobie teraz myślę, to pewnie minęłoby kilka lat zanim znowu pojechałabym na jakiś urlop. Chcę cieszyć się życiem, słońcem, deszczem, dopiero kiedy możemy to wszystko stracić zaczynamy doceniać takie szczegóły. Ta choroba wyleczyła mnie z pracoholizmu.

– Nie żartuj, z tego chyba nie da się wyleczyć. – Beata rozkoszowała się promieniami słońca muskającymi jej twarz.

– Może i się nie da, ale mnie pomogło. Nie tęsknię już tak za spędzaniem w pracy po

piętnaście godzin.

– Ale przecież nie odstawiłaś tak zupełnie projektowania, wiem, że coś robiłaś w szpitalu. – Miała nadzieję, że Marzena w końcu przyzna się, co miała za tajemnicze zadanie, którym dla zabawy się zajmowała.

– Znaleźliśmy kiedyś z Rafałem starą gazownię i wtedy wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić album z tajemniczymi, zapomnianymi miejscami. Tym się zajmowałam.

– Wiesz, że to musi być ciekawe? – Beata była pod wrażeniem.

– Też mi się podoba. Rafał jeszcze nie widział tego, co wymyśliłam. Mam też intrygujący pomysł na tytuł.

– Chyba nie jestem zaskoczona. I ty mi będziesz wciskać ciemnotę, że za tym nie tęsknisz?

– Nie powiedziałam, że nie tęsknię, tylko, że choroba wyleczyła mnie z pracoholizmu.

– Niech ci będzie, nie zamierzam się sprzeczać.

– I tak by ci nic to nie dało. – Marzena siedziała w cieniu i popijała schłodzony sok z głogu.

– Wiem. Ale zastanawia mnie coś innego.

– Niby co?

– Nie myślałaś nigdy, żeby założyć własną agencję?

– I co? Robić to wszystko, co Rafał?

– No...

– A niby kiedy miałabym projektować? – W jej wzroku czaiło się pytanie. – Nawet nie wiesz, ile spraw on załatwia, żeby agencja dobrze prosperowała, ja się chyba do tego nie nadaję. Wolę to, co robię.

– Tak się tylko pytam. Myślałam, że mogłabyś być taką jednoosobową agencją.

– Jeśli chcesz zarabiać musisz stale myśleć o nowych klientach, mieć kilku pracowników, zresztą świetnych.

– Ale wtedy nikt by ci nie wisiał nad głową, pracowałabyś własnym rytmem.

– I tak pracuję w swoim rytmie. – Troska przyjaciółki była wzruszająca. – Poza tym dowiedziałam się, oczywiście nieoficjalnie, bo dziewczyny puściły farbę, jak mnie niedawno odwiedziły, że Rafał planuje awansować mnie na swojego zastępcę.

– Nie żartuj? – Beata była szczerze zaskoczona.

– Dokąd oficjalnie mi tego nie zaproponuje, to nie wiem ile w tym prawdy.

– Rafał naprawdę martwił się o ciebie. Odwiedzał cię w szpitalu, mimo, że Sławek skutecznie uniemożliwił mu kontakt z tobą. On naprawdę bardzo musi ciebie lubić.

– Tylko lubi... – nie wymyślaj. – Marzena zrozumiała do czego zmierza Beata. – On ma żonę i dziecko, my po prostu świetnie się dogadujemy. Zresztą on mnie nie interesuje jako facet.

- Wiem, ty ciągle czekasz na Sławka.
- Czy to coś złego? – Marzena przypomniała sobie uśmiechniętą twarz Sławka, jego pocałunki, to uczucie, które temu towarzyszyło, tego nie dało się zapomnieć.
- Halo... tu ziemia... – Beata pomachała jej dłonią przed oczami. – Może byś nie odpływała, kiedy jesteś ze mną, co?
- Zamyśliłam się, ale sama wspomniałaś przystojnego pana doktora.
- Teraz, o ile dobrze sobie przypominam, mamy odpoczywać, łązić po zakazanych ścieżkach w lesie i może poderwać sobie jakiś przystojniaków. Pan doktor póki co spędza swój czas ponad sześć i pół tysiąca kilometrów stąd, więc szansę, że się na niego natkniemy są marne. A my jesteśmy tutaj i teraz... pomyśl o tym.
- Dobrze już, – Marzena pokręciła zrezygnowana głową – ale mogłabyś mieć czasem wzgląd dla mojego złamanego serca.
- Masz całe serce, to tamto chore ci złamał. A jeśli faktycznie mam rację, a ja się w takich sprawach nie mylę – to dobrze się stało, nim na dobre się w to zaangażowałaś. Potem bolałoby bardziej.
- Sama nie wiesz, o czym mówisz... ja naprawdę się w nim zakochałam.
- To tamto serce go kochało, a teraz masz nowe otwarte na nową miłość, skoro naprawdę chcesz się w to bawić.
- Uważasz, że można całe życie być samą? – Marzena spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę. – Wcześniej sądziłam podobnie, ale odkąd poznałam jak to jest, kiedy się kogoś...
- Kocha? To chciałaś powiedzieć? – Beata puściła jej porozumiewawcze oczko.
- Kocha... bo taka jest prawda, zakochałam się w nim, dzięki niemu zrozumiałam, że człowiek nie jest stworzony do tego, żeby być samemu. Potrzebujemy drugiej osoby, żeby być w pełni szczęśliwi.
- Po mojej przygodzie w małżeństwo jestem innego zdania. – Beata skrzywiła się na tamto wspomnienie. – Nie mam dobrego zdania o facetach.
- Beata, ale przecież nie wszyscy są tacy, jak twój mąż, na przykład Sławek...
- Uciekł kochana, z podkulonym ogonem i nawet nie stać go było na to, żeby powiedzieć ci o tym osobiście. – Beata spojrzała poważnie na przyjaciółkę. Nie mogła patrzeć, jak się zadrecza faktem, że ją zostawił. Być może potrzebowała takiego zimnego kubła wody na głowę, żeby w końcu to zrozumieć. – Kumpla prosi, żeby ci pomagał przy rehabilitacji a sam ucieka na drugi koniec świata? Moim zdaniem tak postępują tylko niepoważni faceci.
- Skończmy ten temat, dobrze? – Marzena miała dość tej dyskusji. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka już odpowiednio Sławka zaszufadkowała i żadna dyskusja tego faktu nie zmieni.

## Rozdział czterdziesty ósmy

Beata miała rację, zresztą jak w większości spraw. Ten wyjazd był wspaniałą odskocznią od tego, co przeszła w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Spacer, rozmowy i brak stresów były czymś, o czym już zapomniała. Teraz, dzięki Beacie na nowo odkryła uroki bycia wolnym i zdrowym. Po trzech dniach czuła się jak wtedy, kiedy spędzały czas na plaży w Antalyi, może nie te widoki i nie ta pogoda, ale wymazała z pamięci to, co złe.

– Nie tęsknisz za pracą? – Marzena rozkoszowała się promieniami słońca pieścącymi jej twarz i lekkim wietrzykiem, który niósł ze sobą zapach lasu.

– Spokojnie, przecież w sądzie są też inni sędziowie... – Beata popijała zimne piwo, które niedawno wyjęła z lodówki.

– Beata – sędzina z lekarskim zacięciem... – Marzena starała się zachować powagę, ale niekoniecznie jej to wyszło. Przyjaciółka zachowywała się jak nadopiekuńcza matka. Stale się dopytywała, czy wszystko porządku i czy dobrze się czuje.

– Wystarczająco napędziłaś wszystkim strachu... wolę dmuchać na zimne.

– Jest już dobrze... wracam do siebie i tak na spokojnie przemyślałam sobie kwestię związku ze Sławkiem.

– To znaczy?

– Odpuszczam, wciąż się łudziłam, że jednak wróci, ale przestałam w to wierzyć. Miałaś rację, wszyscy faceci to tchórze, a co do pana doktora to wszyscy się pomyliliśmy.

– No... a co się stało, że w końcu doszłaś do tego wniosku? – Beata zaskoczona spojrzała na przyjaciółkę.

– Od operacji minęły już trzy miesiące, nie odezwał się. Gdyby mnie kochał, nie wytrzymałby, żeby chociaż raz do mnie nie zadzwonić albo nie napisać jednego głupiego smsa. To skończony rozdział i...

– No?

– Może faktycznie masz rację, że klin trzeba wybić klinem.

– Nie wierzę... możesz powtórzyć? – Beata odstawiła butelkę na trawę i przysunęła się bliżej.

– Nie wygłupiaj się... – Marzena zaczęła się śmiać. – Masz rację, nie mogę stale rozpamiętywać tego co było. Muszę zacząć korzystać z nowego życia.

– Dobrze, to mi się podoba, mam małą prośbę... tylko nie zacznij trenować jakiejś wspinaczki po skałkach, albo jakiś innych niebezpiecznych rzeczy, to nie jedyny sposób,

żeby zapomnieć o facecie.

– Nie pociągało mnie to, ale może nauczyłabym się jeździć na motorze? – Spytała cicho.  
– Co sądzisz?

– Słucham? – Tym razem Beata była szczerze zaskoczona.

– Nie wiem, ale mam ochotę zapisać się na kurs prawa jazdy na motor.

– Nie lubisz motorów. Marzena, przestań żartować, bo zacynam się o ciebie martwić.

– Od kilku dni tak mnie jakoś naszło, jechałam tylko raz w życiu, jeszcze w szkole, ale teraz chcę poczuć, jak to jest kiedy czujesz powiew wiatru we włosach i szum powietrza w uszach...

– O nie, nie ma takiej opcji. Pamiętaj, że twój dawca zginął na motorze, nie pozwolę ci wsiąść na tą piekielną maszynę.

– Przesadzasz... – Marzena uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Przecież nie zamierzam jeździć jak wariatka.

– Powiem ci tylko tyle, – Beata spojrzała na nią poważnie, – to się robi coraz bardziej dziwne, najpierw steki, teraz motor...

– Zobaczymy, ale przecież motor to nic złego, mam takie wrażenie, jakbym już to robiła i jakby bardzo mi tego brakowało.

– Może lepiej chodźmy na zakupy, to najlepsze lekarstwo na wszelkie głupie pomysły.

– Ale z ciebie przyjaciółka... – Marzena uśmiechnęła się pojednawczo.

– Najlepsza, masz mi coś do zarzucenia?

– Tylko to, że rozstałyśmy się na tyle lat po szkole, ale obie się zrehabilitowałyśmy. – Marzena zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Czowała się wreszcie szczęśliwa.

Tydzień minął dość szybko, a Beata musiała wracać do pracy. Marzena za zgodą profesora nie chodziła przez ten czas na rehabilitacje a dużo ćwiczeń sama wykonywała. Wszystko miała starannie zakodowane w głowie. To był efekt systematycznych ćwiczeń po przeszczepie.

– I jak powrót do codzienności? – Beata uśmiechnęła się, kiedy wreszcie zaparkowała przed blokiem. Pomagała Marzenie wyjąć torbę z bagażnika.

– Gdybym mogła, to pewnie jeszcze bym tu nie było.

– Niestety wzywa mnie robota, ale mogę ci obiecać, że jeszcze tam pojedziemy.

– Chętnie, ale ja też mam coś do załatwienia w tym tygodniu... umówiłam się z Rafałem

– Myślałam, że nie wolno ci jeszcze wracać do pracy? – Przyjaciółka spojrzała na nią bardziej uważnie, jakby w jej twarzy chciała zobaczyć odpowiedź.

– Brakuje mi trochę tej adrenaliny, ale nie wracam jeszcze... umówiłam się z Rafałem, bo chciałam mu pokazać to, co wymyśliłam odnośnie naszego projektu z albumem.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą – myślałam, że chcesz postawić na swoim i wrócić do swojego biurka.

– Rodzice by mi nawet nie pozwolili. – zaczęła się śmiać. – Mama zamknęłaby mnie na

klucz w pokoju.

– Tak, a jedzenie podawałaby ci przez dziurkę od klucza. Przestań, przecież wiesz, że twoja mama bardzo się o ciebie martwi.

– Wiem... – Marzena nagle spowaźniała. – Przez moją chorobę przybyło jej chyba ze dwadzieścia lat, zresztą tata też się jakby przygarbił.

– Doskonale ich rozumiem. – Bea weszła za Marzeną do mieszkania.

Anna z niecierpliwością czekała na powrót Marzeny i Beaty. Żeby nie wisieć na telefonie, zajęła się przygotowywaniem obiadu. Przez ten tydzień odchodziła od zmysłów, czy wszystko jest w porządku i czy Marzena dobrze się czuje. W końcu Marek musiał się i poważnie z nią porozmawiać. Wy tłumaczył, że sam się martwi, ale ich córka jest dorosłą osobą, a wyjechała razem z Beatą i gdyby cokolwiek się działo, to na pewno Beata by ich o tym poinformowała. Dlatego musiała czymś zająć ręce, żeby stale nie stać w oknie z telefonem przy uchu. Kiedy usłyszała przekręcany w zamku klucz, poczuła, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca.

– Cześć! – Marzena powiedział, kiedy weszły do przedpokoju.

– Chodźcie. – Anna wyjrzała z kuchni i odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła uśmiechniętą i wypoczętą twarz swojej córki. – Ugotowałam coś dla was.

– Świetnie, jestem strasznie głodna. – Bea postawiła torbę w przedpokoju i poszła do kuchni.

– Ja też. – Marzena podeszła i mocno przytuliła Annę. Wiedziała, że się o nią martwiła i doceniała fakt, że mama nie zadreżczała jej setką telefonów dziennie.

– Siadajcie. Ugotowałam zupę pieczarkową i pierogi z mięsem.

– O rany... – Bea wciągnęła zapach parującej zupy – jak ja uwielbiam grzyby i to, żeby mnie ktoś tak rozpieszczał.

– Jedzcie. – Anna postawiła na stole obiad i usiadła obok czekając na relację z wyjazdu.

Po obiedzie siedzieli w pokoju i rozmawiali. W końcu Beata musiała się pożegnać.

– Gdybym mogła, to chyba wcale bym od was nie wychodziła. – Niechętnie wstała, ale z uśmiechem spojrzała na przyjaciółkę. – Ale są tacy, którzy muszą pracować, żeby inni mogli się byczyć.

– Zamienisz się? Ty posiedź w domu, ja pójde za ciebie...

– Dzięki wielkie, ale obawiam się, że na mojej robocie niekoniecznie się znasz, podobnie jak ja na twojej. Nie ma co, ty dochodzisz do zdrowia, ja wracam do pracy.

– Dobrze... zadzwonię jutro. – Marzena odprowadziła ja do drzwi. – Dzięki za to, że ze mną wyjechałaś...

– Nie żartuj. – Bea mocno ją przytuliła. – Nie wiem co bym zrobiła, gdyby ciebie zabrakło. Teraz postaramy się nadrobić stracony czas.

– Trzymam cię za słowo.

Był poniedziałek, idealny dzień, żeby w końcu odwiedzić Rafała z gotowym projektem. Kiedy weszła do biura, momentalnie obstąpiły ją dziewczyny.

– Jak się czujesz? Wracasz do pracy? – To Justyna w końcu się do niej dopchała.

– Jeszcze nie. – Pokręciła głową. – Postanowiłam odwiedzić szefa i z nim pogadać.

– Wiesz... – Kaśka wyrzała na korytarz, z tego co zauważyłam to wrócił jakieś dwadzieścia minut temu i jest u siebie. A tak przy okazji, jak będziesz do niego szła, to zobacz, co pisze na tabliczce na drzwiach obok jego gabinetu...

– Dzięki... – Marzena poczuła się jakby nigdy nie było tej długiej przerwy. Znała tu każdy kąt i czuła się jak u siebie w domu.

– Proszę... – usłyszała, kiedy w końcu zapukała do pokoju Rafała. Zanim weszła rzuciła okiem na tabliczkę przymocowaną na drzwiach... okazało się, że dziewczyny mówiły prawdę.

– Śnię... – Rafał wstał zza biurka i kilku krokach znalazł się obok niej. – Nie wierzę, jak ci się udało urwać temu twojemu ochroniarzowi?

– Wyjechał... – nie chciała wdawać się w szczegóły. – Poza tym nie jestem już na oddziale i wracam do zdrowia, więc już nie musi mnie chronić.

– Wracasz do pracy? – Rafał podprowadził ją do kanapy i pomógł usiąść. Nawet nie pytał, tylko podał jej szklankę z sokiem grejpfrutowym... jakby nie było, jego ulubionym.

– Dzięki, ale raczej nie powinnam. Wolę wodę. – Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Nie możesz soku? – Rafał zaskoczony spojrzał na nią.

– Mogę, ale sok z grejpfrutów może powodować interakcje z lekami, które biorę, dlatego wolę nie kusić losu.

– Jasne, rozumiem. – Usiadł obok niej na kanapie i przyglądał się jej z uwagą.

– To co z tą pracą? – Ponowił pytanie. – Wracasz do mnie?

– Jeszcze musisz uzbroić się w cierpliwość... ale może już niedługo. Przyszłam, bo chciałam ci coś pokazać. – Celowo zrobiła pauzę, żeby zaczął się zastanawiać, co ją tak naprawdę sprowadza.

– Co? – Patrzył na nią, ale widziała pogłębiającą się zmarszczkę na czole, która świadczyła o tym, że mocno się nad czymś zastanawia. W tym czasie podał jej szklankę z wodą mineralną.

– Pamiętasz, czym pozwoliłeś mi się zająć, kiedy leżałam w szpitalu?

– Nasz pomysł na album... – zaczął mówić powoli, jakby badając czy idzie właściwym torem.

– No właśnie... – pokiwała głową i podała mu płytę. – Zobacz, co wymyśliłam.

Rafał chyba nie spodziewał się tego, co mu pokazała, ale był wyraźnie zachwycony.

– Choroba niczego ci nie odebrała. – Uśmiechnął się, kiedy skończył studiować każdy szczegół jej pomysłu. – Jesteś genialna.

– Cieszę się, że tak uważasz, poza tym mam świetny tytuł...



– Jak zawsze miałem rację... – Rafał wiedział, że tylko Marzena zrozumie, co on sam chcieli zobaczyć w takim albumie. Przekonał się, że jego pomysł, aby awansować ją po powrocie na swoją asystentkę i zastępcę to doskonałe posunięcie.

## Rozdział czterdziesty dziewiąty

Marzena dowiedziała się, że niedługo, będzie mogła wrócić do pracy. Po ostatnich badaniach i rozmowie z profesorem wróciła do domu jak na skrzydłach. Wszystko goiło się świetnie, z nowym sercem nie było problemów, pamiętała o ćwiczeniach, braniu leków, dlatego profesor powiedział, że będzie mogła zacząć wreszcie żyć, jak przed chorobą... oczywiście nie wolno jej się przemęczać, ani dźwigać, ale to nie było przecież żadnym problemem. Była jeszcze jedna sprawa, którą musiała doprowadzić do końca. Postanowiła porozmawiać z Bartkiem na ten temat.

Był czwartek, jak dla niej idealny dzień na poważną rozmowę. Wcześniej dowiedziała się, że jest w szpitalu i postanowiła się z nim spotkać. Musiała się w końcu dowiedzieć o co w tym wszystkim chodzi. Od ponad czterech miesięcy nie mogła się skontaktować ze Sławkiem, czuła, że coś za tym stoi i chciała się w końcu dowiedzieć prawdy. Przestała wierzyć w zapewnienia, że wyjechał na staż, kochał ją, czuła to i nie wierzyła, że potrafiłby tak zniknąć bez słowa i nie odezwać się nawet raz przez tyle czasu. To nie było w jego stylu.

– Cześć, mogę wejść? – Spytała, kiedy podniósł na nią wzrok znad papierów.

– Jasne, chodź. – Wstał i wskazał miejsce na kanapie. Sam usiadł obok. – Jak się czujesz?

– Bartek... czuje się dobrze, ale przyszedłam po coś innego. – Nie wiedziała jak ma powiedzieć co ją sprowadza.

– W czym mogę ci pomóc? – Czuł, że nie bardzo chce usłyszeć odpowiedź.

– Powiedz mi, co się dzieje ze Sławkiem. Minęło sporo czasu od przyczepu i mojego wyjścia ze szpitala, ale przez ten czas nie udało mi się porozmawiać z nim nawet raz. Słyszałam różne wersje, że wyjechał na staż do Stanów i jest bardzo zajęty, ale w końcu istnieją telefony, maile... ja wiem... czuję, że nie mówicie mi prawdy i chcę wiedzieć co się dzieje.

– Wiesz... – Bartek ukrył twarz w dłoniach – Sławek bardzo cię kochał, nigdy nie wiedziałem go tak szczęśliwego, zdeterminowanego i tak przerażonego, kiedy twój stan tak szybko się pogarszał. Walka, aby cię odzyskać, kiedy dochodziło do zatrzymania akcji serca, wszczepienie kardiowertera i to oczekiwanie na nowe serce, to go kosztowało cholernie dużo zdrowia.

– Powiedz gdzie on jest, proszę. – Marzena czuła, że za chwilę usłyszy coś złego. Nie widziała Bartka w takim stanie. Od przeszczepu to on był przy niej i wspierał ją, ale teraz był zupełnie innym człowiekiem.

– Sławek... – powiedział, ale głos odmówił mu posłuszeństwa, odchrząknął i spróbował ponownie. Nie wiedział jak zareaguje na to, co musiał jej w końcu powiedzieć.  
– Marzena, posłuchaj... Sławek nie żyje.

– Słucham!?! – Jej głos zabrzmiał jak armatni wystrzał. To niemożliwe. Sławek żyje... Bartek żartuje, tylko jak on może tak ją denerwować, w jej stanie.

– Przepraszam, że ci wcześniej nie powiedziałem, Sławek nie żyje. Miał wypadek...

– Nie, nie... nie chcę tego słuchać! – Marzena zaczęła histerycznie płakać i jak małe dziecko zatkała dłońmi uszy, żeby już więcej nie słyszeć. Zerwała się, ale Bartek był szybszy. Złapał ją i zamknął w mocnym uścisku nie pozwalając się jej wyrwać.

– Proszę... posłuchaj mnie. – Usiłował ją pocieszyć, ale zdawał sobie sprawę, że jest to dla niej ogromny cios. Nie wiedziała jeszcze najgorszego, ale skoro powiedział jedno, musi powiedzieć wszystko. – Pamiętasz ten dzień, kiedy dostałaś informację, że jest dawca?

– Tak... – wyszeptała, bo łyzy dławili ją w gardle.

– To wtedy zginął. Jechał na motorze...

– Ale kiedy? Jak wracał ze szpitala? Przecież był przy operacji... pamiętam. – Marzena nie mogła ogarnąć tego, co usłyszała.

– Nie... jego tam nie było... – pokręcił głową i spojrzał na nią poważnie. – To Sławek był dawcą... miał wypadek na motorze, wracał do Warszawy. Jakiś debil wymusił pierwszeństwo, podobno Sławek chcąc uniknąć zderzenia z samochodem skręcił i wpadł na jedyne drzewo, jakie stało przy drodze. Kiedy przyjechało pogotowie, reanimowali go, ale zmarł godzinę później w szpitalu. Wiedzieliśmy, że Sławek wyraził zgodę na to, żeby w razie śmierci mógł być dawcą... ale wtedy, kiedy dostaliśmy informację o nowym sercu, nie wiedzieliśmy jeszcze, kim był dawca. Dowiedzieliśmy się dopiero na drugi dzień. To był dla nas szok. Profesor nie wiedział, jak ma nam to powiedzieć, wtedy też podjęliśmy decyzję, żeby ci powiedzieć, że Sławek wyjechał do Stanów. Lepiej było, żebyś myślała, że cię po prostu zostawił.

– O Boże... nie... nie... – Marzena bezwładnie opadła na kanapę. Nagle sobie coś przypomniała... – przecież on był przy operacji... widziałam go zanim zasnęłam, uśmiechnął się do mnie. Powiedział, że bym się nie martwiła, bo jest przy mnie i wszystkiego dopilnuje. Potem przez dwa dni też do mnie przychodził, ale byłam byt słaba, żeby z nim rozmawiać, doskonale to pamiętam więc dlaczego kłamiesz?

– Marzena, jego tam nie było. Musiało ci się tylko wydawać. On nie żyje, a ja nie miałem odwagi ci powiedzieć. Kiedy dostaliśmy informację o dawcy oraz wstępne badania i okazało się, że macie zgodność tkankową bardzo się ucieszyłem. Próbowałem się dodzwonić do Sławka ale nie odbierał, chciałem żeby wiedział, że będziesz miała przeszczep. Dopiero kiedy dowiedziałem się prawdy, wystraszyłem się, jak mam ci o tym powiedzieć. Wiem, jedno... Sławek wciąż jest z tobą... – Bartek przyłożył jej dłoń miejsce gdzie biło jej nowe, kochane serce – tutaj. Jest tak blisko, jak nigdy. To dzięki jego sercu możesz wciąż żyć...

– Bez niego to nie jest życie... – Wyszepiała. Położyła swoją dłoń w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżała dłoń Bartka. – Zostawił mnie... odszedł...

– On żyje. – Bartek objął ją ramieniem. – W tobie.. i wciąż cię kocha. Wsłuchaj się w bicie własnego serca, silnego i zdrowego tam znajdziesz odpowiedź i jego miłość do ciebie.

– Wszyscy wiedzieli? – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Czy wszyscy wiedzieli i mnie okłamywali?

– Zrozum. Byłaś po przeszczepie. Nie mogliśmy ci powiedzieć prawdy, ale teraz wiesz... i musisz o siebie i o niego dbać. Sławek by tego chciał... Poza tym, proszę cię, żebyś nie zdradziła się z tym, że znasz prawdę. Takie informacje są tajne, ale uznałem, że musisz wiedzieć.

– Jak chcesz, mogę nic nie mówić... Bartek, zaprowadzisz mnie do niego? – W jej wzroku czaiło się coś, czego nie potrafił odczytać.

– Chcesz iść na cmentarz? – Spytał cicho.

– Tak. – kiwnęła głową. – Muszę tam iść... muszę się przekonać, że to prawda.

– Dobrze. – Westchnął. – Kończę dyżur o szesnastej. Potem mogę cię tam zabrać, ale jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz?

– Nie wiem... – pokręciła głową i znowu z oczu popłynęło morze słonych łez. Pozwolił jej płakać. Wiedział, że jest jej to teraz potrzebne. Jedyne co mógł, to być teraz dla niej wsparciem, tylko tyle mógł zrobić dla swojego przyjaciela i dla kobiety, którą kochał i która dostała jego serce.

Marzena nie czuła się na siłach wrócić do domu. Bartek poprosił, żeby odpoczęła w gabinecie. Było kilka minut przed piętnastą, więc ruch pacjentów był mniejszy, a niedługo kończył pracę. Miał tylko dwa zabiegi rano i teraz mógł z nią posiedzieć. Wolał mieć ją na oku, gdyby zasłabła z powodu nadmiaru emocji. Ale jedyne co udało mu się zauważyć, to fakt, że Marzena popadła w jakieś dziwne odrętwienie, przestała płakać, ale uszło z niej życie. Bał się, że może za wcześnie powiedział jej prawdę, ale pamiętał, jak Sławek mówił, że to silna kobieta. Teraz chciał gorąco w to wierzyć.

– Możemy iść. – Powiedział cicho. – Jesteś pewna, że chcesz tam jechać?

– Tak. – Spojrzała na niego poważnie. – Do cholery, tak...

– Dobrze, chodź. – Ujął ją za rękę, na co zupełnie nie zareagowała. Była jak w transie. Szła za nim ale czuła się zupełnie pusta, była jak wydmuszka, jak szmaciana lalka. Odkąd dowiedziała się prawdy miała wrażenie że minęły całe lata świetlne. Wsłuchiwała się w bicie własnego serca usiłując odnaleźć tam mężczyznę, którego kochała nad życie, ale słyszała tylko równy miarowy rytm pik pik pik...

Bartek pomógł jej wsiąść do samochodu. Mimowolnie zapięła pasy i patrzyła przed siebie nic niewidzącym wzrokiem, kiedy Bartek pokonywał kolejne ulice zbliżając się do cmentarza, gdzie został pochowany jej własny osobisty, wyjątkowy lekarz... jej Sławek... jej miłość. Dojechali na miejsce.

– Jesteś gotowa? – Bartek nie był do końca przekonany do tego pomysłu.

– Chodźmy... – Pewnym ruchem odpięła pas i wysiadła z samochodu. Kierowała nią jakaś niewidzialna siła, która koniecznie chciała zobaczyć grób, zupełnie jakby ona nie miała nic do powiedzenia. – On tam na mnie czeka...

– Marzena... on nie żyje... – Bartek ujął ją za rękę i odwrócił w swoją stronę. – Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale to prawda.

– Rozumiem... – Kiwnęła głową – a teraz chodź wreszcie. Muszę iść do niego, zrozum.

– Dobrze, skoro chcesz. – Trzymając ją za rękę poszedł w głąb cmentarza, w miejsce, gdzie kilka miesięcy temu pochował najlepszego przyjaciela. Na czarnej płycie wyrzeźbiona była uśmiechnięta twarz Sławka. Tak trudno było mu uwierzyć, że to prawda. Przychodził tu przynajmniej raz w tygodniu zdając mu relację z powrotu do zdrowia Marzeny, a teraz przyprowadził ją do niego.

– To tutaj... – powiedział cicho i puścił jej rękę. Marzena podeszła do grobu i położyła dłoń na zimnej marmurowej płycie. Jej serce zaczęło mocniej bić, jakby chciało jej coś powiedzieć. Przesunęła palcami w górę do twarzy Sławka i delikatnie obrysowywała każdą wypukłość starając się zapamiętać, każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Kiedy dotknęła jego uśmiechniętych ust jakieś ciepło rozlało się w jej sercu. Miała wrażenie, że w głowie usłyszała jego głos, odwróciła się w stronę Bartka, ale on stał z boku i przyglądał się jej smutnym wzrokiem.

– Mówiłeś coś? – Spytała cicho, ale pokręcił przecząco głową. Odwróciła się znowu w stronę grobu z czarnego kamienia. Jej dłoń ponownie powędrowała na twarz Sławka. Miała wrażenie, że znowu czuje dotyk jego skóry, zapach wody cedrowej. Ten głos, który rozbrzmiewał w jej głowie był chyba tylko jej wymysłem... tak bardzo chciała go usłyszeć, że sama sobie wmówiła, że go słyszy. Skupiła się na tym, co wydawało się jej, że do niej mówi „dobrze wyglądasz, kochanie, dbaj o nasze serce, to mój dar dla ciebie...”.

– Proszę, nie odchodź... – wyszeptała patrząc załzawionymi oczami na wykutą w kamieniu twarz Sławka. – Potrzebuję cię... proszę... to ja miałam odejść, nie ty...

– Marzena, dobrze się czujesz? – Bartek podszedł i dotknął delikatniej jej ramienia.

– A jak ci się wydaje? – Powiedziała zdławionym głosem. Musiała przełknąć łzy, żeby mu odpowiedzieć.

– Może powinniśmy już iść? – Spytał cicho, ale pokręciła przecząco głową. Zauważył jedynie, że zaczęła się trząść, miała na sobie tylko lekki płaszcz. Była połowa października, a ponieważ było już późne popołudnie zrobiło się chłodno. Zdjął swoją skórzaną kurtkę i delikatnie założył jej na ramiona. Chyba nawet tego nie zauważyła. Postanowił poczekać, aż będzie w stanie stąd odejść. Chciał ją odwieźć do domu, tyle był winny jej, sobie i Sławkowi.

Na cmentarzu spędziła prawie dwie godziny. Bartek więcej jej nie poganiał, cierpliwie czekał, pozwolił jej przeżywać własną tragedię, gotowy w razie czego rzucić się na pomoc. Marzena dopiero tutaj zrozumiała dlaczego Sławek się z nim przyjaźnił. Miała wrażenie, że teraz ona będzie mogła liczyć na niego jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale na razie nie wiedziała jak sobie poradzić z tym, czego się dowiedziała, z brakiem człowieka,

którego tak bardzo kochała i który już nigdy miał jej nie przytulić. Z jednej strony chciałyby umrzeć, żeby znowu być ze Sławkiem z drugiej strony, wiedziała, że nie może mu tego zrobić. On oddał jej część siebie. Miała jego serce, silne, zdrowe i musiała o nie dbać... a teraz dotarło do niej, że chce tego. Sławek był tak blisko, jak nigdy i w jakimś sensie mogła z nim rozmawiać. Był tak blisko niej od tyłu miesiący, a ona spędziła tak wiele godzin zastanawiając się kim był ten motocyklista, którego serce nosiła teraz w piersi.

– Odprowadzić cię na górę? – Bartek patrzył na nią ze współczuciem, kiedy już dojechali na miejsce.

– Nie, nie musisz. – Pokręciła głową. – Chcę zostać sama, ale dziękuję ci za prawdę i za to, że mnie do niego zabrałeś. Teraz wiem, że naprawdę mnie kochał, nie uciekł ode mnie.

– Jest mi cholernie ciężko, że tak się stało. Sam nie mogę w to uwierzyć ani pogodzić się z tym, że nie żyje. – Objął ją za ramię, tak, że musiała na niego spojrzeć. – Sławek był moim najlepszym przyjacielem i chciałbym, żebyś też mnie tak traktowała, – jak przyjaciela, pomogę ci, wiem, że nie zastąpię Sławka ale chciałem ci powiedzieć, że możesz na mnie liczyć. Masz mój numer, dzwoń, gdybyś chciała pojechać do niego, albo gdybyś chciała tylko porozmawiać.

– Dziękuję. – Powiedziała cicho. – Chyba muszę już iść...

– Może powinnaś porozmawiać z psychologiem na ten temat? – Zasugerował. Widział, jak wstrząsnęła nią wiadomość o śmierci Sławka.

– Może, może, zobaczę. – Była nieobecna. – Wiesz, życie ciągle płata mi figle. Myśli, że mam dość sił, aby ciągle iść pod wiatr, tylko, że ja już nic nie widzę, moje oczy są pełne piasku.

– Marzena, jesteś silną i dzielną kobietą, Sławek to wiedział. Teraz rozumiem, za co mój przyjaciel tak bardzo cię kochał. – Bartek wiedział, co miała na myśli.

– Ja jego też. – Uśmiechnęła się na wspomnienie ich wspólnych wieczorów i rozmów, które ze sobą prowadzili. Niewielki podmuch wiatru złożył na jej policzku delikatny pocałunek, jak kiedyś Sławek.

– Nie pozwól się pokonać przeciwnościom. Musisz walczyć, dla siebie i dla niego. On by tego chciał.

– Wiem, że masz rację. Bartek... – Spojrzała na niego ze smutkiem, – muszę iść i znaleźć w sobie nowe siły do życia, nie martw się o mnie. Sławek pomoże mi znaleźć motywację, on mnie nie zostawi, obiecał mi to, a on zawsze dotrzymuje słowa. Dopiero dzisiaj zrozumiałam, że nie wyjechałby beze mnie, sam by mnie nie zostawił.

– To prawda, nie znałem bardziej słownego faceta. – Pokiwał głową.

– Wiesz... – powiedziała zamyślona, – jego pocałunki zmieniały wszystko co złe a jego ramiona były dla mnie najlepszym pasem bezpieczeństwa, żyję tylko dzięki niemu i nie mówię o fakcie, że dostałam jego serce.

Nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć, cokolwiek by to nie było, nie dałoby jej ukojenia w tym, co teraz czuła. Kiedy wchodziła do klatki patrzył za nią, czuł, że prowadzi

walkę z tym, co jest w niej teraz, dezorientowana i dzielna dziewczyna, która negocjuje z rzeczywistością jakby chciała zawrzeć rozejm sama ze sobą. Kiedy zniknęła za zamkniętymi drzwiami wszedł do samochodu i postanowił wrócić do domu. Musiał odpocząć po cholernie ciężkim dniu.

# Rozdział pięćdziesiąty

Wyszła z domu przed jedenastą, musiała jeszcze wpaść do pobliskiej kwiaciarni. Jej codzienność od kilku tygodni wyglądała tak samo. Rehabilitacja, spacer i odwiedziny u Sławka. Każdy dzień był taki sam, a ona nie miała co zrobić ze sobą. Od przeszczepu minęło już długich siedem miesięcy, wciąż miała zwolnienie lekarskie, nie musiała jeszcze chodzić do pracy, ale nie mogła sobie odmówić spędzenia kilku chwil na cmentarzu przy człowieku którego tak bardzo kochała. Tylko tyle mogła dla niego i dla siebie zrobić. Sama nie wiedziała, czy czuje się z tym lepiej, ale teraz takie było jej nowe życie. Kiedy dotarła na miejsce, kwiaciarka z zaplecza przyniosła piękny kwiat białej lilii.

– Jutro też zostawić kwiaty? – Spytała uśmiechając się nieśmiało.

– Tak, poproszę... – Marzena odwzajemniła się smutnym uśmiechem.

– Codziennie kupuje pani te same kwiaty... – dziewczyna była ciekawa, co się kryje za tymi nietypowymi zakupami, – to jakaś okazja?

– Jedyne akt wdzięczności dla człowieka, który uratował mi życie... – Marzena chyba nie była jeszcze gotowa opowiedzieć komukolwiek obcemu o tym, co przeżywa odkąd poznała prawdę.

– Ma pani szczęście, że spotkała pani kogoś takiego. – Dziewczyna uśmiechnęła się i oddała jej kartę, którą płaciła za kwiaty.

– Chyba tak... – Westchnęła tylko i wyszła. Kwiaciarka patrzyła za nią. Widziała smutną kobietę, na której twarzy malowało się ogromne cierpienie. Miała nadzieję, że uda się jej wciągnąć ją w rozmowę, ale widocznie nie był to jeszcze odpowiedni czas.

Według zaleceń lekarzy miała brać leki, spacerować, chodzić na rehabilitację, ale się nie przemęczać, dlatego, kiedy miała taką możliwość szła na piechotę, chyba, że akurat padał deszcz, wtedy wsiadała w autobus. Kiedy dotarła na miejsce, powitał ją jak zawsze wyjątkowy spokój tego miejsca, Kiedy było jeszcze ciepło towarzyszył jej śpiew ptaków i szelest opadłych liści. Szła wąską alejką do samego końca. Po prawej stronie znajdował się grób z czarnego marmuru, na którym wyryta była sentencja „Uratować komuś życie, to największy dar człowieka dla człowieka” i zdjęcie Sławka, takiego, jakiego wciąż miała przed oczami. Wiedziała, że oprócz niej kilka osób skorzystało z tego, że zgodził się jeszcze za życia zostać dawcą w przypadku swojej śmierci. Tylko, że to właśnie dla niej był kimś tak ważnym.

Marzena siedziała na cmentarzu i nie próbowała nawet powstrzymać łez. Płakała zawsze, kiedy tutaj przychodziła. Kłóciła się już sama ze sobą, ze Sławkiem, z Bogiem.



– Życie zaczęło nabierać barw kiedy cię poznałam, mieliśmy tyle wspaniałych planów, dlaczego odszedłeś? – Codziennie zadawała mu to samo pytanie, pytanie, które pozostawało bez odpowiedzi. Delikatny podmuch wiatru sprawił, że pożółkłe już liście brzozy, które ochraniały cieniem grób Sławka, zaszeleściły. Miała wrażenie że poprzez nie daje jej odpowiedź. Odpowiedź wciąż tę samą Bo bardzo cie kocham, i był to mój dar dla ciebie. Nowe życie. Wiedziała, że to irracjonalne, że sama sobie wmawia, ale nie potrafiła odmówić sobie przychodzenia tutaj. Było jej to tak bardzo potrzebne, jak powietrze, tutaj była bliżej niego.

– Sławek był wspaniałym facetem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie żyje. – Z rozmyślań wyrwał ją głos mężczyzny, który stanął za nią. Miał dziwnie znajomy głos, ale nie potrafiła go skojarzyć. Powoli odwróciła się do tyłu.

– To prawda... – westchnęła, – wtedy, kiedy wszystko jakoś zaczęło się układać, on odszedł.

– Dobrze go pani znała? – Mężczyzna przeszedł z przodu i usiadł obok niej na ławce.

Z wrażenia, nie była w stanie wydusić z siebie żadnej odpowiedzi. Obok niej siedział Sławek... nie, nie Sławek, ktoś łudząco do niego podobny. Ten głos, nie identyczny, ale o podobnej barwie, która wywoływała w niej drżenie, poczuła, jak jej nowe – stare serce zaczęło mocniej bić, jakby chciało jej coś powiedzieć.

– Przepraszam, dobrze się pani czuje? – Mężczyzna przyglądał się jej z niepokojem. – Bardzo pani zbladła.

– Kim pan jest? – Tylko tyle była w stanie powiedzieć, ale mówiła tak cicho, że nie wiedziała, czy usłyszał pytanie.

– Mam na imię Michał... – po chwili milczenia dodał, – Sławek był moim o trzy minuty starszym bratem...

– Bliźniakiem... – powiedziała zdezorientowana, ale Michał chyba tego nie zauważył.

– Tak.

– Ale Sławek nic mi nie mówił, że ma brata bliźniaka.

– Nie dziwi mnie to... – mężczyzna uśmiechnął się delikatnie, – byliśmy zupełnie inni. Jedno, co nas tak naprawdę łączyło to pasja do motorów. Obaj uwielbialiśmy wiatr we włosach i szybkość...

– Zginął na motorze... – Marzena poczuła, że łzy znowu zaczęły ją dławić.

– Proszę. – Michał podał jej czystą chusteczkę. – Czy mój brat był dla pani kimś bliskim? Przepraszam, ale... gdzieś już panią widziałem, tylko nie mogę sobie przypomnieć gdzie...

– Początkowo zaprzyjaźniliśmy się. Sławek był moim lekarzem, potem okazało się, że jesteśmy jak dwie połówki tej samej pomarańczy. Kochałam go, a on mnie. Walczył o każdy dzień dla mnie. Czekałam na przeszczep serca. – Mówiła, i obrazy z ostatnich kilku wspólnych miesięcy przed przeszczepem zaczęły przesuwać się jej przed oczami. – Potem dostałam wiadomość, że mam nowe serce, a dawcą jest czterdziestoletni motocyklista. Dopiero kilka tygodni temu dowiedziałam się, że to serce Sławka, a tym motocyklistą był

właśnie on.

– Przepraszam, nie wiedziałem... – Michał był wstrząśnięty tym, co usłyszał.

– Człowiek, którego pokochałam, który wspierał mnie w walce o każdy kolejny dzień oddał mi część siebie... oddał mi swoje serce dwa razy, a teraz znowu jestem sama. Jedna chwila zmieniła wszystko i pozostawia mnie z milionem myśli, których nie potrafię zrozumieć.

– Czyli mój brat wciąż żyje, w pani. – Ze wzruszeniem dotknął jej dłoni. Poczł, jak zadrżała pod jego dotykiem.

– Chyba tak, – kiwnęła głową, a z jej oczu spływały łzy, – teraz muszę bardzo dbać o to nowe serce, nie mogę zniszczyć tego, co od niego dostałam.

– Proszę nie płakać...

– Ktoś... nie wiem już nawet kto, zapytał mnie kilka dni temu jaki jest sens w płakaniu. Bo przecież płacz niczego nie zmienia. – Otarła oczy i spojrzała na Michała poważnie. – Ja wiem, jaki jest w tym sens i bliskie mi osoby też, ale ten kto nigdy nie płakał i nigdy nie cierpiał, nie rozumie jak bardzo boli kolejna łza, jak z każdą słoną łzą odpływa kawałek nadziei. Nie rozumie tego nikt kto nie był na skraju przepaści i nie poczuł, że spada. Kto nie wie co to znaczy nienawidzić siebie i nikt, kto patrząc w lustro nie miał uczucia, że patrzy na złudzenie. Nie rozumie nigdy, co to znaczy płakać i być smutnym... żeby to zrozumieć trzeba to poczuć, a tak wielu ludzi nie potrafi czuć... Moja tęsknota za Sławkiem jest bezgraniczna... byłoby mi łatwiej, gdyby mnie nie chciał, ale gdybym miała świadomość, że wciąż jest i chociaż z daleka mogę na niego spojrzeć.

– Mówi pani jak mój brat, kiedyś nie potrafiłem tego zrozumieć, ale teraz wiem, o czym mówił... – Michał zamyślony patrzył na nią, ale myślami był bardzo daleko, w swojej przeszłości obok starszego brata.

– Miał rację... – chciała jeszcze coś powiedzieć, ale jej przerwał.

– Już wiem gdzie panią widziałem... – nagle spojrzał na nią innym wzrokiem. – To pani jest tą tajemniczą kobietą, której rysunek miał na pulpicie swojego laptopa mój brat.

– Ale jak? – Nic z tego nie rozumiała.

– Po wypadku szpital oddał rodzicom jego osobiste rzeczy, resztę oddała policja. Był tam też komputer. Któregoś dnia babcia powiedziała o wyjątkowej dziewczynie, w której był zakochany mój brat a ojciec to tylko potwierdził i wtedy postanowiłem wleźć z butami w jego życie. Dostałem się do komputera, tam znalazłem pani zdjęcie... nie miałem jednak odwagi do pani napisać.

– Faktycznie... – zatopiła się we wspomnieniach. Wróciła do dnia, kiedy wysłała mu swoją podobiznę rysowaną w środku nocy. – Mówił, że bardzo chciałby mieć moje zdjęcie, a ja nie miałam innego pomysłu i wysłałam mu narysowany rysunek.

– Nawet pani nie wie, jak długo zastanawialiśmy się, czy powinniśmy się z panią skontaktować. Kiedy już doszliśmy do siebie po pogrzebie i zaczęliśmy przyzwyczajając się do myśli, że jego nie ma, pojawił się pomysł, żeby panią odnaleźć... chcieliśmy panią poznać, ale poza imieniem, które znał ojciec i babcia nie wiedzieliśmy nic więcej.

Mogliśmy dowiadywać się w szpitalu ale nie wiedzieliśmy, czy to dobry pomysł. Babcia powiedziała, że ma pani chore serce i wiadomość o śmierci mojego brata wcale nie wpłynęłaby dobrze na pani zdrowie i te wszystkie procedury...

– Sławek chciał, żebyśmy poznała jego rodzinę, rozmawialiśmy na ten temat, jak jeszcze leżałam w szpitalu, ale teraz kiedy pan już wie, że to ja dostałam serce pańskiego brata, nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Pozwoli się pani zaprosić na dobrą kawę? – Wstał i podał jej dłoń, jak kiedyś Sławek. – Chyba faktycznie musimy porozmawiać, mam wrażenie, jakby za naszym spotkaniem tutaj jednak stał mój niepoprawny braciszek.

– Możliwe, często mam wrażenie, że jest gdzieś obok, a co do pańskiego zaproszenia, to wolałabym herbatę tylko czy mogę wybrać miejsce? – Uśmiechnęła się i delikatnie otarła oczy.

– Oczywiście. – Przytaknął. – Będziemy mieli czas, żeby mi pani opowiedziała o sobie, i o moim ułożonym zawsze poważnym braciszku. Chciałbym wiedzieć wszystko. Poza tym myślę, że mój brat jednak zostawił coś dla pani, a rodzice bardzo by chcieli panią osobiście poznać... póki co, chodźmy na tą herbatę.

– Jeśli ma pan dużo czasu, to z pewnością oboje skorzystamy na tej rozmowie... ja też mam do pana sporo pytań, liczę, że dzięki panu jeszcze lepiej poznam Sławka... – Poczula, że to spotkanie pozwoli jej znaleźć w sobie siły do dalszego życia. Chciała się jak najwięcej dowiedzieć o człowieku, który dał jej największy dar jaki jeden człowiek może dać drugiemu. Poczula, że jej nowe serce wreszcie się uspokoiło, a przed nią otworzyła się nowa szansa na normalne, być może szczęśliwe życie po przeszczepie. Ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wszystko tak naprawdę leży tylko w jej rękach, a Sławek jest stale bardzo blisko niej i chciałby ją zawsze widzieć szczęśliwą. Dopiero teraz dotarła do niej stara jak świat prawda... niektórzy ludzie czynią świat wyjątkowym, tylko dlatego, że są i taki świat pokazał jej właśnie Sławek.

# Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)  
[Rozdział drugi](#)  
[Rozdział trzeci](#)  
[Rozdział czwarty](#)  
[Rozdział piąty](#)  
[Rozdział szósty](#)  
[Rozdział siódmy](#)  
[Rozdział ósmy](#)  
[Rozdział dziewiąty](#)  
[Rozdział dziesiąty](#)  
[Rozdział jedenasty](#)  
[Rozdział dwunasty](#)  
[Rozdział trzynasty](#)  
[Rozdział czternasty](#)  
[Rozdział piętnasty](#)  
[Rozdział szesnasty](#)  
[Rozdział siedemnasty](#)  
[Rozdział osiemnasty](#)  
[Rozdział dziewiętnasty](#)  
[Rozdział dwudziesty](#)  
[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)  
[Rozdział dwudziesty drugi](#)  
[Rozdział dwudziesty trzeci](#)  
[Rozdział dwudziesty czwarty](#)  
[Rozdział dwudziesty piąty](#)  
[Rozdział dwudziesty szósty](#)  
[Rozdział dwudziesty siódmy](#)  
[Rozdział dwudziesty ósmy](#)  
[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)  
[Rozdział trzydziesty](#)  
[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)  
[Rozdział trzydziesty drugi](#)  
[Rozdział trzydziesty trzeci](#)  
[Rozdział trzydziesty czwarty](#)  
[Rozdział trzydziesty piąty](#)  
[Rozdział trzydziesty szósty](#)  
[Rozdział trzydziesty siódmy](#)  
[Rozdział trzydziesty ósmy](#)  
[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)  
[Rozdział czterdziesty](#)  
[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)

[Rozdział czterdziesty drugi](#)

[Rozdział czterdziesty trzeci](#)

[Rozdział czterdziesty czwarty](#)

[Rozdział czterdziesty piąty](#)

[Rozdział czterdziesty szósty](#)

[Rozdział czterdziesty siódmy](#)

[Rozdział czterdziesty ósmy](#)

[Rozdział czterdziesty dziewiąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty](#)